



Szymon Mandrak

MH  
MROczne HISTORIE



GDY  
PRZYCHODZI  
NOC



A co gdyby pewnego dnia  
wszystko zaczęło wskazywać na to,  
że jesteś **potworem**?

Szymon Mandrak

GDY  
PRZYCHODZI  
NOC

**MH**  
MROCCINE HISTORIE

Copyright © by Szymon Mandrak, 2023

Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2024

All rights reserved

Wszystkie prawa dozwolone, nie zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa.

Redakcja: Barbara Mikulska

Korekta: Aneta Krajewska

Projekt okładki: Magdalena Czmochowska

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam

Buzek/skladpublikacji@o2.pl

Wydanie I - elektroniczne

Wyrażamy zgodę na udostępnianie książki w internecie ;-))

ISBN 978-83-8290-437-6

Imprint Mroczne Historie

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

Więcej darmowych ebooków i audiobooków na chomiku

**JamaNiamy**

# Spis treści

Prolog

Nocowanie w namiocie

1

2

3

4

Dziecięca bluza w kolorowe

wzory.

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

Co robięś w nocy w lesie?

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

Maska potwora

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

Spotkanie po latach

1

2

3

4

5

6

7

8

TEJ PIERWSZĄ WYDANA KSIĄŻKĘ CHCIAŁBYM ZADĘDYKOWAĆ  
SWOIM RODZICOM

# PROLOG



BYŁO JUŻ CIEMNO, kiedy na pusty parking przed budynkiem nieczynnej tego dnia pizzerii zajechał ciemny SUV. Z samochodu wysiadł wysoki mężczyzna ubrany w jasną bluzę i dżinsy, a także mała dziewczynka w kolorowych kaloszach i różowej kurteczce. Tego wieczora nie tylko mocno wiało, ale też padało, więc opiekun, gdy tylko zamknął samochód, zbliżył się do dziecka i naciągnął mu na głowę kaptur, po czym oboje ruszyli w pośpiechu w kierunku drzwi, nad którymi migotał jasny ledowy napis: „Pizzeria Genua”.

Dziewczynka miała na imię Laura i przyjechała z tatą do jego pizzerii, by przygotować lokal na jutrzejszą imprezę urodzinową. Laura miała co prawda dziesiąte urodziny już tydzień wcześniej, jednak przyjęcie dla koleżanek i jednego kolegi postanowiła zorganizować dopiero teraz. Z początku miała świętować w domu, jednak kiedy Eryk usłyszał, że córka zaprosiła aż dziesięć osób, nie miał innego wyjścia, jak zamknąć lokal na jedno popołudnie i udostępnić go Laurze i jej przyjacielom.

– Zejdź już na dół, kochanie, i pozapalaj światła, a ja skoczę jeszcze do auta po taśmę klejącą, bo z tego wszystkiego zapomniałem wyciągnąć ją ze schowka.

– Po taśmę? Po co nam taśma?

– A jak chcesz przymocować te wszystkie ozdoby, co?

– A, no tak – odparła dziesięciolatka, uśmiechając się szeroko. – To ja idę już na dół i powyciągam wszystko z kartonów.

Gdy Eryk wyszedł na zewnątrz, lodowaty podmuch wiatru niemalże zdmuchnął go ze schodów prowadzących na parking. Mężczyzna naciągnął kaptur i puścił się pędem w kierunku wozu, by jak najszybciej wziąć taśmę i wrócić do ciepłego i przede wszystkim suchego pomieszczenia.

– Żabciu, napijesz się czegoś?! – zawołał, gdy znalazł się ponownie w pizzerii.

– Nie, dzięki, chodź tu i pomóż mi poprzestawiać stoły!

„Pizzeria Genua” składała się z dwóch poziomów. Na parterze mieściły się dwie toalety, bufet, przy którym zamawiano dania, a także kilka stolików dla gości. Na wprost bufetu znajdowały się drewniane schody prowadzące do podziemnej części restauracji. To właśnie na dole następnego dnia miała się odbyć impreza urodzinowa.

\*\*\*

Kiedy Eryk ruszył schodami na dół, na parkingu przed pizzerią zatrzymał się stary opel. Kierowca wyłączył najpierw światła, następnie silnik, po czym wysiadł z samochodu i zatrzasnął za sobą drzwi.

Był ubrany na czarno. Przy tej koszmarnej pogodzie mógł mieć pewność, że nawet gdyby ktoś przejeżdżał teraz obok pizzerii, raczej by go nie zauważył. Nim otworzył bagażnik, założył na dłonie czarne rękawiczki. Wyciągnął z bagażnika kanister benzyny oraz metalowy łom, zatrzasnął z powrotem klapę i ruszył powoli w kierunku budynku pizzerii.

\*\*\*

– Kochanie, obawiam się, że chyba nie zdążymy nadmuchać tych wszystkich balonów.

– Dmuchaj szybciej, to zdążymy. Chcę mieć dużo balonów, więcej niż miała Ola na swoich urodzinach.

– W takim razie muszę zrobić sobie przerwę, bo od tego dmuchania kręci mi się w głowie. Chodź, poprzestawiamy teraz stoły, żebyście jutro mieli więcej miejsca na zabawę.

– Ja chcę siedzieć obok Karola – oznajmiła Laura, podchodząc do pierwszego stolika, by odsunąć od niego krzesła.

– Z chłopaków zaprosiłaś tylko tego Karola?

– Uhm. Reszta chłopaków jest wredna, ale Karol jest fajny. Lubię go, wiesz?

\*\*\*

Gdy ojciec z córką przestawiali stoły, zakapturzony osobnik z kanistrem i łomem zbliżył się powoli do wejścia.

Rozejrzał się dookoła i gdy wziął zamach, by uderzyć w przeszklone drzwi lokalu, zauważył, że ktoś pozostawił je lekko uchylone. Otworzył szerzej i powoli zajrzał do środka. Na parterze paliło się światło, jednak w pomieszczeniu nikogo nie było. Wszedł po cichu do pizzerii i kiedy usłyszał głosy dochodzące z piwnicy, zaczął szybko działać. Odłożył łom na parapet okna, po czym odkręcił kanister i w pośpiechu rozlewał benzynę na stoły i drewniany parkiet.

\*\*\*

– Dlaczego akurat tak? Lepiej chyba ustawić te stoły na środku – stwierdziła Laura. Przystanąła pod ścianą i z założonymi rękami przyglądała się dziełu ojca.

– Kochanie, gdybym ustawił je na środku, to jutro nie mielibyście miejsca na zabawę, a tak to będziecie mieli pusty parkiet.

– No, w sumie to masz rację. A będzie muzyka? I te kolorowe światła?

– Wszystko będzie, tylko musimy się pospieszyć, bo już późno, a wiesz, że jutro musimy jeszcze odebrać tort, więc nie będzie czasu na przygotowania.

– To może teraz ja nadmucham balony?

– Wolałbym, żebyś przyniosła z góry wilgotną ścierkę i powycierała blaty stołów i krzesła, zwłaszcza nogi, bo są już trochę zakurzone. – Eryk stanął w lekkim rozkroku, wypychając biodra do przodu, by w ten sposób zniwelować ból w krzyżu.

– Tato, czujesz to? – Nagłe pytanie Laury sprawiło, że Eryk zupełnie zapomniał o bólu.

– Niby co mam czuć? Nic nie czuję, bo od rana mam zapchany nos.

– Nie wiem, czuję jakiś dziwny zapach, jakby... dym.

– Może znowu nie domknąłem drzwi, jak szedłem po taśmę, i z parkingu coś naleciało. Idź po tę ścierkę, powinna być przy bufecie, i przy okazji sprawdź, czy drzwi są zamknięte.

Gdy Laura zbliżała się do stopni, jej nos rejestrował coraz ostrzejszy zapach dymu. W zasadzie był to smród, jakby paliło się drewno, ale też coś sztucznego. Dziesięciolatka ruszyła do góry i wtedy usłyszała trzask, jaki wydają suche gałęzie trawione płomieniami podczas pieczenia kiełbasek przy ognisku. W połowie drogi do góry schody zakręcały. Kiedy dziewczynka minęła zakręt, zaczęło drapać ją w gardle. Poczula też niezwykle ciepło i zobaczyła coś, co sprawiło, że na moment zamarła, nie dowierzając własnym oczom, by po chwili puścić się biegiem w dół.

– Tato, tato! – krzyczała na całe gardło. – Ogień! Pali się, uciekajmy!

Eryk właśnie dmuchał kolejny balon. Słyszając wrzask córki, poderwał się z krzesła i pobiegł w kierunku schodów i przerażonej Laury. Pożar? To niemożliwe, pomyślał, zbliżając się do bladej jak płótno dziewczynki. Przecież kilka miesięcy wcześniej wymieniona została cała instalacja elektryczna, niemożliwe, by doszło do jakiegoś zwarcia.

Eryk wbiegł na schody, ale nie minęło dziesięć sekund i wrócił na dół, wiedząc, że obydwójce znaleźli się w śmiertelnej pułapce. U góry wszystko stało w ogniu: stoły, krzesła, parkiet, ściany obite boazerią. Najgorsze, że drewniane schody w jednej trzeciej również trawił ogień.

Mężczyzna zaczął się w panice rozglądać – zupełnie jakby nie znał własnego lokalu i nie wiedział, że w podziemnej części restauracji nie ma żadnych okien ani wyjść prowadzących na zewnątrz. Jedyne drzwi były pod schodami i prowadziły do małego schowka na sprzęty.

– Tato, zrób coś! Ja chcę stąd wyjść! Ja chcę stąd wyjść!

Po twarzy dziewczynki spływały łzy. Eryk nie zwracał uwagi na krzyki córki. Przez chwilę szukał nerwowo telefonu, ale szybko zorientował się, że zostawił go w kieszeni kurtki, a kurtkę powiesił na wieszaku na górze. Pewnie już spłonęła razem z komórką.

Dym zaczął wdzierać się do pomieszczenia, w którym się znajdowali. Laura nie miała już siły wrzeszczeć. Teraz kaszlała i krztusiła się, tak samo jak Eryk. Mężczyzna miał nadzieję, że ktoś już zadzwonił po pomoc i zaraz to wszystko się skończy.

Ktoś rzeczywiście musiał zadzwonić, bo po kilkunastu minutach przed stojącą w ogniu pizzериą aż roіło się od wozów strażackich i strażaków. Odgłos syren jeszcze długo niósł się po spowitej nocną ciszą okolicy. Później wszystko ucichło, ale o tragicznym pożarze w pizzerii „Genua” pisano w lokalnych gazetach jeszcze przez wiele tygodni.

# NOCOWANIE W NAMIOCIE

NAD DOMEM GIERCZAKÓW od ponad kwadransa krążył wielki jastrząb. Gdyby jeszcze żyła matka Marcina Gierczaka, zapewne powiedziałyby, że to zły znak. Kobieta zawsze wierzyła w przesady, a pod koniec życia to już w ogóle nie było tygodnia, by staruszka nie dopatrzyła się w jakiejś sytuacji oznak nadchodzącej katastrofy. Nawet tamtego dnia, kiedy dostała wylewu i przewróciła się nieprzytomna w łazience, od rana powtarzała, że coś niedobrego wisi w powietrzu, bo ptaki dziwnie się zachowują.

– Tato, widziałeś tego wielkiego ptaka? – spytała Wiktoria, kiedy ojciec wyszedł z domu, niosąc do ogrodowej altanki tacę ze szklankami schłodzonej lemoniady.

– Nie, kochanie, jakbyś nie zauważyła, byłem w domu, więc...

– Szkoda, że nie wyszedłeś wcześniej, bo cały czas latał nad ogrodem, ale już poleciał.

– Spytałaś wujka Tomka i ciocię, czy chcą lody?

– Tak, powiedzieli, że na razie nie chcą.

– Wujku, chce mi się siku – oznajmił kilkuletni chłopiec w czapce z daszkiem, który wyszedł z altany i podbiegł do Marcina.

– Słyszałaś, Wiki? Zaprowadź Adasia do domu i pokaż, gdzie jest toaleta.

Jedenastolatka, nic nie mówiąc, odwróciła się i ruszyła z młodszym kuzynem w kierunku budynku, natomiast Marcin postawił wreszcie ciężką tacę na stole w altance, co jego brat, Tomek, skwitował gromkimi brawami.

– Kurde, chłopie, już myślałem, że tam umarłeś!

– Mogłeś mi pomóc, skoro tak bardzo chciało ci się pić.

– No co ty, braciszku, nie będę się panoszył po twoich włościach. – Tomek zarechotał, po czym sięgnął po szklankę z lemoniadą.

– Właśnie, Tomasz, mogłeś pomóc Marcinowi, a nie siedzisz tu jak królowa Elżbieta i czekasz, aż cię obsłużą – podsumowała jego żona, Klaudia, jak zwykle żywo gestykulując.

– Przecież ty też mogłaś pomóc. Ja muszę odpocząć po dziesięciu godzinach podróży nagrzanym samochodem.

– Byłam zajęta, widziałeś, że Pati pokazywała mi ogródek.

– I co w ogóle z tą waszą klimatyzacją, bo nie dokończyliście wcześniej – spytała żona Marcina, Patrycja.

– A, szkoda mówić. Już tydzień temu widziałem, że coś jest nie tak, ale byłem pewny, że jeszcze trochę podziała. Ale dziś, ledwo wyjechaliśmy ze Szczecina, koniec. Przestała chłodzić, na zewnątrz trzydzieści stopni i jedź tu teraz w takim upale!

Kiedy dorośli tak rozprawiali, Wiki i Adaś dotarli do domu, oddalonego od altanki dobre czterdzieści metrów. Gierczakowie mieli wielki ogród, położony na wzniesieniu, który od dołu graniczył z ulicą, a od góry z lasem. Podgórska była wąską, kamienistą drogą, ciągnąca się pod wysoką, zalesioną skarpą. Gierczakowie mieszkali u podnóża, a nad nimi było jeszcze kilka domów. Marcin i Patrycja uwielbiali to miejsce – głównie dlatego, że panował w nim absolutny spokój: skraj wioski, mało sąsiadów, las za płotem – czego chcieć więcej?

– Cieszysz się, że będziemy dziś spać w namiocie? – spytała Wiktoria, kiedy Adaś wyszedł z łazienki.

– No, bardzo – odparł siedmiolatek, spoglądając na niewielki zielony namiot, ustawiony między dwiema brzożami pod płotem. – Chyba jeszcze nigdy nie spałem w namiocie.

Tomasz wraz z żoną i synkiem odwiedzali brata w każde wakacje. Na co dzień mieszkali na drugim końcu kraju, więc wakacyjny okres stanowił idealną porę, by spotkać się i po prostu pobycć ze sobą. Sierpień w tym roku był wyjątkowo upalny, więc dorośli postanowili zrobić dzieciom frajdę i pozwolić im spędzać noce w namiocie obok domu. Wiki miała jedenaście lat, ale jak na swój wiek wydawała się wyjątkowo dojrzała, więc Marcin był pewien, że Adasiowi nie grozi



żadne niebezpieczeństwo pod jej opieką. Zwłaszcza, że okolica była spokojna.

– A widzisz tego krasnala? – Wiki wskazała palcem grządkę, na której rośnię mnóstwo kolorowych róż. Stał tam niewielki, mający jakieś pięćdziesiąt centymetrów wysokości, krasnal ogrodowy wyrzeźbiony z drewna.

– No, widzę, a co z nim? – spytał chłopiec, spoglądając z zaciekawieniem na kuzynkę.

– Nie będziesz się go bał, jak będziemy w nocy w namiocie?

– Mam się bać krasnala? Przecież on nie jest prawdziwy.

– Nie do końca. – Na twarzy Wiki pojawił się tajemniczy uśmiech. – Kiedyś widziałam przez okno, jak ten krasnal ożył w nocy.

– Ta, jasne, na pewno ci uwierzę. To, że mam siedem lat, nie znaczy, że wierzę jeszcze w takie rzeczy.

– Teraz tak mówisz. Zobaczymy, czy w nocy też będziesz taki mądry! – Zachichotała.

– TO PRAWDA, że nazmyślałaś Adasiowi o krasnalu, który ożywa w nocy? – spytał córkę Marcin, kiedy późnym wieczorem zaglądnął do namiotu, by sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– No, trochę go postraszyłam – odparła dziewczynka z wyraźnym zadowoleniem w głosie. – A co? Już się poskarżył?

– Wiki, przypominam ci, że on ma tylko siedem lat. Uznajemy cię z mamą za odpowiedzialną osobę i tylko dlatego pozwalamy wam spędzić noc w namiocie, ale ostrzegam, jeżeli dowiem się, że w nocy znowu straszyłaś Adasia, jutro będziecie spać w domu.

– No dobrze, tato, przecież to tylko takie żarty. Gdzie on w ogóle jest?

– Poszedł do domu umyć zęby. Swoją drogą, powinnaś wziąć z niego przykład i zrobić to samo.

– Och, tato, przestań, jakbyś chciał wiedzieć, to umyłam zęby dwadzieścia minut temu.

Po chwili w namiocie pojawił się Adaś. Chłopiec miał na sobie długie spodnie i bluzę od dresu, a w ręce trzymał brązową pluszową małpkę.

– Dlaczego się tak ubrałeś? – spytała Wiki. – Przecież jest prawie dwadzieścia stopni.

– Ale za chwilę będzie piętnaście – odparł Marcin, podając córce bluzę z kapturem. – Ty też, skarbie, ubierz się ciepło.

– Ale tato...

– Bez dyskusji, zakładaj bluzę, bo inaczej nici z nocowania w ogrodzie.

Dziewczynka, z grymasem niezadowolenia na twarzy, wciągnęła bluzę, po czym wśliznęła się do puchowego śpiwora.

– To jest Piotruś – odezwał się Adaś, pokazując Marcinowi swoją pluszową małpkę. – Zawsze, jak się boję, to Piotruś mnie pociesza.

– Nie ma się czego bać, Adaś, brama jest zamknięta, a rodzice będą w domu, więc jakbyście czegoś potrzebowali albo woleli jednak spać

w pokoju, to wiecie, gdzie macie iść.

– Psy są puszczane wolno? – spytała Wiki.

– Tak, ale na noc je zamknę, żeby wam tu nie biegały blisko namiotu.

Po zamknięciu dwóch owczarków niemieckich w kojcu obok drewnutni, Marcin raz jeszcze sprawdził, czy Wiki i Adaś niczego nie potrzebują, po czym upewnił się, że brama na pewno jest zamknięta na kłódkę, a następnie poszedł do domu, by wziąć prysznic i wreszcie położyć się do łóżka. Ten dzień okazał się wyjątkowo męczący.

– Wiki? – odezwał się Adaś, leżąc w swoim śpiworze obok kuzynki.

– No?

– Z tym krasnalem, który ożył, to ty tylko tak żartowałaś, nie?

Jedenastolatka zapaliła latarkę i świecąc sobie na twarz, spojrzała na chłopca i szeroko uśmiechając się, odparła:

– Może tak, a może nie. Ale nie bój się, nawet jeśli on ożyje w nocy, to cię przed nim obronię.

– Nie musisz mnie bronić, bo mam Piotrusia. – Chłopiec jeszcze mocniej wtulił się w pluszowego przyjaciela. – Poza tym wiem, że kłamiesz.

Tej nocy Wiktoria już więcej nie straszyla Adasia, bo najzwyczajniej w świecie chciało jej się spać. Dziewczynka zgasiła latarkę i jeszcze chwilę słuchała, co mówił do niej siedmiolatek, ale szybko usnęła. Gdzieś daleko szczekał jakiś pies, a do namiotu przez niedomkniętą kłapę wpadało chłodne nocne powietrze. Gdy chłopiec usłyszał chrapanie kuzynki, także zwinął się w kłębek i po chwili zasnął, nieświadomy koszmaru, jaki wkrótce miał nadejść.

W ŚRODKU NOCY Wiktorię obudziło szczekanie psów. Stare owczarki niemieckie ujadły jak wściekłe w kojcu, który znajdował się kilkanaście metrów od namiotu. Wiki przetarła dłonią zaspane oczy i właśnie wtedy to usłyszała – jakiś szelest na zewnątrz namiotu.

– Jest tam ktoś? – wyszeptała, siadając i próbując wymacać w ciemności latarkę.

Pomyślała, że coś jej się przesłyszało, jednak gdy szczekanie psów przycichło, znów coś usłyszała. Coś jak odgłos pękającej gałązki pod czyimiś stopami.

– Kto tam jest? – wymamrotała, czując, że serce zaczyna walić jej coraz mocniej. – Adaś, to ty? Dlaczego wyszedłeś z namiotu?

Wiki w końcu odnalazła latarkę i kiedy ją włączyła, przekonała się, że Adaś smacznie śpi, przykryty śpiworem po sam czubek nosa.

Psy znowu zaczęły szczekać, a Wiki ponownie usłyszała coś na zewnątrz.

– Jest tam ktoś? Dlaczego nikt się nie odzywa?! Tato, to ty? Odezwij się, proszę!

Dziewczynka odniosła wrażenie, że usłyszała czyjś szept. Zupełnie jakby ktoś powiedział: „wyłaź” lub coś podobnego. Psy ciągle ujadły, a Wiki czuła, że drżą jej ręce i łyzy cisną się do oczu. Przecież gdyby to był tato, to by się odezwał, pomyślała. A może to wujek Tomek przyszedł mnie nastraszyć, tak, jak ja próbowałam nastraszyć Adasia?

W tym momencie Wiktorcia usłyszała za plecami odgłos rozrywanego materiału. Odwróciła się i gdy poświeciła latarką na tylną ścianę namiotu, dostrzegła ostrze wielkiego noża, którym ktoś przebił bawełniane płótno, próbując dostać się do środka albo po prostu wystraszyć dziewczynkę, tak, by ta w popłochu wybiegła na zewnątrz.

Wiktoria miała opiekować się Adasiem, jednak w tamtej chwili zupełnie o nim zapomniała. Czując lodowaty dreszcz na karku, upuściła latarkę i na czworakach dostała się w pośpiechu do wyjścia z namiotu. Drżącymi dłońmi zdołała rozpiąć dwa metalowe suwaki i gdy po chwili wybiegła na zewnątrz, zdążyła tylko raz wrzasnąć, zanim ktoś zatkał jej usta, by nie mogła już krzyczeć, a jedynie cicho pojękiwać.

Dźwięki wydawane przez Wiktorię stawały się coraz cichsze – zupełnie jakby oddalała się od namiotu – a po chwili słychać było jedynie szczekanie owczarków niemieckich. Jednak i psy w końcu się uspokoiły i znów nastąpiła absolutna cisza.

## 4

W PEWNYM MOMENCIE Adaś obudził się, bo chciało mu się siusiu.

Na zewnątrz ciągle było ciemno, jednak śpiew ptaków oznaczał, że poranek musi być już naprawdę blisko.

– Wiki, chce mi się siku, pomożesz mi otworzyć namiot? Wiki, słyszysz? Wstań, bo zaraz nie wytrzymam!

Chłopiec chciał za wszelką cenę obudzić kuzynkę, więc przeczołgał się do jej śpiwora.

– Wiki? Wiki, gdzie jesteś?!

Adaś próbował namierzyć Wiktorię, jednak szybko zorientował się, że śpiwór jest pusty.

– Wiki, gdzie jesteś?!

Chłopiec natrafił w pewnym momencie na latarkę. Włączył ją i przekonał się, że w namiocie nikogo nie ma. Przez chwilę rozglądał się, czując, że żołądek zwija mu się w kłębuszek. Był sam w namiocie, stojącym w rogu ogrodu, tuż obok lasu i to jeszcze w nocy!

– Wikiiii, gdzie jesteś?! – zawył, zanosząc się płaczem. – Wikiiii! Wikiiii! – powtarzał, wierząc, że jego krzyki coś dadzą.

Po dwóch minutach zaczęło boleć go gardło. Chciał jak najszybciej wrócić do domu, do mamy i taty i naskarzyć im, że Wiktorcia zostawiła go samego. A przecież obiecała, że nawet jak będzie chciała iść do ubikacji, to go obudzi i weźmie ze sobą! Chłopiec postanowił działać. Przecież ma ze sobą pluszową małpkę, która zawsze dodawała mu odwagi. O tak! Adaś poczuł, że może to zrobić. Może przebiec przez ciemny ogród i dotrzeć do domu. To przecież tylko kawałek.

Zbliżył się do otwartej klapy namiotu, ale gdy tylko wyjrzał na zewnątrz, jęknął przerażony, jeszcze mocniej przyciskając do piersi pluszowego przyjaciela. Na wprost namiotu – obok grządki z różami – stał drewniany krasnal. Chłopiec przypomniał sobie, co mówiła

Wiktor i wiedział już, że nie da rady. Nie da rady pobiec do domu, bo musiałby przebiec obok krasnala – który w nocy, w świetle księżyca, wyglądał naprawdę upiornie.

Adaś wycofał się w głąb namiotu i nakrył się śpiworem po sam czubek głowy. Leżał tak do wschodu słońca – cicho pochlipując i mając nadzieję, że rodzice surowo ukarzą Wiktorię za to, że zostawiła go samego.

# DZIECIĘCA BLUZA W KOLOROWE WZORY



JAKUB BRZozowski OTWORZYŁ oczy, słysząc wkurzający dźwięk budzika stojącego na szafce nocnej obok łóżka. Mężczyzna przetoczył się na prawy bok i sięgnął ręką by zakończyć to irytujące pikanie. Jakub nie spał od ponad godziny. Jakoś przed szóstą rano obudził się zlany potem z koszmarne go snu, którego szczegółów za nic w świecie nie potrafił sobie teraz przypomnieć. Coś go goniło. Tak! Pamiętał, że uciekał jakimś korytarzem, a za nim pędziło coś przerażającego. Nigdy więcej objadania się na noc, pomyślał, siadając na łóżku i wbijając wzrok w okno. Zapowiadał się kolejny piękny dzień. Niebo było bezchmurne, a termometry już teraz wskazywały dwadzieścia jeden stopni Celsjusza.

Jakub zszedł na dół do kuchni, by przygotować śniadanie i przy okazji posłuchać porannych wiadomości w radiu.

– Aleks, wstałeś?! – zawołał, stawiając czajnik z wodą na kuchence. – Jest dziesięć po siódmej, za pół godziny wychodzimy!

Mężczyzna, nie słysząc odpowiedzi chłopca, wyszedł z kuchni do przedpokoju, po czym ruszył schodami z powrotem na piętro. Stare, drewniane stopnie trzeszczały pod jego ciężarem – dom, w którym mieszkał z synem, miał już dobre siedemdziesiąt lat i przynajmniej w środku wymagał solidnego remontu.

– Aleks, wstawaj, znowu się przez ciebie spóźnimy!

Dwunastolatek otworzył zaspane oczy, dopiero gdy ojciec stanął w progu pokoju. Kołdra, którą powinien być przykryty, leżała na podłodze obok łóżka. Musiał ją zrzucić w nocy, kiedy gorąc nie dawał mu spać.

– Rany, czemu ty na noc nie otworzysz sobie okna? Masz tu gorąco jak w piekle. – Jakub podszedł do dachowego okna, znajdującego się nad

biurkiem chłopca, i otworzył je, wpuszczając do dusznego pomieszczenia trochę rześkiego powietrza.

– Och, tato, przestań, od rana musisz marudzić...

– Nie marudziłbym, gdyby nie było piętnaście po siódmej i gdybyśmy nie byli umówieni na ósmą z Olafem i jego mamą.

– Oj tam, najwyżej chwilę poczekają.

Aleks usiadł na łóżku i przeciągnął się. Jego dość długie brązowe włosy sterczały na wszystkie strony.

– Spakowałeś się chociaż wczoraj wieczorem?

– Tak, spakowałem się – burknął Aleks, spoglądając na czerwony plecak leżący na biurku.

– Nic więcej ze sobą nie bierzesz?

– Tato, przecież jest piątek, a wracam w niedzielę, będę tam niecałe trzy dni. Niby co mam wziąć ze sobą, walizkę pełną ciuchów?

– Dobrze, już nic nie mówię, ale wstawaj, umyj się i ubierz. Ja idę na dół przygotować śniadanie. Przyjdź, jak będziesz gotowy.

– Tylko pamiętaj, że będę jadł płatki z mlekiem, więc nie musisz robić mi herbaty.

– ALEKS, POŚPIESZ się, za dziesięć minut mamy być na parkingu obok szkoły – powiedział Jakub, kiedy dopił herbatę i wstał od stołu, by zanieść naczynia do zlewu.

– Tato, wyluzuj wreszcie, nawet jak się trochę spóźnimy, nic się nie stanie. – Chłopak zanurzył leniwie łyżkę w porcelanowej misce z mlekiem.

– Masz trzy minuty i widzę cię przy samochodzie. Ja już wyjeżdżam z garażu.

Na twarzy Aleksandra pojawił się szeroki uśmiech.

– Co cię tak śmieszy? Bawi cię to, że się spóźnimy?

– Nie, tato – odparł chłopiec, chichocząc. – Chcesz mnie tam odwieźć w pidżamie?

Jakub w pośpiechu wrócił na górę. Był lekko zdenerwowany, ale też rozbawiony własnym roztargnieniem. Kiedy wszedł do łazienki, by się umyć, zrozumiał, że i tak już nie zdążą na czas, więc po cholere tak się śpieszyć? Zwłaszcza że to w końcu wyjazd młodego, któremu najwyraźniej w ogóle nie zależy na punktualności. Mężczyzna wyszczotkował zęby, następnie przemył twarz zimną wodą, po czym wyszedł z łazienki i udał się do sypialni, która znajdowała się na drugim końcu długiego korytarza.

– Tato, Olaf dzwonił, żebyśmy się nie spieszyli, bo spóźnią się piętnaście minut! – zawołał Aleks z dołu.

– No to mamy szczęście! Możesz już zanieść plecak do auta, ja się tylko ubiorę i zaraz wyjadę z garażu!

Wyciągnął z szuflady bokserki i skarpetki, a następnie z innej szuflady biały T-shirt i dżinsy. Kiedy się ubrał, stanął przed lustrem i przyjrzał się własnemu odbiciu. Prezentował się całkiem nieźle: szczupły trzydziestoseściolatek blondyn o wzroście ponad metr osiemdziesiąt.

Irytowały go tylko zagniecenia na koszulce. Jakub bardzo rzadko używał żelazka – dawniej, kiedy żyła jego żona, to właśnie ona zajmowała się prasowaniem. Tego dnia zależało mu jednak, by wyglądać porządnie, gdyż wiedział, że matka najlepszego kumpla jego syna, z którą miał się za chwilę spotkać, była elegancką kobietą i nie chciał wyjść na niechluj. Ściągnął więc wymięty T-shirt, po czym otworzył szafę, w której na plastikowych wieszakach wisały koszule i marynarki. Wyciągnął granatową koszulę z krótkimi rękawami i już miał zamknąć drzwi, kiedy coś kolorowego rzuciło mu się w oczy. Sięgnął po to ręką i ze zdziwieniem spostrzegł, że trzyma żółtą bluzę z kapturem w kolorowe serduszka. Sadząc po rozmiarze oraz tych żywych kolorach była to bluza dziecięca. Co to robi u mnie w szafie?, pomyślał, kiedy nagle usłyszał głos Aleksa.

– Tato, idziesz? Poganiałeś mnie, a teraz sam się tam guzdrzesz!

Jakub jeszcze chwilę wpatrywał się zdziwiony w kolorowe ubranko, jednak kolejne wołanie syna wytrąciło go z głębokiego zamyślenia.

– Już idę! – krzyknął, odkładając znalezisko na półkę, po czym ruszył w stronę schodów, zapinając guziki granatowej koszuli.

### 3

– I PAMIĘTAJ, Aleks, żebyś słuchał pani Agaty i nie sprawiał tam żadnych problemów – przestrzegął syna, kiedy chwilę później jechali samochodem w dół ulicy Podgórskiej, przy której mieszkali.

– Tato, weź przestań! O jakich problemach mówisz? Przecież nie mam już siedmiu lat.

Agata Wierzbicka, matka samotnie wychowująca najlepszego kumpla Aleksa, Olafa, pracowała jako adwokat w dużej kancelarii i tamtego dnia wybierała się na spotkanie z klientem aż do Wrocławia. Wynajęła trzyosobowy pokój w centrum, bo postanowiła zabrać ze sobą syna i Aleksa, by wykorzystać okazję i spędzić z chłopcami weekend w największym mieście województwa dolnośląskiego. Spotkanie z klientem miała zaplanowane na sobotę, więc zamówiła dwa noclegi, by zdążyli zwiedzić panoramę Racławicką, a także odwiedzić wrocławski aquapark – to była główna atrakcja, na którą chłopcy czekali z niecierpliwością.

– Tato, wolniej, tam stoją jakieś samochody na kogutach – rzekł Aleks, kiedy zbliżali się do skrzyżowania ulicy Podgórskiej z główną drogą prowadzącą przez Łanów.

Jakub wyraźnie zwolnił. Dwa wozy policyjne stały co prawda na poboczu, jednak mężczyznę zaciekało, co mogło się wydarzyć.

– O cholera – mruknął, widząc kolejne dwa radiowozy, a także pogotowie stojące na podjeździe domu Gierczaków, będących jego daleką rodziną.

– Tato, widziałeś?! Coś się stało u cioci Patrycji, tam była karetka i...

– No przecież widziałem. Cholera, musiało stać się coś poważnego, inaczej nie byłoby tyle policji.

– To zatrzymaj się i idź to sprawdzić!

– Aleks, przestań! Odwiozę cię i potem spróbuję się czegoś dowiedzieć.

– Ale co tam się mogło stać? Widziałem policjantów chodzących po ogrodzie.

– Może ktoś miał jakiś wypadek. Nie mam pojęcia, co się stało, ale dowiem się.

Przez następne kilka minut jechali w ciszy.

Jakub patrzył przed siebie, a jego syn wpatrywał się w migające za oknem krajobrazy.

Z Olafem i jego matką umówieni byli przy szkolnym boisku w centrum miejscowości, znajdującym się jakieś trzy kilometry od ich domu. Łanów był dużą wsią, liczącą ponad cztery tysiące mieszkańców, która leżała na południu województwa śląskiego.

– Aleks? – Jakub przerwał ciszę i zerknął na syna.

– No?

– Słuchaj, nie wiesz może, co robiła u mnie w szafie taka kolorowa bluza?

– Kolorowa bluza?

– No nie wiem, może przez przypadek zabrałem z suszarki twoją i wsadziłem do swojej szafy, chociaż wydawała mi się za mała na ciebie...

– Ale jakiego koloru była? Ja chyba żadnej nie zgubiłem, chociaż nie wiem, bo w końcu są wakacje i teraz chodzę tylko w koszulkach.

– Była żółta i miała jakieś kolorowe wzorki, chyba serduszka.

– Żartujesz?! – oburzył się chłopiec. – Miałbym chodzić w bluzie w serduszka?!

– Ja tylko spytałem, czy aby na pewno takiej nie miałeś. Też mi się wydawało, że to nie twoja, bo nigdy cię w takiej nie widziałem.

Kiedy po chwili zatrzymali się na parkingu przed szkołą podstawową numer 1 w Łanowie, Olaf z mamą już na nich czekali.

– Siema. – Chłopcy przywitani się, podając sobie ręce. Byli rówieśnikami, mimo to Olaf był znacznie niższy od Aleksa.

– Cześć, Agata. – Jakub zbliżył się do niewysokiej brunetki, stojącej obok swojej toyoty. – Wybacz spóźnienie, ale nie mogliśmy się

z Alekssem pozbierać.

– Nic się nie stało, Kuba, my w zasadzie przyjechaliśmy dosłownie dwie minuty temu.

– Chcę ci jeszcze raz bardzo podziękować, że zgodziłaś się zabrać ze sobą mojego urwisa. W tym roku akurat nigdzie nie wyjeżdżamy na wakacje, więc Aleks tym bardziej się cieszy.

– Kuba, daj spokój. Dla mnie to przyjemność, że twój syn jedzie z nami. Olaf by się tam sam wynudził, sam rozumiesz, a tak to spędzimy miło czas. Aleks, mam nadzieję, że nie zapomniałaś kąpielówek.

– Wziąłem nawet dwie pary, jakby co. – Chłopiec umieścił plecak w bagażniku dużej białej toyoty.

– Zobaczysz, jakie tam mają megazjeżdżalnie! Wiem, bo już dwa razy byłem w tym aquaparku – oznajmił Olaf. Zajął miejsce z tyłu samochodu i dał znak przyjacielowi, by wsiadł z drugiej strony.

– Aleks ma przy sobie telefon, więc zadzwonię do niego dziś wieczorem. Jakby był jakiś problem albo coś, to od razu dzwoń.

– Kuba, nie martw się. Nie będzie żadnych problemów, wszystko mamy zaplanowane. Poza tym to niecałe trzy dni. W niedzielę przywiozę ci syna całego i zdrowego.

– Jeszcze raz wielkie dzięki.

Jakub postać chwilę na parkingu i odczekał, aż biały SUV wyjechał na drogę i zniknął za zakretem. Kochał syna i zawsze bardzo się o niego martwił. Wiedział, że jest trochę zbyt przewrażliwiony, ale miał powód. Bo wcześniej tyle już przeszli...

Drogą przejechał na sygnale nieoznakowany samochód policyjny. Jakub przypomniał sobie o pogotowiu i radiowozach, stojących przed domem kuzynki. Muszę tam zaglądnąć i dowiedzieć się, co się wydarzyło, pomyślał, wsiadając do swojego auta.

KILKA MINUT PÓŹNIEJ zatrzymał się na poboczu ulicy Podgórskiej, naprzeciwko otwartej bramy, prowadzącej na posesję Gierczaków. Wsiadł z samochodu i kiedy zobaczył swoją roztrzęsioną kuzynkę, biegnącą przez ogród w stronę drogi, poczuł, że zaczyna walić mu serce. Jakub był pewny, że zaraz usłyszy jakąś koszmarną wiadomość. Ilość policji, pogotowie, łzy w oczach Patrycji – to wszystko oznaczało, że wydarzyło się coś naprawdę niedobrego.

– Jakub, Boże, co ty tu robisz?! – Kobieta ledwo tłumiła wybuch płaczu. Ojciec Aleksa dopiero teraz zwrócił uwagę, że Patrycja ma na sobie różowy szlafrok i klapki, zupełnie jakby chwilę wcześniej ktoś wyrwał ją z łóżka.

– Odwoziłem Aleksa i zobaczyłem policję i pogotowie... Jezu, Patrycja, co się stało?

– Wiktorii nie ma, rozumiesz?! Nie ma jej!

Jakub przez chwilę nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie rozumiał, co miało znaczyć stwierdzenie „Wiktorii nie ma”. Miała jakiś wypadek i nie żyje? Zniknęła?

– Patrycja, co ty mówisz? Jak to jej nie ma?

– Ktoś chyba ją uprowadził, w nocy spała w namiocie, bo do Marcina przyjechał brat z rodziną, ona spała w namiocie z Adasiem, o szóstej rano on przybiegł do domu i płakał, że jej nie ma, rozumiesz?!

Kobieta mówiła szybko i chaotycznie, nerwowo gestykulując. Jakub zauważył, że trzymała coś w dłoniach.

Plik jakichś kartek.

– Rany, Patrycja, co ty mówisz?

– Obok namiotu... są ślady krwi... – Patrycja wybuchnęła płaczem, a kartki, które trzymała, wypadły jej z rąk. Jakub przykucnął, by je pozbiierać i wtedy zobaczył, że są to ogłoszenia o zniknięciu Wiktorii.



Było tam jej zdjęcie, rysopis oraz informacja, że zaginęła. – Rozmawiałam z policjantami, powiedzieli, że mogę tego trochę nadrukować i porozwieszać po okolicy, bo być może ktoś widział ją i porywacza!

– Ale policja ma pewność, że doszło do porwania? Niby dlaczego ktoś miałby...

– Kuba, skąd mam to wiedzieć?!

– Może ona po prostu skaleczyła się i stąd ta krew. Może gdzieś poszła, może się wystraszyła...

– Nie wiem, mam nadzieję, że ona zaraz się odnajdzie, Boże, spraw, żeby moje dziecko odnalazło się całe i zdrowe! Musiało przyjechać pogotowie, bo Marcinowi zrobiło się słabo, ale dali mu jakieś leki na uspokojenie.

Jakub zobaczył dwóch mundurowych, idących ulicą od strony głównej drogi i prowadzących na smyczy dużego psa. Mężczyźni przystanęli obok radiowozu, który zatrzymał się przed samochodem Jakuba, i coś mówili do siedzącego w nim policjanta.

– Patrycja, posłuchaj, pomogę ci porozwieszać te kartki – zaproponował, widząc, że matka Wiktorii jest w całkowitej rozsypce psychicznej. Szok, w jakim obecnie się znajdowała, sprawiał, że była zupełnie niepodobna do siebie.

– Byłabym bardzo wdzięczna, jakbyś wziął kilka kartek i rozwiesił je na słupach wzdłuż naszej ulicy. Ja biegnę do centrum i tam porozwieszam resztę. Tutaj ludzie nas znają, wiedzą, jak wygląda Wiktorcia, ale mimo wszystko rozwieś to kawałek dalej i obok swojego domu. Ja już pędzę dalej, dzięki, Kuba! Jezu, tak strasznie się boję!

Jakub dostrzegł w oczach Patrycji strach, a także odrobinę szaleństwa – co w zaistniałej sytuacji było w pełni zrozumiałe. Westchnął głęboko, po czym z kilkoma kartkami w ręku, ruszył w stronę auta. Dwóch funkcjonariuszy z psem tropiącym odeszło od zaparkowanego radiowozu. Policjant w cywilu, który siedział w środku, miał otwartą szybę – Jakub usłyszał, jak rozmawiał z kimś przez komórkę.

- Słuchaj, trzeba ustawić blokady na wszystkich wylotówkach z powiatu i zwiększyć ilość patroli na drogach. Tak, chłopaki zajęli się już monitoringami z okolicy...

Nim Jakub wsiadł do samochodu, dostrzegł wysoko nad sobą policyjnego drona, latającego nad okolicą, a także samochód strażacki z napisem GRUPA POSZUKIWAWCZO-RATOWNICZA, który wraz z załogą wycofywał z wąskiej drogi prowadzącej do lasu.

- Nie do wiary - powiedział sam do siebie, wsiadając do auta i zatrzasnąjąc drzwi.

NIM RUSZYŁ, SPOJRZAŁ na zdjęcie Wiktorii. Postanowił, że najpierw odstawi wóz pod dom, a następnie przejdzie się wzdłuż ulicy i rozwiesi informacje o zaginięciu dziewczynki. To było takie nierealne. Widział ją jeszcze kilka dni temu, uśmiechniętą od ucha do ucha – a teraz stało się coś takiego. Na wydrukowanym kolorowym zdjęciu, które trzymał, Wiktoria również się uśmiechała. Trzymała oburącz kierownicę roweru i śmiała się do obiektywu. Miała na sobie jakieś dzinsy i żółtą bluzę w kolorowe serduszka.

Jakub zdębiał. Otworzył usta i dobrych kilkanaście sekund gapił się na zdjęcie dziewczynki. Potem przeczytał fragment tekstu, mówiący, że Wiktoria w chwili zaginięcia miała na sobie tę samą bluzę co na fotografii, po czym znów wpatrywał się w odbitkę.

Zgłupiał. Obok jego auta przeszło trzech policjantów. Chciał szybko wysiąść i powiedzieć im, że widział tę bluzę, jednak zdrowy rozsądek wziął górę.

Jakub odpalił silnik i ruszył, zostawiając za sobą tumany kurzu.

## 6

GDY WSZEDŁ DO domu, cholernie chciało mu się sikać, ale nawet nie myślał o tym, by wstąpić teraz do toalety. Z kartką A4, na której było zdjęcie Wiktorii, wbiegł po schodach na piętro i udał się pośpiesznie do swojej sypialni. Nim tam wszedł, miał jakąś wątłą nadzieję, że to wszystko było snem. Że tak naprawdę nie znalazł rano żadnej bluzy w swojej szafie.

Po przekroczeniu progu wiedział już, że to nie był senny koszmar. Żółta bluza w kolorowe serca leżała złożona na półce – dokładnie w tym miejscu, w którym położył ją przed godziną, kiedy w pośpiechu szykował się do wyjścia z domu. Obecnie jej kolor wydawał się nieco jaśniejszy, bo przez okno padały na nią promienie słońca. Jakub powoli zbliżył się do półki. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie i odrobina strachu. Chwycił bluzę i usiadł na łóżku. Teraz miał nadzieję, że znajdzie jakąś różnicę. Spoglądał to na ubranie, to na zdjęcie Wiktorii i próbował przekonać samego siebie, że część garderoby, którą znalazł w szafie, nie należy do jedenastoletniej dziewczynki uprowadzonej zeszłej nocy. Mężczyzna nie znalazł jednak żadnej różnicy – te same kolory, to samo rozmieszczenie serduszek... Kiedy dostrzegł niewielką ciemno-czerwoną zaschniętą plamę na prawym rękawie, jęknął i zakrył usta dłońmi. To było takie nierealne, takie surrealistyczne. Po chwili znalazł kolejną plamę zaschniętej krwi, tym razem na wewnętrznej stronie.

Siedział w absolutnej ciszy, zakłócaney jedynie tykaniem zegara. Siedział i gapił się tępo w okno. Czuł się, jakby ktoś walnął go w głowę. Jakby dopiero co ocknął się po nokautującym uderzeniu. W końcu wyrwał się z głębokiego zamyślenia, uświadamiając sobie, że ciągle trzyma ją w rękach. Trzyma w rękach bluzę, którą miała na sobie zaginiona dziewczynka. Są na niej ślady krwi. A także jego ślady. Ta

myśl sprawiła, że Jakub niemal automatycznie rzucił ubranie na podłogę i poderwał się na nogi. Nie powinien był jej dotykać, ale skąd miał wiedzieć, że należała do Wiktorii? I skąd ona wzięła się w jego szafie, na miłość boską?!

– TATUSIU, CO będzie z Wiką? – spytał ojca Adaś, leżąc obok niego na rozłożonej wersalce w pokoju gościnnym Gierczaków.

– Nie martw się, Wiki na pewno się znajdzie. Już niedługo, jestem tego pewien.

Mężczyzna pocałował chłopca w czoło. Bardzo chciał wierzyć we własne słowa. Kiedy Patrycja wybiegła z domu z kartkami informującymi o zniknięciu Wiktorii, niedługo potem żona Tomka pobiegła za nią, by pomóc jej w rozwieszaniu ogłoszeń. Marcin Gierczak siedział na dole w salonie i rozmawiał z jednym z policjantów. Był nad wyraz spokojny, można powiedzieć, że nawet lekko otumaniony – wszystko dzięki lekom uspokajającym, podanym mu przez lekarza dwie godziny wcześniej. Jego brat, Tomek, chciał coś zrobić, chciał włączyć się w poszukiwania, ale musiał zaopiekować się synem – dlatego leżał z nim na wersalce i powtarzał mu, że wszystko będzie dobrze. Adaś ciągle był zapłakany i roztrzęsiony. Tomek współczuł bratu, choć nie był w stanie wyobrazić sobie, co Marcin musiał czuć. Głaskał głowę Adasia i jedno nie dawało mu spokoju. Jak potoczyłyby się wydarzenia, gdyby chłopiec zaalarmował ich od razu? Gdyby przybiegł do domu natychmiast, jak tylko zorientował się, że Wiktorii nie ma w namiocie? Może wówczas dziewczynka już dawno by się odnalazła...

## 8

BO ADAŚ PRZYBIEGŁ do domu dopiero przed szóstą rano, dopiero, jak zrobiło się widno. Tomasza obudziły jego ciche kroki na schodach.

Mężczyzna otworzył oczy i spojrzał w stronę drzwi. Zobaczył sylwetkę swojego syna, który pojawił się w progu gościnnego pokoju. Było jeszcze zbyt ciemno, by dostrzec jego załzawione oczy, ale usłyszał, że chłopiec cicho pochlipuje.

– Co się stało, Adaś? – spytał, siadając na łóżku. Jego żona chrapała, leżąc obok i nie wiedząc o bożym świecie.

– Wi...Wi... Wi... Wiktoria mnie zo... zo... zostawiła – wychrypiął dzieciak, zanosząc się płaczem.

– Zostawiła cię w namiocie? Może po prostu chciało jej się siku i dlatego poszła do domu?

Tomasz przytulił syna z całych sił. Czuł, jak Adasiowi wali serce.

– Ale by... by... było ciemno i tak strasznie się bałem! – Dzieciak wybuchnął płaczem.

– Już dobrze, cichutko – próbował uspokoić chłopca, by ten swoim płaczem nie obudził matki. – Przecież jest już prawie jasno, niepotrzebnie się bałeś.

– Ale ona mnie zostawiła, jak jeszcze było całkiem ciemno. Bardzo długo leżałem sam i bałem się wyjść z namiotu! Dopiero kiedy zrobiło się jasno, wyszedłem.

Tomasz spojrzał w zaczerwienione oczy syna. To, co usłyszał, niezbyt mu się spodobało.

– Jak to? Chcesz powiedzieć, że Wiktoria zostawiła cię samego w środku nocy w tym namiocie?

Adaś przetarł dłonią oczy i kiwnął twierdząco głową.

– Jak się obudziłem, to jej nie było. Czekałem, myślałem, że wróci, ale nie wróciła.

– Połóż się, kochanie, obok mamy. Już wszystko dobrze. Połóż się i śpij, ja pójde do toalety i zaraz tu wrócę.

– A nakrzyczysz później na Wikę? – spytał chłopiec, wchodząc do wielkiego łóżka i wtulając się w rozgrzane plecy matki.

– Na pewno sobie z nią porozmawiam. W końcu obiecała, że będzie cię pilnować.

Mężczyzna wyszedł na korytarz i ruszył w stronę łazienki. Za drzwiami po prawej była sypialnia Marcina i Patrycji, natomiast uchylone drzwi po lewej prowadziły najpewniej do pokoju ich jedenastoletniej córki. Świadczyła o tym naklejka z napisem: STOP! TU RZĄDZI WIKTORIA. Tomasz przeszedł obok drzwi, ale coś go tknęło, by zajrzeć do środka. Był pewien, że zastanie ją śpiącą smacznie w swoim łóżku, toteż ogromnie się zdziwił, gdy zobaczył, że pokój jest pusty. Posłane łóżko świadczyło, że tej nocy nikt w nim nie leżał. Tomasz udał się do łazienki, sądząc, że może właśnie w niej zastanie dziewczynkę, jednak tam również jej nie było. Wiktorii nie było też na dole. Ojciec Adasia zszedł na dół i zajrzał do kuchni oraz do salonu. Wtedy przyszło mu do głowy, że może poszła spać do rodziców. Co prawda wydawało mu się, że jest już za duża na takie rzeczy, ale jak inaczej wytłumaczyć fakt, że nigdzie jej nie było? Tomasz wrócił na górę i gdy uchylił po cichu drzwi do sypialni brata i jego żony, zaniepokoił się, gdyż tam po Wiktorii także nie było śladu. Co jest, do cholery, pomyślał, wracając do pokoju gościnnego, w którym Adaś, przykryty kołdrą po sam czubek głowy, spał już w najlepsze, wtulony w matkę.

– Adaś, Adaś, synu, obudź się. – Tomek zbliżył się do łóżka i poklepał chłopca w czubek głowy.

– Co się stało? – spytał dzieciak, otwierając oczy.

– Synu, jesteś pewny, że Wiktorii nie ma w namiocie?

– No chyba nie ma.

– Chyba?

– No, nie było jej bardzo długo i jak tu przed chwilą przyszedłem, to dalej jej nie było, a czy teraz jej tam nie ma, to nie wiem.



– Cholera.

– Co się dzieje, o czym wy rozmawiacie? – spytała Klaudia po tym, jak otworzyła zaspane oczy. – Która jest godzina?

– Prawie szósta, poczekajcie tu, muszę coś sprawdzić, zaraz wracam.

Tomasz założył kapcie i w piżamie opuścił dom. Już wtedy miał bardzo złe przeczucia. Gdy dotarł do namiotu, tylko upewnił się, że nie ma w nim Wiktorii. Rozejrzał się dookoła.

– Kurwa!

Był zasapany ze zdenerwowania. Jeszcze raz poukładał sobie w głowie wszystkie fakty i doszedł do wniosku, że nie może zwlekać. Musi jak najszybciej zawiadomić brata i chyba będą musieli wezwać policję.

Po chwili biegł już po schodach na piętro. Kiedy znalazł się w przedpokoju, zobaczył swoją żonę i syna – stali w progu pokoju gościnnego i zdziwieni wpatrywali się w niego, nie wiedząc jeszcze, co się wydarzyło.

– Tomek, co ty wyprawiasz? Widziałam przez okno, że byłeś przy namiocie, czy coś się...

– Wiktorii nie ma.

Jego słowa sprawiły, że kobietę zamurowało.

– Co? Jak to nie ma?

– Marcin i Patrycja dalej są w sypialni?

– Chyba tak, bo nie wychodzili, ale...

Tomasz podszedł do drzwi sypialni i bez pukania nacisnął na klamkę.

– Marcin, Marcin, śpisz? Musisz wstać, jest problem.

Ojciec Wiktorii momentalnie poderwał się i usiadł na skraju łóżku. Patrycja także otworzyła oczy i spojrzała zdezorientowana na szwagra.

– Co się dzieje, Tomek? – spytał Marcin z niepokojem w głosie.

Tomasz przez chwilę się wahał, zupełnie, jakby nie wiedział, co powiedzieć.

Jak przekazać ojcu, że jego jedenastoletnią córkę wzięto?

– Tomek, mów, do cholery, co się stało!

– Chodzi o Wiktorię... nigdzie jej nie ma.

– Co?! – Marcin poderwał się na równe nogi. – Co ty opowiadasz, jak to nigdzie jej nie ma?!

– Przed chwilą przybiegł do nas Adaś i płakał, że Wiki go zostawiła. Podobno nie było jej już w środku nocy. Sprawdziłem jej pokój i cały dom.

– Może po prostu wróciła do namiotu! – zasugerowała ostro Patrycja, po tym jak wstała i założyła na siebie szlafrok.

– Nie, nie ma jej w namiocie, właśnie wróciłem z podwórza i sprawdziłem.

Po chwili rodzice Wiktorii wraz z Tomaszem wybiegli do ogrodu, rozglądając się na wszystkie strony.

– Wiktoria! Wiktoria! – wołał Marcin, a jego krzyk roznosił się echem po sennej okolicy.

Gdy dotarli do namiotu, Patrycja zaglądnęła do środka i jęknęła, nie widząc w nim swojej córki.

– Boże, Marcin, nie ma jej, musimy dzwonić na policję!

– Jak długo jej nie ma?! – wrzasnął Marcin w stronę Adasia, idącego wraz z żoną Tomka w stronę namiotu. Chłopiec był przerażony, kurczowo trzymał się ręki matki, a po jego policzkach ściekały łzy.

– Synu, kiedy dokładnie zorientowałeś się, że Wiki z tobą nie ma, jesteś pewny, że jeszcze było ciemno?

– Tak, to było w nocy, było jeszcze bardzo ciemno.

– To dlaczego nie przybiegłeś od razu powiedzieć?! Dlaczego przybiegłeś dopiero rano?!

– Marcin, nie krzycz tak, widzisz, że on jest przerażony – uspokajała męża Patrycja. Ona także była mocno roztrzęsiona, ale wiedziała, że krzyk w niczym nie pomoże.

– Bałem się wyjść z namiotu – odparł dzieciak i zaczął jeszcze mocniej płakać.

– Czego się bałeś?

Chłopiec, zalany łzami, wskazał ogrodowego krasnala, stojącego na wprost namiotu.

– Patrycja, biegnij do domu i wezwij policję! Jezu, trzeba jej szukać, ale gdzie ona mogła się podziać?!

– Boże, Marcin, tu jest krew!

Po słowach Patrycji pod Marcinem ugięły się nogi. Zbliżył się do żony, stojącej blisko wejścia do namiotu, i też to zobaczył: duże, czerwone krople na skoszonym trawniku.

– Jezu Chryste – wychrypiał, łapiąc się za głowę. – No nie stój tak, tylko biegnij do domu i dzwoń na policję, szybko!

– Tutaj, też jest krew – odezwał się Tomasz, stojący kawałek dalej, między namiotem, a ogrodzeniem, za którym zaczynał się dziki teren.

Marcin westchnął głęboko i ruszył w stronę brata. Właśnie wtedy dostrzegł coś, na co wcześniej nikt nie zwrócił uwagi. Drewniana furtka, prowadząca do zagajnika, była uchylona. Marcin zamontował ją w zeszłe wakacje, by nie trzeba było obchodzić domów, idąc ulicą, aby dostać się do lasu. Dzięki furtce mieli do niego dostęp bezpośrednio z ogrodu.

– Czemu ona jest otwarta!? – wrzasnęła Patrycja.

– Nie wiem, jeszcze wczoraj była zamknięta łańcuchem! Oho, ktoś przeciął łańcuch. Jasny szlag!

– Jak można przeciąć łańcuch?!

– Nie wiem jak! Ale widzę, że leży przecięty na ziemi! Ktoś musiał użyć pieprzonych nożyc do metalu!

– Boże, ktoś ją porwał! Ona nie oddaliłaby się sama! Ktoś uprowadził nasze dziecko!

– Dlatego trzeba dzwonić po policję! Dlaczego jeszcze tu, kurwa, stoisz i nie pobiegłaś zadzwonić?!

– Boże, ktoś uprowadził nasze dziecko! Ktoś porwał nasze jedyne dziecko!

– Marcin, spokojnie, lecę do domu po telefon i wezwę pomoc – odparł Tomasz, widząc, że bratowa wpadła w histerię.

JAKUB SIEDZIAŁ W kuchni przy stole i podpierał rękami bolącą głowę. Był zdezorientowany. Zwykle wiedział, jak rozwiązywać problemy, wszak zawsze powtarzał, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Teraz – kiedy tak siedział i gapił się w leżący na stole telefon – miał wrażenie, że pierwszy raz w życiu kompletnie nie wie, co zrobić. Choć liczyła się każda minuta, może nawet każda sekunda, mężczyzna nie miał pojęcia, jakie działania powinien podjąć.

Kiedy kilkanaście minut wcześniej zszedł na dół, bez chwili namysłu chwycił komórkę i wstukał numer 112, chcąc zgłosić, że znalazł bluzę, która najprawdopodobniej należy do zaginionej przed kilkoma godzinami dziewczynki. Nim wcisnął zieloną słuchawkę, instynkt podpowiedział mu, by tego nie robił. Bo co niby miałby powiedzieć? „Halo, znalazłem w szafie, w mojej sypialni, żółtą bluzę, która wygląda identycznie, jak bluza jedenastolatki, która zaginęła tej nocy i mieszka kilka domów dalej. Są na niej ślady krwi i za pewne moje ślady, bo trzymałem ją w rękach”. Gdyby przyjechała policja, pierwsze o co by spytali, to skąd to ubranie znalazło się w sypialni Jakuba. On odpowiedziałby: „Nie wiem, obudziłem się rano i już tam była”. Oni na pewno zadaliby kolejne pytanie. Zapytaliby, kim są pozostali domownicy oraz czy dom był zamknięty. I co Jakub miałby powiedzieć? Powiedziałby prawdę: dom na pewno był pozamykany, bo każdego wieczoru, kiedy idzie spać, sprawdza dokładnie, czy klucz w zamku został przekrecony. Do budynku nie ma innego wejścia, nie ma też żadnych śladów włamania: wybitych okien czy wyłamanych drzwi. Na pytanie, kim są pozostali domownicy, Jakub odpowiedziałby, że mieszka jedynie z dwunastoletnim synem. To wszystko, co mógłby zeznać policjantom, bo to wszystko, co wiedział. Tylko czy oni by mu uwierzyli? Raczej nie, bo sam nie mógł uwierzyć w to, co się dzieje. To

było nielogiczne. To nie miało żadnego sensu. Gdyby teraz zgłosił policji, że odnalazł w swojej sypialni bluzę Wiktorii, na sto procent zabraliby go na przesłuchanie i długo mogliby go nie wypuścić. Pytaliby, co zrobił Wiktorii i gdzie ona teraz jest. I co by się stało z Alekssem? Trafiliby do jakiejś izby dziecka? Co by sobie myślał?

Te wszystkie pytania sprawiły, że głowa już nie tylko go bolała, ale coś niemal rozsadzało ją od środka. Jakub miał wrażenie, że jeśli natychmiast nie weźmie czegoś przeciwbólowego, mózg mu eksploduje.

Po zażyciu tabletek udał się do salonu i usiadł na wersalce. A może policja wcale by mnie o nic nie podejrzewała, pomyślał, spoglądając w stronę telefonu. Przecież to wszystko musi mieć jakieś logiczne wyjaśnienie. Może to tak naprawdę nie jest bluza Wiktorii, tylko Aleksa, o której chłopiec po prostu zapomniał. Tylko skąd ona wzięłaby się w tej szafie i skąd na niej ślady krwi? A może to jakiś ponury żart? Tylko dlaczego ktoś miałby żartować w taki sposób?

W tamtym momencie w głowie Jakuba pojawiła się przerażająca myśl. A jeśli ktoś próbuje go w coś zrobić? Tylko kto i jakim sposobem miałby przemyścić do jego szafy bluzę uprowadzonego dziecka? Przecież Jakub nie miał żadnych wrogów – koledzy z pracy go lubili, dzieci, które uczył polskiego w podstawówce, również. Sąsiedzi też byli w porządku. No i przecież drzwi były pozamykane...

Ojciec Aleksa posiedział jeszcze chwilę i gdy ból głowy nieco ustąpił, postanowił wstać, wyjść z domu i przejść się w dół ulicy – w stronę domu Gierczaków. Może coś już wiadomo? Może wszystko zaraz się wyjaśni? Miał przynajmniej taką nadzieję.

## IO

– ZA MOMENT przyjedzie tu ktoś od nas i założy podsłuch na telefon, bo widzę, że mają państwo stacjonarny – oznajmił łysy, postawny policjant, przebywający w salonie razem z Marcinem Gierczakiem i jego żoną, która przed momentem wróciła po tym, jak skończyła rozwieszać ogłoszenia.

– Podsłuch? – zdziwił się Marcin. – Dlaczego, do diabła, chcecie zakładać nam podsłuch?! Chyba nie myślicie, że...

– Nie możemy wykluczyć, że doszło do porwania dla okupu. Jeżeli tak, porywacze powinni wkrótce się odezwać.

– Ale panie komisarzu, błagam, róbcie coś, nasza córka, ona... ona musi być teraz taka przerażona... – Patrycja ponownie zalała się łzami. Ciągle miała na sobie szlafrok, czego najwyraźniej nie była nawet świadoma. Policjant spojrzał na kobietę ze szczerym współczuciem, zdając sobie sprawę, jak ogromną traumę muszą przeżywać rodzice zaginionej dziewczynki.

– Zapewniam państwa, że robimy wszystko, co w naszej mocy, by odnaleźć państwa córkę. Na drogach są ustawione kontrole, wszystkie patrole mają zdjęcie Wiktorii, a mój partner zadbał o to, by zdjęcie i informacja o jej zaginięciu jak najszybciej pojawiły się w mediach społecznościowych...

– A ta krew? – spytał Marcin. – Czy ta krew obok namiotu należy do naszej córki?

– Tego na tę chwilę nie wiemy, musimy poczekać na wyniki badań. Jeżeli nawet była to krew Wiktorii, to jeszcze o niczym nie świadczy. Jej niewielka ilość może oznaczać, że sprawca, w trakcie szarpaniny, mógł podrapać Wiktorię albo ona jego.

– Ale skąd wiecie, że nie ma jej gdzieś blisko? – odezwała się

Patrycja, przecierając rękawem załzawione oczy. – Skąd macie pewność, że ktoś wsadził ją do samochodu? Może ona leży gdzieś ranna w lesie, tu niedaleko... Może potrzebuje pomocy?!

– Służby cały czas przeszukują pobliski las, jednak mamy podstawy, by przypuszczać, że sprawca lub sprawcy, wciągnęli dziewczynkę do samochodu. Pies złapał trop Wiktorii jeszcze w waszym ogrodzie. Porywacz wyprowadził ją przez tylną bramkę. Pies poprowadził nas jakieś trzysta metrów przez las, w dół, i trop urwał się przy głównej drodze. Najpewniej właśnie tam czekał samochód. Znaleźliśmy tam kolejne ślady krwi, nieco więcej niż przy namiocie.

– Boże, moje dziecko! – Patrycja schowała twarz w dłoniach.

– Czy mają państwo jakieś podejrzenia, kto mógłby uprowadzić Wiktorię? Może ktoś się wam ostatnio odgrażał, może z kimś pokłóciliście się, a może ktoś obserwował dom?

– Pana kolega już wcześniej o to pytał. Powtarzam, z nikim nie byliśmy skłóceni, nikt nam nie groził i nikt, do cholery, nie kręcił się koło naszego domu! – warknął Marcin, czując, że traci cierpliwość.

– A kim są ci ludzie z chłopcem? To jakaś wasza rodzina?

– Tak, to mój brat z żoną i synem. Przyjechali do nas na wakacje. To właśnie ich syn spędzał noc z moją córką w tym pieprzonym namiocie. Pana kolega powiedział, że Adaś będzie musiał porozmawiać z psychologiem.

Patrycja przetarła oczy i zobaczyła w oknie Jakuba, który stał na drodze przed wjazdem na ich posesję.

– Pani zna tego mężczyznę? – spytał komisarz, widząc, że matka Wiktorii przygląda się facetowi za oknem.

– Tak, to mój kuzyn. Już wie o porwaniu, pomógł mi z ogłoszeniami. Przepraszam, wyjdę do niego.

## II

JAKUB, STOJĄC PRZED otwartą bramą Gierczaków, wahał się, co robić dalej.

Po ogrodzie wciąż kręcili się policjanci, stał tam też nieoznakowany samochód policyjny.

Mężczyzna chciał się czegoś dowiedzieć, chciał poznać jakieś szczegóły, bo na razie wiedział zbyt mało, by zgłosić, że znalazł w swoim domu bluzę uprowadzonej dziewczynki. Chciał spróbować odkryć prawdę na własną rękę, bo intuicja podpowiadała mu, że gdyby teraz powiedział o swoim porannym znalezisku, mógłby mieć problemy – poważne problemy – bo wszystko świadczyłoby przeciw niemu.

Przynajmniej tak uważał.

W pewnym momencie drzwi domu otworzyły się i wyszła z nich Patrycja. Ruszyła w stronę bramy, więc Jakub wszedł na posesję i podążył brukowaną alejką, prowadzącą w górę skarpy, do budynku.

– Kuba, skończyłeś już? Chciałam ci bardzo podziękować za...

– Nie masz za co dziękować – przerwał jej. – Rozwiesiłem te kartki, jedną na słupie przed moim domem, dwie powyżej i dwie poniżej.

– Ja tak strasznie się boję. Nie wiem, co będzie dalej! Marcin jest na mnie wściekły, bo twierdzi, że to był mój pomysł, żeby oni spali w tym namiocie, a przecież razem podjęliśmy tę decyzję!

– Nie możecie się o nic obwiniać, Wiktoria jest już duża, przecież nikt nie przypuszczał, że stanie się coś takiego.

– Jakub, ale powiedz mi, kto? Kto i dlaczego mógł to zrobić?!

– Ale wiadomo już, że to porwanie? Może ona sama gdzieś poszła albo...

– Tam jest krew, rozumiesz?! Ktoś uszkodził bramkę z tyłu ogrodu i tamtędy wszedł! Psy złapały trop, ktoś ją przeprowadził przez las i przy szosie wciągnął do samochodu!



Patrycja mówiła to wszystko, z trudem opanowując atak hysterii. Łzy ciekły jej po policzkach – jedna za drugą, a zaczerwienione oczy pełne były bólu i strachu. Jakub czuł się fatalnie, wiedząc coś, czego nie wiedzieli inni i co bał się wyjawić.

– A ta bluza...

– Jaka bluza? Kuba, jaka bluza?

– Ta bluza, którą Wiktoria ma na zdjęciu. Ona na pewno miała ją na sobie w chwili porwania?

– Tak, przecież tak napisałam na tych kartkach. Ale dlaczego o to pytasz?

Mężczyzna podrapał się po głowie.

– No tak dla pewności spytałem. Bluza chyba rzuca się w oczy, więc może ktoś ją rozpozna.

– Noc była chłodna, dlatego kazaliśmy Wiktorii ją założyć.

– Patrycja, chodź na moment! – zawołał Marcin, który wychylił się przez kuchenne okno.

– Muszę iść, właśnie rozmawiamy z policjantem prowadzącym poszukiwania...

– Posłuchaj, jakbyście czegoś potrzebowali, to daj znać. I koniecznie powiadom mnie, jakby coś już było wiadomo.

KIEDY PO KILKUNASTU minutach Jakub wrócił do domu, postanowił coś sprawdzić, ale właśnie wtedy zadzwonił jego telefon. Spojrzał na wyświetlacz i zobaczył numer pani Basi – emerytowanej nauczycielki matematyki, która jeszcze nie tak dawno pracowała w podstawówce w Łanowie razem z nim.

– Tak, słucham – powiedział, po naciśnięciu zielonej słuchawki.

– Dzień dobry, mógłby pan przyjechać po mnie nieco wcześniej? Bo w radiu mówili, że na obwodnicy podobno był jakiś wypadek i w mieście są duże korki.

Jakub zmarszczył brwi, gdyż nie miał pojęcia, o co może chodzić starszej pani.

– O matko, na śmierć zapomniałem, przecież dziś piątek! – wykrzyknął, kiedy przypomniał sobie, że był umówiony.

– To znaczy, że pan nie może? O rany, to muszę zadzwonić do sąsiada, bo...

– Nie, pani Basiu, jasne, że mogę, po prostu dobrze, że pani dzwoni, bo z tego wszystkiego całkiem zapomniałem, że miałem dziś z panią jechać do miasta. To o której mam po panią być?

– Dobrze by było, jakbyśmy wyjechali tak po trzynastej, bo lekarza mam na czternastą trzydzieści, a lepiej trochę poczekać, niż się spóźnić.

– Nie ma problemu, to już się zbieram i za parę minut będę u pani.

Kobieta mieszkała na drugim końcu Łanowa. Z powodu problemów zdrowotnych miała kłopot z poruszaniem się i nie miała nikogo bliskiego, kto pomógłby jej robić zakupy albo zawiózłby ją na pocztę lub do urzędu, gdyż jej dzieci mieszkały za granicą, a mąż Barbary zmarł na raka trzy lata wcześniej. Właśnie dlatego siedemdziesięciolatka utrzymywała kontakt z Jakubem, który z chęcią poświęcał jej czas i od czasu do czasu podrzucał ją w różne miejsca.

Tamtego dnia musiał zawieźć Barbarę do szpitala w Bielsku-Białej, w którym kobieta miała umówioną wizytę. Miasto leżało w odległości niecałych trzydziestu kilometrów od Łanowa, ale ze względu na korki prośba starszej pani, by wyjechać wcześniej, była całkiem uzasadniona. Pod szpitalem wojewódzkim byli sporo po czternastej.

– To nie powinno długo potrwać, jak wyjdę z gabinetu, zadzwonię do pana – powiedziała, wysiadając z samochodu przed wejściem głównym.

– Jak da mi pani znać, podjadę pod wejście, żeby nie musiała pani iść taki kawał na parking.

Kobieta powoli ruszyła w stronę drzwi, natomiast Jakub odjechał na pobliski parking, by odstawić samochód i wreszcie rozprostować kości. Tamtego dnia było pogodnie i upalnie. Marzył, by znaleźć się wreszcie w domu i w spokoju napić się chłodnego piwa. To, co wydarzyło się rano, nie docierało jeszcze w pełni do mężczyzny. Było zbyt irracjonalne, by jego umysł tak po prostu to przyjął.

Jakub zamknął auto i przypomniało mu się, że pani Basia mówiła wcześniej o jakimś wypadku na obwodnicy. Pomyślał, że musi jak najszybciej zadzwonić do syna i upewnić się, że wszystko z nimi w porządku.

– Halo. – Aleks odebrał już po pierwszym sygnale.

– Cześć! I co, jak się jedzie?

– Już dawno dojechaliśmy.

– Naprawdę? Faktycznie, przecież jest wpół do trzeciej. Jesteście już w hotelu?

– Tak, ale zaraz idziemy na miasto. Pani Agata powiedziała, że może jeszcze dzisiaj pójdziemy do tego aquaparku.

– No to super. Bawcie się dobrze.

– A co z tą policją obok domu cioci?

Po pytaniu chłopca na linii nastąpiła cisza. Jakub zastanawiał się, co powiedzieć, by nie zepsuć synowi weekendowego wyjazdu.

– Nie wiem, co tam robiły te samochody policyjne – skłamał. – Ale już ich tam nie ma, więc pewnie nie stało się nic poważnego. Jestem teraz

w Bielsku, bo musiałem zawieźć do lekarza panią Basię.

– No, okej, muszę kończyć, bo Olaf mówi, że mają tu fajny bufet, a strasznie głodny jestem, bo po drodze nigdzie się nie zatrzymywaliśmy. Zadzwonię wieczorem.

– Aleks, chciałem jeszcze o coś spytać.

– Tak? Halo, tato, jesteś tam?

– Jestem. Słuchaj, przypomnij sobie, czy dzisiaj w nocy coś dziwnego nie zwróciło twojej uwagi.

Teraz to Aleks na chwilę zamilkł.

– Aleks, słyszysz mnie?

– Słyszę, tato, ale nie rozumiem za bardzo, o co pytasz. Niby co miało zwrócić moją uwagę?

– Może słyszałeś jakieś odgłosy koło domu albo...

– Przecież spałem, więc jak mogłem coś słyszeć? Niczego nie słyszałem. A czemu o to pytasz? Przepraszam, naprawdę muszę kończyć, zadzwonię potem.

– Jasne, miłej zabawy. I uważaj na siebie.

Jakub schował telefon do kieszeni i ruszył w stronę chodnika, chcąc przejść się kawałek w kierunku parkingów pod Dębowcem. Wiedział, że raczej nie zdąży tam dojść, zanim pani Basia zadzwoni, mimo to chciał trochę pospacerować i odreagować poranne wydarzenia. Kiedy widział przed sobą zielone wzgórza na tle błękitnego nieba, a także dwójkę dzieciaków, mknących na hulajnogach na chodniku po drugiej stronie, miał wrażenie, że to, co stało się rano, było tylko jakimś koszmarnym snem. Jakub wierzył, że wszystko się jakoś wyjaśni – Wiktoria odnajdzie się, a razem z nią odpowiedź na pytanie, skąd jej bluza w jego szafie.

Nie uszedł daleko, kiedy usłyszał dzwonek komórki.

Odebrał, widząc, że dzwoni do niego pani Basia.

– Halo?

– Panie Jakubie, jestem następna w kolejce do gabinetu, więc myślę, że za jakieś pół godziny powinnam wyjść ze szpitala.

- Dobrze, niech mi pani da sygnał, to będę czekał przed wejściem.
- Miałabym jeszcze prośbę, czy moglibyśmy po drodze wstąpić do jakiegoś sklepu, może do Biedronki? Zrobiłabym od razu zakupy. Miałabym spokój na jakieś dwa tygodnie.
- Nie ma problemu, Biedronka jest tu niedaleko, więc zatrzymamy się po drodze.

Jakub rozłączył się, po czym postanowił wrócić na parking i sprawdzić, czy w bagażniku jest wystarczająco czysto. Ostatnio wywoził na śmietnisko kilka staroci (nie ma to jak obszerny kombi) i nie zdążył jeszcze odkurzyć. Z Barbarą jeździł na zakupy średnio raz na dwa – trzy tygodnie. Kobieta kupowała wtedy pełny wózek produktów, by wystarczyło na dłużej. W Łanowie był mały sklep spożywczy, jednak ceny były okropnie wysokie, nie mówiąc już o niewielkim wyborze. Jakub najczęściej woził starszą panią na zakupy do Żywca, leżącego zdecydowanie bliżej niż Bielsko-Biała.

Otworzył samochód, a następnie podniósł klapę bagażnika. Miał dwunastoletnie volvo v70 w kolorze srebrnym. Wykładzina była trochę przybrudzona, ale odrobina kurzu to jeszcze nie koniec świata. Poza tym, znając życie, Jakub sam będzie musiał włożyć do bagażnika torby z zakupami i pani Basia w ogóle nie będzie tam zaglądać. Już miał zatrzaskać klapę, kiedy coś zwróciło jego uwagę. Jakaś czerwona plama na jasnej wykładzinie. Kawałek dalej była kolejna, już zdecydowanie większa. Jakub ściągnął okulary przeciwsłoneczne i z uwagą przypatrywał się chwilę zaschniętym plamom. Nagle zobaczył coś małego i białego, wciśniętego za gaśnicą. Z początku pomyślał, że to po prostu jakaś szmatka, ale na tym czymś też były czerwone plamy.

Chwycił to do rąk. Jęknął i upuścił na asfalt parkingu.

GDY PO NIESPEŁNA trzydziestu minutach Barbara robiła zakupy w Biedronce, Jakub czekał na parkingu przed sklepem i oparty o drzwi swojego auta, palił papierosa. Dawniej zdarzało mu się wypalać paczkę dziennie, jednak teraz – głównie ze względu na syna – starał się ograniczać do maksymalnie dwóch papierosów. Aleks za każdym razem, kiedy widział ojca z cygareta w ustach, robił mu kazanie, że palenie jest niezdrowe i że jak Jakub zachoruje i umrze, chłopiec zostanie całkiem sam. Mężczyzna wiedział, że syn ma rację i obiecał, że rzuci palenie. Palił rzadziej i tylko wtedy, gdy Aleksa nie było w pobliżu. Kiedy tak stał przed supermarketem, zdawał sobie sprawę, że jeden papieros nie wystarczy. Przydeptał butem niedopałek i wyciągnął z paczki kolejnego. Zapalił i zaciągnął się głęboko. Ręce wciąż lekko mu drżały – wszystko przez to, co znalazł w bagażniku i co teraz znajdowało się w schowku od strony pasażera. Jakub ukrył to tam, bo gdyby pani Basia zerknęła do bagażnika i sama to znalazła...

Umówił się ze starszą panią, że dołączy do niej za dwadzieścia minut i pomoże jej wyładować towar z wózka na ladę, a następnie przejechać z nim na parking do samochodu. Spojrzał na zegarek. Jeszcze pięć minut, pomyślał, wypuszczając dym z ust. Patrzył tępo przed siebie, na przejeżdżające ulicą samochody, i nie mógł uwierzyć, że to wszystko wydarzyło się jednego dnia. Jeszcze kilka godzin temu, kiedy obudził się rano w swoim łóżku, wszystko wydawało się takie normalne. Zapowiadał się kolejny, spokojny dzień. Informacja o porwaniu Wiktorii była straszną wiadomością. Znalezienie jej zakrwawionej bluzy w szafie czymś przerażającym. Znalezienie jednak tego, na co natknął się w bagażniku, nie było już straszne czy przerażające. To było coś koszmarnego. Coś, co sprawiło, że Jakub poczuł się osaczony, poczuł się

winny. Ale przecież nic nie zrobił. Więc skąd to wzięło się w jego zamkniętym wozie?!

Gdy wypalił drugiego papierosa, powoli ruszył w stronę wejścia do sklepu. Szedł noga za nogą i próbował sobie jakoś racjonalnie wytłumaczyć całą sytuację. Samochód całą noc stał zamknięty w zamkniętym garażu, do którego klucze miał tylko on. Kiedy rano odwoził Aleksa na szkolny parking, nie otwierali bagażnika, bo chłopiec wrzucił plecak na tylne siedzenie. Czyli to już wtedy mogło leżeć koło gaśnicy i najprawdopodobniej leżało. Dzień wcześniej na pewno tam tego nie było. Czyli – podobnie jak bluza w szafie – pojawiło się to w bagażniku w nocy. Tylko jak? Dlaczego?

Kiedy dotarli z powrotem do Łanowa, Jakub pomógł starszej kobiecie pownosić zakupy do kuchni.

– Bardzo panu dziękuję – powiedziała pani Basia przy pożegnaniu.

– Żaden problem, w końcu mam wakacje i mnóstwo wolnego czasu – odparł z wymuszonym uśmiechem. Nie potrafił szczerze się uśmiechnąć, nie po tym, co odkrył w bagażniku. Teraz chciał tylko wsiąść do samochodu i jak najszybciej znaleźć się u siebie.

Pani Basia stała jeszcze chwilę w progu i kiedy Jakub wsiadł do volvo, weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi. Mężczyzna otworzył schowek i wyciągnął to, co znalazł. Białe majteczki. Sądząc po rozmiarze, spokojnie mogły należeć do jedenastoletniej dziewczynki. Były na nich plamy krwi. Jakub chwilę wpatrywał się w zakrwawioną bieliznę, ale zrobiło mu się niedobrze.

Odpalił silnik i ruszył w kierunku domu, zastanawiając się, czy zdąży dojechać, zanim puści pawia.

NIE ZDAŻYŁ. MUSIAŁ zatrzymać się na parkingu obok sklepu monopolowego w centrum Łanowa i pobiec w przydrożne zarośla, by wyrzygać wszystko, co zjadł od rana.

Gdy dotarł na miejsce i wjechał samochodem do garażu, wyciągnął ze schowka zakrwawione majteczki, schował je do kieszeni, po czym udał się do domu. Znowu zrobiło mu się niedobrze, a ponadto rozboleł go brzuch. Jakub wiedział, że to pewnie z głodu i nerwów, ale nie był w stanie nic zjeść. Usiadł na wersalce w salonie i zastanawiał się, co będzie dalej. Przecież to musiało się jakoś rozwiązać.

Wyciągnął z kieszeni znalezione w bagażniku majtki i właśnie wtedy wpadł na pomysł, by się ich pozbyć. Ich i żółtej bluzy. Nadal nie miał pojęcia, skąd te rzeczy znalazły się u niego, ale wiedział, że póki nie zna wyjaśnienia, nie może ich nikomu pokazać. To skupiłoby na nim uwagę policji, byłby głównym podejrzanym i zapewne zostałby zatrzymany. Z drugiej strony, czy ukrywanie dowodów albo pozbycie się ich, nie obciążałoby go jeszcze bardziej? Tylko jak na razie nikt nie wie, że one są w jego domu, prawda?

Mężczyzna wstał i podszedł do okna. Ktoś ewidentnie próbował go zrobić. Przecież nie było innej możliwości – tylko kto, do cholery, i dlaczego miałyby to robić?! Ten ktoś podrzucił mu ubrania Wiktorii i mógł jakoś nakierować policję, by przeszukali mieszkanie i znaleźli je. Wtedy Jakub mógłby mieć naprawdę poważne problemy. Oczywiście niczego by mu tak łatwo nie udowodnili, bo przecież niczego nie zrobił, nawet się z Wiktorią nie widział w ostatnich dniach, ale na sto procent zatrzymaliby go do wyjaśnień, a po okolicy w mgnieniu oka rozniosłaby się plotka, że to najprawdopodobniej on stoi za porwaniem dziecka.

Późnym popołudniem zadzwonił Aleks. Jakub odebrał, będąc już po trzech piwach. Kiedy kilka lat wcześniej umierała jego żona, obiecał jej



i sobie, że nie będzie nadużywać alkoholu. Pił sporadycznie – nie częściej niż raz na dwa miesiące i to jeszcze w małych ilościach. Tym razem chciał się porządnie nawalić, by choć na chwilę odciąć się od tego koszmaru.

– Tato, zapomniałem ci rano powiedzieć, żebyś pamiętał o karmieniu rybek.

– Dobrze, nakarmię – odpowiedział Jakub. Patrzył mętnym wzrokiem na mecz tenisa w telewizorze.

– Pokarm jest w szufladzie pod akwarium w moim pokoju. Tylko nie zapomnij.

– Nie zapomnę.

– Wszystko dobrze, tato? Bo masz dziwny głos.

– Zmęczony już jestem. Ciężki dzień miałem. Ale... nakarmię ci zaraz te rybki.

– My przyjedziemy w niedzielę koło południa. Nie musisz robić dla mnie obiadu, bo mama Olafa powiedziała, że zjemy coś po drodze.

– Uhm, jasne....

– No to nic, kończę, jutro zadzwonię.

– To do usłyszenia, synu.

Jakub rozłączył się i odłożył telefon. Sięgnął do miski z chipsami, które popił łykiem zimnego piwa. Coraz mniej obchodziło go to wszystko, co się działo. Pomyślał, że jednak spełni prośbę syna, zanim się do końca nawali. Wstał i poszedł na piętro, trzymając się kurczowo poręczy, by nie potknąć się i nie spaść z tych cholernych schodów. Wstąpił do pokoju Aleksa i nakarmił kolorowe rybki. Nigdy tego nie robił, więc nie wiedział, ile ma im wrzucić do wody tego śmierdzącego żarcia. Najwyżej pozdychają z przejedzenia, pomyślał, wsypując im znaczną część zawartości żółtego pojemniczka.

Gdy opuścił pokój syna, udał się do swojej sypialni, z której wyszedł po chwili z żółtą bluzą. Zszedł na dół, czując, że kręci mu się w głowie. Zabrał ze sobą jeszcze białe majteczki oraz zapałki, po czym ruszył do ogrodu – gdzie w jego tylnej części usytuowane było miejsce na

ognisko. Rzucił bluzę oraz majtki na niewielki stos suchych gałęzi, a następnie podłożył pod spód gazety i z dużym trudem podpalił je, by pozbyć się problemu raz na zawsze. Ogień błyskawicznie zaczął trawić wysuszone patyki, a po chwili zaczął pochłaniać dziecięcą garderobę. Jakuba uderzył smród palonych sztucznych materiałów. Stał i patrzył, jak obciążające go dowody znikają w płomieniach. Teraz musi się przespać, a jutro pomyśli, co dalej. Spróbuje się jakoś dowiedzieć, skąd te ciuchy znalazły się w jego domu. A może w sprawie porwania Wiktorii też już się coś wyjaśni? Może dziewczynka wreszcie się odnajdzie?

Jakub wrócił do domu, usiadł na kanapie i wypił jeszcze jedno piwo, po którym nie miał już sił iść do sypialni. Upewnił się tylko, że zamknął dom, po czym rozłożył się na kanapie przed telewizorem. Wszystko było mu obojętne, a jedyne czego potrzebował, to porządnie się wyspać.

Po chwili chrapał już, leżąc na wersalce, a popioły za domem powoli dogasały.

– ADAŚ, JESTEŚ pewny, że niczego nie słyszałeś? – spytała chłopca Patrycja, kiedy następnego dnia, przed południem, dzieciak siedział w ogrodowej altance Gierczaków i jadł śniadanie. – Może choć na chwilę się obudziłeś i słyszałeś jakieś głosy?

Adaś nic nie odpowiedział, jedynie pokręcił głową, przeżuwając kolejny kęs kanapki. Nie patrzył na kobietę – wbijał wzrok przed siebie, lustrując okoliczne wzgórza. Był wyraźnie przygnębiony.

– Posłuchaj, a może jednak coś zapamiętałeś? Może obudziłeś się choć na chwilę i widziałeś, kto ją uprowadził? Proszę, powiedz coś, powiedz, że coś widziałeś!

Adaś ponownie pokręcił głową. Jego podbródek lekko zadrżał, a w oczach pojawiły się łzy.

– Dlaczego tak długo zwlekałeś? – ciągnęła matka Wiktorii, która siedziała na krześle naprzeciwko chłopca. – Wiesz, że gdybyś przybiegł do domu od razu, Wiktoria może by się już odnalazła? Nie mówię, że to twoja wina, ale błagam, zastanów się i przypomnij sobie coś, przecież ona musiała krzyczeć, musiałeś coś słyszeć, na miłość boską!

– Patrycja, co ty robisz? – Przy wejściu do altanki pojawiła się Klaudia.  
– Daj mu spokojnie zjeść, nie widzisz, że on jest już i tak przerażony?! Przecież rozmawiał z psychologiem policyjnym i wyraźnie powiedział, że niczego nie widział ani nie słyszał...

– Mam mu spokojnie dać zjeść? – Patrycja wstała i spojrzała na matkę dziecka wzrokiem pełnym bólu, złości i bezsilności. – Moja córka została porwana, musi się teraz bać jak cholera, a ty mi mówisz, że mam mu spokojnie dać zjeść, bo on jest przerażony?! A co z Wiktoria?!

– Patrycja...

– Tomek powiedział, że słyszał szczekanie psów w nocy. Dlaczego nie zareagował? Gdyby chociaż wstał...

– Patrycja, proszę, uspokój się. Naprawdę strasznie ci współczuję, ale to nic nie da, że będziesz teraz szukać winnych dookoła. Przecież spaliśmy tu pierwszą noc, skąd Tomek miał wiedzieć, że te psy szczekają, bo ktoś włamał się do ogrodu? To nie wina Tomka, że Wiktorii nie ma. I nie Adasia. Masz do niego żal, że nie przybiegł do domu od razu, jak zorientował się, że Wiktorii nie ma? A wiesz dlaczego nie przybiegł? Nie przybiegł, bo bał się pieprzonego krasnala. A wiesz czemu bał się krasnala? Bo to Wiktorcia go nim straszyla, odkąd tu przyjechaliśmy.

Kobieta zrozumiała, że powinna ugryźć się w język, zanim powiedziała to, co powiedziała. Ale było już za późno.

– Patrycja, przepraszam – odparła, widząc, że twarz matki Wiktorii zalewają łzy.

– A więc twierdzisz, że to wina Wiktorii? Jak możesz?!

W tym momencie Adaś wybuchnął płaczem, odstawił kubek z herbatą, wybiegł z altanki i ruszył w kierunku domu.

– Patrycja, przepraszam, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało...

– Po cholere oni spali w tym jebanym namiocie?! – Patrycja kopnęła w plastikowe krzesło, na którym przed chwilą siedział chłopiec. – Boże, dlaczego musieliśmy wpaść na ten poroniony pomysł?!

– Nie mogliśmy tego przewidzieć...

– Gdyby nie spali w ogrodzie, Wiktorcia byłaby tu teraz z nami! Byłaby cała i zdrowa, do kurwy nędzy, rozumiesz?!

Żona Tomasza nigdy nie widziała Patrycji w takim stanie. Żalując swoich poprzednich słów, podeszła do kobiety, próbując ją przytulić, jednak Patrycja odepchnęła ją i zapłakana uciekła.

TEGO DNIA JAKUBA od rana bolała głowa. Kiedy siedział przy stole, kończąc śniadanie i patrząc na leżące obok wersalki poprzewracane puszki po piwie, powoli dochodziło do niego, co zrobił poprzedniego wieczora i mówiąc wprost – był teraz na siebie wściekły. Nie powinien był spalić tych rzeczy. Zachował się tak, jakby rzeczywiście miał coś na sumieniu, a przecież niczego nie zrobił.

Kiedy odszedł od stołu i ruszył po schodach na piętro, by się ubrać, było już prawie południe. Jakub wszedł do sypialni i spojrzał na szafę, w której poprzedniego dnia rano znalazł zakrwawioną dziecięcą bluzę. Ściągnął górę od piżamy i zbliżył się do okna, by spojrzeć tam, gdzie wieczorem zrobił ognisko. Kupa białego popiołu i kilka niedopalonych gałązek. Pomyślał, że jak tylko się ubierze, pójdzie do ogrodu i sprawdzi, czy ubrania na pewno całkowicie się spaliły. Skoro posunął się już tak daleko, nie mógł teraz pozwolić, by ktoś odnalazł w jego ogrodzie fragmenty spalonych ciuchów Wiktorii.

Tylko co dalej? Co jeżeli Wiktorii się nie odnajdzie? Mężczyzna czuł, że tajemnica znalezienia ubrań dziewczynki w jego domu i samochodzie nigdy nie da mu spokoju. Choćby sprawa ucichła, choćby wszystko się skończyło, Jakub wiedział, że nie da rady żyć tak jak dawniej, jeżeli nie pozna prawdy. Postanowił, że nie będzie dłużej zadręczać się tym, że nie zgłosił od razu faktu znalezienia rzeczy zaginionej odpowiednim służbom. Nie cofnie czasu, a teraz już nawet nie ma o czym mówić. Nawet gdyby na samym początku zgłosił, że znalazł w zamkniętym domu bluzę Wiktorii, chyba nie udałoby mu się odsunąć podejrzeń. Teraz musiałby jeszcze powiedzieć, że spanikował i spalił wszystko, co z pewnością byłoby jeszcze gorzej postrzegane. No chyba że policja znalazłaby sposób, by jakoś to wyjaśnić, co może nawet pomogłoby w odnalezieniu Wiktorii, ale pewności takiej mieć nie mógł. Nie znał się

na pracy policji, a jego znajomość prawna również nie była zbyt duża. Był w końcu zwykłym nauczycielem polskiego, a nie prawnikiem, do cholery! Nie wiedział, czy to, co się wydarzyło, dawało podstawy do aresztowania i oskarżenia, i nie miał się od kogo tego dowiedzieć.

Po bluzie i białych majteczkach nie pozostało nic – nawet najmniejsze włókno. Jakub dokładnie przegrzebał patykiem biały popiół, pozostały po wczorajszym ognisku. Z jednej strony poczuł ulgę, że pozbył się obciążających go przedmiotów, z drugiej wiedział, że taka taktyka niczego nie załatwiła. Jeżeli ktoś jakimś dziwnym sposobem próbuje go zrobić, to raczej tak szybko nie odpuści. Tylko kto i dlaczego chciałby go wrabiać? I jak udało się podrzucić te rzeczy?

– Cześć, Kuba! – zawołała szczupła blondynka, stojąca za płotem z kanistrem w ręku.

– O, hej, Monika – odparł zmieszany, wyprostowując się i odrzucając patyk. – Robiłem wczoraj ognisko, bo musiałem spalić wreszcie te patyki i...

– Właśnie widziałam wczoraj dym i od razu pomyślałam, że to pewnie u ciebie. Słuchaj, nie miałbyś pożyczyć trochę benzyny, bo właśnie miałam się brać za koszenie ogrodu i zorientowałam się, że kanister jest pusty, a nie chce mi się specjalnie jechać na stację.

– Jasne, zaraz zobaczę w drewnutni, ale powinienem mieć jeszcze co najmniej pół kanistra, bo ostatnio kupiłem benzynę, jak Aleks miał kosić.

– Ty to masz prawdziwą pociechę z tego syna, do mojej Sylwii to mogę mówić sto razy, żeby wykosiła ogród albo wylewiła grządki, a wszystko jak grochem o ścianę!

Monika była ładną, zadbaną kobietą, wiekiem zbliżoną do Jakuba.

Razem z siedemnastoletnią córką, Sylwią, mieszkały w starym, drewnianym budynku, stojącym powyżej domu mężczyzny.

– Proszę, jest w połowie pełny, więc powinno wystarczyć. – Jakub podał sąsiadce czerwony kanister, przekładając go ponad ogrodzeniem.

– Wielkie dzięki, Kuba – odpowiedziała, ukazując szeroki uśmiech. – Wieczorem pojedziemy z Sylwią na zakupy, to zatrzymamy się po drodze na stacji i uzupełnimy ci do pełna.

– Nie no, nie wygłupiaj się, przecież to drobiazg!

– Co tam w ogóle słyszeć? – spytała po chwili. – Aleksa dalej nie ma, bo mówiłeś ostatnio, że miał gdzieś jechać z kolegą?

– Tak, wczoraj rano pojechał do Wrocławia z kumplem z klasy i jego matką. Miała tam jakieś sprawy zawodowe do załatwienia i zgodziła się wziąć Aleksa. Fajnie, bo chociaż będzie miał coś z tych wakacji. Wracają jutro.

– A słyszałeś o zaginięciu tej dziewczynki?

– Tak – odparł, czując, jak przyśpiesza mu bicie serca. Nie chciał okazać zbytniego zdenerwowania, bo jeszcze tego brakowało, by Monika zaczęła coś podejrzewać. – To córka mojej kuzynki. Do teraz nie mogę się otrząsnąć...

– O rany, nie wiedziałam, że to jakaś twoja rodzina.

– W zasadzie nie utrzymujemy bliższego kontaktu.

– I pomyśleć, że to się stało przy naszej ulicy, zaledwie kilka domów dalej... A właśnie sprawdziłeś dom? Nic nie zginęło?

Pytanie Moniki sprawiło, że Jakub przez krótką chwilę milczał, bo zupełnie nie wiedział, o co jej chodziło.

– Czy sprawdziłem dom? W sensie...

– No bo jak gadaliśmy, chyba we czwartek, to mówiłeś, że jakaś stara kobieta weszła wam do domu.

– O rany! Zupełnie o tym zapomniałem.

– Zapomniałeś? Pamiętam, że byłeś nieźle wkurzony na Aleksa.

– Przez to zniknięcie Wiktorii zupełnie zapomniałem o tej staruszce.

– Czyli pewnie niczego wam nie zwinęła, bo jakby coś ukradła, to na pewno byś tak szybko nie odpuścił. – Zaśmiała się.

– Nie, niczego nie ukradła. Monika, ty pamiętasz, kiedy to dokładnie było?

- No mówiłam już, że w czwartek. Przynajmniej w czwartek po południu mi o tym mówiłeś.

Jakub utkwił wzrok gdzieś przed sobą, w głębokim zamyśleniu.

- No nic, dzięki za benzynę, a kanister podzucę ci później.

Kobieta odwróciła się i po chwili zniknęła za wysokimi tujami. Jakub ruszył w stronę domu, myśląc o nieznanym staruszce, która dwa dni wcześniej, jakby nigdy nic wtargnęła mu do mieszkania. Był zły na siebie, że dopiero Monika mu o niej przypomniała i poważnie zastanawiał się, czy wizyta tajemniczej starszej pani to tylko zbieg okoliczności.



TO BYŁO CZWARTKOWE popołudnie – dzień przed tym, jak znalazł w szafie żółtą dziecięcą bluzę, a chwilę później dowiedział się o zniknięciu Wiktorii. Aleks wyszedł z domu i ruszył na tyły ogrodu, by pozrywać agrest. Miał się już tym zająć dawno temu, ale codziennie to odwlekał, bo zrywanie agrestu było dla niego najgorszym, najnudniejszym zajęciem, jakie tylko mógł mu zlecić ojciec.

Chłopiec był bardzo dojrzały jak na swój wiek, a pomaganie ojcu w różnych pracach ogrodowych dawało mu satysfakcję. Oczywiście były prace, które uwielbiał, jak na przykład koszenie trawnika, inne tylko lubił – przykład: grabienie jesiennych liści, ale niektórych wręcz nienawidził. Zbieranie agrestu lub wiśni należało do tej trzeciej grupy.

– Auć – jęknął, kiedy podczas obskubywania pierwszego krzewu ostry kolec wbił mu się w rękę.

Dwa krzaki agrestu rosły na końcu ogrodu, za domem, w szczerym słońcu, bo jedyne wysokie drzewo, które dawało sporo cienia, znajdowało się po drugiej stronie dwunastoarowej działki. Mimo wszystko nie było już tak upalnie jak jeszcze kilka godzin wcześniej, bo dochodziła osiemnasta trzydzieści. Kiedy miska wypełniła się owocami agrestu w jakichś trzydziestu procentach, Aleks usiadł na pieńku i wyciągnął telefon, by sprawdzić, czy Olaf nie odpisał mu na poprzednią wiadomość. Już wtedy byli umówieni, że spotkają się na parkingu przy szkole następnego dnia, skąd wyruszą do Wrocławia, jednak wciąż pozostawała do ustalenia dokładna godzina. Aleks był typem śpiocha – zwłaszcza w wakacje, kiedy nie trzeba było wstawać do szkoły i często zdarzało mu się przesiadywać do późna przed telewizorem lub komputerem. Wielkie więc było jego rozczarowanie, kiedy odczytał SMS od Olafa i dowiedział się, że musi dotrzeć na boisko

na ósmą rano. Serio tak wcześniej?, odpisał przyjacielowi, wstając z pieńka i podchodząc do kolejnego krzaka agrestu.

Ojca akurat nie było w domu, bo pojechał do znajomego coś załatwić, więc Aleks czuł się swobodnie. Nikt nad nim nie stał i nie biadolił mu, że ma się pośpieszyć, bo zaraz go noc zastanie. Oberwał kilka owoców, po czym znowu odstawił miskę i spojrzął w ekran telefonu. Mama powiedziała, że im szybciej wyjedziemy, tym lepiej, też nie chce mi się wstawać, odpisał Olaf. Aleks westchnął i pomyślał, że przecież nie może narzekać, bo to i tak fajnie, że zabierają go ze sobą. Nie no, spoko, jakoś wstaniemy, mega się cieszę na ten wyjazd, odpisał, po czym schował komórkę do kieszeni i zabrał się za dalszą pracę.

– Ała, kurwa! – syknął po chwili, kiedy ostry kolec ponownie drasnął mu skórę dłoni. – Głupi, cholerny agrest!

Aleks oblizał miejsce, z którego sączyła się teraz malutka strużka krwi. Trzeba było posłuchać taty i założyć do tego rękawiczki, pomyślał, odstawiając miskę na ziemię i ruszając w kierunku domu.

Podszedł do drzwi garażowych i przekonał się, że są zamknięte. Klucz był w przedpokoju, razem z kompletem kluczy do furtki i domu. Chłopiec ruszył w kierunku ganku i właśnie wtedy przypomniał sobie, że zapomniał zamknąć drzwi. Najgorsze, że ojciec zostawił otwartą bramę i gdyby teraz przyjechał i zobaczył, że syn poszedł zbierać agrest, najpewniej porządnie by się wkurzył. Zawsze powtarzał Aleksowi, by zamykał dom, kiedy idzie do ogrodu, bo jak to mówią: „Okazja czyni złodzieja”.

Na szczęście taty jeszcze nie było.

Aleks wszedł po drewnianych stopniach na ganek i moment później zobaczył coś, co bardzo mu się nie spodobało. Drzwi frontowe były lekko uchylone. Czasami zdarzało mu się nie zamknąć ich na klucz, ale nigdy nie zostawiał ich otwartych na oścież. Kiedy wszedł do środka, zorientował się, że coś jest cholernie nie tak. Uderzył go okropny odór stęchlizny, a to świadczyło, że ktoś obcy wszedł do budynku.

– Jest tu ktoś?! – krzyknął, bojąc się ruszyć dalej wąskim korytarzem prowadzącym do salonu.

Może rzeczywiście to on zostawił drzwi uchylone? A nieprzyjemny zapach mógł dostać się do wnętrza z podwórza.

Nagle Aleks usłyszał za plecami odgłos silnika. Kamień spadł mu z serca, gdy zobaczył ojca, wjeżdżającego na podwórko swoim starym volvo.

– Tato, chodź szybko do domu i sprawdź, czy nikogo tam nie ma – powiedział, nim Jakub zdążył wysiąść z auta.

– Co? Aleks, co ty gadasz? Kto niby miałby być w domu? – Mężczyzna wysiadł z wozu i zatrzasnął drzwi.

– Bo... bo chyba zapomniałem zamknąć drzwi, jak szedłem do ogrodu i...

– Co? Aleks, na miłość boską, przecież za każdym razem powtarzam ci, żebyś...

W tym momencie mężczyzna zarejestrował kątem oka jakiś ruch po lewej. Obrócił głowę i zobaczył starą, przygarbioną kobietę, która wyszła z jego domu i ruszyła pewnym krokiem w stronę otwartej bramy.

– Hej, chwileczkę, niech się pani zatrzyma, co pani tu robi?!

Kobieta przystanęła i spojrzała na Jakuba swoimi przenikliwymi oczami. Mogła mieć siedemdziesiąt kilka, może nawet osiemdziesiąt lat. Miała długie, siwe włosy, ciemną poszarpaną spódnicę, brudne buty i brudny czerwony polar. Stała dobre pięć metrów od mężczyzny, mimo to Jakub poczuł nieprzyjemny zapach stęchlizny, który towarzyszył staruszce.

– Ja... ja tylko... – Głos kobiety był cichy i zachrypnięty. Miała pomarszczoną, wyniszczoną twarz, być może w skutek wieloletniego nadużywania alkoholu. Ojciec Aleksa zauważył, że kobieta nie posiada większości zębów.

– Pytam jeszcze raz, co pani robiła w moim domu?

Mężczyzna zbliżył się do staruszki, chcąc się upewnić, że nie trzyma czegoś w rękach – czegoś, co chwilę wcześniej zwinęła z mieszkania. Pomyślał, że powinien ją przeszukać, sprawdzić, czy nie schowała czegoś do kieszeni, ale brzydził się jej dotknąć. Gdyby miała przy sobie jakąś torbę, na pewno zajrzałyby do środka, ale niczego takiego nie zauważył. Pieniądze, dokumenty, karta kredytowa – te wszystkie rzeczy Jakub trzymał w portfelu, a portfel miał na szczęście przy sobie.

– Zaraz wezwę policję, jak natychmiast nie powie mi pani...

– Nie, nie, tylko nie policję. – Starsza pani mówiła z dziwnym akcentem. Jakub pomyślał, że to może jakaś Cyganka albo Ukrainka. – Proszę, nie policję, brama była otwarta, weszłam, a potem pukałam i weszłam do domu, bo było otwarte.

– Ale kto panią wpuścił do środka?

– Tato, ja tej pani nie wpuściłem, cały czas byłem w ogrodzie – odezwał się Aleks.

– Ja chciałam tylko spytać, czy mogłabym trochę pieniędzy, albo czegoś do ubrania. Ja nic nie ukradłam, nic nie zabrałam.

Jakub westchnął. Nie znosił takich sytuacji, bo wszystko działo się zbyt szybko, by zachować chłodną głowę. Z jednej strony był zły na tę kobietę, bo miał już po dziurki w nosie lokalnych kłoszardów, którzy co chwilę bez pytania wchodzą na cudzą posesję, by zapytać, czy mogą pożyczyć dwa złote. Z drugiej strony chciał dać synowi dobry przykład – zawsze powtarzał Aleksowi, że trzeba pomagać biednym, starszym ludziom. Oczywiście mądrze pomagać.

– Z ubrań to raczej nic dla pani nie znajdziemy, ale proszę, ma tu pani pięć złotych i proszę już stąd odejść i nie wchodzić więcej bez pozwolenia. To prywatna posesja.

Kobieta, widząc okrągłą monetę, uśmiechnęła się szeroko, eksponując swoje dwa żółto-brązowe wykrzywione zęby.

– Bardzo dziękuję, panie, dziękuję, drogi panie – powtarzała, oddalając się w kierunku bramy. Po chwili zniknęła za płotem.

– Mogłeś jej dać trochę więcej pieniędzy.

– Więcej pieniędzy? Ty się, młody, nie odzywaj, bo strasznie mnie zawiodłeś. Tyle razy ci powtarzam, żebyś zamykał drzwi na klucz, jak idziesz do ogrodu, zwłaszcza, gdy brama jest otwarta.

– Och, tato, przepraszam, pierwszy raz mi się zdarzyło zapomnieć. Ale przecież nic się nie stało...

– Nic się nie stało? A gdyby ta kobieta nas okradła? Zabrała... no nie wiem, laptopa, twój telefon?

– Telefon mam przy sobie.

– Nieważne. Jesteś już na tyle duży, że powinieneś myśleć o takich rzeczach. Idę do domu posprawdzać, czy wszystko w porządku, a ty idź dokończyć to, co zacząłeś.

– Właśnie przyszedłem po rękawiczki, bo na tym krzewie jest pełno kolców.

– Przecież mówiłem ci, żebyś nie zabierał się do tego bez rękawic – odrzekł Jakub, ruszając w stronę drzwi. – Kiedy ty wreszcie zaczniesz słuchać, co się do ciebie mówi?

– Jak skończę zbierać, to skoczę jeszcze do sklepiku w centrum, bo chcę sobie kupić coś do picia na jutro na drogę.

– Jezu Chryste! – krzyknął Jakub, gdy przekroczył próg domu. – Co za odór!

Aleks zachichotał i pobiegł do ogrodu, by skończyć zbieranie agrestu.

W SOBOTNI WIECZÓR Jakub siedział przed telewizorem i choć korciło go, by ponownie sięgnąć po zgrzewkę piwa, obiecał sobie, że tym razem się nie schła, ba, nie wypije nawet łyka. Jutro miał wrócić Aleks, więc musiał być w dobrej formie.

Po wizycie starej kobiety z jego domu nic nie zniknęło. Kim ona była i czy rzeczywiście przyszła jedynie po pieniądze? Mężczyzna patrzył w ekran, ale w ogóle nie interesowała go fabuła filmu. Cały czas myślał o staruszce i zastanawiał się, czy jej obecność w jego domu na kilkanaście godzin przed rozpętaniem się tego piekła była tylko zbiegiem okoliczności. Na samą myśl, że mogło być inaczej, Jakub dostawał gęsiej skórki. Zastanawiał się, czy starucha mogła mu podrzucić te rzeczy, ale szybko doszedł do wniosku, że taka możliwość nie wchodzi w grę. W czasie jej wizyty Wiktorja była jeszcze w domu – z tego, co zdążył się dowiedzieć, do porwania doszło w nocy. Czyli jeżeli rzeczywiście ktoś podrzucił mu te ubrania, musiał dokonać tego nad ranem. Tylko jakim sposobem wszedł do jego domu? I dlaczego nic nie usłyszeli?

Im dłużej o tym wszystkim myślał, tym bardziej stawało się to dla niego nielogiczne, pozbawione sensu. Patrzył tępo w ekran telewizora i uświadamiał sobie, że jego życie przypomina emocjonalną sinusoidę. Jakub cieszył się, kiedy w ich domu pojawił się Aleks. Następnie przeszedł piekło, gdy dowiedział się, że chłopiec będzie musiał stoczyć walkę z poważną chorobą. Kiedy udało się ją pokonać, było dobrze, ale tylko do czasu śmierci żony, wówczas znowu powróciło piekło. To był silny cios zarówno dla Jakuba, jak i dla Aleksa, po którym jakoś zdołali się pozbierać i w ich domu znów zaświeciło słońce. I co? Koszmar powrócił. Jakub znowu poczuł niepewność. Nie wiedział, skąd się to brało, ale miał straszne przeczucie, że to dopiero przedsionek piekła. Że

wkrótce stanie się coś, co zniszczy mu życie. Coś wisiało w powietrzu – był tego niemal pewien.

Kiedy wyłączył telewizor, wszedł jeszcze na chwilę do Internetu w telefonie. Na lokalnych stronach i portalach społecznościowych natrafiał co chwilę na informacje o uprowadzeniu Wiktorii. Nie mógł patrzeć na jej zdjęcie, na którym dziewczynka uśmiechała się szeroko. Miała na sobie żółtą bluzę w kolorowe serduszka – tę samą, którą razem z majtkami Jakub spalił w ogrodzie.

Gdy odłożył telefon, długo jeszcze nie mógł zasnąć. Leżał na wersalce przykryty kocem i wsłuchiwał się w odgłos wiatru gwiżdżącego w kominie. Co jakiś czas salon rozświetlały błyskawice, po których następował grzmot. W parapety dudnił deszcz, a drzewa za oknem ugięły się pod naciskiem nawałnicy.

Jakub wreszcie zasnął. Znalazł się w ciemnym ogrodzie. Było mu zimno, mimo to szedł w kierunku światła, które wydobywało się z otwartych na oścież drzwi gospodarczej szopki. Wiatr i ulewny deszcz sprawiały, że chwiało się na boki. Był już blisko, kiedy usłyszał dziecięcy śmiech.

– Wujku, chodź, pobawimy się!

Mężczyzna rozpoznał ten głos: należał do Wiktorii. Wszedł do środka i zamarł, widząc dziewczynkę wiszącą na sznurze przywiązany do drewnianej belki. Twarz Wiktorii była sina i mocno zapuchnięta. Miała na sobie białe majteczki i zakrwawioną żółtą bluzę w kolorowe serduszka. Chciał wrzasnąć, ale nie potrafił; chciał uciec, ale nie był w stanie się ruszyć. Usłyszał za sobą kroki. Ktoś się zbliżał, a podłoga trzeszczała pod jego stopami. Ciało Wiktorii delikatnie kołysało się na boki, wszystko przez przeciąg, który powstał na skutek otwartych drzwi i szalejącej na zewnątrz nawałnicy. Wiedział, że ktoś stoi za jego plecami. Odwrócił się i wtedy ją zobaczył. Pomarszczoną twarz staruszki z dwoma wystającymi żółtymi zębami. Rozpoznał kobietę, która w czwartkowe popołudnie wtargnęła do jego domu. Teraz zaczęła śmiać się obłąkańczo, a ciało Wiktorii coraz mocniej kołysało się na

linie. Drewniana belka skrzypiała, starucha wyła ze śmiechu, a Jakub nie potrafił wydostać się z tego koszmaru.

W końcu obudził się, czując, że serce zaraz wyskoczy mu z piersi. Spojrzał na wyświetlacz w telefonie – było piętnaście po trzeciej. Wstał, by napić się wody, a także odwiedzić toaletę. Jeszcze długo nie mógł dojść do siebie, mimo świadomości, że to był tylko koszmarny sen, który przecież nie miał nic wspólnego z rzeczywistością.

Bo nie miał, prawda?



PATRYK STOKŁOSA POCIŁ się coraz intensywniej, słysząc za plecami szepty oraz śmiechy Michała i Wiktora, którzy siedzieli dwa fotele dalej. Było poniedziałkowe przedpołudnie i chłopiec wracał busem do Łanowa od swojego kolegi, mieszkającego w sąsiedniej miejscowości. Razem przygotowywali wakacyjny projekt na historię, do którego materiały Patryk trzymał w plecaku, leżącym na siedzeniu obok. W busie, prócz trzynastolatka i kierowcy, znajdowali się jeszcze tylko Wiktor i Michał, których Patryk wręcz nienawidził. Kierowca pogłośnił radio, kiedy skończyły się wiadomości i zaczęła lecieć jakaś mocna muzyka i mimo że Patryk uwielbiał rock and roll'a, nie był w stanie się odprężyć, bo przeczuwał, że lada minuta spotka go kolejne upokorzenie ze strony tych dwóch idiotów, siedzących z tyłu.

Patryk od dawna zmagał się z problemem tuszy. Miał trzynaście lat, sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i ważył ponad osiemdziesiąt kilogramów. W szkole nie miał zbyt wielu kolegów, w zasadzie tylko jednego, Karola, tego, od którego wracał właśnie busem. Michał i Wiktor również mieszkali w Łanowie i byli o rok młodszy od Patryka. Dokuczanie mu stanowiło dla nich źródło rozrywki i atrakcyjny sposób spędzania wolnego czasu. Nie przypuszczali, że Patryk już niejednokrotnie myślał o popełnieniu samobójstwa. Wiktor i Michał gnoili Patryka za każdym razem, kiedy tylko nadarzyła się ku temu okazja. Na przykład, kiedy nauczycieli akurat nie było w pobliżu. Z początku było to tylko podkładanie nogi na korytarzu albo rzucanie w Patryka śmieciami wyciągniętymi z kosza. Niektóre dzieciaki przechodziły obok tego obojętnie, większości jednak najwyraźniej się to podobało, bo śmiali się za każdym razem, kiedy Patryk „zaliczył glebę” albo gdy skórka od banana wylądowała mu na twarzy.

Wiktor i Michał poczuli się pewnie i zaczęli wymyślać kolejne „żarty”. Raz ściągnęli Patrykowi buty, które następnie wyrzucili przez okno i chłopiec musiał w skarpetkach wybiec na zewnątrz i szukać obuwia w zaspach śniegu. Innym razem, kiedy klasa Wiktora i Michała miała WF razem z klasą Patryka, chłopcy zakradli się podczas rozgrzewki do szatni i jeden z nich nasikał mu do butelki z sokiem. Po WF-ie Patryk napił się soku i stwierdził, że dziwnie smakuje, a Wiktor z Michałem zanosili się śmiechem i oświadczyli wszystkim, co zrobili. Patryk poczerwieniał jak burak, był wściekły, ale jednocześnie poczuł się okropnie. Był bezsilny i samotny. Rozpłakał się i upokorzony wybiegł z szatni, a po tym zdarzeniu nie przyszedł do szkoły przez kolejnych kilka dni, symulując w domu chorobę.

Można zadawać sobie pytanie, dlaczego nikomu tego nie zgłosił? Dlaczego nie doniósł rodzicom, wychowawcy albo dyrektorowi o zachowaniu Michała i Wiktora? Odpowiedź jest prosta – obawiał się, że nic nie wskóra, co stałoby się dla niego tylko kolejnym upokorzeniem, a dodatkowo naraziłby się chłopakom jeszcze bardziej. Bo Wiktor i Michał należeli do pupilków nauczycieli. Ich rodzice dobrze zarabiali, matka Wiktora działała w radzie rodziców, natomiast ojciec Michała prowadził restaurację i zawsze organizował catering na różne imprezy szkolne. Chłopcy dobrze się uczyli, mieli mnóstwo kolegów, bo każdy w szkole chciał być ich kumplem. To było cool. Gnojąc Patryka, zyskiwali w oczach kolegów, a inni, śmiejąc się z tego, podlizywali się im. Takie zamknięte koło, w środku którego był Patryk.

– Ej, gruby, wysiadasz w centrum? – spytał Wiktor, kiedy wjechali do Łanowa.

Patryk nie odpowiedział. Nawet nie odwracał głowy. Pomyślał, że mógłby pojechać dalej, ale wtedy musiałyby więcej zapłacić, a nie miał już na to pieniędzy. Poza tym oni i tak mogliby jechać dalej razem z nim.

Trwały wakacje, więc nie było zbyt wielu okazji, aby spotkać Patryka i móc go podręczyć.

– Gdzie byłeś, gruby? – Patryk usłyszał za sobą głos Michała. – I po co ci ten plecak? Chyba nie byłeś na basenie, co? Ja bym się wstydził rozebrać z takim bębniem! Zresztą pewnie ratownik zabroniłby ci wskoczyć, bo przez takiego wieloryba jak ty cała woda by się wychlapała.

Obaj zanosili się śmiechem. W oczach Patryka pojawiły się łzy, bo nieubłaganie zbliżali się do przystanku, na którym musiał wysiąść. Wiedział, że oni wysiądą razem z nim i że znowu zacznie się piekło.

Stary bus przejechał obok sklepu w centrum Łanowa i po chwili zaczął zwalniać, dojeżdżając do przystanku. Patryk wstał i z plecakiem w ręku podszedł do drzwi z przodu, mając nadzieję, że chłopaki pojedą dalej. Niestety, oni również podnieśli się ze swoich foteli i ruszyli w kierunku tylnych drzwi, trzymając się oparcie, by nie stracić równowagi.

– Dziękuję, do widzenia – powiedział Patryk, kiedy kierowca wjechał w zatoczkę przystanku i otworzył drzwi.

– Ej, gruby, czekaj! – zawołał Wiktor, kiedy Patryk wysiadł z busa i ruszył chodnikiem w kierunku domu. Nie zamierzał się zatrzymywać ani nawet odwracać głowy.

– Gruby chyba jest nie tylko gruby, ale też głuchy – stwierdził Michał. – Albo głupi!

– Gruby, czekaj, mam pytanie!

Wiktor podbiegł do Patryka i zaczął się z nim szarpać, próbując zabrać mu plecak. Wystarczyło tylko popchnąć kilka razy otyłego chłopca i udało mu się zdobyć czarny, znoszony plecak.

– Ej, co ty robisz! – krzyknął Patryk, czerwieniąc się jak burak.

– Co masz w plecaku, gruby? No, powiedz, co masz w plecaku?

Patryk najchętniej odpowiedział by mu: „Gównu cię to obchodzi, oddawaj mi, kurwa, mój plecak!”, jednak wiedział, że nie jest w stanie zdobyć się na takie słowa. Był bliski płaczu i czuł, że za chwilę rozryczy się na dobre, przez co chłopaki mieliby kolejny ubaw. A może nawet by go pobili? Wiktor był szczupłym blondynem, o wzroście zbliżonym do

wzrostu Patryka. Michał był trochę wyższy i dobrze zbudowany jak na dwunastolatka.

– Nic takiego tam nie mam – odezwał się Patryk cieniutkim głosem.  
– Tylko taki projekt na historię, trochę kartek, więc oddaj mi plecak.

– Projekt na historię? A, no tak, zapomniałem, że jesteś przecież zwykłym kujonem. Kto normalny zajmuje się takimi rzeczami w wakacje?! Michał, łap!

Wiktor rzucił plecak w ręce kumpla, który roześmiany puścił się z nim chodnikiem wzdłuż lasu.

– Ej, oddawaj mi plecak! – Patryk ruszył niezgrabnie za chłopcem.

Wiktor bez problemu wyprzedził Patryka, którego twarz przypominała już dorodnego pomidora, i po chwili przejął plecak od Michała.

– No, łap nas, grubasie! – zawołał, odwracając głowę i spoglądając z pogardą na goniącego ich chłopaka, który dosłownie ledwo łapał oddech.

– Musisz biec szybciej! – dorzucił Michał. – Bo wleciesz się jak stara baba!

Biegli tak jakieś sto pięćdziesiąt metrów i zatrzymali się przed zakrętem, za którym rozpoczynały się kolejne zabudowania. Patryk został daleko w tyle, ale ciągle biegł w ich kierunku.

– Dobra, stary, myślę, że wystarczy, bo jeszcze coś mu się stanie i potem będziemy mieli przesrane. – Michał spojrzał na Wiktora, który trzymał plecak Patryka.

– Nie, czekaj, jeszcze się z nim trochę pobawimy. Nie widzisz, że mu zależy na tym plecaku?

– Ale kawałek dalej są już domy. Mówię ci, odpuśćmy, bo jeszcze ktoś zobaczy i będziemy mieli przejebane.

– No to nie pobiegniemy dalej chodnikiem, tylko do lasu.

– Do lasu? Zwariowałeś, nie będę biegał po lesie jak jakiś debil! Mówię ci, Wiktor, oddajmy mu ten głupi plecak i spadajmy.

– Nie chcesz biec do lasu? To pobiegnę sam.

Kiedy Patryk wreszcie zbliżył się do chłopaków, na jego zielonej koszulce było kilka wielkich plam potu.

– Patrz, jak się spocił! Spocił się jak świnia!

– Ej, gruby, chcesz odzyskać plecak?! – spytał Wiktor. Patryk był tak zadyszany, że nie miał siły odpowiedzieć. – To lepiej mnie dogoń, bo zaraz porwę ci te kartki i będziesz sobie je musiał posklejać!

Wiktor zaśmiał się głośno i z rozbawieniem ruszył biegiem w głąb lasu.

– Nie, oddawaj mi plecak! – Patryk zdołał jakoś przeskoczyć rów i pobiegł za dręczycielem.

WIKTOR PĘDZIŁ PRZED siebie, mijając rosnące wokół drzewa i co chwila potykając się o korzenie. Nie miał żadnego konkretnego planu, po prostu chciał, by ta gruba ofierma w zielonej koszulce nieźle się zmęczyła, a potem i tak miał zamiar oddać plecak. Chociaż w sumie ciekawe, co zrobiłby, gdybym tak zniszczył mu te jego wypociny, pomyślał, kiedy był już jakieś sto metrów od leśnego potoku, przy którym nieraz przesiadywał razem z Michałem i innymi chłopakami.

Wiktor odwrócił głowę: Patryk był dobre trzydzieści metrów za nim. W umyśle chłopca zrodził się pewien plan. Zbliżał się akurat do ruin małego budynku. Podobno kiedyś była to leśniczówka, którą zniszczyło podczas wichury ogromne drzewo. Wiktor raz jeszcze odwrócił się, by się upewnić, że jest wystarczająco daleko od Patryka, po czym gwałtownie skręcił w lewo i po chwili zniknął za murem starej leśniczówki.

Plan był prosty – Wiktor chciał się schować i poczekać, aż chłopak minie ruiny i pobiegnie dalej w stronę potoku. Następnie planował zakraść się po cichu i kiedy Patryk będzie się zastanawiał, jak przejść na drugą stronę, wepchnąć go prosto do zimnej wody. Wystarczyło tylko działać szybko i cicho, no i mieć trochę szczęścia, które prawie zawsze towarzyszyło Wiktorowi.

– Proszę, oddaj mi ten plecak, ja już nie mam siły! – Rozległo się zawodzenie Patryka, który musiał być już bardzo blisko ruin.

Wiktor pochylił się i wycofał w stronę tylnej ściany domu. Nad nim nie było dachu, a że zrujnowany budynek znajdował się w sporym dole, poniżej skarpy, nastolatek mógł być widoczny – zdewastowana leśniczówka składała się jedynie ze ścian porośniętych mchami. W środku znajdowało się mnóstwo gruzu, jakichś staroci i śmierdziało stęchlizną. Smród był potworny, Wiktor z trudem powstrzymywał

odruch wymiotny. Usłyszał kroki Patryka, który musiał przechodzić niedaleko. Jeszcze chwila i wyjdę stąd, a potem pójdę za nim, pomyślał, kiedy nagle zaczepił o coś nogą i runął na plecy jak długi.

– Ała, kurwa mać – syknął, po czym chwycił się za prawy łokieć, którym przyrznął o leżącą na ziemi cegłówkę.

Plecak Patryka wypadł mu z ręki i leżał teraz obok Wiktora, który przeklął raz jeszcze i podparł się rękami, próbując wstać. Prawą dłońią wsparł się o kawałki gruzu, natomiast lewa zapadła się w czymś miękkim i zimnym. Wiktor wstał i dopiero wtedy zobaczył różowy trampek, który leżał pod przeciwległą ścianą. Jakies dwa metry na prawo dostrzegł niebieską podkoszulkę. Chłopiec znowu poczuł okropny smród. Spojrzał pod nogi i wzdrygnął się, widząc jakieś owady, chyba muchy, które obsiadły mu buty i nogawki spodni. Dwie chodziły także po koszulce chłopca, jedna usiadła mu na moment na rękę, ale po chwili odleciała. Dookoła wręcz roiło się od tych insektów. Wiktor zrobił krok do tyłu. Coś było nie tak. Przypomniał mu się rozjechany przez samochody pies, którego widział kiedyś na ulicy obok domu. Wtedy wokół ciała zwierzęcia też latało mnóstwo much. Wiktor brzydził się takich rzeczy. Chciał krzyknąć i uciekać, ale potwornie kusiło go, by sprawdzić, co leżało przykryte liśćmi i w co przed chwilą wsadził rękę. To właśnie do tego zlatywały się owady, więc to musiała być padlina. Wiktor odgarnął butem liście i w pierwszej chwili na jego twarzy pojawiło się niedowierzanie. Źrenice chłopca rozszerzyły się nienaturalnie, a usta rozwarły się do krzyku, ale nie mógł wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Przez moment stał jak wryty, nie mogąc oderwać wzroku od tego, co leżało pod jego stopami. Kiedy już uzmysłowił sobie, że przed momentem na to upadł i że dotknął tego dłońią, poczuł zastrzyk adrenaliny.

Wypadł ze zrujnowanego domku i pognał lasem w kierunku drogi. Płakał i piszczał jak mała dziewczynka.

CO ROBIŁEŚ W NOCY  
W LESIE?



– JAK BĘDZIE szło mi dobrze, będę mógł wyjechać kawałek na drogę? – spytał ojca, który siedział zniecierpliwiony na fotelu pasażera.

– Nie ma takiej opcji. – Jakub włączył prawy kierunkowskaz i skręcił na duży wybetonowany plac.

– Niby dlaczego? Przecież tą drogą prawie nic nie jeździ, a co to za frajda, jeździć po jakimś parkingu?

– No, spokojnie, zaraz się przekonamy, jak ci pójdzie zmiana biegów i zobaczymy, czy w ogóle uda ci się ruszyć.

Mężczyzna zatrzymał volvo na skraju pustego parkingu, z trzech stron otoczonego lasem.

Jeszcze kilka lat wcześniej znajdowała się tu karczma, a parking służył właśnie jej klientom. Obecnie pozostał jedynie zrujnowany budynek, w którego wnętrzu urządzili sobie melinę i noclegownię miejscowi bezdomni.

– No dobra – rzekł Jakub. – Wsiadaj, zamienimy się miejscami.

– Tak szybko? Może byś mi najpierw pokazał, jak...

– Przecież już ostatnio wszystko ci pokazywałem przed domem. Wskakuj za kierownicę, ja siądę obok, no i zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Chłopiec od dłuższego czasu nalegał, by ojciec nauczył go prowadzić auto i pozwolił mu pojeździć trochę w jakimś bezpiecznym miejscu. Jakub z początku nie pochwalał pomysłu syna, jednak w końcu dał się uprosić, bo przypomniał sobie, że gdy był nastolatkiem, również ciągnęło go do samochodów. Celowo wybrał stary parking pod lasem, przy rzadko uczęszczanej drodze między Łanowem a sąsiednią miejscowością, mając świadomość, że jest to chyba jedyne miejsce w okolicy, gdzie można pojeździć, i gdzie panuje spokój.

- No dobra, po pierwsze przysuń sobie fotel mocno do przodu - instruował chłopca, kiedy zamienili się miejscami. Dwunastolatek posłusznie sięgnął ręką do dźwigni. - Dobrze. Jesteś wysoki, więc z wysokością siedziska nie powinno być problemu.

- Wszystko widzę, tato. Znaczący nie widzę maski, ale widzę wszystko, co jest przede mną.

- Zanim zrobisz prawko, zdążysz jeszcze podrosnąć przez te kilka lat. Nieważne. Pamiętaj, co ci mówiłem, że należy zrobić, zanim włączysz silnik?

- Wcisnąć sprzęgło?

- Nie tak prędko. Najpierw...

- Ej, poczekaj, ktoś tam idzie - przerwał Aleks, spoglądając nerwowo na parking.

Rzeczywiście, ze zdewastowanego pustostanu wyszedł jakiś facet w łachmanach z długą siwą brodą i ruszył w kierunku pobocza drogi. Niósł w ręce duży, ciemny worek.

- To tylko jakiś bezdomny - odparł Jakub. - Musieli zrobić tu sobie bazę noclegową. Nie zwracaj na nich uwagi, skup się i pomyśl, co trzeba zrobić w pierwszej kolejności, kiedy siądziesz za kierownicą.

- No, przecież mówiłeś, że trzeba wcisnąć sprzęgło, zanim włączy się silnik.

- A pasy?

- Pasy? Pamiętam o pasach, ale chyba tutaj nie muszę ich zapinać?

- Musisz, to podstawowa zasada. Zapinanie pasów ma ci wejść w krew, to ma być pierwsza rzecz, którą zawsze robisz, kiedy wsiądziesz za kierownicę.

- Przecież ty też nieraz nie zapinasz pasów. - Aleks oparł się o fotel i skrzyżował ręce.

- Widocznie nikt na początku mojej przygody z samochodami nie wyrobił we mnie takiego nawyku. Tak czy inaczej zawsze staram się pamiętać o pasach. Zapinasz je, czy wracamy do domu?

Chłopiec westchnął, po czym posłusznie zapiął pasy.

- Dobrze. Co dalej?
  - Teraz muszę wcisnąć sprzęgło i włączyć silnik.
  - No to dawaj. Pamiętaj, że masz wrzucony pierwszy bieg, więc nie wolno puścić ci sprzęgła, nim nie dodasz gazu.
- Aleks przekręcił kluczyk, uruchamiając silnik.
- Nie zapomnij włączyć świateł.
  - Tak, wiem, tato, pamiętam.
  - Dobrze, no to teraz spróbuj ruszyć, tak jak uczyłem cię przed domem. Powoli puszczaj sprzęgło, jednocześnie dodając gazu.
  - Okej. - Chłopiec chwycił kurczowo za kierownicę i oblizał w skupieniu wargi.
- Samochodem szarpnęło do przodu, po czym silnik zgasł, powodując zapalenie się na pulpicie jakichś kontrolek.
- Cholera - syknął Aleks, uderzając dłońmi o kierownicę.
  - Ej, spokojnie, po co te nerwy? Za szybko puściłeś sprzęgło i za mało gazu dodałeś.
  - Naprawdę? - spytał sarkastycznie. - Wszystko przez tych pijaków, zdekoncentrowali mnie!
- Jakub spojrział przed siebie. Teraz przed wejściem do pustostanu, jakieś trzydzieści metrów od samochodu, stało dwóch facetów, którzy najwyraźniej się kłócili. Jeden z nich wyglądał na typowego kłoszarda: chudy, zarośnięty, w brudnych, porwanych ciuchach, drugi natomiast był sporo młodszy i nie przypominał bezdomnego. Jego eleganckie ubranie sprawiało, że odróżniał się od towarzystwa zamieszkującego nieczynną karcznię.
- Oni się biją, tato? - spytał Aleks, patrząc szeroko otwartymi oczami na mężczyzn, którzy krzyczeli na siebie coraz głośniejszym głosem i jeden popychał drugiego.
  - Nie wiem, czy to dobry pomysł, byśmy tu dziś uczyli się jeździć - stwierdził Jakub, patrząc, jak dwóch facetów już nie tylko się popycha, a najzwyczajniej w świecie szarpie się ze sobą.

Właściwie to ten młodszy był bardziej agresywny w stosunku do starszego. Szarpał go, popychał i coś do niego wrzeszczał. Stali jednak zbyt daleko, by Jakub usłyszał, co dokładnie mówił. Po chwili młodszy facet, łyśy jak kolano, odwrócił się i ruszył w stronę nowego volkswagena, zaparkowanego po drugiej stronie dużego parkingu. Kloszard, wyraźnie poruszony całym zajściem, oddalił się w kierunku leśnej ścieżki i po kilku sekundach zniknął między drzewami.

Młody mężczyzna wsiadł do samochodu na obcej rejestracji i z piskiem opon wyjechał na szosę, a następnie ruszył pośpiesznie w kierunku Łanowa.

– Uf, myślałem, że oni naprawdę zaczną się bić. O co mogło chodzić?

– Nie wiem, Aleks, to nie nasza sprawa. Pamiętaj, żeby od takich miejsc jak to zawsze trzymać się z daleka. No, chyba że tak jak teraz, jesteś ze mną. Dobra, jak widzisz, już sobie poszli, więc nie będą cię więcej rozpraszać. Zaczynaj jeszcze raz, po kolei, tak jak cię uczyłem. Pamiętaj, żeby dodać więcej gazu.

Aleks przekręcił kluczyk, po czym ponownie wcisnął sprzęgło. Uruchomił silnik, a następnie zaczął mocno dodawać gazu.

– Ej, puszczaj sprzęgło! – Chłopiec, zdenerwowany krzykiem ojca, puścił gwałtownie nogę z lewego pedału, samochodem znowu szarpnęło, po czym zgasł.

– No i co krzyczysz, to przez ciebie mi zdechł!

– Jak tak będziesz robił, to spalisz sprzęgło! Nie możesz tak mocno wciskać gazu na wciśniętym sprzęgle! Miałeś popuszczać sprzęgło płynnie i wolniej, a nie od razu.

– Aaa, daj mi spokój, już mi się nie chce jeździć!

Nastolatek ze złością odpiął pas i ponownie oparł się o fotel, krzyżując ręce.

– Aleks, nie po to tu przyjechaliśmy, żebyś tak szybko się zniechęcał. Po prostu słuchaj moich rad i próbuj dalej, to kwestia wprawy.

– Przestań, nie mogę słuchać tego twojego wymądrzania się!

– Jak widzisz, teren idzie lekko w górę – ciągnął Jakub, ignorując słowa syna – więc musisz dodać trochę gazu, bo inaczej samochód znowu ci zgaśnie. Ale nie możesz przesadzić, bo wtedy spalisz sprzęgło. Więc dawaj, zapinaj pas i spróbuj jeszcze raz. Trochę mniej gazu niż poprzednio i wolniej puszczaj sprzęgło.

Dzieciak milczał. Siedział z założonymi rękami ze wzrokiem wbitym gdzieś przed siebie.

– Aleks, proszę cię, ile ty masz lat? Faceci w tym wieku nie powinni się już obrażać.

– Faceci w tym wieku? Teraz tak gadasz, jakbyś uważał mnie za dorosłego, a o zaginięciu Wiktorii powiedziałaś mi dopiero dzisiaj rano, mimo że przez weekend kilka razy rozmawiałem z tobą przez telefon.

– Nie rozumiem. Co zaginięcie Wiktorii ma wspólnego z tym, że mam cię za dorosłego gościa?

– Gdybyś miał mnie za dorosłego gościa, to byś mi o tym powiedział od razu. Chyba jestem już na tyle duży, by wiedzieć o takich rzeczach.

Jakub uśmiechnął się.

– Słuchaj, Aleks, nie mówiłem ci wcześniej o tym, co się wydarzyło, żeby nie psuć ci humoru. Przecież nie mam przed tobą żadnych tajemnic, tak? Chciałem, byś się dobrze bawił we Wrocławiu, więc postanowiłem, że powiem ci, co się wydarzyło, dopiero jak przyjedziesz. Przecież znasz Wiktorię, wiadomość o jej zaginięciu zepsułaby ci cały wyjazd, bo zamiast się bawić, tylko byś się martwił.

Aleks jeszcze chwilę siedział, milcząc, ale w końcu uśmiechnął się do Jakuba i ponownie zapiął pas.

– Zaraz ci pokażę, tato, jak się rusza – powiedział, uruchamiając silnik.

KIEDY JAKUB ĆWICZYŁ z Alekssem ruszanie na leśnym parkingu, niecałe trzy kilometry dalej komisarz Mariusz Orski zatrzymał służbowy wóz na poboczu drogi. Wsiadł z samochodu, po czym założył czarne okulary i rozglądał się dookoła. Po tej samej stronie szosy stało jeszcze kilka radiowozów. Orski minął je i po chwili dostrzegł jednego z mundurowych, stojącego na skraju lasu.

– Gdzie to jest? – spytał, podchodząc do policjanta.

– Tam – odparł młody mundurowy, po czym machnął ręką w stronę wąskiej leśnej ścieżki. – Trzeba iść prosto jakieś sto metrów, po lewej będą ruiny domu, w których znaleziono ciało.

– Dzięki.

Orski przeskoczył rów i ruszył między drzewami we wskazanym kierunku.

Wiedział, że jego partner od dłuższego czasu jest już na miejscu. Nie miał jeszcze tylko pewności, czy odnalezione zwłoki dziecka należą do poszukiwanej od kilku dni jedenastoletniej Wiktorii. Intuicja, a także wieloletnie doświadczenie, podpowiadały mu, że jest to więcej niż prawdopodobne. Gdyby w grę wchodził okup, porywacze dawno by się odezwali i podali swoje żądania. Tymczasem od trzech dni panowała cisza. Żadnego telefonu, żadnego maila czy listu wrzuconego do skrzynki. Całe to porwanie wydawało się kuriozalne i tajemnicze. Jakoś tak nie pasowało Orskiemu do żadnego typu przestępcy. Przynajmniej na podstawie faktów, jakie do tej pory udało im się ustalić.

Komisarz usłyszał szum wody w oddali i właśnie wtedy zobaczył resztki małego budynku. Zarówno ruiny, jak i najbliższy teren wokół nich odgrodzone były policyjną taśmą. Wewnątrz zdewastowanej rudery pracowała grupa techników w białych kombinezonach, robiąc zdjęcia i zabezpieczając ślady. Orski zobaczył swojego partnera, który

zmierzał w jego stronę. Z miny Karola wyczytał, że odnalezione ciało należy do poszukiwanej dziewczynki. Kumpel podszedł do niego i podał mu rękę na przywitanie.

– To nasza uprowadzona? – upewnił się tylko.

– Tak. Twarz jest trochę uszkodzona, ale od razu rozpoznałem, że to dziewczynka ze zdjęcia.

– Jasna cholera. Jeszcze dziś rano rozmawiałem z jej ojcem. Poinformowaliście już jej rodzinę?

– Nie, przecież musieliśmy mieć pewność. Cholera, to mi wygląda na robotę jakiegoś świra.

– Gadałeś z kimś od techników?

– Tak, na razie pracują wewnątrz budynku, tam gdzie znaleziono zwłoki, a potem przeniosą się na zewnątrz. Wszystko wskazuje jednak na to, że dziewczynka zginęła gdzie indziej.

– Czyli sprawca po prostu ukrył tu ciało?

– Tak, zwłoki są całkowicie rozebrane. Przyczynę śmierci poznamy dopiero po sekcji, ale prawdopodobnie dziewczynka zginęła od ciosów nożem. Ma mnóstwo ran kłutych, została też dotkliwie pobita. Gdyby to wydarzyło się tutaj, na miejscu byłoby o wiele więcej krwi.

– Mamy narzędzie zbrodni? – spytał Orski, przecierając oczy.

– Na razie nie, ale chłopaki już przeczesują las. Na ciało natknęły się przez przypadek jakieś dzieciaki. Jeden z nich jest w fatalnym stanie, musieliśmy wzywać psychologa.

– A co z nasieniem? Zabezpieczyli coś? Bo skoro zwłoki były rozebrane, to możemy przypuszczać, że szukamy jakiegoś zboczeńca.

– Na razie nic nie mają, ale dopiero niedawno zaczęli. To jeszcze potrwa kilka godzin. Natrafili na odcisk buta, być może należy do sprawcy, musimy dla pewności porównać z obuwem tego chłopaka, który odnalazł ciało.

– Czyli najwyraźniej ktoś uprowadził dziewczynkę, następnie zamordował i przywiózł tu ciało.

– Musiał je tu przynieść, bo raczej nie wjechał samochodem. Wóz musiał zostawić przy drodze.

– Pytanie, czy jedna osoba dałaby radę?

– Myślę, że tak. To była drobna jedenastoletka, nie ważyła zbyt dużo.

– Musimy poinformować rodzinę.

– Zajmiesz się tym? Ja muszę czekać na przyjazd prokuratora. Chciałbym też dostać potwierdzenie od techników, że to nie tu doszło do zabójstwa.

Orski westchnął. Informowanie najbliższej rodziny o czyjejś śmierci było chyba najtrudniejszą częścią jego pracy, zwłaszcza jeśli chodziło o śmierć dziecka.

– No dobra, będziemy w kontakcie, jakbyście coś ustalili, to od razu daj znać.



BRAMA POSESJI GIERCZAKÓW była otwarta, mimo to komisarz Orski postanowił zatrzymać się na ulicy. Wsiadł i ruszył w kierunku domu rodziny, która jeszcze o niczym nie wiedziała. Wciąż żyła nadzieją, że Wiktor odnajdzie się cała i zdrowa.

Policjant podszedł do drzwi i wcisnął dzwonek. Westchnął, kiedy usłyszał pośpieszne kroki po drugiej stronie. Rozległ się dźwięk przekręcania klucza w zamku i moment później Orski patrzył już w oczy matki Wiktorii. W tych oczach dostrzegał strach, smutek, ale także nadzieję.

Dużo nadziei.

– Znaleźliście ją? – spytała Patrycja Gierczak.

– Mogę wejść?

– Tak, ale błagam, niech pan powie, czy już coś wiecie.

Orski wszedł za kobietą do przedpokoju. W drzwiach prowadzących do salonu pojawił się Marcin Gierczak, a zaraz za nim opierał się o ścianę mały chłopiec, z zaciekawieniem zerkając, kto przyszedł.

– Wiecie już, co z nią? Wiecie wreszcie, gdzie jest moja córka? – powtarzała Patrycja, patrząc na łysego glinę, z miny którego trudno było cokolwiek wyczytać.

– Państwo jesteście sami? – spytał, zatrzymując się na środku okrągłego dywanika.

– Tak – odparł Marcin. – Brat z bratową wyszli z domu dosłownie przed dziesięcioma minutami. Zostawili nam Adasia i pojechali zrobić jakieś zakupy, bo my z żoną nie jesteśmy w stanie...

– Doskonale państwa rozumiem.

– Niech pan wreszcie powie, czy już coś wiecie! – Patrycja niemal krzyczała, a jej głos nabrzmiewał histerią. – Dlaczego pan przyjechał? Musicie już coś wiedzieć!

Orski spojrzał na Adasia, następnie na Marcina i znów na Adasia. Ojciec Wiktorii poblądł, rozumiejąc ten niewerbalny przekaz.

– Adaś, idź się pobawić do waszego pokoju – powiedział, odwracając się do chłopca.

– Ale w co mam się tam niby pobawić? – zaprotestował kilkulatek. – Też chcę wiedzieć, co w Wiką.

– Powiedziałem, idź na górę, musimy porozmawiać z panem policjantem.

Adasia najwyraźniej zdziwił stanowczy ton wujka, bo już nic nie powiedział, tylko odwrócił się na pięcie i pobiegł po schodach na piętro.

– Co z naszą córką? Co z naszą córką? – powtarzała Patrycja jak w transie.

Orski spuścił głowę.

– Przykro mi.

– Co? – wyszeptał Marcin. Był blady jak płótno i ledwo stał na nogach.

– Co z naszą córką, niechże pan gada!

– Znaleźliśmy Wiktorię. Niestety, nie żyje.

To, co wydarzyło się w następnych minutach, miało pozostać w pamięci Orskiego na bardzo długo, może nawet na zawsze. Marcin jęknął, przykucnął i po prostu zaczął płakać. Patrycja chwilę patrzyła tępo na komisarza i gdy wreszcie dotarło do niej to, co powiedział, zaczęła wrzeszczeć.

– Neeee! – krzyczała przeciągle, a po chwili z jej ust już nie wydobywały się słowa, tylko wycie.

Wyła, szarpiąc włosy w jakimś akcie autodestrukcji. Marcin wreszcie wstał i zapłakany podszedł, by przytulić żonę, jednak Patrycja odepchnęła go z całych sił.

– Zostaw mnie!

Zanosząc się płaczem, uciekła na górę.

Kiedy Orski sugerował Marcinowi, by mężczyzna zajął się żoną i może poszukał czegoś na uspokojenie, z pokoju gościnnego wyszedł Adaś. Usłyszał przeraźliwe krzyki i jego serce zaczęło bić coraz mocniej. Choć

miał dopiero siedem lat, wiedział już, że musiało stać się coś złego. Coś najgorszego.

Chłopiec stanął w korytarzu, bo słyszał jęki i szloch, dochodzący z pokoju Wiktorii. Ruszył niepewnie w tamtym kierunku, czując, że łzy ciekną mu po policzkach. Zatrzymał się tuż przed progiem pokoju kuzynki. Zobaczył Patrycję. Klęczała na podłodze i trzymała w rękach zdjęcie oprawione w prostokątną ramę. Na fotografii była Wiktorja, uśmiechnięta od ucha do ucha.

– Ciociu? – wychrypiał Adaś.

Patrycja nie reagowała. Odwrócona plecami do chłopca, wpatrywała się w zdjęcie i płakała.

– Ciociu, co się dzieje?

Kobieta nie odpowiedziała. Wydała za to z siebie głośny, przeciągły krzyk i cisnęła zdjęciem w drzwi szafy, która stała w kącie pokoju. Szybka rozbiła się na wiele kawałków, a drewniana ramka pękła w dwóch miejscach. Patrycja wrzeszczała na całe gardło, a przerażony chłopiec odwrócił się i zalany łzami pobiegł z powrotem do pokoju.

## 4

– CO DZIŚ będzie na obiad? – spytał Aleks, który następnego dnia rano siedział przy stole w kuchni i grzebał łyżką w misce z mlekiem i płatkami.

– Nie wiem. Jeszcze nie zjadłeś śniadania, a już pytasz o obiad? – odparł Jakub, krzątający się między zmywarką a zlewozmywakiem.

Tego poranka obaj byli w nie najlepszych humorach, delikatnie mówiąc. Wszystko przez wiadomość o śmierci Wiktorii, która w mgnieniu oka rozeszła się po najbliższej okolicy i równie szybko zaczęła rozchodzić się po całej miejscowości, gminie i powiecie. Lokalna prasa, media społecznościowe – wszędzie tam numerem jeden był temat brutalnie zamordowanej dziewczynki, której od kilku dni poszukiwały służby i rodzina.

– Chyba nie jestem głodny – stwierdził Aleks, po czym wstał od stołu i zaniósł do zlewu niemal pełną miskę.

W normalnych okolicznościach Jakub strzeliłby mu kazanie, że nie wolno marnować jedzenia i kazałby synowi zjeść posiłek do końca, jednak w obecnej sytuacji nawet nie zwrócił uwagi na zachowanie chłopca. Sam nie był w stanie niczego przełknąć. Od rana zdążył za to wysprzątać kuchnię, a teraz wkładał naczynia do zmywarki, starając się zająć czymś myśli.

Starał się zapomnieć o bluzie znalezionej w szafie oraz o zakrwawionych majteczkach, na które natrafił w bagażniku swojego auta, ale nie potrafił. Chciał wyprzeć te fakty ze świadomości, ale nie był w stanie tego zrobić. Zastanawiał się, czy gdyby nie stchórzył i nie spalił tych ubrań, a od razu poinformował o znalezisku policję, czy wtedy Wiktorii by żyła? Może dzięki temu udałoby się coś ustalić? Teraz było już za późno. Wiki była martwa i nic nie mogło tego zmienić. A fakt, że jej ciuchy znalazły się w jego szafie i samochodzie, cóż... – to

musiało mieć przecież jakieś wyjaśnienie. Musiało mieć, do cholery! Jakub wiedział, że powinien jakoś rozwikłać tę sprawę, jednak fakt, że pozostawał z tym problemem zupełnie sam, sprawiał, że nie miał pojęcia, jakie kroki powinien podjąć. Był zagubiony niczym dziecko we mgle.

– Tato?!

Dochodzący z góry krzyk Aleksa wyrwał Jakuba z zamyślenia.

– No?!

– U pani Moniki stoi policja!

– Policja?

– No, przed domem stoi radiowóz! Myślisz, że mogło się coś stać?! – Chłopiec zbiegł ze schodów i wpadł do kuchni.

– Nie mam pojęcia. – Mężczyzna ruszył w kierunku kuchennego okna.

Aleks miał rację. U ich sąsiadki, Moniki, której Jakub pożyczył benzynę do kosiarki, stał przed domem samochód policyjny.

– Może przesłuchują sąsiadów w związku z morderstwem. Nie wiesz, jak długo tam stoją?

– Nie wiem. Przez przypadek zerknąłem przez okno, jak brałem ręcznik z szafy. Idę się umyć.

– Dobra – odpowiedział Jakub wpatrzony w okno.

– Potem mogę skoczyć do sklepu po pierogi. Tato... słyszysz?!

– Co mówiłeś?

– Mogę skoczyć do sklepu po pierogi. Bo mówiłeś wczoraj, że nie chce ci się dzisiaj niczego gotować, więc pomyślałem, że możemy zjeść pierogi.

– Świetny pomysł. – Mężczyzna odwrócił się i pogłodził syna po głowie.

Aleks pierwszy raz tego dnia rozpromienił się i pobiegł z powrotem na piętro. Jakub tymczasem ruszył w kierunku drzwi frontowych, by wyjść na zewnątrz i dyskretnie poobserwować podwórko Moniki. Miał nadzieję, że może uda mu się czegoś dowiedzieć.

Od razu ruszył w kierunku żywopłotu, który zasłaniał płot dzielący ich posesje. Jakub nie należał do wścibskich osób. W normalnych okolicznościach prawie w ogóle nie interesowałby go, czego to może chcieć policja od jego nowej sąsiadki. Obecnie jednak miał prawo podejrzewać, że wóz policyjny, stojący przed domem Moniki, ma jakiś związek z uprowadzeniem i śmiercią Wiktorii, a z kolei uprowadzenie i śmierć dziewczynki tak czy inaczej ma jakiś pośredni związek z nim. Jakub żałował, że spalił te ubrania i że zataił ten fakt przed wszystkimi, ale wtedy nie widział innego wyjścia. Czuł się zaszczuty. Miał jakieś nieprzyjemne wrażenie, że ktoś przejął kontrolę nad jego życiem i teraz pociąga za sznurki. Musiał dowiedzieć się jak najwięcej, jednocześnie działając najdyskretniej, jak tylko się dało.

Usłyszał, że u sąsiadki trzasnęły drzwi. Stał za wysoka tują, by nikt go nie zauważył. Wychylił głowę i zobaczył dwóch policjantów w mundurach, wychodzących z domu kobiety i udających się do radiowozu. Nagle na ganku pojawiła się Monika. Czy ona płacze?, zastanawiał się, jednocześnie obserwując odjeżdżający samochód policyjny. Monika przecierała chusteczką oczy i patrzyła za radiowozem. Jakub najwidoczniej zapomniał, że nie jest niewidzialny albo po prostu nie zdawał sobie sprawy, że wychyla się zbyt mocno, bo gdy Monika tylko się odwróciła, od razu go dostrzegła.

– Kuba?! – zawołała, z miejsca ruszając w stronę płotu.

– O, cześć, Monika – odparł, udając zaskoczonego. – Właśnie się tak zastanawiałem, czy nie trzeba przyciąć trochę tego żywopłotu, bo rośnie jak oszałały.

Kiedy spojrzał na Monikę, miał już pewność, że chwilę wcześniej płakała. Miała czerwone, zapuchnięte oczy.

– Coś się stało? – spytał. – Przed chwilą widziałem radiowóz.

– Kuba, ktoś włamał się do mojego domu – powiedziała, jednocześnie ponownie wybuchając płaczem. Mężczyznę tak zamurowało, że przez moment nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Co? Jak to się włamał? Kto?

– A skąd mam wiedzieć?! Wczoraj razem z Sylwią pojechaliśmy do mojego brata do Tychów, bo robił imprezę z okazji czterdziestki. Zostaaliśmy u niego na noc. Dziś rano wracamy, a tu drzwi wyłamane z zawiasów!

– Matko kochana. Co tu się dzieje, tu zawsze było tak spokojnie...

– Ale słuchaj dalej! Wchodzimy z Sylwią do domu, a tam istne pobojuwisko, wszystko poprzewracane, talerze potrzaskane, krzesła połamane na podłodze, stół przewrócony! Na górze też wszystko zdemolowane...

– Dzień dobry. – Obok kobiety pojawiła się jej córka, Sylwia. Siedemnastolatka była bardzo podobna do matki, jedynie trochę wyższa.

– Cześć, Sylwia – odparł Jakub, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszał.

– Mamo, biorę się za sprzątanie pokoju obok łazienki na górze, ale chciałam, żebyś pomogła mi posegregować dokumenty, które leżały obok kredensu.

Monika przetarła chusteczką oczy.

– Zaraz tam przyjdę, kochanie.

– Ale co mówiła policja? – spytał Jakub. – Mają jakieś podejrzenia?

– Nie wiem, na razie nic nie wiedzą. Byli wcześniej ci, co zabezpieczali ślady, ale twierdzili, że włamywacz musiał działać w rękawiczkach. Ja nawet nie wiem, czy coś zginęło, choć wydaje mi się, że raczej nie. Boże, ten ktoś musiał szukać czegoś konkretnego! Ale u mnie? W domu?!

Jakub przetarł dłonią oczy. Tego było już za wiele. Za wiele jak na jego głowę i względnie spokojne życie, które jeszcze do niedawna wiódł.

– Posłuchaj, może wpadniecie dziś do nas na obiad – zaproponował. – Aleks ma iść po pierogi do sklepu, powiem mu, żeby kupił więcej. Wpadniecie z Sylwią i na spokojnie pogadamy.

Monika przez moment nic nie mówiła.

Pomysł mężczyzny najwyraźniej bardzo się jej spodobał, ale czuła się skrępowana.

- Naprawdę to nie będzie kłopot? Bo szczerze mówiąc, ja w tych nerwach nawet nie byłabym w stanie herbaty zaparzyć. Pomijając już, że nawet nie mamy z czego zjeść, bo ten bydlak wszystko zdemolował i porozbijał talerze.

- Żaden kłopot, a wręcz przyjemność. Wpadnijcie może na czternastą, do tego czasu na pewno się z Alekssem wyrobimy.

- Dzięki, Kuba, nawet nie wiesz, jak mnie ucieszyłeś. Idę do domu spróbować ogarnąć ten syf i przyjdziemy z Sylwią przed czternastą.

- Będziemy czekać.



TEGO DNIA BYŁO wyjątkowo upalnie, jednak Jakub miał w ogrodzie zacienioną altankę i to właśnie tam postanowił zjeść obiad razem z synem i dwiema sąsiadkami.

– Napijecie się kompotu, czy może zrobić herbatę? – spytał, stawiając na stole misę pełną dopiero co ugotowanych pierogów.

– Ja wybieram kompot – oznajmiła Sylwia, nachylając się nad parującym naczyniem. – Z czym są?

– Te mniejsze z mięsem, a większe to ruskie. My z Alekssem najbardziej lubimy z mięsem, ale kazałem mu kupić dwa rodzaje, bo nie spytałem, jakie wy wolicie.

– Ja lubię i jedne, i drugie – stwierdziła Monika. – A co do napoju, to też poproszę kompot, bo w taki upał herbata to chyba nie najlepszy pomysł.

– Słyszałeś, Aleks? Idź do domu i przynieś kompot, jest w lodówce na dolnej półce.

Po kilku minutach siedzieli już we czwórkę przy stole i zajadali się pierogami, których chyba pierwszy raz w życiu Jakubowi udało się nie rozgotować. Były miękkie i ciepłe w środku, czyli takie, jakie powinny być.

Mimo blisko trzydziestu stopni na termometrach w altance panował przyjemny chłodek, wszystko dzięki wysokiemu drzewu, dającemu mnóstwo cienia, a także lekkiemu wiatrkowi, który wiał od północy.

– Przydałyby się lody na deser – stwierdził Aleks, kiedy wsunął ostatniego pieroga z talerza. W sumie zjadł ich dwanaście.

– A są jeszcze w zamrażarce?

– Chyba nie, ale mogę szybko skoczyć do sklepu.

– Jakby co, też chętnie się przejdę – odparła Sylwia. – Tylko poczekaj aż skończę.

– Dobrze, ale jeśli chodzi o lody, to ja stawiam. – Monika wyciągnęła z torebki portmonetkę i wyjęła z niej pieniądze, które następnie przekazała córce.

– O nie, to ja was zaprosiłem na obiad, więc nie zgadzam się, żebyście za cokolwiek płaciły.

– Deser to nie obiad. Poza tym to drobiazg, a chyba nie będziemy się kłócić o drobiazgi.

Kiedy Sylwia skończyła jeść, razem z Alekssem udali się do niewielkiego sklepu spożywczego, który znajdował się w centrum Łanowa, jakieś dziesięć minut drogi na piechotę. Monika starała się zachowywać pozory spokoju, jednak Jakub widział, że kobieta jest w fatalnej kondycji psychicznej.

– Jeżeli potrzebowałybyście jakiejś pomocy w związku, no wiesz... z włamaniem, to my z Alekssem...

– Nie, dzięki, Kuba, już w miarę ogarnęliśmy z Sylwią ten bajzel, a pod wieczór mają przyjechać faceci do uszkodzonych drzwi.

Jakub i Monika przeszli na „ty” już jakiś czas temu.

Kiedy wprowadziła się do starego domu, nieraz pożyczła młotek czy inne narzędzie, niezbędne do wykonania drobnych prac.

Chociaż często ze sobą rozmawiali, zwykle przez płot, zbyt wiele o sobie nie wiedzieli.

– Policja na pewno poinformuje cię, jak już coś ustalą.

– Ta, już to widzę, że się czegoś dowiedzą – odparła, dolewając sobie do szklanki kompotu. – Pewnie podobnych włamań jest w okolicy na pęczki.

– Nie sądzę. Mieszkam tu od lat i to naprawdę bardzo spokojna miejscowość.

– Strasznie niepokoi mnie tylko to, że nie wiem, czego szukał ten ktoś.

– Może pieniędzy, kart kredytowych?

Kobieta pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się. Portmonetka Sylwii leżała na stole, bo oczywiście zapomniała ją zabrać ze sobą. Ten ktoś nawet się nią nie zainteresował.

Obeszłam cały dom, zresztą Sylwia też i obie jesteśmy pewne, że nic nie zginęło. Ale wszystko zostało zdemolowane, zupełnie jakby włamywacz dostał jakiegoś szału.

Monika wyciągnęła z kieszeni paczkę papierosów.

– Palisz? – zdziwił się Jakub.

– Ostatnio staram się to ograniczać ze względu na Sylwię, bo ona nie znosi, jak widzi mnie z papierosem. Ale w takich sytuacjach nie potrafię się opanować. Jeżeli przeszkadza ci dym, to mogę...

– Nie, skądże – przerwał – ja też paliłem kiedyś jak smok, ale w końcu rzuciłem to cholerstwo. Też miałem masę problemów i zmartwień, ale stwierdziłem, że nie warto rujnować przez to swojego zdrowia.

Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu. Wiatr akurat zupełnie ustał, przez co zrobiło się nieco cieplej. Wokół panowała cisza, jedynie gdzieś w oddali przebijał się warkot kosiarki.

– Kuba?

– No?

– Coś mi się teraz przypomniało, ale... to chyba nie ma znaczenia.

– Ale o czym mówisz? – spytał.

– Opowiadałeś mi ostatnio o jakiejś starej kobiecie, która wtargnęła do waszego domu.

– No i?

– Tak sobie teraz pomyślałam.... Może to głupie, ale pomyślałam, że może ona ma coś wspólnego z włamaniem do mnie?

Jakub zamyślił się.

– Wątpię – odrzekł po chwili. – To była jakaś śmierdząca, przygarbiona starucha, ona raczej nie byłaby w stanie narobić takich szkód, o jakich opowiadałaś. Poza tym ona weszła do mojego domu, bo Aleks nie zamknął drzwi, więc skorzystała z okazji, ale niczego nie ukradła.

– Może masz rację. Ale bardzo dziwne to wszystko. Najpierw ta kobieta u ciebie, potem porwanie i morderstwo, teraz włamanie do mnie. Sama nie wiem, co mam o tym myśleć. Wiesz coś o zabójstwie tej biednej dziewczynki? Bo mówiłeś, że to jakaś dalsza rodzina.

– Tyle wiem co i ty. O śmierci Wiktorii dowiedziałem się dziś rano. To okropne. Nie wiem, jak Patrycja i Marcin się z tego podniosą.

Temat śmierci jedenastoletki sprawił, że na czole Jakuba pojawiły się gęste krople potu. Jak długo mógł jeszcze ukrywać przed wszystkimi fakt znalezienia ubrań Wiktorii? Czuł się z tym okropnie, ale tak cholernie bał się wyjawić prawdę. Wiedział, że przyznanie się do tego w efekcie ściągnie na niego kłopoty. Z Moniką miał coraz lepszy kontakt, czuł, że świetnie im się rozmawia i w pewnym momencie przez głowę przemknęła mu myśl, by zwierzyć się jej ze wszystkiego. Wyrzucić to wreszcie z siebie i wyznać całą prawdę.

Tylko że nie wiedział, jak to zrobić. Cała ta sytuacja była tak irracjonalna, że nie był w stanie ubrać jej w słowa. Tym bardziej że ubrań dziewczynki już nie było, bo przecież spalił je w pieprzonym ognisku.

– Tak sobie teraz pomyślałem... – zaczął.

– No? Jeżeli coś widziałeś, to powiedz. Mówiłam dziś tym policjantom, że porozmawiam z sąsiadami i jak ktoś powie, że widział coś podejrzanego, to od razu ich zawiadomię.

– Nie o to chodzi. W nocy spałem, więc nie widziałem nikogo, kto kręciłby się obok twojego domu. Ale wczoraj uczyłem Aleksa jeździć samochodem na takim dużym parkingu przy lesie, zaraz za Łanowem.

– No...

– I tam stoi taki stary zrujnowany budynek i kręciło się tam wczoraj pełno jakichś bezdomnych. W sumie ta kobieta, która wtargnęła do mojego domu, mogła należeć do tamtego towarzystwa. Na moje oko urządzili tam sobie jakąś melinę.

– Ciekawe. Powiem to tym gliniarzom, jak będę z nimi rozmawiała. W sumie chcieli, żebym do nich zadzwoniła i potwierdziła, że na pewno nic nie zginęło. To ile twój syn ma lat, że już uczysz go prowadzić?

Jakub zachichotał.

– Dwanaście, ale już od jakiegoś czasu strasznie ciągnie go do samochodów. Od tygodni ciągle mi marudził, żebym pozwolił mu się

kawałek przejechać, więc nauczyłem go podstawowych rzeczy i teraz jesteście na etapie ćwiczenia ruszania z miejsca.

– To wspaniale. Mojej Sylwii to w ogóle nie interesuje. Po wakacjach mogłaby się już zapisać na prawko, ale póki co ciągle mi powtarza, że jej niepotrzebne prawo jazdy. Fajnego masz tego dzieciaka, jest bardzo do ciebie podobny.

Jakub lekko poczerwieniał i uśmiechnął się lekko.

– Mówisz, że jest do mnie podobny? – spytał.

– No... tak. To w końcu twój syn, więc to chyba normalne.

Jakub o takich rzeczach nie opowiadał obcym ludziom, więc to, że postanowił wyjawic ten fakt Monice, tylko dowodziło, że czuł do niej zaufanie i że nie traktował jej jak obcej osoby.

– Aleks nie jest moim biologicznym synem.

– Co? – Na twarzy kobiety pojawiło się spore zdziwienie.

– Adoptowaliśmy go z żoną, gdy miał trzy lata. Oczywiście nie robię z tego jakiejś wielkiej tajemnicy, Aleks wie, jaka jest prawda, ale traktuje mnie jak prawdziwego ojca.

– Powiem ci, że zaskoczyłeś mnie.

– Mówię ci, żebyś wiedziała, bo to w końcu żaden sekret. Nawet nie znamy jego biologicznych rodziców, bo matka zrzekła się praw zaraz po porodzie. A ja z Martą nie mogliśmy mieć własnych dzieci, więc zdecydowaliśmy się na adopcję.

– To bardzo szlachetne. Ja też wychowuję Sylwię samotnie. Jej ojciec zostawił nas, gdy była malutka. Kawał dupka z niego był.

Jakub domyślił się, że temat, który poruszyła Monika, musiał być dla niej trudny, bo wyciągnęła z paczki kolejnego papierosa, którego od razu zapaliła.

– Ale jakoś sobie poradziłam – powiedziała, wydmuchując dym. – Wychowałam ją sama i jestem z siebie dumna. Sylwia to kochane dziecko. Ostatnio jest może trochę zbuntowana, ale i tak bardzo mi pomaga.

– Moja żona umarła sześć lat temu, jak Aleks miał sześć lat – wyznał Jakub i szybko uświadomił sobie, że pierwszy raz od bardzo dawna wspominał w rozmowie z kimś o swojej żonie. To był dla niego bardzo trudny temat.

– O rany, strasznie mi przykro. To dlatego powiedziałaś, że kiedyś dużo paliłaś przez stresy.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Najpierw mierzyliśmy się z poważną chorobą Aleksa. Zdiagnozowali ją niedługo po tym, jak go adoptowaliśmy. Potrzebowaliśmy pieniędzy, mnóstwa pieniędzy na operację. Do dziś nie wiem, jakim cudem, ale udało się zebrać na całą sumę i przeprowadzić operację. Dzięki niej mój syn żyje i jest zdrowy.

Oczy Moniki, słuchającej zwierzeń Jakuba, nieco powilgotniały.

– Minęły dwa lata – kontynuował – i tym razem choroba dopadła moją żonę. Marta cierpiała, ale dla niej nie było już szansy. – Głos męczyzny zadrżał. – Po jej śmierci długo nie mogłem dojść do siebie, ale w końcu zrozumiałem, że muszę wziąć się w garść dla Aleksa. Dzisiaj też jestem dumny, tak jak ty, że udało mi się go wychować na mądrego, wrażliwego młodego człowieka. Wiem, że czasami jestem wobec niego nadopiekuńczy, ale mam świadomość, że on ma tylko dwanaście lat i proces jego wychowania ciągle trwa.

– O wilku mowa. – Monika podniosła głowę, widząc wchodzących do ogrodu Aleksa i Sylwię.

Chłopiec, uśmiechnięty od ucha do ucha, niósł w dłoni reklamówkę z opakowaniem lodów w środku.

– Chciałem kupić bakaliowe, ale Sylwia chciała czekoladowe, więc ustąpiłem – oznajmił dumnie, wyciągając z siatki duże plastikowe pudełko.

– No to teraz pośpiesz się, młody, i ponakładaj nam lodów do pucharków, zanim na dobre się roztopią – polecił Jakub, wstając, by pozbierać talerze po obiedzie.

– A ty, Sylwia, idź z Alekssem i pomóż mu.

- Jasne, mamó, mogę przy okazji zabrać te talerze do domu.
- Chyba się polubili, co myślisz? – stwierdziła Monika, kiedy Sylwia i Aleks ruszyli do kuchni.
- Na to wygląda.

## 6

– MAMO, CHCE mi się siku – powiedział Adaś, gdy jego matka wkładała do bagażnika samochodu walizkę.

– Nie wytrzymasz, skarbie? Stąd do hotelu mamy jakieś dwadzieścia minut jazdy.

Chłopiec pokręcił głową.

– Co się stało? – spytał Tomasz i podszedł do Klaudii.

– Nic, kochanie, Adaś jeszcze musi skoczyć do toalety.

Siedmiolatek odwrócił się i pobiegł w kierunku domu.

– Uważajcie na siebie. – Tomek objął żonę.

– A ty przekaż Patrycji, że gdyby chciała pogadać, to w każdej chwili może do mnie zadzwonić.

– Wydaje mi się, że ona musi jakoś sama się z tym uporać. Póki co nie chce z nikim rozmawiać, nawet z Marcinem.

Kilka godzin wcześniej Tomasz zarezerwował dwuosobowy pokój w pobliskim hotelu, by jego żona i syn choć trochę zdołali odpocząć. Odkąd Gierczakowie dowiedzieli się, że ich córka nie żyje, atmosfera zrobiła się wręcz koszmarna. Smutek, ból, rozpacz, wściekłość. To wszystko wypełniało dom, coraz bardziej odbijając się na psychice żony Tomasza oraz małego Adasia, który już wcale nie przypominał tego radosnego chłopca, jakim był jeszcze kilka dni wcześniej, kiedy rozbijali w ogrodzie namiot.

Adaś i tak nie okazywał prawdziwych emocji, które nim targały. Na zewnątrz był po prostu bardzo smutny, małomówny, osowiały, jednak w środku czuł się o wiele gorzej. Choć miał tylko siedem lat, czuł się winnym tego, że Wiki została porwana i że umarła. Kiedy tak szedł na piętro, by skorzystać z ubikacji, potwornie bał się, że natknie się na Patrycję.



Kiedy godzinę wcześniej pakował ubrania do walizki, cały czas słyszał jej cichy płacz dobiegający z sypialni obok. Ten płacz był jak ogromny kamień, który zgniatał powoli jego czułe serduszko. Chłopiec wyszedł z pokoju gościnnego i po cichu, na palcach, ruszył w kierunku sypialni wujostwa. Słyszał z dołu głosy swojego ojca i matki, którzy rozmawiali z wujkiem Marcinem. Mówili ściszymi głosami, więc Adaś nie był w stanie zrozumieć ani jednego słowa. Zbliżył się do uchylonych drzwi i zobaczył Patrycję, która siedziała na łóżku ze spuszczoną głową. Kobieta płakała, podparła głowę na rękach, a z jej oczu skapywały wielkie krople łez. W oczach chłopca też pojawiły się łzy. Tak bardzo chciał cofnąć czas. Chciał, by to wszystko się nie wydarzyło. Tak bardzo pragnął pocieszyć ciocię, którą przecież mocno kochał.

– Ciociu – wyszeptał ledwie słyszalnym głosem. – Ciociu, ja zaraz pojedę z mamą do hotelu...

– Wyjdź – odparła Patrycja zimnym, wręcz lodowatym głosem.

Ten głos zmroził Adasia. Sprawił, że jego największe obawy potwierdziły się. Potwierdziło się, że ciocia Patrycja go nienawidzi. Dlaczego? Ponieważ Adaś jest potworem. Bo przez niego Wiktorii nie żyje. Gdyby wtedy nie stchórzył i od razu przybiegł do domu poinformować wszystkich, że Wiktorii nie ma... Ale on zrobił to dopiero po kilku godzinach. Kilku cennych godzinach.

Czasami, kiedy mama nie widziała, oglądał potajemnie filmiki na YouTube, takie dla dorosłych, podcasty ze strasznymi opowiadaniem. W historiach tych często pojawiały się różne potwory. Teraz Adaś też czuł się potworem, takim samym jak w tych słuchowiskach.

Teraz nie słyszał już tego okropnego szlochu cioci Patrycji. Czyżby zasnęła? Chłopiec miał taką nadzieję. Minął przymknięte drzwi sypialni rodziców Wiktorii i wtedy coś go tknęło, by raz jeszcze tam zaglądnąć. By upewnić się, że ciocia śpi, a tym samym nie cierpi. Cofnął się i delikatnie pchnął drewniane drzwi. Zdziwił się, widząc puste łóżko. Cioci Patrycji nie było w sypialni. W sumie trochę to dziwne, pomyślał, ruszając w stronę łazienki. Wydawało mu się, że ciocia cały czas jest na

górze. Jakieś pół godziny wcześniej, kiedy chłopiec nalewał sobie w kuchni wody do szklanki, pojawiła się na dole i weszła na moment do kuchni, ale zaraz potem wyszła i udała się z powrotem na piętro.

Siedmiolatek otworzył drzwi łazienki. Stał jak wryty i przez moment po prostu patrzył – szeroko otwartymi, błękitnymi oczami. Potem zaczął głośno krzyczeć.

– MYŚLAŁEM, ŻE już pojechaliście – powiedział Marcin, gdy wyszedł przed dom i dołączył do stojących obok auta brata i bratowej.

– Czekam jeszcze na Adasia, nie widziałeś go, bo mówił, że idzie do łazienki?

– Byłem cały czas w kuchni, nie zauważyłem go.

– Marcin, mam nadzieję, że się nie gniewasz, że przeprowadzamy się z synem do hotelu. Po prostu nie dajemy już rady.

– Przestań, przecież doskonale to rozumiem. Sam chciałbym stąd zniknąć. Chciałbym, żeby to wszystko okazało się tylko pierdolonym snem. – Głos mężczyzny zadrżał. Ojciec Wiktorii miał podkrążone oczy, a na jego twarzy widniał kilkudniowy zarost. – Ale muszę tu wszystko ogarnąć. Dzięki, Tomek, że zostajesz i że pomożesz mi z załatwieniem pogrzebu. Nie wiem, co bym bez was zrobił. Patrycja jest w fatalnym stanie, muszę się nią zająć...

– Już mówiłam Tomkowi, żeby Patrycja zadzwoniła, jak dojdzie do siebie. Porozmawiam z nią, choć nie wiem, o czym można rozmawiać w takiej sytuacji. To straszne, co was spotkało, tak strasznie mi przykro...

– Mam tylko nadzieję, że szybko złapią tego skurwysyna. Wiem, że to już nie wróci życia mojej córeczki, ale... chcę, żeby dorwali tego skurwiela...

– Mamooo! – rozległ się krzyk Adasia.

Chłopiec wybiegł z płaczem z domu i roztrzęsiony rzucił się w objęcia Klaudii.

– Co się stało? Adam, mów do mnie, co się dzieje?!

– Cio... cio... ciocia Patrycja – wysapał chłopiec. – Jest w łazience i chyba coś... coś jej się stało!

Marcin i Tomasz bez chwili namysłu pognali w kierunku domu. Klaudia została przy samochodzie i próbowała uspokoić syna, który wpadł w prawdziwą histerię. Płakał, trząsał się i powtarzał coś niewyraźnie.

- Co mówisz, skarbie? - spytała go głosem, w którym dźwięczało przerażenie.

- Cio... ciocia chyba umiera...

Dwaj bracia w trzy sekundy pokonali schody i pierwszy do łazienki wbiegł mąż Patrycji.

- Boże, Patrycja, nie! - Marcin padł na kolana przed leżącą na kafelkach żoną i złapał się obiema rękami za głowę.

Kobieta leżała z opartą o wannę głową, miała zamknięte oczy i była blada. Niczym trup. Leżała w powiększającej się kałuży krwi, a obydwie jej ręce w okolicy nadgarstków były mocno pocięte i to właśnie z tych ran wypływała krew.

- Jezu, Pati, co ty zrobiłaś?! - Marcin podniósł z ziemi długi nóż kuchenny z zakrwawionym ostrzem. - Coś ty, do cholery, zrobiła!

Kiedy mężczyzna tak krzyczał spanikowany, jego brat zdążył za ten czas sprawdzić oddech i puls Patrycji. Oddychała.

- Marcin, weź się w garść, wstawaj i szukaj jakiejś szmaty albo czegokolwiek, żeby to ucisnąć. Marcin, słyszysz?! - Tomasz potrząsnął bratem z całych sił. - Biegnę na dół wezwać pogotowie, zaraz tu do ciebie wrócę!

## 8

– NIEPOTRZEBNIE ROZKŁADAŁEŚ kanapę, przespałybyśmy się z Sylwią na złożonej – powiedziała Monika, kiedy siedziała z Jakubem w jego kuchni i piła herbatę.

– No, już widzę, jakbyście się wyspały – odparł. – Poza tym ta kanapa nie była rozkładana od czasu śmierci mojej żony, bo praktycznie w ogóle nie miewamy gości, więc przynajmniej miałem okazję sprawdzić, czy wszystko dalej działa jak należy.

– Strasznie mi głupio, że się tak wprosiłyśmy.

– Monika, możesz przestać? Przecież to ja was zaprosiłem, nie mogłem zostawić was w takiej sytuacji. Możecie zostać u nas jak długo chcecie.

– Nie, to tylko na jedną noc. Przecież nie możemy z Sylwią u ciebie zamieszkać. Chcę tylko dzisiejszą noc spędzić poza domem, bo tak strasznie boję się, że ten ktoś wróci. – Po policzkach Moniki pociekły łzy.

– Nie martw się, policja na pewno coś ustali, a jeśli chodzi o mnie, możecie u nas nocować jak długo chcecie. W końcu ja i Aleks mamy wakacje, więc nie musimy wcześniej wstawać. Na górze pokój gościnny stoi pusty, więc powtarzam ci, że to żaden problem.

Kiedy kilka godzin wcześniej, po skończonym obiedzie, gdy Aleks z Sylwią poszli do domu, by ponakładać lody do pucharków, Monika rozplakała się i wyjawiała Jakubowi, że potwornie boi się nadchodzącej nocy. Mężczyzna doskonale rozumiał jej obawy. Perspektywa spędzenia nocy w domu, do którego dobę wcześniej włamał się niezidentyfikowany sprawca i z nieznanymi powodami zdemolował kilka pomieszczeń, mogła wywoływać gęsią skórę. To właśnie dlatego Jakub zaproponował Monice, by razem z córką spędziły noc u niego. Miał duży gościnny pokój na piętrze, więc nic nie stało na przeszkodzie, by ugościć w nim sąsiadki. Poza tym Jakub naprawdę polubił Monikę.

Dobrze im się rozmawiało, była miła i delikatna, zupełnie jak niegdyś jego zmarła żona. Tak, Monika przypominała Jakubowi Martę. W jej obecności znów odczuwał to szczęście, jakiego nie potrafił doświadczyć po śmierci żony.

– Kiedy Sylwia wraca z pracy? – spytał, chwytając do ręki kruche ciastko, których spora ilość leżała na szklanej misie na środku stołu.

Monika spojrzała na zegarek.

– Powinna zaraz dotrzeć, bo zwykle wraca koło dwudziestej.

– To fajnie, że załatwiła sobie jakąś wakacyjną pracę.

– No, Sylwunia pomaga mi jak może. W zeszłe wakacje też pracowała jako kelnerka w jednej z kawiarni w Żywcu. Ja wzięłam sobie dzisiaj kilka dni wolnego, bo muszę ochłonać po tym włamaniu.

– Aleks, będziesz pił herbatę?! – Jakub odwrócił głowę w kierunku drzwi.

– Nie, tato, już piłem do kolacji! – odparł chłopiec, który siedział w salonie przed telewizorem.

– Dziś w nocy też będziesz gdzieś wychodził? – spytała niespodziewanie Monika, lekko się uśmiechając.

Jakub nie zrozumiał tego pytania. Odstawił kubek z herbatą i spojrzał na kobietę zdezorientowany.

– Wychodził? – spytał.

– No, bo przez przypadek widziałam ostatnio, jak wychodziłeś z lasu i szedłeś do domu. Było już bardzo późno. Często tak spacerujesz po ciemku?

– Nie spacerowałem po ciemku po żadnym lesie.

– Nie? No to co tam robiłeś?

– Ale gdzie?

Z twarzy Moniki zniknął uśmiech.

Najwidoczniej nie spodziewała się takiej reakcji mężczyzny.

– Nieważne – odrzekła. – Spytałam, czy będziesz gdzieś wychodził, bo wolałabym, żebyś był w domu. Sam rozumiesz, po tym włamaniu nie chciałabym zostać sama z...

– Monika, poczekaj – przerwał jej. – Ale skąd ci przyszło w ogóle do głowy, że mógłbym w nocy gdzieś wychodzić? I jeszcze chodzić po lesie? Kto normalny spaceruje po ciemku w lesie?

– No ale widziałam cię parę dni temu.

– Co? Niby gdzie mnie widziałaś? – Na jego twarzy malowało się coraz to większe zdziwienie.

– Wstałam chyba do toalety. Nie pamiętam, która mogła być godzina, ale musiało być już bardzo późno. Na korytarzu mam okno na drogę. No i widziałam cię, jak szedłeś.

Jakub nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Niezbyt lubił spacerować, a o spacerach po zmroku to już w ogóle nie było mowy.

– Ale... musiałaś mnie z kimś pomylić – odparł po chwili. – Przecież nie zostawiłbym w nocy Aleksa samego. Jak czasem wybieram się na spacer, to razem z nim, ale nigdy nie spacerujemy tak późno.

Teraz to Monika nic nie odpowiedziała. Zrobiła tylko minę typu: „Nie lubię, kiedy ktoś próbuje robić ze mnie wariata”.

– No, dobra, nieważne, nie było tematu – rzuciła, po czym upiła łyk herbaty.

Moment później rozbrzmiał dzwonek przy drzwiach. Jakub wstał od stołu i ruszył w kierunku przedpokoju, by otworzyć.

– Dzień dobry, jest tu mama? – spytała Sylwia, która stała w progu.

– Jestem, kochanie!

– Skoczę jeszcze do domu po kosmetyczkę i zaraz tu wracam, o ile nic się nie zmieniło z naszym noclegiem.

– Nic się nie zmieniło, łóżko macie już na górze przygotowane, więc wracaj szybko, to jeszcze załapiesz się na kolację. – Jakub uśmiechnął się.

– Ojej, dziękuję bardzo, przepraszam, że dotarłam tak późno, ale musiałam jeszcze po drodze załatwić pewną sprawę. Tak poza tym, coś się znowu musiało wydarzyć, bo na początku ulicy stoi pogotowie na kogutach.

– Pogotowie?

- No, zatrzymali się obok bramy domu, w którym mieszkała ta zamordowana dziewczynka.



## 9

– PATRYCJA, PATRYCJA, Boże, dlaczego? Dlaczego to zrobiłaś? – powtarzał Marcin, towarzysząc ratownikom, którzy wynosili na noszach nieprzytomną kobietę.

– Powtarzam panu, żeby się pan przesunął – rzekł stanowczo jeden z sanitariuszy.

– Marcin, uspokój się, wszystko będzie dobrze, Patrycja z tego wyjdzie – uspokajał brata Tomasz, kiedy już wyszli na podwórze i skierowali się w stronę karetki.

– Błagam, ratujcie ją, ona nie może umrzeć!

– Stan pana żony wydaje się stabilny, ale musimy natychmiast jechać do szpitala.

Żona Tomasza wraz z synem stali obok swojego samochodu i patrzyli, jak pogotowie na sygnale zabiera Patrycję, która nieco wcześniej próbowała odebrać sobie życie.

– Mamusiu, ale co się stało cioci Patrycji? – Adaś przetarł dłonią zapłakane oczy.

– Na pewno nic poważnego, skarbie. – Kobieta objęła chłopca i dała mu całusa w prawy policzek. – Ciocia po prostu miała wypadek, ale lekarze się nią zajmą w szpitalu i na pewno szybko się obudzi.

– Ciocia chyba była na mnie zła, mamo...

– Zła? Nie, kochanie, nie miała być o co na ciebie zła, ciocia po prostu bardzo smuciła się z powodu Wiktorii.

Kiedy karetka zniknęła za zakrętem, Marcin od razu ruszył biegiem w kierunku domu.

– Tomek, co teraz będzie, czy Marcin...

– Posłuchaj – wszedł jej w słowo – jedźcie z Adasiem do hotelu.

Będziemy w kontakcie, ja jadę z Marcinem do szpitala.

– No nie wiem, Tomek, może ja też powinnam jechać?

- Nie ma takiej potrzeby, bierz Adasia i jedźcie do hotelu, jak będę coś wiedział, zadzwonię.

Po krótkiej chwili z domu wybiegł Marcin, trzymając w trzęsącej się ręce pęk kluczy.

- Tomek, zamknij dom, ja nie jestem w stanie, idę już odpalić samochód, pośpiesz się.

Klaudia poczekała, aż mąż z bratem wyjadą, po czym sama wyprowadziła samochód na ulicę i zamknęła bramę. Wsiadła do auta, wstukała w nawigację adres hotelu, w którym zarezerwowali pokój, po czym wrzuciła pierwszy bieg i ruszyła przed siebie.

Adaś płakał na tylnym fotelu przez całą drogę.

## IO

KILKA MINUT PRZED północą Jakub krzątał się jeszcze po kuchni, choć miał wrażenie, że jeśli natychmiast nie położy się do łóżka, to uśnie na stojąco.

W ostatnim czasie sypiał bardzo słabo i deficyt snu dawał mu się teraz we znaki.

Musiał jednak powkładać naczynia do zmywarki i przetrzeć kuchenny blat, żeby się nie wstydzić o poranku, kiedy Monika z Sylwią zejdą na śniadanie.

Uruchomił zmywarkę i już miał zgasić światło i ruszyć do góry, kiedy usłyszał kroki na schodach.

– To ty tu tak hałasujesz – rzuciła Monika, wchodząc do kuchni.

– Przepraszam, nie chciałem cię obudzić.

– Spokojnie, Kuba, nie obudziłeś mnie, od godziny nie mogę zasnąć.

– Taka niewygodna ta moja kanapa?

– Nie – odparła, chichocząc. – Sylwia tylko weszła pod kołdrę, od razu zasnęła, a ja nie potrafię, bo ciągle denerwuję się tym wszystkim. Zeszłam, bo usłyszałam, że jeszcze się krzątasz i chciałam spytać, czy nie masz jakichś ziółek na uspokojenie.

– Zrobię ci melisę, mi zawsze pomaga, jak mam problem z zaśnięciem.

– Mężczyzna chwycił czajnik, po czym zbliżył się z nim do zlewozmywaka, by nabrać wody.

– Jakbyś mógł, to byłabym ci bardzo wdzięczna. W zasadzie to zrobiłabym sobie sama, ale nie chcę się tu rządzić.

– Mówiłem wam, że macie czuć się jak w domu – powiedział, stawiając czajnik na kuchence. – Ja też napiję się razem z tobą. Przez te ostatnie wydarzenia jestem kłębką nerwów.

Gdy po chwili rozległo się gwizdanie, Jakub wrzucił saszetki z melisą do dwóch dużych filiżanek i zalał gorącą wodą, a następnie nakrył

talerzykami.

– Musi się parzyć z piętnaście minut – powiedział, po czym podszedł do stołu i usiadł na krześle naprzeciwko Moniki.

Próbował zdusić ziewnięcie, by nie okazać, jak bardzo chce mu się spać.

– Nie możesz zasnąć, bo ciągle myślisz o tym włamaniu, mam rację?  
Monika twierdząco pokiwała głową.

– Jak sobie pomyślę, że miałabym teraz spać w swoim domu razem z Sylwią, to dostaję gęziej skórki. Jeżeli oni nie złapią tego kogoś, kto dokonał włamania, to nie wiem, czy będę w stanie tam wrócić.

– Na razie możecie spać u nas – zapewnił. – To naprawdę żaden problem.

– To bardzo miłe, Kuba, ale wiemy z Sylwią, jakie to uciążliwe, więc ta dzisiejsza noc to tylko tak wyjątkowo. Myślałam o wynajęciu hotelu na jakiś czas, ale to kosztuje...

– Naprawdę możecie zostać u nas, na jak długo chcecie. Ale jestem pewien, że to wszystko się jakoś wyjaśni. To włamanie do twojego domu, porwanie i morderstwo Wiktorii...

– To takie okropne, co tu się dzieje. Kuba, ty chyba nie myślisz, że to morderstwo i włamanie do mojego domu mają ze sobą coś wspólnego?

– Oczywiście, że nie. Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Nie pocieszyłeś mnie...

– Och, Monika, a niby skąd mam wiedzieć, jak jest naprawdę? Matka Wiktorii to moja kuzynka, nie utrzymywaliśmy w ostatnim czasie jakiegoś bliskiego kontaktu, ale to ciągle rodzina, więc śmierć Wiktorii to dla mnie wielki cios. Nie wiem kto i dlaczego to zrobił, tak samo jak nie wiem, kto i dlaczego włamał się i zdemolował twój dom. To wszystko jest cholernie dziwne i tajemnicze, ale wierzę, że policja złapie sprawcę i niedługo wszystko się wyjaśni.

Jakub pomyślał, że jeszcze bardziej dziwne i tajemnicze jest to, że znalazł w swojej szafie zakrwawioną bluzę Wiktorii, ale oczywiście tego nie powiedział.

Chociaż czuł do Moniki zaufanie, nie mógł zdradzić jej tego sekretu. Nie mógł zdradzić go komukolwiek. Jeszcze nie, dopóki coś się nie wyjaśni. Teraz tylko ściągnąłby na siebie podejrzenia, może nawet zostałby aresztowany. W sumie to nie miał pojęcia, co by się wydarzyło, gdyby teraz wyjawiał światu, że znalazł w swoim domu ubrania Wiktorii, które następnie spalił ze strachu w ogrodzie. Czy policja by mu uwierzyła? Może już mają jakieś podejrzenia i gdyby ich zawiadomił, udałoby się dojść prawdy? A jeśli ktoś tylko na to czeka? Ktoś, kto próbuje go zrobić i wyczekuje, aż Jakub zgłosi się na policję i o wszystkim opowie, a wtedy go posadzą i zaczną przesłuchiwać. Przesłuchiwać i w nieskończoność zadawać pytania.

– Melisa już się chyba zaparzyła. – Głos Moniki wyrwał mężczyznę z zamyślenia. – Wezmę ją sobie do pokoju i może jeszcze poczytam gazetkę, bo widzę, że jesteś potwornie zmęczony.

– Jeśli chcesz, możesz siedzieć tutaj. Od kilku nocy niedosypiam i czuję, że dzisiaj wreszcie zasnę snem kamiennym.

– W takim razie pójdę już i widzimy się jutro.

Monika wzięła do ręki filiżankę i ruszyła w kierunku korytarza.

– Monika? – zawołał, wstając od stołu.

– Tak? – spytała, odwracając się.

– Posłuchaj, ciągle coś nie daje mi spokoju.

Kobieta spojrzała na niego pytająco.

– Coś, o czym mi mówiłaś dzisiaj wieczorem.

– Ale... możesz mówić jaśniej? – odrzekła. – Bo o wielu sprawach dziś rozmawialiśmy.

– Spytałaś, czy będę dziś jeszcze gdzieś wychodził, bo rzekomo widziałaś mnie, jak spacerowałem którejs nocy.

– Och, Kuba, jakbym wiedziała, że tak cię tym zdenerwuję, to bym w ogóle o tym nie wspominała.

– Ale nie zdenerwowałaś mnie.

– No to czemu ciągle chcesz wracać do tego tematu? Przecież to nic złego, że ktoś spaceruje, jak jest już bardzo późno. Sama miałam kiedyś

okres, że wybierałam się na spacer grubo po dwudziestej drugiej. Co prawda było to jeszcze na studiach, ale...

– Ale ty nie rozumiesz – przerwał lekko podniesionym głosem, przez co na twarzy Moniki pojawiło się zmieszanie. – Przepraszam, po prostu jestem już tym wszystkim zmęczony.

– W porządku, Kuba – odparła, próbując się uśmiechnąć.

– Ja nie dlatego poruszyłem ten temat, że wstydzę się spacerowania po nocy, tylko dlatego, że ja nigdy nie spaceruję tak późną porą, a na pewno nie w ostatnim okresie.

Monika zmarszczyła brwi.

– No, ale przecież widziałam cię.

– No właśnie chcę, żebyś powiedziała mi, co dokładnie widziałas i kiedy to było.

Kobieta westchnęła.

– Kuba, ale nie rozumiem, dlaczego to dla ciebie takie ważne? Musimy o tym teraz rozmawiać?

– Chcę, żebyś tylko dokończyła to, co zaczęłaś wieczorem.

– Widziałam cię kilka nocy temu, jak szedłeś ulicą, co jeszcze mam ci powiedzieć?

Teraz to Jakub westchnął.

– O której to było godzinie? – spytał.

– Boże, Kuba, już o to pytałeś, nie pamiętam, która była godzina, ale był środek nocy. Może pierwsza, może druga... nie pamiętam.

– Ale nie mogłaś mnie widzieć, bo ja tak późno nie wychodzę z domu.

– Kuba, nie wiem, o co ci chodzi, nie rozumiem, czy chcesz ze mnie żartować, czy...

– Nie, nie chcę z ciebie żartować, tłumaczę ci tylko, że nie mogłaś mnie widzieć, bo nie spaceruję tak późno, a w ostatnich dniach to w ogóle nie wybierałem się na spacer.

– Kuba, ale ja cię widziałam. Szedłeś od strony lasu, przechodziłeś ulicą obok mojego domu i wszedłeś do siebie.

Jakub nie wiedział, co odpowiedzieć.

Wydawało mu się, że już nic dziwniejszego od ostatnich wydarzeń nie może mieć miejsca, ale to, co mówiła Monika, było absolutnie porąbane i nielogiczne.

– Ale skąd wiesz, że to byłem ja, skoro było ciemno?

– Przecież świeciły latarnie, widziałam, że to ty. Już z daleka poznałam cię po sylwetce, a w świetle latarni widziałam twoją twarz.

– A pamiętasz, kiedy to dokładnie było? W którą noc?

– No, mówiłam ci już, że jakoś kilka nocy temu. Wydaje mi się, że z czwartku na piątek, ale nie jestem do końca pewna.

– I widziałas, że wchodzę do swojego domu? – spytał, czując coraz większe podenerwowanie.

– No tak. Wszedłeś z tego lasu, przeszedłeś kawałek ulicą i wszedłeś na swoją posesję. Jeszcze coś niosłeś w ręce, pomyślałam, że może poszedłeś do lasu po drewno na ognisko albo coś. Ale przecież nie robiłbyś ogniska w środku nocy. Więc nie wiem, czemu nie chcesz mi powiedzieć, po co tam szedłeś. W sumie to mnie to nie obchodzi...

– Poczekaj, powiedziałaś, że coś niosłem. Pamiętasz, co to było?

Monika znowu dziwnie na niego spojrzała, a po chwili tajemniczo się uśmiechnęła.

– Co cię tak bawi?

– Nie, nic.

– No powiedz, czemu się tak uśmiechnęłaś. Wkręcasz mnie, tak?

– Nie, nie wkręcam cię – odparła oburzona. – Pomyślałam, że może po prostu byłeś pijany i dlatego teraz próbujesz to ukryć. To by wyjaśniało, dlaczego nie pamiętasz swojego nocnego spaceru.

– Od śmierci żony prawie w ogóle nie piję alkoholu – powiedział. – Możesz mi powiedzieć, co niósł ten ktoś, kogo widziałas?

– To byłeś ty, Kuba. I nie rób ze mnie wariatki, bo tego nie lubię. Nie wiem, co tam niosłeś, bo aż tak się nie przyglądałam, może to była jakaś torba albo jakaś kurtka...

– Mogła to być bluza?

– No, jak mówię, że kurtka, to tak samo i bluza. Możemy już skończyć tę dziwną rozmowę?

– Tak, dzięki. Przepraszam, że tak naciskałem – odpowiedział, skupiając zamyślony wzrok na własnych dłoniach.

Kiedy Monika poszła na górę, on siedział jeszcze jakiś czas przy stole. Chwycił filiżankę z melisą i wypił pierwszy łyk. Myślał o tym, co właśnie usłyszał. Próbował poukładać sobie to w głowie, ale nie potrafił. Wziął jeszcze kilka łyków, po czym odstawił filiżankę i udał się na piętro. Idąc korytarzem w kierunku sypialni, miał wrażenie, jakby chwilę wcześniej ktoś rąbnął go obuchem w łeb. Jedyne, o czym teraz marzył, to zakopać się pod kołdrę i zasnąć.

– Tato, to ty?!

Słyszając wołanie syna, dochodzące z pokoju Aleksa, Jakub zatrzymał się i westchnął.

– Tak, Aleks, to tylko ja – odparł półszepem. – Śpij i nie krzycz tak, pamiętaj, że nie jesteśmy w domu sami.

– Wiem, tato, po prostu nie mogę zasnąć.

Jakubowi za to cholernie chciało się spać. Najchętniej zignorowałby Aleksa i poszedł do sypialni, ale nie potrafił tego zrobić.

– Może otwórz sobie bardziej okno – powiedział, wchodząc do pokoju chłopca. – Strasznie masz tu duszno.

– Przecież mam uchylone. Nie chcę otwierać bardziej, żeby nie wpadł mi tu jakiś nietoperz.

Jakub usiadł na łóżku Aleksa. Chłopiec od razu przysunął się bliżej mężczyzny i przytulił do jego boku.

– Rany, Aleks, nie przykrywaj się tak, bo jesteś cały mokry.

– Jak się odkryję, to tym bardziej nie zasnę.

– Połóż się i oddychaj głęboko. W końcu zaśniesz.

– Nie mogę spać, bo myślę ciągle o tym, co stało się z Wiką. Myślisz, że to pogotowie, które tam dziś stało... Myślisz, że znowu wydarzyło się coś złego?



– Na pewno nie. – Jakub zmierzwił chłopcu włosy. – Oni przechodzą teraz bardzo trudne chwile, człowiek wtedy potrzebuje czasem pomocy lekarzy. Nie przejmuj się, jutro postaram się czegoś dowiedzieć.

Jakub wstał i ruszył w kierunku drzwi.

– Tato?

– Tak?

– Pojedziemy jutro też poćwiczyć ruszanie samochodem?

– Aleks, nie wiem, co będziemy jutro robić, ale jak będzie czas, to może trochę poćwiczymy. Śpij już i nie przejmuj się niczym.

– Kocham cię, tato.

Kiedy Jakub dotarł wreszcie do sypialni, nie miał nawet siły, by przebrać się w piżamę. Zdjął po prostu koszulkę i spodnie i w samych bokserkach wskoczył do łóżka. W przeciwieństwie do Aleksa mógł spać nieprzykryty, tym bardziej że w sypialni było duszno i gorąco. Jakiś czas leżał na plecach i wpatrywał się w księżyc za oknem. Monika mówiła, że widziała go wracającego z lasu do domu w nocy z czwartku na piątek. Jakub dopiero teraz uświadomił sobie, że właśnie wtedy została porwana Wiktoria. Co tu się dzieje, do cholery, myślał, patrząc w stronę okna.

Niedługo potem poczuł, że morzy go sen, więc zamknął oczy i odwrócił się na lewy bok. Melisa najwyraźniej zaczęła działać, bo wszystko stało mu się obojętne. Po chwili spał już jak niemowlę.

## II

JAKUBA OBUDZIŁ JAKIŚ przyjemny zapach. Z trudem otworzył zaropiałe oczy, po czym spojrzął na zegar z budzikiem stojący na szafce nocnej – było dziesięć po dziesiątej. Matko kochana, pomyślał, siadając na łóżku. Zwykle, nawet kiedy nie miał żadnych obowiązków, wstawał najpóźniej przed dziewiątą.

Włożył kapcie i przeciągnął się, czując, że wreszcie porządnie się wyspał. Wyglądało na to, że reszta nie chciała go budzić i nie zawołali go na śniadanie. Postanowił tylko umyć zęby, wciągnąć krótkie spodenki i zejść na dół, sprawdzić, czy wszystko jest w porządku i czy Monika i Sylwia czegoś nie potrzebują.

– Widzę, że ktoś tu jest niezłym śpiochem. – Monika się zaśmiała, kiedy po kilku minutach pojawił się w kuchni w samych spodenkach. Jego jasne włosy sterczały na wszystkie strony.

– Mogliście mnie zawołać – zauważył. – Aleks, mam nadzieję, że zająłeś się gośćmi?

– Nie widzisz, że zrobiłem jajecznicę? – odpowiedział chłopiec, który siedział przy stole naprzeciwko Moniki.

– A gdzie Sylwia?

– Poszła się ubrać do pokoju. – Monika odsunęła od stołu stojące obok niej krzesło. – Siadaj, Kuba.

– Wstawić ci wodę na herbatę, tato?

– Nie, dzięki, jedz spokojnie, sam zrobię sobie herbatę.

Kiedy podszedł do kuchenki, by zabrać czajnik, uświadomił sobie, że jako jedyny jest niekompletnie ubrany.

– Jak zagotuje się woda, to zalej mi herbatę, dobra, Aleks? – powiedział, po czym wyciągnął z szafki kubek i umieścił w nim saszetkę. – Ja idę się ubrać i zaraz do was wracam.

– Jajecznica do reszty ci wystygnie – zaprotestowała Monika. – Możesz przecież najpierw zjeść.

– Pośpieszę się, obiecuję. Poza tym lubię chłodną jajecznicę.

Kiedy wyszedł do góry, postanowił wziąć jeszcze szybki prysznic. Zabrał z sypialni ręcznik, by następnie zamknąć się w łazience, którą opuścił po jakichś dziesięciu minutach – czysty, pachnący i przede wszystkim ogolony. Nie chciał wyjść przy Monice na flejtucha, więc wrócił do sypialni, wyciągnął z szafy czysty T-shirt i czyste dżinsowe krótkie spodenki. Wreszcie czuł się jak nowonarodzony: wyspany, wykąpany... czego chcieć więcej?

W zasadzie do szczęścia brakowało mu jedynie solidnego posiłku, bo już kiedy brał prysznic, porządnie burczało mu w brzuchu. Gdy z powrotem zszedł na dół, zastał Aleksa siedzącego na pierwszym stopniu schodów i zakładającego niebieskie adidas.

– A ty gdzie się wybierasz?

– Umówiłem się z Olafem i chłopakami na boisku, wrócę przed obiadem. W ogóle, co dziś będzie na obiad?

– Nie wiem, na razie, jak widzisz, nie jadłem jeszcze śniadania. Tylko miej przy sobie telefon, bo może będę chciał, żebyś kupił coś po drodze, jak będziesz wracał.

– Jasne, tato.

– I uważaj na siebie.

– Tak jest! – Chłopiec zasalutował, robiąc przy tym idiotyczną minę.

Jakub poczekał, aż Aleks wyjdzie, by zamknąć za nim drzwi, po czym prędko wrócił do kuchni, by nie zostawiać tam samej Moniki.

Okazało się, że nie była zupełnie sama, bo towarzyszyła jej już Sylwia, która siedziała, sącząc herbatę.

– Miało cię nie być chwilę – powiedziała z wyrzutem. – Jajecznicę masz już całkowicie zimną.

– Sorry, że musiałyście czekać, ale chciałem się trochę ogarnąć. W ogóle, jak wam się spało? – Usiadł na miejscu, które poprzednio zajmował Aleks.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze się wyspałam – odparła Monika. – Aż dziw, bo myślałam, że z tych nerwów w ogóle nie będę spać.

– A tobie? – Jakub spojrzał na Sylwię.

– Też dobrze, dziękuję – odrzekła, odstawiając kubek z herbatą.

– To cieszę się, że się wyspałyście. Ja tej nocy też spałem jak zabity. To chyba dzięki tej melisie.

Nagle gdzieś w głębi domu rozległ się dźwięk cichej melodyjki.

– O rany, to mój telefon. – Monika wstała z krzesła, po czym w pośpiechu opuściła kuchnię. – Chyba zostawiłam go w pokoju, zaraz do was wracam!

– Może to ktoś z policji – powiedziała Sylwia z nadzieją w głosie. – Boże, tak bardzo bym chciała, żeby dorwali tego, kto wtargnął nam do domu.

– Też mam nadzieję, że znajdą sprawcę. Napijesz się kawy?

– Chętnie. Jeśli to nie będzie problem.

– Żaden problem, ja też sobie zrobię. Przygotuję wszystko i poczekamy na twoją mamę, bo pewnie też będzie chciała się napić.

– Wątpię.

– Czemu?

– Mama ostatnimi czasy raczej nie pija kawy. Twierdzi, że robi się po niej strasznie nerwowa.

Jakub wyjął z lodówki śmietankę do kawy i odwrócił się w kierunku stołu, a wówczas zauważył, że Sylwia dziwnie się na niego patrzy. W zasadzie to odkąd pojawił się w kuchni, cały czas miała zakłopotaną minę.

– Coś nie tak? – spytał, stawiając na stole kartonik ze śmietanką.

– Nie, czemu? – odparła, wyraźnie zmieszana.

– Nie wiem, mam wrażenie, jakbyś chciała mi coś powiedzieć. Ale może po prostu mi się wydaje?

Dziewczyna lekko poczerwieniała na twarzy. Po chwili parsknęła śmiechem. Jakub wyczuł, że to nerwowy śmiech.

– Ej, o co chodzi? – Uśmiechnął się skonsternowany. – Jestem brudny na twarzy?

– Nie, wszystko jest okej. Po prostu w nocy, jak szłam do łazienki... Dobra, nieważne.

– Co się wydarzyło? – spytał. – No dokończ, jak już zaczęłaś. Bo naprawdę nie wiem, co chcesz powiedzieć.

Sylwia na moment się zawahała.

– A pan w ogóle słyszał, że do pana mówiłam?

Z twarzy Jakuba zniknął uśmiech.

Poczuł się jak idiota, bo kompletnie nie rozumiał, o co może chodzić córce Moniki.

– Czy słyszałem, jak do mnie mówiłaś? Ale kiedy, teraz?

Sylwia zachichotała.

– Nie, nie teraz, w nocy.

– W nocy?

– Tak, po prostu cały czas się zastanawiam, dlaczego pan się nie odzywał, jak do pana mówiłam. I co pan w ogóle robił w pokoju Aleksa?

Jakub usiadł na krześle. Jego mina świadczyła, że zupełnie nie wie, o co chodzi Sylwii.

– W pokoju Aleksa? Nie było mnie w nocy w pokoju Aleksa, przecież mam swoją sypialnię.

Nagle przypomniało mu się, że przecież kiedy szedł do swojej sypialni, wstąpił na moment do pokoju chłopca, który powiedział mu, że nie może zasnąć.

– A, dobra, przypomniało mi się, byłem wczoraj u niego. Zawołał mnie, bo nie mógł zasnąć. Ale nie słyszałem, żebyś akurat szła do łazienki i jeszcze coś do mnie mówiła.

Sylwia na moment wbiła zamyślony wzrok w przeciwległą ścianę.

– To o której szedł pan spać? – spytała. – Bo ja widziałam pana jakoś po trzeciej.

– Nie, to niemożliwe, o tej porze dawno już spałem.

Sylwia uniosła brwi.

- No, okej - odrzekła. - Nie wiem, po co w ogóle poruszyłam ten temat.
- Powiedziałaś, że coś do mnie mówiłaś, a ja ci nie odpowiadałem. Nie wiem, jak mnie mogłaś widzieć, skoro o tej godzinie dawno już spałem.
- W takim razie pewnie miałam jakieś zwidy ze zmęczenia. - Zaśmiała się. - Nieważne.

MNIEJ WIĘCEJ W tym samym czasie Marcin Gierczak czekał na cappuccino przy automacie do kawy na szpitalnym korytarzu. Automat był w trakcie przygotowywania napoju, kiedy do mężczyzny podszedł jego brat, Tomek.

– Jak tam z Patrycją? – spytał.

– Rozmawiałem rano z lekarzem – odparł Marcin słabym ze zmęczenia głosem. – Jej stan jest stabilny, wszystko będzie dobrze.

– Ale nie odzyskała jeszcze przytomności?

Marcin pokręcił głową. Tomasz towarzyszył bratu do drugiej w nocy, kiedy to Marcin dał mu klucze od domu, kazał mu wracać i odpocząć.

– Słuchaj, Marcin, jedź do domu i prześpij się trochę. Ja tu zostanę i jakby były jakieś nowe wieści, to od razu do ciebie zadzwonię.

– Nie ma mowy, nigdzie się stąd nie ruszam, chcę z nią od razu porozmawiać, jak odzyska przytomność.

Tomek westchnął.

– Ale nie spałeś całą noc. Przecież widzę, że ledwo stoisz na nogach.

– Napiję się kawy i poczuję się lepiej.

– Powinieneś przespać się chociaż z...

– Tomek, przestań już głądzić! – Wybuch Marcina sprawił, że dwie pielęgniarki, które stały nieopodal, momentalnie skupiły na nich spojrzenia. – Przepraszam, braciszku. Ja po prostu jestem taki wściekły, że ona to zrobiła. Że próbowała się zabić i to jeszcze teraz, gdy tak bardzo potrzebuję jej wsparcia.

– W porządku. – Tomasz położył rękę na ramieniu brata. – Musisz pamiętać, że Patrycji jest tak samo trudno jak tobie. Wszystkim nam jest trudno. To, co się stało... Musimy przez to przejść. To nasza wspólna tragedia.

– Tak, ale Wiki była moją córką, rozumiesz? Była moją jedyną córką, którą straciłem przez jakiegoś pierdolonego skurwysyna.

– Była też moją siostrzenicą i jest mi tak samo trudno jak tobie, pamiętaj. Wiesz, co przechodzi teraz mój syn? Rozmawiałem rano z Klaudią. Adaś całą noc miał koszmary, nawet się zmoczył pierwszy raz od kilku lat. Śmierć Wiktorii to dla niego ogromna trauma, a do tego dochodzi to, co widział wczoraj.

– Prawdopodobnie Patrycja właśnie jemu zawdzięcza, że żyje. Gdyby twój syn nie znalazł jej wczoraj w tej w łazience, to boję się pomyśleć, co by było.

– Dobra kawa?

– Nie najgorsza. Idę na oddział. Idziesz ze mną, czy chcesz podjechać do Klaudii do hotelu?

– Pojadę do nich trochę później, bo teraz odsypiają nieprzespaną noc. Idź już, zaraz cię dogonię, tylko kupię sobie kawę. Które to piętro?

– Drugie – odparł Marcin, ruszając z kubkiem kawy w stronę windy.

Tomek wrzucił monetę do automatu.



– Z KIM rozmawiałaś, mamó? – spytała Sylwia, kiedy Monika pojawiła się wreszcie w kuchni.

– Z kolegą z pracy. – Kobieta podeszła do stołu.

– Wszystko w porządku? – spytał Jakub. – Zrobić ci kawy?

– Nie, dziękuję, nie piję kawy od jakiegoś czasu. Napiłabym się jeszcze herbaty, ale muszę podjechać do pracy, zawieźć dokumenty.

– Przecież masz urlop, mamó.

– Jak widać, nawet w wolne dni nie dają człowiekowi odsapnąć. – Uśmiechnęła się. – W zasadzie to ja zawaliłam, bo powinnam złożyć im te papiery już dawno temu. Podjadę i za godzinę będę z powrotem. Wzięłam już swój plecak, ty zabierz, kochanie, resztę rzeczy, zanim pójdziesz do domu.

– Jak to? – wtrącił się Jakub. – Skoro zabieracie rzeczy, to mam rozumieć, że już się wyprowadzacie?

– Już ci mówiłam, Kuba, że nie możemy w nieskończoność zawracać ci głowy. To i tak bardzo miłe z twojej strony, że przygarnąłeś nas na jedną noc.

– Nikt nie powiedział, że będziecie tu nocować w nieskończoność, ale przecież możecie zostać jeszcze trochę, dopóki nie wyjaśni się, kto włamał się do waszego domu.

– Przemyślałam to, Kuba, i doszłam do wniosku, że to bez sensu. Ustalanie sprawcy może potrwać całe tygodnie, a może być tak, że nigdy się nie dowiedzą, kto i dlaczego do nas wtargnął. W końcu mają ważniejsze sprawy na głowie.

– No, jak wolicie. Ale u mnie macie zawsze otwarte drzwi.

– Jeszcze raz ogromne dzięki, obiecuję, że się odwdzięczę. Jeżeli tej nocy nikt się do nas już nie włamał, to pozostaje mieć nadzieję, że to się więcej nie powtórzy.

– A co jeśli on wróci? – spytała Sylwia z niepokojem w głosie. – Nawet nie wiemy, czego szukał, bo ewidentnie czegoś szukał.

– Sylwia ma rację – stwierdził Jakub. – Według mnie nie powinniście na razie wracać do domu. Nie na noc.

– Przestańcie panikować. Jeżeli ten ktoś czegoś rzeczywiście szukał i tego nie znalazł, to już nie wróci, bo po co? Poza tym będziemy czujne i jeśli coś usłyszymy, od razu wzywamy policję. Przecież nie da się do kogoś włamać w kilka sekund. To trwa. Ten ktoś wykorzystał okazję, bo nie było nas w domu i dlatego to zrobił. Jestem pewna, że to jakiś miejscowy pijak.

– Może jeszcze do wieczora zmienisz zdanie – odparł Jakub.

Monika pożegnała się i raz jeszcze podziękowała, po czym Kuba odprowadził ją do drzwi. Kiedy wyszła i ruszyła w kierunku swojego domu, mężczyzna wrócił do kuchni, by dotrzymać towarzystwa Sylwii, która powoli dopijała kawę. Chciał też zadać jej jeszcze kilka pytań, bo to, co mówiła mu wcześniej, wywołało w nim kolejną falę niepokojów.

– Bardzo dziękuję za kawę – powiedziała, odstawiając filiżankę na spodek. – Skoczę jeszcze po rzeczy i pójdę do domu, bo mam tam jeszcze trochę roboty. Może skończę, zanim mama wróci.

– Zanim pójdziesz, chciałbym cię jeszcze o coś spytać.

– Tak? Jeśli chodzi o pościel, też mogę ją wziąć i wyprać w domu. Przyniosę panu jutro czystą i...

– Nie, nie ma takiej potrzeby, poradzimy sobie z Alekssem. – Uśmiechnął się. – Chciałem wrócić jeszcze do tej naszej wcześniejszej rozmowy.

– To znaczy?

Jakub przez chwilę nic nie mówił, jakby zastanawiał się, jak zacząć.

– Bo mówiłaś, że widziałaś mnie w pokoju Aleksa.

– No, tak mi się wydawało, ale skoro pan się upiera, że nie było pana w środku nocy w pokoju u syna, to może coś mi się zdawało.

Czy to takie ważne?

– Po prostu mam wrażenie, że nie jesteś przekonana do tego, co powiedziałem... że o tak późnej godzinie dawno już spałem.

Dziewczyna przewróciła oczami.

– Ale o co w zasadzie panu chodzi?

– Chciałbym tylko, żebyś powiedziała, co dokładnie wtedy widziałaś.

Sylwia spojrzała na Jakuba jak na wariata.

– Wydawało mi się, że widziałam pana, jak stał pan w pokoju Aleksa, nad jego łóżkiem.

– Stałem nad jego łóżkiem? I co? Tak po prostu stałem?

– No, dlatego wcześniej poruszyłam ten temat, bo wydało mi się to trochę dziwaczne. – Na twarzy siedemnastolatki pojawił się niepewny uśmiech. – Zwłaszcza, że mówiłam do pana, a pan nie reagował.

– Ale stałem tam przy włączonym świetle?

– Nie, przy zgaszonym. Ale widziałam pana sylwetkę, bo zaświeciłam światło na korytarzu. Zobaczyłam pana obok łóżka Aleksa, a jak wracałam z łazienki, to nadal pan tam stał w tym samym miejscu. Zapytałam: „Czy coś się stało?”, a pan nie odpowiedział.

– Boże – odezwał się Jakub. – Ja nic takiego nie pamiętam. To bez sensu, dlaczego miałbym tam stać i...

– Może po prostu pan lunatykował albo coś.

– Lunatykował?

– Słyszałam, że niektórym się to zdarza.

– Kiedyś miałem z tym problem, ale dawno temu – odparł, czując coraz większe zdenerwowanie. Normalnie by się z tego śmiał, ale zaczął łączyć ze sobą ostatnie wydarzenia i zaczęło mu się robić dziwnie słabo.

– Wszystko okej?

– Tak. A co było dalej?

– Dalej?

– Kiedy się nie odzywałem, to co zrobiłaś?

– A co miałam zrobić? Postąpiłam chwilę i poszłam spać.

– A miałem wtedy otwarte oczy?

- Skąd mam wiedzieć? Mówiłam już, że w pokoju było ciemno. Widziałam tylko pana sylwetkę. Poza tym stał pan tyłem.

Jakub przez dłuższą chwilę milczał. Skupił zamyślane spojrzenie na oknie na wprost.

- A może po prostu pan lunatykuje? Kiedyś oglądałam nawet dokument o osobach, które mają taki problem.

Jakub zamyślił się

- Kiedyś faktycznie miałem z tym problem, po śmierci mojej żony. Nie wiem, czy można to było nazwać lunatykowaniem. Po prostu zrywałem się w nocy, bo miałem jakieś okropne koszmary. Potrafiłem wybiec na korytarz z kołdrą i drzeć się wniebogłosy.

– IDZIEMY NA zapiekankę? – spytał Aleksa Olaf. Siedzieli na ławce przy szkolnym boisku i pili napoje izotoniczne.

– Nie wiem, muszę zadzwonić do taty i spytać, co z obiadem, bo jak już coś gotuje, to raczej nie.

Chwilę wcześniej przestali grać w piłkę, bo Eryk z klasy wyżej stwierdził, że jest mu za gorąco, a bracia Lipowscy musieli iść już do domu na obiad. A przecież gra w dwie osoby jest bez sensu, prawda? W sumie to Aleksowi też już się nie chciało biegać po boisku, bo tego dnia rzeczywiście było upalnie, a poza tym chłopca od dłuższego czasu bolała lewa kostka. Gdyby jeszcze pozwolili mu stać na bramce, ale nie, musiał grać w polu, bo chyba najlepiej ze wszystkich szło mu strzelanie goli.

– Cześć, tato – powiedział Aleks, kiedy połączył się z Jakubem. – Robisz już coś na obiad?

– Obiad? Cholera, zapomniałem o obiedzie. Która w ogóle jest godzina, jesteś już bardzo głodny?

Mężczyzna miał dziwny, pełen napięcia głos. Chłopcu się to nie podobało.

– Nie, tato, nie jestem jeszcze głodny, bo dopiero skończyliśmy grać, a jest parę minut po czternastej.

– Uhm.

– Właśnie dzwonię, bo siedzimy jeszcze na boisku z Olafem i pomyśleliśmy, że moglibyśmy skoczyć na zapiekankę, tam gdzie zawsze. Halo... tato, słyszysz mnie?

– Tak, tak, słyszę, jestem trochę rozkojarzony. Jasne, synu, to nie będę robił dla nas obiadu. Coś sobie odgrzeję.

– To super, dzięki. Mam coś kupić po drodze?

– Kupić?

- Bo mówiłeś rano, żebym coś kupił w sklepie, jak będę wracał.
- Nie, nie wiem teraz, musiałbym sprawdzić w lodówce, a jestem trochę zajęty, najwyżej wieczorem się skoczyć do sklepu.
- Okej. Wszystko gra, tato? Bo masz jakiś dziwny głos.
- Wydaje ci się, Aleks. Może po prostu jestem trochę zmęczony.
- Dobra, to na razie, wrócę za jakąś godzinę.

Chłopiec rozłączył się, ale zapewnienie Jakuba, że wszystko jest w porządku, wcale go nie uspokoiło. Nie pamiętał, kiedy ostatnio ojciec tak po prostu, bez żadnego kazania o tym, że należy się zdrowo odżywiać, pozwolił mu iść z kumplem na zapiekankę. Mimo że Aleks zawsze mu tłumaczył, że fast food'y wcale nie są niezdrowe, pod warunkiem, że nie je się ich zbyt często.

- I co, możesz iść? – spytał Olaf, podnosząc się z ławki.
- Tak, poczekaj, dopiję tylko i idziemy.

Budka z zapiekankami znajdowała się w ścisłym centrum Łanowa, tuż obok przystanku, jakieś siedem minut drogi na piechotę ze szkolnego boiska. Właścicielka punktu wystawiała w czasie wakacji kilka stolików, by goście, których latem zawsze było całkiem sporo, nie musieli konsumować na stojąco. Przyjaciele zamówili po zapiekance w rozmiarze XXL, po czym siedli przy stoliku najbliżej okienka, by bez problemu usłyszeć komunikat, że jedzenie jest już gotowe.

- Ciekawe, co tu dziś tak pusto – powiedział Olaf, rozglądając się.

Rzeczywiście, on i Aleks byli w tym momencie jedynymi klientami punktu.

- W sumie jest jeszcze wcześniej – stwierdził Aleks, wpatrując się w planszę z cenami, zawieszoną na tablicy korkowej przy okienku. - Wydaje mi się, że tłok robi się dopiero późnym popołudniem i wieczorem.

- Co tak patrzysz, chcesz jeszcze coś kupić?
- Może kupię sobie jeszcze coś do picia, chcesz też?

Teraz to Olaf wbił wzrok w tablicę na wprost.

- Czekaj, dam ci piątkę, kup mi colę.

Aleks, nie czekając aż kumpel wyjmie z kieszeni portfel, wstał i podszedł do okienka, gdzie zamówił jeszcze dwie półlitrowe butelki coli.

– Nie no, nie oddawaj mi – powiedział, kiedy wrócił do stolika, a Olaf wyciągnął w jego stronę monetę.

– Dlaczego? Taki biedny to ja nie jestem, żebyś mi musiał colę fundować.

– Wiem, stary, ale wystarczająco zafundowaliście mi z twoją mamą atrakcji we Wrocławiu, więc choć odrobinę chciałbym się odwdziżyć.

– Spoko, bez ciebie w tym Wrocku chyba zanudziłbym się na śmierć.

– Zapiekanki! – Rozległo się wołanie z okienka budki.

Chłopcy wstali i po chwili przynieśli do stolika dwie długie gorące bułki na papierowych tackach.

– Kurde – burknął Olaf z irytacją w głosie.

– Co jest?

– Przecież chciałem bez pieczarek. Mówiłem jej wyraźnie, żeby mi zrobiła bez pieczarek.

– No, ja też chciałem bez i mi jakoś nie dała pieczarek.

– Szlag, nie chce mi się czekać kolejnych dziesięciu minut, aż zrobi mi nową.

– No to zrzuć jakoś te pieczarki i jedz bez, co za problem?

– W tym problem, geniuszu, że jest ich zbyt dużo. Musiałbym zrzucić oprócz nich ser i szynkę.

Aleks westchnął, po czym odparł:

– No to zjedz z pieczarkami, raczej po nich nie umrzesz.

– Nienawidzę pieczarek, po prostu nienawidzę.

Aleks lubił Olafa, w końcu przyjaźnili się od bardzo dawna, jednak nie znosił, kiedy przyjaciel robił wielkie problemy z byle czego. Zupełnie jak w szkole. Olaf nieraz potrafił kłócić się pół lekcji z nauczycielem, nie mogąc pogodzić się z faktem, że zabrakło mu punktu do oceny bardzo dobrej ze sprawdzianu i otrzymał „tylko” dobry plus.

– Dobra, jak to dla ciebie taki problem, to się zamień. Też nie lubię pieczarek, ale nie mogę słuchać, jak jęczysz.

– Ale już ugryzłeś. Ale w sumie okej, lepsze to niż pieczarki.

Obaj zaśmiali się, po czym wymienili się zapiekankami. Aleksa nie obchodziło, czy na jego bułce są pieczarki czy nie, bo od rana zdążył już porządnie zgłodnieć.

– Masz jakieś plany na jutrzejsze popołudnie? – spytał Olaf, odkręcając butelkę coli.

– Raczej nie. A czemu pytasz?

– Bo jadę jutro z wujkiem i mamą do jakiejś wsi koło Żywca. Wujek ma tam domek letniskowy i staw, będziemy tam jedną noc. Może też byś pojechał?

– Raczej nie będę mógł. – Aleks pokręcił głową.

– Niby dlaczego? Moja mama na pewno się zgodzi, zobaczysz, fajnie będzie. Pewnie zrobimy ognisko, będziemy łowić ryby, tak jak w zeszłe wakacje.

– Tak, wiem, ale tata na bank mnie nie puści. To i tak cud, że pozwolił mi jechać z wami do Wrocławia.

– Ale dlaczego miałby cię nie puścić?

– Nie wiem, stary, może dlatego, że ciągle się o mnie martwi?! Też mnie to wkurza, ale co poradzę, taki już jest. A po tym, co się tu ostatnio wydarzyło, to już na pewno będzie się bał puścić mnie gdzieś samego.

– No, okej, ale pogadaj z nim, może się zgodzi. W końcu są wakacje, a poza tym nie mamy już siedmiu lat, tylko dwanaście, no nie?



– Już jestem! – zawołał Aleks, kiedy po niespełna trzydziestu minutach wrócił do domu.

Ściągnął w przedpokoju buty, a następnie ruszył do kuchni, bo po zjedzeniu zapiekanki cholernie chciało mu się pić.

– Tato, jesteś?

W kuchni Jakuba jednak nie było. Chłopiec podszedł do szafki i wyciągnął szklankę, do której nalał sobie wody. Usiadł przy stole i wypił wodę do samego dna. Zastanawiało go, czy ojciec w ogóle jest w domu, ale chyba nie zostawiłby otwartych drzwi i nie poszedł nie wiadomo dokąd. A może wyszedł do ogrodu, pomyślał Aleks, wstając z krzesła i ruszając do przedpokoju.

Gdy wyszedł na podwórze, rozglądnął się dookoła, jednak nie dostrzegł nigdzie ojca. W normalnych okolicznościach Aleks nie szukałby taty, tylko po prostu poszedł pograć na komputerze albo porobić coś innego, jednak teraz chciał szybko znaleźć Jakuba i spytać, czy będzie mógł pojechać z Olafem i jego mamą nad ten staw, o którym mówił przyjaciel.

– Hej, Aleks!

Chłopiec odwrócił się i zobaczył Sylwię, idącą ulicą w stronę swojego domu. Córka Moniki trzymała w dłoni reklamówkę z pobliskiego marketu.

– Cześć, Sylwia, nie ma u was może mojego taty?

– Jak wychodziłam do sklepu, to nie było, a teraz nie wiem. A co, zgubił się? – Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko.

– Nie, po prostu go szukam, bo muszę z nim pogadać. – Odwzajemnił uśmiech.

– Jak go gdzieś zobaczę, to powiem mu, że go szukasz.

Aleks wrócił do domu z myślą, że poczeka na ojca, grając u siebie na komputerze. Wyszedł na górę i usłyszał odgłos klikania myszką, dochodzący z sypialni Jakuba.

– Tato, jesteś w domu?!

Dwunastolatek ruszył w kierunku lekko uchylonych drzwi sypialni. Pchnął je i stanął w progu.

– Tato, dlaczego się nie odzywasz, myślałem, że cię nie ma.

Jakub siedział przy swoim biurku, ze wzrokiem wbitym w ekran laptopa.

– Co mówiłeś? – Mężczyzna dopiero teraz odwrócił się do syna.

– Wołam cię, tato, od piętnastu minut, a ty się nie odzywasz. Myślałem, że gdzieś poszedłeś.

– Wybacz, nie słyszałem cię. Miałem przymknięte drzwi, a poza tym jestem skupiony nad tym, co czytam. I co, byliście na tej zapiekance?

– Tak, nie musisz robić dla mnie obiadu.

– Uwielbiam, jak przynosisz dobre wieści.

– A ty coś jadłeś w ogóle?

– Nie, prawdę mówiąc, w ogóle nie jestem głodny.

– Jesteś bardzo zajęty?

– Nie, po prostu coś czytałem, a czemu?

– Mogę o coś spytać?

– Przecież wiesz, że zawsze możesz mnie pytać, o co tylko chcesz.

Aleks milczał przez dłuższą chwilę, bo próbował ułożyć sobie w głowie jakąś przekonującą kwestię, na wypadek, gdyby ojciec nie chciał się zgodzić na jego propozycję, co było w zasadzie bardzo prawdopodobne.

– Aleks, mów o co chodzi, bo jak masz tak stać i...

– Mogę jechać jutro z Olafem nad jeziorko do jego wujka? – spytał, bez owijania w bawełnę.

– Z Olafem?

– Tak. I z jego mamą. Ten wujek ma domek letniskowy i staw w jakiejś wsi niedaleko Żywca i jutro wieczorem robią ognisko. Proszę, tato,

zgódź się, to tylko jedna noc.

– Noc? Nie mówiłeś nic o nocy.

– No, bo już tam zostaniemy na noc, skoro ognisko będzie wieczorem.

Przynajmniej Olaf tak mówił.

– A mama Olafa się zgodziła, żebyś z nimi jechał?

– Nie wiem, rozmawiałem tylko z Olafem, ale na pewno się zgodzi, bo przecież wiesz, jak mnie lubi.

– No dobra, nie ma sprawy.

– Tak? – Na twarzy chłopca pojawiło się spore zdziwienie.

– No, a czemu jesteś taki zaskoczony? – Jakub lekko się uśmiechnął. – Są wakacje, więc nie widzę problemu, żebyś spędził noc poza domem.

– Super, kocham cię, tato.

Aleks podszedł do ojca i uściskał go z całych sił. Kiedy następnie ruszył do przedpokoju, Jakub odwrócił się i znowu skupił wzrok na ekranie.

– Tato? – odezwał się chłopiec, przystając w progu.

– No?

– Wszystko okej?

Mężczyzna nie odwrócił się do syna.

– Tak, a co miało by być nie-okej?

– Nie wiem, tak tylko spytałem.

Aleks wyszedł z sypialni ojca. Coś mu się nie podobało w zachowaniu Jakuba. I nie chodziło tylko o to, że mężczyzna wyglądał na zamyślonego i zmartwionego, mógł po prostu być zmęczony. Chłopca dziwiło bardziej, że tato tak bez niczego zgodził się na jego kolejny wypad z kumplem. Może wreszcie zrozumiał, że jestem już prawie dorosły, pomyślał, wchodząc do swojego pokoju, gdzie po chwili odpalił komputer.

GDY ALEKS GRAŁ na komputerze, Jakub ciągle siedział przed włączonym laptopem. Z każdą kolejną minutą jego serce waliło coraz mocniej, a dłonie pociły się coraz intensywniej. Chciał przestać, chciał wyłączyć ten pieprzony komputer, lecz kiedy kończył czytać jeden artykuł, ulegał pokusie i przechodził do kolejnego. Jeszcze półtorej godziny wcześniej, zanim odpalił laptopa, miał nadzieję, że te koszmarne myśli, które powstały w jego głowie po rozmowie z Sylwią, nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Kiedy jednak odnalazł pierwszy tekst, potwierdzający jego najgorsze przypuszczenia, a potem kolejny i kolejny, zrozumiał, że znalazł się w pułapce. W jakiejś koszmarnej rzeczywistości, w której jest zarazem oprawcą i ofiarą.

Pierwsze, co zrobił po wejściu do Internetu, to wpisał w wyszukiwarce zdanie: „Czy lunatyk może zabić?”. Był pewny, że na nic niepokojącego nie natrafi, a jedynie upewni się, że człowiek lunatykujący nie jest w stanie pozbawić nikogo życia. Jakub poczuł ścisk w żołądku, kiedy kliknął w pierwszy artykuł od samej góry i wczytał się w sam początek. Tekst opowiadał o przypadku pewnego Kanadyjczyka, który w środku nocy wstał z łóżka, poszedł do samochodu i pojechał do swojej teściowej i tej samej nocy ją zamordował. Podczas procesu udało się udowodnić, że mężczyzna popełnił zbrodnię nieświadomie, działając w transie lunatycznym, co dało podstawę do jego późniejszego uniewinnienia. Inny artykuł traktował z kolei o mężu, który lunatykując, zabił w nocy własną żonę.

Jakuba porządnie rozbolała głowa. Wyłączył laptopa, a następnie wskoczył do łóżka i ukrył twarz w poduszce. Przepelnione lękiem myśli kotłowały się w jego mózgu, wzbudzając w mężczyźnie coraz to większe poczucie winy i osamotnienia. Z tego, co przeczytał w Internecie, takie przypadki morderców-lunatyków zdarzają się

niezwykle rzadko, co nie zmienia faktu, że mają miejsce. Jeszcze dzień wcześniej, kiedy Monika powiedziała mu, że widziała go w nocy, idącego ulicą od strony lasu, był pewny, że sąsiadka musiała się pomylić. Przecież pamiętałby, że szedł po podwórzu w środku nocy, prawda? Jednak teraz, kiedy dowiedział się, że istnieją na tym świecie ludzie, potrafiący prowadzić samochód w stanie zupełnej nieświadomości, w transie lunatycznym, nie był już tego taki pewny. Co więcej, nie był pewny, czy na pewno nie zabił Wiktorii. Wszystko zaczęło układać się w logiczną całość. To on zakradł się do ogrodu Gierczaków, porwał, a następnie zamordował dziewczynkę i porzucił ciało. Zabrał jej bluzę, którą schował w szafie oraz majtki, które ukrył w samochodzie. Tylko dlaczego w samochodzie? I skąd wzięło się w bagażniku tyle krwi? A może przewoził zwłoki Wiktorii, by gdzieś je ukryć?

Jakub myślał też o tym, co powiedziała mu rano Sylwia. „Zobaczyłam pana obok łóżka Aleksa, a jak wracałam z łazienki, nadal pan stał w tym samym miejscu.”

Czy Aleksowi może grozić jakieś niebezpieczeństwo z jego strony? Ta myśl sprawiła, że ojciec chłopca poczuł jeszcze większy ucisk w żołądku. Nie bez powodu zgodził się na wyjazd syna. Tylko że pozostawała jeszcze ta najbliższa noc. Mężczyzna zdał sobie sprawę, że nie może zasnąć. Nie, dopóki w domu jest Aleks.

Wieczorem, kiedy nastolatek poszedł spać, Jakub został na dole przed telewizorem. Skacząc po kanałach, natrafił na film, który powinien go zainteresować. Wypił dużą puszkę energetyka i siedział przed ekranem, wiedząc, że nie może zasnąć. Koło czwartej nad ranem głowa zaczęła mu opadać, ale nie poddał się i nie zmrużył oka nawet na minutę. Rano, kiedy Aleks zszedł na dół na śniadanie, Jakub był w fatalnej formie.

# MASKA POTWORA

– WSYPAŁEŚ MI do kawy cukru? – spytała aspirant Marta Wilk, krzywiąc się, po czym odstawiła kubek na biurko.

– Jedną łyżeczkę. A co? – odrzekł komisarz Karol Wolny i spojrzał na koleżankę, podnosząc głowę znad monitora.

– Nie znoszę kawy z cukrem, cukier zupełnie niszczy jej smak.

– No to mogłaś mi powiedzieć, jak szedłem robić.

– Sto razy już to mówiłam.

– Mam ci zrobić jeszcze jedną?

– Nie, dzięki – odparła. – Już się poświęcę i wypiję, ale następnym razem pamiętaj.

Oboje siedzieli w jednym z pokoi komendy i mimo przerwy na kawę, nie odrywali się od swoich obowiązków.

– Co tam tak intensywnie czytasz? – spytała Marta, widząc, że Karol nie wziął nawet łyka od dobrych pięciu minut. – Kawa ci wystygnie.

– Nie szkodzi, lubię zimną. Cały czas sprawdzam sprawy zaginięć i morderstw dzieci z ostatnich kilku lat. Jest tego całkiem sporo.

– Myślisz, że ten bydlak mógł już kiedyś zaatakować?

Karol nie zdążył odpowiedzieć, kiedy do biura wszedł jego partner, Mariusz Orski, trzymający w ręce grubą teczkę.

– Słuchajcie, mam już wstępne wyniki sekcji zwłok dziewczynki – powiedział, po czym usiadł na brzegu biurka Marty i wyciągnął raport.

– I co, jest tam coś, co nas zaskoczy?

– Na razie przekartkowałem tylko pobieżnie, ale z tego, co widzę, jeśli chodzi o przyczynę śmierci, jest tak jak podejrzewaliśmy.

– Czyli?

– Sprawca zadał dziewczynce dziewięć ran kłutych klatki piersiowej i brzucha, uszkadzając między innymi wątrobę i płuca. Bezpośrednią przyczyną zgonu był masywny krwotok wewnętrzny do jamy opłucnej

i otrzewnej. Nasza ofiara, oprócz ran głowy, miała także sporo ran ciętych, głównie na dłoniach i przedramionach, co oznacza, że musiała zaciekle się bronić.

– A są jakieś ślady gwałtu? – dopytywała Marta, wyraźnie poruszona wynikami sekcji.

– Na ciele nie znaleziono żadnych śladów mogących jednoznacznie potwierdzić, że sprawca działał z pobudek seksualnych.

– W sumie technicy nie zabezpieczyli na miejscu nasienia – dodał Wolny.

– Ale z tego co mówiliście, ofiara była rozebrana, tak?

– Morderca mógł rozebrać zwłoki, by upozorować motyw seksualny – stwierdził Orski, po czym wstał i podszedł do okna.

Z całej tej trójki pracował w wydziale kryminalnym najdłużej i niewątpliwie miał z nich największe doświadczenie, choć sprawę tak bestialskiego morderstwa dziecka przyszło mu prowadzić pierwszy raz w życiu.

– Tylko co się stało z ubraniami dziewczynki? – zastanawiał się Karol.

– Nasi przeszukali całą okolicę. Przeczesałi rowy, kosze na śmieci, wszystkie zarośla i ubrań nie znaleźli.

– Musiał je zabrać ze sobą.

– Potraktował ubrania dziewczynki jak trofeum?

– Być może, choć mógł też chcieć w ten sposób pozbyć się ewentualnych śladów.

– Ale noża jakoś ze sobą nie zabrał.

– Ale bezpośrednio na miejscu też go nie zostawił – odrzekł Orski. – Zatarł dokładnie odciski i porzucił nóż w rowie blisko drogi, jakieś dwieście metrów od miejsca ukrycia zwłok.

– Z tego, co czytałam w aktach, nóż został znaleziony blisko miejsca, w którym zabójca zatrzymał samochód.

– No i to by się układało w logiczną całość. Sprawca najpierw wprowadził dziewczynkę z ogrodu, przeszli lasem do drogi, do



zaparkowanego samochodu, do którego wsadził ofiarę i przewiózł ją w okolicę tego miejsca, w którym znaleźliśmy zwłoki.

- Obok namiotu, w ogrodzie dziewczynki, znaleźliśmy jej krew, co oznacza, że już tam najprawdopodobniej ją zranił, dzięki czemu łatwiej mu było przeprowadzić ją do samochodu, bo nie stawiała takiego oporu - dodał Orski.

- W miejscu, gdzie znaleźliśmy nóż, zabezpieczyliśmy też ślady opon osobowego samochodu oraz mnóstwo krwi.

- Czyli sprawca w tamtym miejscu wysadził dziewczynkę z wozu i zamordował, by następnie przenieść ciało do tego zrujnowanego budynku w głębi lasu i rozebrać.

- To wszystko już wiemy - odrzekł Orski - ale wciąż nie znamy motywu.

- To wygląda na robotę jakiegoś szaleńca - powiedziała Marta, biorąc do rąk raport i wertując kolejne strony. - Skoro nie chodziło o okup, nic nie wskazuje na motyw seksualny, to po jaką cholere ktoś wyciągnął z namiotu w środku nocy Bogu ducha winną jedenastolatkę, którą następnie w okrutny sposób zamordował i zabrał ze sobą jej bluzę i bieliznę?! To nie ma żadnego sensu!

- Spokojnie, Marta, musimy...

- Jak mam być spokojna?! Mam siostrzenicę w wieku tej dziewczynki! Musimy dorwać tego skurwiela, zanim zrobi to ponownie!

- Przede wszystkim musimy zachować spokój. W całej okolicy zwiększyliśmy ilość patroli, poza tym chłopaki cały czas przeglądają akta starych spraw. Kazałem Michałowi przejrzeć materiał z monitoringów, jaki zabezpieczyliśmy z pobliza miejsca porwania, ale na razie nic podejrzanego nie rzuciło mu się w oczy. Na wyniki badań śladów z miejsca zbrodni też musimy jeszcze poczekać, ale może uda się nam je dopasować do kogoś, kogo mamy w bazie.

- A co z tym facetem, z którym mieliśmy pogadać? - spytał Karol.

- Jestem z nim umówiony na jedenastą, chcesz jechać ze mną?

- A poradzisz sobie beze mnie?

– Jasne, jakby co, będziemy w kontakcie, ale wątpię, żeby ta rozmowa coś wniosła.

– O jakim facecie mówicie? – spytała Marta.

– Wczoraj zadzwonił do nas mężczyzna, mieszkający w wiosce sąsiadującej z miejscowością, w której mieszkała zamordowana dziewczynka.

– I?

– Powiedział, że w jego sąsiedztwie mieszka facet, który niedawno wyszedł z pierdła, a siedział za pedofilię.

– To może być istotne – odparła Marta.

– Sprawdziłem tego człowieka w bazie, facet ma sześćdziesiąt lat i rzeczywiście siedział za molestowanie chrześniaka i posiadanie pornografii... Ale od tych przestępstw do bestialskiego morderstwa daleka droga, mimo to muszę jechać i sprawdzić.

– BARDZO DOBRZE, teraz wciśnij sprzęgło i delikatnie hamulec, żeby się zatrzymać – powiedział Jakub, dostrzegając na twarzy syna spore podekscytowanie.

Było kilka minut po dziesiątej i tego dnia Aleks zdołał wyciągnąć ojca na opustoszały parking otoczony lasem, ten sam co poprzednio, by poćwiczyć jazdę samochodem.

– Dobrze, teraz wrzuć na luz i puść sprzęgło.

Po nieprzespanej nocy Jakub był wykończony. Dałby wiele, by znaleźć się teraz w łóżku i przespać przynajmniej dwie godziny.

– Dobra, wrzuć jedynkę i spróbuj ruszyć jeszcze raz. Tylko powoli.

Chłopiec błyskawicznie wcisnął sprzęgło, wykonał lewarkiem ruch zbliżony do litery L, a następnie powoli popuścił sprzęgło, dodając jednocześnie gazu. Silnik zaryczał, po czym stare volvo ruszyło gwałtownie do przodu.

– No to teraz wciskaj sprzęgło i dawaj na drugi bieg.

– Drugi bieg? – Aleks był podniecony faktem, że samochód jedzie coraz szybciej w kierunku szosy, a obroty silnika z każdą sekundą wzrastają.

– Przecież widzisz na gałce, co masz zrobić, tylko nie zapomnij o sprzęgle.

Dwunastolatek poradził sobie lepiej, niż podejrzewał. Po wrzuceniu na dwójkę, musiał gwałtownie skrócić kierownicą, by nie wyjechać na drogę.

Ustawił się maską w kierunku zrujnowanego budynku na końcu parkingu, następnie wcisnął sprzęgło i hamulec, po czym wyhamował do zera i wrzucił z powrotem na luz.

– Ha, jestem mistrzem kierownicy, tato! Będę mógł wreszcie wyjechać na szosę?

– Nie ma takiej możliwości, jakby złapała nas policja, miałbym przechlapane.

– Ale tato?! Przecież tą drogą prawie nikt nie jeździ!

– Powiedziałem nie, i koniec. I tak poszedłem ci na rękę, że cię tu zabieram i pozwalam pojeździć po tym placu. Jak chcesz mi pokazać, że naprawdę jesteś mistrzem kierownicy, to spróbuj teraz ruszyć. Teren idzie lekko w górę, bo przed chwilą ruszyłeś z górki, a uwierz mi, to żadna sztuka.

Aleks zmarszczył brwi, ale nie protestował. Chciał pokazać ojcu, że naprawdę opanował już technikę prowadzenia samochodu do perfekcji. Teren parkingu rzeczywiście był nierówny, w kierunku zdewastowanej budowli i rozpoczynającego się za nią gęstego lasu robiło się nieco pod górkę. Aleks ponownie wrzucił jedynkę, a następnie zaczął popuszczać sprzęgło, wciskając gaz. Niestety, tym razem mu się nie powiodło i samochód, zamiast ruszyć płynnie do przodu, zaryczał tylko, szarpnął i zgasł.

– Jasna dupa! – Dzieciak uderzył rękami o kierownicę.

Jakub uśmiechnął się pod nosem, próbując ukryć rozbawienie, by jeszcze bardziej nie zezłościć syna.

– I z czego się śmiejesz?! Powinieneś mnie wspierać, a nie cisnąć bekę.

– Przecież cię wspieram – odparł Jakub, robiąc wszystko, by usunąć z twarzy uśmiech. – Cały czas ci tłumaczę, żebyś nie puszczał sprzęgła tak szybko i nie bał się dodać więcej gazu.

– Ach, mam to w dupie, głupie auto, wracajmy do domu!

Chłopiec odpiął pas i otworzył drzwi, by zamienić się z ojcem miejscami.

– Ej, poczekaj, spróbuj jeszcze raz.

– Nie chcę już próbować – odburknął chłopak, wysiadając z samochodu. – Wracajmy do domu, nie chce mi się już jeździć.

Kiedy po chwili wyjechali z parkingu i ruszyli w stronę domu, Jakub widział, że synowi kompletnie popsuł się humor.

– Bez obaw, Aleks, zobaczysz, że jeszcze będzie z ciebie kierowca. Ja jak byłem w twoim wieku, nie wiedziałem nawet, jak się włącza wycieraczki i...

– Już dawno nauczyłbym się ruszać pod górkę, gdybyś mnie nie zniechęcał.

– Że niby ja cię zniechęcam? Przecież próbuję cię nauczyć, a że czasami bawią mnie różne sytuacje, to już nie moja wina.

Jakub spojrział na dwunastolatka i dostrzegł na jego twarzy delikatny uśmiech, co oznaczało, że Aleks tylko udaje wielce obrażonego.

– Tato, uważaj!

Mężczyzna popatrzył przed siebie i w ostatniej chwili zdążył skrócić gwałtownie kierownicą i uniknąć czołowego zderzenia z ciemnym SUV-em. Kierowca SUV-a zatrąbił dwa razy i poirytowany wykonał w stronę Jakuba jakiś gest ręką.

– Widzę, tato, że nie tylko ja nie potrafię jeździć – rzekł Aleks z wyraźnym zadowoleniem w głosie. – Jak można zjechać ze swojego pasa i zjechać komuś drogę?

– Zagapiłem się. To kolejna lekcja dla ciebie, młody, nigdy nie wsiadaj za kierownicę, jeśli poprzedniej nocy nie zmrzyłeś oka.

– To czemu nie poszedłeś spać, tylko całą noc siedziałeś na dole przed tym głupim telewizorem, co?

– Nieważne. O której przyjadą dziś po ciebie Olaf z mamą? Bo pomyślałem, że można by zamówić pizzę i zjeść wspólnie.

– Pizzę? Chętnie, ale oni raczej nie będą chcieli. Olaf mówił, że przyjadą po mnie koło siedemnastej, jak jego mama wróci z pracy, i od razu pojedziemy, więc nie będzie czasu.

– Tak czy inaczej chciałbym się jakoś odwdzińczyć mamie Olafa, bo ciągle cię gdzieś zabierają i...

– Tato, minęliśmy stację benzynową – przerwał mu chłopiec.

– Cholera, dlaczego mi nie przypomniałeś, że jedziemy na rezerwie? Czeka, zaraz zawrócę.

- Przecież sam to przed chwilą zauważyłeś. Chyba rzeczywiście powinieneś się przespać, jak wrócimy do domu...

KOMISARZ ORSKI, JADĄC główną drogą swoim służbowym SUV-em, minął tablicę z przekreśloną nazwą „Łanów”, by moment później wjechać do sąsiedniej wioski. Był trochę zdenerwowany, bo kilka minut wcześniej jakiś frajer ściał zakręt i prawie doprowadził do czołowego zderzenia. Orski mógłby wrzucić koguta na dach, zawrócić i zatrzymać drania, ale nie miał na to czasu. Chciał pogadać z facetem, który twierdził, że może mieć jakieś istotne informacje w sprawie morderstwa uprowadzonej dziewczynki.

Komisarz minął niewielki cmentarz, następnie stary drewniany kościół i po stu metrach nawigacja nakazała mu skręcić w lewo. Orski wjechał w wąską, kamienistą drogę, na końcu której, pod lasem, stało kilka domów. Zatrzymał wóz pod pierwszym z nich. Budynek posiadał numer trzy, co oznaczało, że policjant trafił pod właściwy adres.

Wysiadł z samochodu i podszedł do furtki. Nigdzie nie widział domofonu, ale bramka była lekko uchylona. Orski rozglądnął się i zagwizdał, a kiedy się upewnił, że na posesji nie ma żadnego psa, pchnął furtkę i wszedł do ogrodu, a następnie ruszył w stronę domu. Nawet nie musiał wciskać dzwonka, bo kiedy tylko znalazł się na ganku, drzwi otworzyły się i w progu stanął starszy, siwowłosy mężczyzna, podpierający się kulą.

– Dzień dobry, komisarz Mariusz Orski. – Policjant okazał starcowi legitymację z odznaką. – To pan do nas dzwonił, zgadza się?

– Tak, chyba nawet z panem rozmawiałem, bo poznaję po głosie. – Starszy pan popchnął szerzej drzwi. – Proszę, niech pan wejdzie.

Orski przekroczył próg i stanął na niewielkiej werandzie obitej boazerią.

– Nie chcę z panem rozmawiać na zewnątrz, żeby ten kryminalista nas nie zobaczył. Bo jeszcze mi co zrobi, jak się dowie, że policję na niego

nasyłam. Proszę, niech pan wejdzie, może zrobić herbatki albo kawy?

– Bardzo panu dziękuję za gościnę, ale mam dziś mnóstwo pracy. Powiedział pan „kryminalista”. Rozumiem, że chodziło panu o tego sąsiada, o którym rozmawialiśmy?

– Tak, widzisz pan, ja od czterech lat mieszkam sam, odkąd mi żona umarła. Ten Pawłowski poszedł siedzieć jakoś niedługo przed jej śmiercią i wyszedł chyba miesiąc temu. Popatrz pan, on mieszka w tamtym drewnianym domu, za tymi drzewami. – Starszy pan podszedł do okna i odsunął firanę. Zaraz za jego ogrodem rozpoczynała się kolejna posesja i to właśnie tam stał mały, drewniany, zaniedbany budynek. – Widzisz pan, jaki ma ogród zarośnięty? Jak siedział, nikt się tą jego chałupą nie zajmował i zamieniła się w prawdziwą rudere!

– No dobrze, ale chciał pan ze mną rozmawiać, bo mówił pan, że ma pan jakieś podejrzenia związane ze sprawą, którą prowadzimy – odparł Orski. – Więc...

– Tak, ja chciałbym jeszcze raz bardzo przeprosić, że sam się do was nie zgłosiłem, ale widzisz pan, że ledwo chodzę, musiałbym taksówkę brać, a wiesz pan jakie teraz taksówki są drogie?

– To naprawdę żaden problem, jeżeli powie mi pan coś istotnego, przyślę tu do pana jeszcze kogoś od nas, żeby spisał pańskie zeznania. Ale proszę już przejść do rzeczy, dlaczego podejrzewa pan sąsiada?

– Ja się o tym strasznym morderstwie dopiero we wtorek dowiedziałem. Nawet nie wiedziałem, że było jakieś porwanie w Łanowie, bo ja całymi dniami w domu siedzę. We wtorek przyszła do mnie znajoma, co mi czasem pomaga pozałatwiać różne sprawy, i właśnie ona powiedziała, że było zabójstwo jakiejś małej dziewczynki.

– Ciało odnaleźliśmy w poniedziałek rano. Do porwania doszło w nocy z czwartku na piątek.

– Cały dzień nie mogłem dojść do siebie, jak się o tym dowiedziałem, mimo że kompletnie nie znam tych ludzi, których spotkała ta tragedia. Ale to okropne, bo o takich rzeczach słyszy się czasem w radiu albo



telewizji, ale na samą myśl, że coś takiego stało się we wsi obok... – Starszy pan pokręcił głową i otarł dłonią pot z czoła.

– Może by pan usiadł? Podać panu jakieś krzesło? – zaproponował Orski.

– Może po prostu wejdźmy do kuchni i usiądźmy – odrzekł staruszek, dając znak ręką komisarzowi, by szedł pierwszy.

Po chwili obaj siedzieli już przy stole.

– Może jednak zrobić panu herbatę albo kawę?

– Naprawdę dziękuję panu, ale zależy mi na czasie – odparł Orski. – Proszę się nie gniewać, chętnie bym z panem posiedział dłużej, ale jestem w pracy, obowiązki mnie gonią.

– Rozumiem, jakby pan zmienił zdanie, proszę mówić.

– Proszę powiedzieć o swoich podejrzeniach, dlaczego chciał pan ze mną rozmawiać?

Starszy pan odchrząknął, po czym kontynuował:

– Podejrzewam, że zabić mógł Pawłowski.

– Ale skąd to przypuszczenie? – dopytał komisarz.

– Przecież pan wie, że ten zwyrodnialec siedział w więzieniu za... no wie pan za co, za pedofilię. Jak kilka lat temu wyszło na jaw to, co robił, to dobrze, że w porę zabrała go stąd policja, bo ludzie to by go tu zlinczowali.

– Z tego, co wiem, pana sąsiad odpowiedział za molestowanie seksualne dziecka i posiadanie pornografii.

– Ten chłopiec to był jego chrześniak. Pawłowski opiekował się nim, bo rodzice tego dziecka stracili prawa i sąd zrobił z niego rodzinę zastępczą, czy coś takiego. Podobno chłopiec powiedział o wszystkim w szkole jakiemuś psychologowi. Potem w domu Pawłowskiego policja znalazła jeszcze jakieś zdjęcia, przynajmniej ludzie tak mówili. Ale podobno ostatecznie się przyznał.

– No dobrze, ale tylko na tej podstawie, że pana sąsiad był karany, podejrzewa go pan o tę zbrodnię popełnioną w sąsiedniej miejscowości?

- No przecież zginęło dziecko, a Pawłowski to pedofil.
- No tak – odrzekł Orski – tylko nie wiemy, czy ta zbrodnia miała motyw seksualny, zresztą nie mogę zdradzać panu takich szczegółów. Jeżeli podejrzewa pan sąsiada tylko dlatego, że...
- To nie tak, ja go ostatnio obserwuję, ten facet dziwnie się zachowuje.
- To znaczy?
- Jak dowiedziałem się, że znaleźli tę dziewczynkę, od razu pomyślałem o Pawłowskim. Zacząłem sobie przypominać, że ostatnio odwiedzali go jacyś ludzie.
- Jacy ludzie?
- Właśnie nie wiem – ciągnął starszy pan. – Nie zwracałem tak na to uwagi, przecież nie wiedziałem, że stanie się to, co się stało.
- Ale co pan konkretnie widział? Kto odwiedzał tego człowieka?
- Jacyś dwaj do niego przychodzili. Pomyślałem nawet, że może to jacyś jego kumple z więzienia. Czasem razem gdzieś wychodzili. Ja to w ogóle, odkąd Pawłowski wrócił, to cały podenerwowany chodzę. Jak takiego gnoja mogli wypuścić, powiedz pan!
- Ale czy coś konkretnego wzbudziło pana podejrzenia? – spytał Orski, próbując wyciągnąć od mężczyzny coś, co mogłoby okazać się ważne. – Ci mężczyźni, którzy do niego przychodzili, zachowywali się jakoś podejrzanie?
- No, raczej nie, ale samo to, że czasem gdzieś szli. Może to też jacyś pedofile? Może upatrzyli sobie tę biedną dziewczynkę i...
- No dobrze, przejdźmy do konkretów. Czy w zeszły czwartek, dokładnie tydzień temu, widział pan swojego sąsiada?
- Staruszek na krótką chwilę spuścił głowę. Wyglądał, jakby intensywnie myślał.
- Nie pamiętam – odparł po kilku sekundach. – Wiem, że czasami gdzieś wychodzili, ale czy akurat tydzień temu też, to tego panu nie powiem.
- Rozumiem. A pana sąsiad ma samochód?
- Samochód?

- Pytam, czy jeździ samochodem.
- A skądże. Ja go nigdy w samochodzie nie widziałem, on chyba w ogóle prawa jazdy nie ma.
- Rozumiem, czy to wszystko, co chciał mi pan powiedzieć?
- Chyba tak. Bardzo chciałbym sobie przypomnieć coś jeszcze, ale na tę chwilę nic nie przychodzi mi do głowy. Tylko jakbyście go zatrzymali, to nie mówcie, że coś na niego mówiłem.
- Bez obaw - zapewnił Orski, wstając z krzesła.  
Pożegnał się ze starszym panem, podziękował i zapewnił, że pozostaną w kontakcie. Gdy wrócił do samochodu, wyciągnął telefon i wybrał numer do partnera.
- Halo? - Odezwał się głos po drugiej stronie.
- Cześć, Karol. Słuchaj, wyszedłem właśnie od tego faceta, który chciał z nami gadać, za jakieś czterdzieści minut powinienem być na komendzie, więc możesz przygotować mi te papiery, o których rozmawialiśmy.
- Jasne, Marta już się tym zajęła. Dowiedziałaś się czegoś?
- Tak, jak myślałem, facet nie miał do powiedzenia niczego konkretnego. Sąsiad wyszedł z pierdła i z racji tego, za co siedział, od razu wzbudził w dziadku podejrzenia. Tyle że facet podobno nie ma nawet samochodu i jedyne, co robi, to spotyka się z jakimiś tajemniczymi kumplami, to słowa tego mężczyzny, z którym gadałem.
- Facet był karany, więc mamy go w bazie. Jak otrzymamy wreszcie wyniki, porównamy i będziemy mieli pewność.
- Tak czy siak, można przydzielić mu jakąś dyskretną obserwację, tak prewencyjnie, na wszelki wypadek.
- Podeślij mi adres, to zajmę się tym. Lepiej dmuchać na zimne.  
Po chwili Orski rozłączył się, odpalił silnik i ruszył powoli w kierunku głównej drogi.

## 4

– TATO, NIE wiesz, gdzie jest ten mój zielony plecak, z którym chodziłem do szkoły? – spytał Aleks, wchodząc do salonu.

Jakub siedział na sofie i w skupieniu kartkował trzymany w rękach notatnik. Zupełnie nie zwracał uwagi na syna.

– Tato, pytam się.

– Co mówiłeś? – Mężczyzna dopiero teraz podniósł głowę i spojrział na Aleksa.

– Pytałem, czy nie wiesz, gdzie jest mój zielony plecak, z którym chodziłem do szkoły. Bo muszę spakować kilka rzeczy na ognisko i pomyślałem, że ten plecak będzie idealny.

– Szukałeś u siebie w pokoju?

– Gdyby był w pokoju, to chyba bym o tym wiedział.

– No to nie mam pojęcia, powinieneś pilnować swoich rzeczy i wiedzieć, gdzie są.

Chłopiec westchnął.

– No super, Olaf z mamą zaraz po mnie przyjadą, a ja się nie mam do czego spakować.

– Mówiłem ci od rana, żebyś tego nie odkładał. Sprawdzałeś w szafie w pokoju gościnnym u góry? Bo widziałem tam kiedyś jakieś plecaki.

– Tam nie szukałem, ale sprawdzę, jak nie będzie, to najwyżej wezmę jakiś inny.

Dwunastolatek ruszył w stronę przedpokoju, lecz nim przekroczył próg, odwrócił się i spytał:

– A co ty tak czytasz?

– Szukam numeru do kogoś – odrzekł Jakub, po czym ponownie opuścił wzrok na kartki notatnika. – Jak zmieniłem telefon, musiałem go przez przypadek wykasować, bo w komórce nie mam, a pamiętam, że miałem go gdzieś tutaj zapisany.

- A, no to powodzonka w szukaniu. Jakby Olaf przyjechał, to otwórz, dobra? Bo powinni za chwilę przyjechać.

- Uhm.

Gdy Aleks pobiegł na górę, Jakub ciągle jeszcze siedział z notesem, aż w końcu odetchnął z ulgą, znajdując zapisany czarnym tuszem numer telefonu, z dopiskiem u dołu: *Psycholog Koperska*.

Renata Koperska, która prowadziła własną praktykę, była kiedyś bliską koleżanką żony Jakuba, znały się jeszcze z czasów szkolnych. Po śmierci Marty Jakub praktycznie się załamał. Odejście żony było dla niego ciosem, jakiego nie potrafił znieść. Został sam z kilkuletnim wówczas synem i strach przed tym, czy zdoła go samodzielnie wychować, czy uda się zastąpić mu matkę, każdej nocy spędzał mu sen z powiek.

To nie tak, że Jakub cierpiał wówczas na bezsenność. Kiedy kładł się do łóżka, zasypiał bardzo szybko, jednak już po krótkiej drzemce budził się z wrzaskiem, cały zalany potem. Koszmarne sny powracały noc w noc. Nieraz budził z kołdrą na środku sypialni, raz nawet obudziło go mroźne powietrze, kiedy stał w piżamie przy szeroko otwartym oknie. Koszmary, powracające prawie że każdej nocy, zmusiły go w końcu, by skontaktować się ze specjalistą i przez to Jakub poznał bliżej Renatę, którą ostatni raz widział na pogrzebie żony. Z początku chciał, by poleciła mu kogoś innego, jednak bez chwili namysłu sama zaproponowała pomoc. Spotykali się raz w tygodniu w jej gabinecie, przez mniej więcej półtora roku. Renata była bardzo miłą kobietą, wcześniej Jakub znał ją przede wszystkim z opowiadań żony, jednak w trakcie tych sześćdziesięciminutowych spotkań przekonał się, że Renata to złoty człowiek. Nauczyła go wielu ćwiczeń, a także przekazała masę rad, które powinien stosować przed zaśnięciem. Z początku efekt był marny, ale z czasem Jakub miewał koszmary coraz rzadziej, coraz rzadziej budził się w nocy poza swoim łóżkiem.

W końcu wszystko wróciło do normy, terapia zadziałała i wreszcie zaczął się porządnie wysypiać.

Renata zostawiła mu swój numer, by dzwonił, gdyby tylko czegoś potrzebował. Nie kontaktował się z nią od dawna, jednak to, co działo się w jego życiu w ostatnich dniach, zmusiło go do odnalezienia numeru i odnowienia znajomości. Wyrwał kartkę z notatnika i postanowił, że gdy Aleksa nie będzie już w domu, zadzwoni do Renaty i spróbuje dowiedzieć się, czy w jego przypadku wchodzi w ogóle w grę, by mógł w czasie snu wyjść z domu. Oczywiście będzie musiał zadać to pytanie ostrożnie, by nie wzbudzić jakichkolwiek podejrzeń. Wciąż nie wierzył, że mógłby w somnambulicznym transie zakraść się na pobliską posesję, uprowadzić i zamordować jedenastoletnią dziewczynkę, ale sam przeczytał w Internecie, że takie rzeczy są możliwe. Dodatkowo jak wytłumaczyć inne zdarzenia? Bluza Wiktorii w szafie, zakrwawione majtki w samochodzie, słowa Moniki, która twierdziła, że widziała go idącego w środku nocy ulicą od strony lasu...

Działo się coś nienormalnego i Jakub musiał poznać prawdę. Nawet gdyby ta oznaczała, że jest potworem, obłąkanym czubkiem. Musiał dowiedzieć się, co wydarzyło się w nocy z czwartku na piątek, kiedy córka jego kuzynki została porwana z własnego ogrodu i zamordowana w lesie. Musiał poznać prawdę dla dobra Aleksa.

Mężczyzna zastanawiał się nad czymś jeszcze. Próbował przypomnieć sobie, czy przed uprowadzeniem wiedział o tym, że Wiktorcia będzie nocować w namiocie. Szybko doszedł do wniosku, że tak. Jakiś czas wcześniej, kiedy spotkał kuzynkę w aptece, mówiła mu, że na kilka dni przyjeżdża rodzina Marcina i dzieciaki będą spały w namiocie. A więc wiedział, czyli w jego świadomości i podświadomości była taka informacja, ale czy to dowodzi, że mógł rzeczywiście w sennym amoku zrobić krzywdę Wiktorii?

Rozmyślania Jakuba przerwał dzwonek przy drzwiach. Mężczyzna odłożył kartkę z numerem telefonu i ruszył w kierunku przedpokoju, by otworzyć.

– Dzień dobry panu, przyjechaliśmy po Aleksa – powiedział niewysoki dzieciak w zielonej czapce z daszkiem.

– Cześć, Olaf. Aleks poszedł na górę spakować jakieś rzeczy, już go wołam.

Jakub odwrócił się i zawołał w kierunku schodów:

– Aleks, schodzisz?!

– Moment, tato!

– Nie wiem, co on tam robi – odparł, wzruszając ramionami.

– Spokojnie, ja poczekam.

W tym momencie drzwi toyoty, stojącej przed bramą, otworzyły się i wysiadła z niej matka Olafa.

– Cześć! – zawołała do Jakuba, który bez chwili zwłoki ruszył w jej stronę.

Olaf bez skrępowania przekroczył próg domu i pobiegł po schodach w kierunku pokoju przyjaciela.

– Cześć, Agata, może wejdziecie na chwilę, zrobię kawę i...

– Dzięki, Kuba, ale piłam kawę przed chwilą, zanim wyszliśmy z domu – odrzekła z uśmiechem na twarzy.

– Proponowałem Aleksowi, żebyśmy może zamówili jakąś pizzę, zjedlibyście przed wyjazdem, ale wybił mi ten pomysł z głowy, mówiąc, że jedziecie tam prosto po twojej pracy, a na dodatek będziecie tam mieli ognisko i pieczenie kiełbasek.

– Bardzo dobrze ci powiedział, prawdę mówiąc, w ogóle nie jestem głodna, ale może do wieczora zgłodnieję.

– No dobrze, ale mimo wszystko muszę ci się jakoś odwdzięczyć – powiedział, drapiąc się po szczęce.

– Odwdzięczyć? Niby za co?

– Jak to za co? Ciągłe zabierasz gdzieś mojego urwisa. Najpierw do Wrocławia, teraz na działkę do brata. Aż mi głupio, bo wiem, że to koszty i w ogóle...

– Kuba, przestań, przecież wiesz, że robię to z czystą przyjemnością. Nasi synowie się przyjaźnią, Olaf jest szczęśliwy, że Aleks nam towarzyszy, bo przynajmniej się nie nudzi.

– Wiem, ale naprawdę chciałbym ci się jakoś zrewanżować i zrewanżuję się. Może wyskoczmy kiedyś we czwórkę na jakiś obiad do miasta?

– Ja jestem za, tylko musimy obgadać termin, bo mam ostatnio naprawdę sporo pracy.

– Jak widzisz, w te wakacje nigdzie z Alekssem nie pojechaliśmy, teraz też mam na głowie trochę problemów, więc cieszę się, że mój syn ma się z kim wyrwać z domu i choć trochę odpocząć.

– Kuba, wiesz, że na mnie zawsze możesz liczyć. W ogóle, jakbyś chciał, możesz jechać z nami, wybaczone, że nie zaproponowałam ci tego wcześniej, ale nie było okazji...

– Wielkie dzięki, Agata, ale jak już mówiłem, mam ostatnio sporo na głowie i muszę jeszcze dziś załatwić parę rzeczy. Poza tym wydaje mi się, że młody nie byłby zadowolony, jakbym pojechał z wami. Wreszcie ma okazję, żeby choć trochę sobie ode mnie odpocząć. – Oboje się roześmiali.

– Mówiłeś coś o mnie, tato? – spytał Aleks, wychodząc z domu razem z Olafem.

– Tak, mówiłem pani Agacie, że jak będziesz niegrzeczny, to od razu ma mi dać znać.

– Tato, weź przestań, ty znowu swoje!

Jakub ponownie się roześmiał, przepuszczając chłopców przez uchyloną furtkę. Matka Olafa otworzyła bagażnik samochodu i Aleks włożył do niego swój zielony plecak, ten, którego tak zawzięcie poszukiwał jeszcze przed momentem.

– To do jutra, tato – powiedział, po czym zajął miejsce z tyłu toyoty.

– Do widzenia! – pożegnał się z Jakubem Olaf, wsiadając do przodu, na fotel pasażera.

– Na razie, Agata, jakby co, jesteśmy w kontakcie!

– Jakbyś się stęsknił za synem, to zawsze możesz do nas dołączyć! – Zaśmiała się, otwierając drzwi toyoty od strony kierowcy. – A jak nie, to jutro przywiozę ci Aleksa całego i zdrowego!



Jakub stał jeszcze chwilę i patrzył, jak odjeżdżają. Zwykle martwił się o syna, kiedy gdzieś puszczał go samego, jednak nie tym razem. Wiedział, że to szalona myśl, bał się jej, ale coś mu mówiło, że chłopcu w jego własnym domu może grozić niebezpieczeństwo większe niż gdziekolwiek indziej. Niebezpieczeństwo ze strony Jakuba. Dlatego odetchnął z ulgą, kiedy duża toyota zniknęła za zakrętem i było już jasne, że tej nocy będzie w domu sam.

Chciał, by rozmowa ze znajomą psycholog choć trochę go uspokoiła i dała nadzieję, że to wszystko, o czym w ostatnim czasie obsesyjnie myśli, jest tylko jego durnym wymysłem i nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością.

PRZED OSIEMNASTĄ USIADŁ z telefonem w ręku na kanapie w salonie, po czym wybrał numer do Renaty i nacisnął zieloną słuchawkę.

Kobieta odebrała już po drugim sygnale.

– Tak, słucham?

– Halo, cześć, z tej strony Kuba, nie wiem, czy poznajesz, ostatnio zmieniłem numer i...

– O rany, cześć, oczywiście, że poznaję po głosie! – odparła z entuzjazmem. – Ostatnio nawet myślałam o tobie. Miałam zamiar zadzwonić, ale z tego, co mówisz, i tak bym się nie dodzwoniła.

– Masz chwilę? Bo nie chcę ci zawracać głowy, a mam pewną sprawę.

– Nie zawracasz, mój drogi, wyobraź sobie, że złamałam nogę tydzień temu i leżę w domu uziemiona na dobre.

– O rany, co się stało? – spytał, sięgając ręką po pilota, by przyciszyć telewizor.

– Ach, długo by opowiadać. Wychodziłam z apteki, patrzyłam w telefon i nie zauważyłam stopni. Czasami trzeba zapłacić za własną głupotę.

– Strasznie ci współczuję. To musi być wkurzające siedzieć w tak piękną pogodę całymi dniami w domu i nie móc wyjść na rower, czy na spacer do lasu. A masz chociaż kogoś do pomocy? – spytał, mając świadomość, że Renata jest starą panną i mieszka sama.

– Tak, siostrę. Przyjeżdża praktycznie codziennie. A co tam w ogóle u ciebie słychać? Bo tak dawno nie rozmawialiśmy.

Jakub milczał przez moment, zastanawiając się, jak podjąć temat.

– Wiesz, mam ostatnio pewne problemy... w zasadzie... nie wiem od czego zacząć...

– Problemy? To coś związanego z tym, z czym przychodziłeś do mnie na wizyty?

– Poniekąd. Znaczy... – Znow zrobił dłuższą przerwę. – Chciałem się ciebie o coś spytać. O coś, co ostatnio nie daje mi spokoju. Mógłbym umówić się do ciebie na wizytę, ale rozumiem, że teraz nie pracujesz.

– No nie, z powodu tej nogi jestem na chorobowym. Ale jeżeli masz jakieś problemy, mogę polecić ci mojego kolegę, to naprawdę świetny specjalista.

– Znaczy, to nie tak. Wydaje mi się, że nie mam problemów ze snem, przynajmniej nie w takim sensie jak kilka lat temu, kiedy do ciebie przychodziłem.

– To znaczy? Mógłbyś mówić jaśniej, bo nie za bardzo rozumiem.

Westchnął, po czym wyznał:

– Po prostu jest coś, co nie daje mi spokoju. Z jednej strony nie wiem, jak często, przynajmniej nie pamiętam, żeby coś złego mi się śniło. Kiedy się budzę, czuję się wypany.

– No? Ale nadal nie wiem, do czego zmierzasz.

– Chodzi mi o to, że mam pewne przypuszczenia, że... że nieświadomie wykonuję w nocy pewne czynności. To takie jakby lunatykowanie.

Teraz to Teresa na moment zamilkła.

– No dobrze – podjęła po chwili. – Ale co konkretnie masz na myśli? Może inaczej, skąd te przypuszczenia?

Zastanawiał się, co odpowiedzieć.

Przecież nie mógł powiedzieć o zakrwawionej bluzie w szafie, o majtkach znalezionych w bagażniku.

Jeszcze nie.

– Po prostu ostatnio mam tak, że czasami budzę się rano i widzę, że mam coś nieswojego w sypialni albo coś jest poprzestawiane – skłamał.

– Zupełnie, jakbym wstawał w nocy i we śnie coś robił.

– Rozumiem. Ale jesteś pewny, że tych przedmiotów nie przestawia na przykład twój syn albo zapominasz, że sam je poprzemieniłeś?

– Nie, to wykluczone. Poza tym...

– Tak? – dopytywała. – Coś jeszcze chciałeś dodać?

Bił się z myślami, jak dużo powinien zdradzić Teresie.

– Moja sąsiadka powiedziała mi niedawno, że widziała mnie w nocy na zewnątrz.

– Na zewnątrz?

– Powiedziała, że widziała mnie na ulicy w środku nocy, a ja przecież nigdzie nie wychodziłem, spałem o tej porze.

– Poczekaj, Kuba, chcesz powiedzieć, że spacerowałeś w nocy po podwórzu i tego nie pamiętasz, bo robiłeś to we śnie?

– Nie wiem, właśnie dlatego do ciebie zadzwoniłem, bo chciałem spytać, czy w moim przypadku jest to w ogóle możliwe. Martwię się tym wszystkim.

– Ale ta sąsiadka jest pewna, że to byłeś ty? Może widziała kogoś podobnego?

– Nie wiem, twierdziła, że widziała mnie przez okno. Posłuchaj, nie chciałem ci o tym mówić, ale jest coś, co nie daje mi w tym wszystkim spokoju.

– No?

– Ostatnio było u nas morderstwo, pewnie słyszałaś...

– A, no tak, bo to przecież w Łanowie znaleźli ciało tej dziewczynki... Straszna tragedia, czytałam o tym w Internecie. W radiu też ostatnio o tym mówili.

– Wiktoria była córką mojej kuzynki, to się stało kilka domów ode mnie.

– O matko, bardzo mi przykro, Kuba. Może to ta sytuacja wywołała u ciebie stres, który spowodował, że znowu masz problemy ze snem.

– Nie do końca – odparł. – Wiesz, co nie daje mi spokoju? Jakby ci to powiedzieć... Uważasz, że mógłbym mieć z tym coś wspólnego?

– Z tym, to znaczy z czym? – spytała zbita z tropu.

Jakub poczuł się trochę jak idiota i zdawał sobie sprawę, że faktycznie wyjdzie na idiotę, kiedy zada to pytanie, ale zabrnął już w tej rozmowie zbyt daleko, by teraz się wycofywać.

– Po prostu chciałem się ciebie spytać, czy według ciebie istnieje chociaż cień szansy, że to ja mogę być odpowiedzialny za to

morderstwo i nawet o tym nie wiedzieć?

Po drugiej stronie słuchawki zapadła głucha cisza.

– Halo, Renata, jesteś tam?

– Tak, słyszę cię. Po prostu mój mózg przetwarza to, co powiedziałaś.

– Chciałem tylko, żebyś mnie uspokoiła. Znałaś moje problemy, z którymi przychodziłem do ciebie na wizyty.

– Poczekaj, ty się obawiasz, że mogłeś we śnie wstać, wyjść z domu, wprowadzić i zamordować małą dziewczynkę, po czym wrócić i jak gdyby nigdy nic położyć się do łóżka?

– Wiem, że to brzmi dziwnie, ale tak.

Renata parsknęła śmiechem, po czym odparła:

– Wybacz, wiem, że to niegrzeczne, zwłaszcza w obliczu tematu, jaki poruszamy, ale po prostu nie wiem, co powiedzieć. Ty o to spytałeś tak na serio?

– Wiem, że to może wydawać się śmieszne, ale sąsiadka mówiła, że widziała mnie na podwórzu w nocy i jeszcze to morderstwo... Posłuchaj, czytałem o tym w Internecie i znalazłem artykuły świadczące, że takie rzeczy zdarzają się na świecie. Są ludzie, którzy lunatykując, są w stanie w nocy mordować i to ludzi mieszkających zupełnie gdzie indziej.

– Kuba, zwolnij. Po pierwsze, jeżeli nawet takie zdarzenia mają miejsce, są one czymś absolutnie rzadkim, wręcz marginalnym. Po drugie, jeżeli masz obawy, że rzeczywiście nie kontrolujesz swoich zachowań w czasie snu i bezwiednie opuszczasz łóżko, nie jestem w stanie ci pomóc i to jeszcze przez telefon. Takie rzeczy wymagają profesjonalnych badań. Ale to, co mówisz, to jakiś nonsens. O ile nie mogę wykluczyć tego, że rzeczywiście możesz lunatykować, o tyle fakt, że kogoś zabiłeś we śnie, jest po prostu... absurdalny.

– Jesteś pewna?

– A czy kiedykolwiek obudziłeś się rano brudny? Ubrudzony krwią albo jakimś błotem?

– Nie, nic takiego nie miało miejsca – odrzekł po chwili namysłu.

- No właśnie. Przecież gdybyś dokonał takiej zbrodni, raczej nie obyłoby się bez krwi, brudu.

- Powiem ci, że trochę mnie uspokoiłaś.

- Kiedy do mnie przychodziłeś jakiś czas temu, byłeś po ciężkich przeżyciach. Najpierw poważna choroba syna, niedługo potem śmierć Marty. To sprawiło, że prawie każdej nocy budziłeś się z krzykiem, uciekałeś z łóżka. Ale nigdy nie mówiłeś, że opuszczasz dom, że spacerujesz po nim, przestawiając różne przedmioty.

- Może teraz mi się to nasiliło? Albo może wtedy robiłem to samo, tylko o tym nie wiedziałem.

- Wątpię - odparła. - A czy w ostatnim czasie miałeś jakieś kłopoty? Jakieś zmartwienia, którymi można by wytłumaczyć fakt, że znowu masz problemy z prawidłowym snem?

- No właśnie nie. Ze śmiercią Marty już się pogodziłem. Aleks to świetny dzieciak, pomaga mi we wszystkim, dobrze się uczy. Czasem strasznie się o niego martwię, ale to chyba normalne, nie?! W końcu był poważnie chory, wprawdzie wyzdrowiał, ale cały czas martwię się o niego, żeby mu się coś nie przytrafiło. Dlatego boję się, że mógłbym w nocy nieświadomie coś mu zrobić.

- To nie myśl o tym. Nie wiem, skąd u ciebie takie myśli, ale być może to one nakręcają cię przed snem. Pamiętasz jeszcze ćwiczenia, które ci zalecałam? Techniki relaksacji, wyciszenie. Spróbuj wrócić do tych ćwiczeń. Jeżeli nadal będziesz czuł, że w nocy wstajesz i robisz coś nieświadomie, daj mi znać, polecę ci dobrego specjalistę, okej?

- Jasne, powiem ci, że uspokoiłaś mnie, wielkie dzięki za tę rozmowę.

- Nie ma za co dziękować, jak tylko zechcesz pogadać, od razu dzwoń. I nie myśl już o tym morderstwie, bo to, co mi powiedziałaś, to najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

- Tak myślisz?

- Oczywiście. To, co wymyśliłaś, jest praktycznie niemożliwe, pozbawione jakiejkolwiek logiki.

- Jeszcze raz dzięki za poświęcony czas i wracaj szybko do zdrowia.

Kiedy się rozłączył, długo siedział jeszcze ze wzrokiem wbitym w ekran telewizora. Czuł ulgę, że wreszcie, pierwszy raz, zwierzył się komuś ze swoich czarnych myśli. Z drugiej strony wcale nie czuł się dużo lepiej, bo przecież nie powiedział Renacie o wielu kluczowych aspektach tej sprawy. Nie powiedział jej o znalezionej w szafie zakrwawionej bluzie, o majtkach i krwi w bagażniku samochodu, o tym, co mówiła mu córka Moniki – że stał w nocy nad łóżkiem Aleksa. Z drugiej strony, gdyby faktycznie zabił Wiktorię, byłby przecież ubrudzony krwią. Jego piżama byłaby ubrudzona krwią. Przecież nie mógł we śnie zrobić prania, do cholery! Ale jakim cudem ubrania dziewczynki znalazły się w zamkniętym domu i samochodzie?

Jakub trzymał w barku butelkę koniaku. Rzadko kiedy pił, jednak tamtego wieczora musiał złamać tę zasadę. Jeden kieliszek, drugi, trzeci. Siedział przed telewizorem, czując napływające rozluźnienie. Mógł sobie na to pozwolić, w końcu Aleksa nie było w domu.

## 6

ALEKS SIEDZIAŁ PRZY płonącym ognisku i trzymał oburącz nad płomieniem metalowy szpikulec z nadzianymi na końcu dwiema kromkami chleba.

Choć chwilę wcześniej zjadł dwie duże kiełbasy, przez co czuł się naprawdę najedzony, nie mógł odmówić sobie chrupiącego pieczywa, najlepiej takiego polanego ketchupem i posypanego startym serem.

– Wujku, jest jeszcze cola, bo strasznie chce mi się pić – rzucił Olaf, trzymający w dłoni pusty plastikowy kubek.

– W moim samochodzie w bagażniku jest jeszcze jedna duża butelka – odparł mężczyzna, który podobnie jak Aleks piekł sobie nad ogniskiem kromkę razowego chleba. – Przynieś, bo chyba wszyscy jesteśmy spragnieni.

Olaf wstał i pobiegł w stronę stojącego jakieś trzydzieści metrów dalej dużego forda.

Słońce wprawdzie już zaszło, ale mimo że zbliżała się dwudziesta druga trzydzieści, wciąż było bardzo ciepło. Okolica, w której wujek Olafa miał swoją trzydziestoarową działkę, leżała na całkowitym odludziu. Teren nie był ogrodzony. Pod lasem na końcu polany, gdzie palili ognisko, stał drewniany domek letniskowy, w którym we czwórkę mieli spędzić noc. Na przeciwległym krańcu znajdowało się nieduże jezioro, otoczone zaroślami, skąd niósł się rechot żab. Kiedy czasami milkły, robiło się wtedy absolutnie cicho.

– Bardzo tu fajnie – stwierdził Aleks, ściągając z patyka grzanki i kładąc je na papierowej tacce. – Jeszcze nigdy chyba nie spędzałem nocy w takim miejscu.

– No widzisz! – odparła pani Agata. – Dobrze, że z nami przyjechałeś, bo przynajmniej miał kto zbierać gałęzie w lesie. Gdybyśmy mieli polegać na moim synu, to pewnie do tej pory siedzielibyśmy głodni.



– Słyszałem, mamó! – zawołał Olaf, wracający z butelką coli, na co we trójkę zachichotali.

– Zamknąłeś samochód?

– Tak, tu są kluczyki. – Chłopiec przekazał wujowi kluczyki, po czym nalał sobie i innym gazowanego napoju.

– Fuuu. – Skrzywił się. – Nie znoszę pić ciepłej coli.

– Przypominam ci, Olaf, że gdyby wujek nie pomyślał o napojach, to w ogóle nie mielibyśmy niczego do picia, bo ty, oczywiście, zapomniałeś włożyć skrzynkę z sokami do auta.

– Też nie lubię ciepłej coli, ale cóż... – odpowiedział mężczyzna, po czym opróżnił kubeczek. – Nie mam tutaj lodówki. Chyba w końcu zainwestuję w taką przenośną, bo już nieraz by się przydała.

– Olaf, idziemy jeszcze nad wodę? – spytał Aleks, odstawiając kubek na drewniany stolik, po czym wytarł usta umazane keczupem.

– No jasne, tylko czekaj, założę bluzę.

– Na co ci bluza?

– Wiesz, ile tam jest o tej porze komarów?

– To prawda – rzekł wujek chłopca. – Tobie też radzę założyć coś z długim rękawem, bo zanim wrócisz, będziesz cały pogryziony przez tych małych skurwieli.

– Romek! – Matka Olafa szturchnęła brata w ramię.

Aleks roześmiał się, a następnie wyciągnął z plecaka ciemną bluzę z kapturem.

Po chwili on i Olaf zatrzymali się na brzegu zbiornika wodnego, oddalonego od ogniska jakieś pięćdziesiąt metrów. Tu, gdzie teraz stali, było znacznie chłodniej. Teren był podmokły i Aleks zdał sobie sprawę, że będzie musiał powycierać zabłocone podeszwy butów o suchą trawę, kiedy już wrócą na polanę.

– Pamiętam, że kiedyś tu była taka stara łódka. – Olaf wskazał ręką w kierunku szuwarów. – Raz, jak jeszcze byłem mały, wsiadłem do niej i odpłynąłem, a jak byłem na środku stawu, prawie wpadłem do wody!

Aleks szeroko się uśmiechnął.

– Twoja mama pewnie się nieźle wkurzyła, co? – spytał.

– Weź, nie pytaj! Darła się na mnie chyba dwadzieścia minut.

Obaj roześmiali się, ich śmiech mieszał się z rechotem żab, których w pobliżu musiało być naprawdę mnóstwo.

– Stary, pamiętasz o moich urodzinach i imprezie? – rzucił Olaf. – To już w tę sobotę.

– No wiadomo, że pamiętam. Ile w sumie osób zaprosiłeś?

– Łącznie z tobą pięć. Będzie Anka, Martyna, ty, Dawid, no i Zuzia.

Na słowo „Zuzia” Aleks lekko się zarumienił, bo ze wszystkich dziewczyn z klasy to właśnie ona najbardziej mu się podobała. Oczywiście nikomu tego nie zdradzał, nawet Olafowi. To był jego sekret.

– Mam nadzieję, że twój tata nie będzie robił problemów i cię puści.

– Dlaczego miałby mnie nie puścić? Przecież impreza będzie u ciebie w domu. Wiem, że tato jest czasem trochę sztywny i nadopiekuńczy, ale bez przesady.

– To dobrze.

– W sumie to trochę się zdziwiłem, że tak bez problemu zgodził się, żebym tu z wami dziś przyjechał. Ostatnio jakoś dziwnie się zachowuje.

– W jakim sensie „dziwnie”? – spytał Olaf.

– Sam nie wiem... Jest jakiś taki zamyślony i wydaje mi się, że może mieć jakiś problem. Wkurza mnie to, bo nie umiem mu pomóc, bo nawet nie wiem, o co chodzi.

– Przejdzie mu.

– Oby. Ej, można wchodzić na to molo? – Aleks spojrzał na drewniany pomost, długi na jakieś dziesięć metrów.

– Można, choć to trochę ryzykowne. – Teraz to Olaf tajemniczo się uśmiechnął.

– Niby czemu ryzykowne?

– Jakbyś widział to molo w dzień, zobaczyłbyś, jak bardzo zgniłe są te drewniane słupy, które trzymają je nad wodą. Niektóre deski, po których się chodzi, też są przegniłe. Ale jak chcesz, możemy spróbować.

Podeszli do szczytu niskiej skarpy, gdzie zaczynało się molo. Było całkiem jasno, bo po niebie nie płynęła ani jedna chmurka, która przysłaniałaby blade światło księżyca.

Aleks postawił jedną nogę na pomoście, badając, czy jest w miarę stabilny.

– Śmiało – ponaglał go Olaf. – Tu z początku deski są w miarę dobrym stanie.

Aleks zrobił krok do przodu, następnie kolejny...

– Kurwa – syknął, robiąc krok w tył.

– Stary, co robisz? – spytał Olaf, wyraźnie rozbawiony.

– Nie idę dalej, coś zatrzeszczało.

– Co ci niby zatrzeszczało, nic nie słyszałem...

– Deska pode mną zatrzeszczała. Poza tym to głupie molo całe się kolebie.

– Oj tam, i co, że się kolebie? Dawaj przynajmniej do połowy albo pomyślę, że jesteś babą!

– Pff, co mnie niby obchodzi, co sobie pomyślisz? Nie jestem idiotą, żeby chodzić po czymś takim.

– To zrób przynajmniej dwa kroki dalej, niż przed chwilą.

– Nie ma bata, nie będę po tym chodził. – Aleks stanowczo skrzyżował ręce. – Jak jesteś taki mądry, to sam se tam idź.

– A żebyś wiedział, że pójde!

Olaf odepchnął kumpla i stanął pewnie na początku molo. Z oddali dał się słyszeć chichot jego matki.

– Z czego twoja mama tak się śmieje?

– A bo ja wiem? Pewnie wujek znowu zaczął opowiadać te swoje głupie kawały.

Olaf zrobił krok do przodu. Następnie kolejny i jeszcze jeden.

– I co?! – zawołał. – Widzisz, stary, żebym się bał?

– Póki co, doszedłeś do tego miejsca, co ja. Idź dalej, skoro jesteś taki odważny. Jak dojdiesz do końca, to przysięgam, że postawię ci frytki.

– Mówisz serio?

Aleks pokiwał głową. Olaf odwrócił się i zrobił kolejne dwa kroki. Nawet na brzegu słyhać było trzeszczenie starych desek.

– O, stary, nie dojdę do końca, to się całe buja! – krzyknął, rozkładając wyprostowane ręce na boki, by nie stracić równowagi.

– Czyli wyjdzie na to, że ty też jesteś tchórzem! Podwajam stawkę. Jeżeli dojdiesz do końca, postawię ci nie tylko frytki, ale też kebab. Duży, jaki będziesz chciał.

Olaf nie był głodny, wręcz przeciwnie, był obżarty kiełbaskami z ogniska i na samą myśl o kebabie robiło mu się niedobrze. Mimo to chciał pokazać przyjacielowi, jaki jest odważny.

– Dobra, będziesz bulił za mojego kebsa!

Zrobił kolejny krok do przodu, następnie kolejny i kolejny... Molo było wąskie i wydawało się trochę krzywe. Mimo to chłopiec jakoś doszedł do połowy i nie zamierzał się zatrzymywać.

– Dajesz, jeszcze kilka kroków! – dopingował go Aleks, stojący na brzegu. – Tylko nie patrz w dół i nie myśl o tym, że molo całe się kolebie i że zaraz się wywalisz!

– Przymknij się!

Był już prawie na samym końcu, kiedy spróchniała deska, na której stanął, pękła pod jego ciężarem i ułamana część wpadła z pluskiem do wody. Olaf jęknął, odskoczył w tył, co wprowadziło stare molo w ruch. Pomost zakołysał się tak bardzo, że dzieciak stracił równowagę i zdążył jedynie krzyknąć, zanim wpadł do wody.

Kiedy Agata usłyszała chlupnięcie, poderwała się na równe nogi, jakby przeczuwała, że jej syn znowu wpakował się w jakieś kłopoty.

– Słyszałeś? – spytała brata, który akurat bawił się telefonem.

– Cholera, mam nadzieję, że nie wchodzili na ten przeklęty pomost! Już dawno powinienem go rozebrać.

– Pomost?! – krzyknęła, ruszając za mężczyzną w kierunku stawu.

Kiedy dotarli na miejsce, Aleks stał przy pomoście, śmiejąc się do rozpuku, natomiast Olaf powoli dopływał do brzegu.

– Na miłość boską, Olaf, co ty robisz w wodzie?!

Na twarzy chłopca malowała się wściekłość. Aleks to zobaczył i dopiero wtedy przestał się śmiać.

– Boże, Olaf, jesteś cały mokry, do cholery! – krzyknęła Agata, podbiegając do syna, kiedy wygramolił się z jeziora.

– Nic mu nie będzie, jest ponad dwadzieścia stopni – rzekł beztrąsko wujek chłopca, wyraźnie rozbawiony tym, co widział.

– Co to znaczy, że nic mu nie będzie?! Jest cały mokry i nie mamy nic na przebranie! I w ogóle, jak się znalazłeś w wodzie?!

– Ten... ten kretyn mnie namówił, żebym wszedł na to głupie molo – wychrypiał Olaf, ściągając mokrą koszulkę i wykręcając ją.

– Ja cię namówiłem? To ty pierwszy mnie namawiałeś!

– Dobra, przestańcie się kłócić! Nieważne, czy cię ktoś do tego namawiał czy nie, nie powinieneś wchodzić do wody!

– Przecież nie chciałem wchodzić do żadnej wody! Wszedłem tylko na molo, a ono się zakołysało i straciłem równowagę. Skąd miałem wiedzieć?

– Dlaczego ich nie uprzedziłeś, skoro wiedziałeś, w jakim jest stanie? – Na pytanie siostry mężczyzna jedynie podrapał się po głowie.

– Nie pomyślałem o tym – odparł po chwili.

Na szczęście Aleks miał w plecaku długie spodnie od dresu (wziął je tak na wszelki wypadek, gdyby w nocy było zimno), więc pożyczył je przyjacielowi, podobnie jak bluzę. Rzeczy Olafa przeschły przy ognisku i po kilku godzinach były już suche. Olaf długo nie gniewał się na kumpla, już po kwadransie od kąpieli w stawie siedzieli przy ognisku i razem z dorosłymi grali w Uno. Olaf raz po raz przypominał Aleksowi, że ten jest mu winien frytki i duży kebab.

NASTĘPNEGO DNIA RANO Jakub wybrał się do sklepu spożywczego w centrum Łanowa, bo chciał zapełnić lodówkę, by móc zrobić wreszcie coś konkretnego na obiad. O tej godzinie powietrze było jeszcze chłodne i rześkie, jednak brak wiatru i błękitne bezchmurne niebo zwiastowały, że będzie to kolejny upalny dzień.

Mężczyzna minął budynek szkoły i kiedy stanął przed przejściem dla pieszych, w jego kieszeni wybrzmiał dźwięk przychodzącego SMS-a. Jakub wyciągnął telefon i pobudził wyświetlacz. Miał jedną wiadomość od Aleksa: *Hej, tato, niedawno wstałem, pani Agata powiedziała, że jak będziemy wracać, wstąpimy po drodze do Mc Donalds'a, więc nie czekaj na mnie ze śniadaniem. Przyjadę koło południa.* Jakub wysłał w wiadomości zwrotnej uniesiony w górę kciuk i nie zdążył napisać nic więcej, bo akurat zrobiło się zielone światło i mógł przejść na drugą stronę jezdni.

Kiedy tylko wszedł do samy, od razu uderzyło go chłodne, żeby nie powiedzieć zimne powietrze, wydobywające się z nawiewu klimatyzacji. Pomyślał, że nie potrzebnie uruchamiają ją tak wcześnie. Tak naprawdę wystarczyłoby otworzyć drzwi i okna, by wpuścić trochę porannego chłodu, ale to przecież nie jego sprawa. Chwycił koszyk i z listą zakupów w dłoni zaczął przemierzać wąskie alejki, mając z tyłu głowy, że zapomniał dopisać lody, na które tamtego dnia miał wyjątkową ochotę.

Po kilku minutach miał już wszystko w koszyku i kiedy ruszył w kierunku dużej lodówki, która stała w pobliżu kasy, usłyszał za plecami znajomy głos:

– Cześć, Kuba, widzę, że ty też na zakupach z samego rana.

Odwrócił się i zobaczył Magdę, młodą kobietę o jasnych kręconych włosach, uczącą od niedawna angielskiego w tej samej szkole co on.

– Cześć, Magda. – Uśmiechnął się, podchodząc do koleżanki. – Wolę to załatwić teraz, bo na samą myśl, że miałbym wychodzić na ulicę w tym upale, robi mi się słabo.

– Oj tam, wróciłam wczoraj z Chorwacji i uwierz mi, że tam było dużo ciepłej.

– O, a gdzie dokładnie byłaś? – spytał. – Byłem kiedyś w Chorwacji, jeszcze z żoną i synem, jak był mały. W sumie to było dobre siedem lat temu.

– Byliśmy z narzeczoną w okolicach Dubrownika. Wróciliśmy tak szybko, bo ojciec Karola miał wypadek i złamał nogę. Zaraz właśnie jedziemy do szpitala.

– O rany, to szczerze współczuję. Nie odpoczęliście w takim razie...

– Powiem ci, że mnie wystarczyło, jedynie ta podróż strasznie długa. Karol, jak to Karol, wciąż ciągnął mnie gdzieś do miasta, to coś pozwiedzać, to znowu na lody... A ja jedyne, o czym marzyłam, to po prostu poleżeć na plaży z książką i od czasu do czasu zaliczyć kąpiel. Zwłaszcza, że w tym roku woda była wyjątkowo ciepła.

– Nie to co nad naszym morzem. – Zaśmiał się. – Chociaż, jak mam być szczerzy, to sto razy bardziej wolę Bałtyk od Adriatyku. Te spacerowanie o zachodzie słońca...

– Tak, to prawda, też to uwielbiam. W ogóle to wszędzie lubię wieczorne wędrowki. U nas też jest gdzie pospacerować, ale przez ostatnie wydarzenia, to strach z domu wyjść po zmroku. – Twarz Magdy wyraźnie spoważniała.

– Mówisz o tym morderstwie...

Kobieta pokiwała głową.

– Dowiedziałam się dopiero wczoraj od sąsiadki, jak przyjechaliśmy. Okropna tragedia, a to ponoć jest jakaś twoja rodzina, tak?

– Można tak powiedzieć. Nie utrzymujemy za bardzo kontaktu, ale oni mieszkają przy mojej ulicy, kilka domów poniżej. Wiktoria miała tylko jedenaście lat... – Głos Jakuba lekko zadrżał.

Magda na moment spuściła głowę, nic nie mówiąc. Po chwili spytała:

- I policja nic nie wie? Bo podobno jeszcze nie złapali tego drania.
  - Nie mam pojęcia. Z tego, co piszą w Internecie, sprawca ciągle jest na wolności. Może Patrycja i Marcin wiedzą coś więcej.
  - Ale wiadomo, jak doszło do tego zabójstwa? Bo z tego, co mówiła mi sąsiadka i potem przeczytałam też na jakiejś stronie, to dziewczynkę znaleźli martwą w lesie.
  - Wiem tyle samo co ty. Z nikim na ten temat nie rozmawiałem, znam sprawę jedynie z Internetu i gazet. Wiktoria została uprowadzona w nocy z ogrodu, gdzie w namiocie spędzała noc z młodszym kuzynem i po kilku dniach znaleźli ją martwą w lesie. Z moją kuzynką, matką Wiktorii, rozmawiałem tylko przez chwilę w dniu, kiedy to się stało. Odwoziłem Aleksa i zatrzymałem się, bo widziałem mnóstwo policji obok ich domu. Patrycja była roztrzęsiona, powiedziała mi, co się stało w nocy. Od tego czasu z nią nie rozmawiałem. Nawet nie miałbym odwagi do nich iść albo zadzwonić.
  - Doskonale cię rozumiem. Wiesz, zapytałam o to, czy wiesz coś konkretnego, bo... - Magda rozglądnęła się, zupełnie jakby chciała się upewnić, że nie ma nikogo w pobliżu. Sklep świecił jednak pustkami, jedynie dwie pracownice wykładały towar na półki w alejce na wprost.
  - Tak? - spytał.
  - W sumie to nieważne. Coś po prostu od wczoraj nie daje mi spokoju. A w zasadzie od dzisiejszej nocy.
- Jakub spojrzał na Magdę pytająco i podrapał się po głowie.
- Ale... co masz na myśli? To coś związanego z morderstwem?
  - Nie. Przynajmniej nie bezpośrednio.
  - Ale możesz nieco jaśniej?
  - Mówiłam o tym Karolowi, ale mnie wyśmiał. Powiedział, że wymyślam sobie jakieś problemy. Rozumiem go, bo sam ma teraz większe kłopoty. Wypadek ojca, sam rozumiesz.
- Jakub westchnął wyraźnie zniecierpliwiony.
- No dobrze, ale o czym zaczęłaś? Bo brzmisz bardzo tajemniczo.



Na twarzy kobiety pojawiła się niepewność. Jakub widział, że Magda chce mu coś powiedzieć, coś co nie daje jej spokoju, ale nie jest pewna, jak to zrobić.

– Słuchaj, Magda, znamy się przecież już jakiś czas. Wiesz, że jeżeli chcesz mi coś wyjawić, możesz walić śmiało.

Teraz to ona westchnęła, po czym odparła:

– No dobra, coś ci powiem. Chciałabym, żebyś mi doradził, czy to może być coś ważnego. Czy powinnam iść z tym na policję.

– No? Zamieniam się w słuch.

– Coś sobie dziś w nocy przypomniałam. Nie mogłam spać i patrzyłam w okno. Byłam wstrząśnięta wiadomością o tym porwaniu i morderstwie, bo dowiedziałam się o tym zaledwie kilka godzin wcześniej. Sąsiadka powiedziała mi, że do porwania doszło w nocy z czwartku na piątek, tydzień temu, i dziś w nocy uświadomiłam sobie, że to miało miejsce dokładnie wtedy, gdy z Karolem wyjeżdżaliśmy do Chorwacji. Karol uparł się, że pojedziemy nocą i wyjechaliśmy jakoś przed pierwszą, bo jeszcze mieliśmy problemy z bramą. Elektronika padła i trzeba było otwierać ręcznie, a potem to jakoś zabezpieczyć.

– No i...?

– W końcu wyruszyliśmy i kiedy jechaliśmy główną drogą przez Łanów, Karol zaczął się zastanawiać, czy spakował torbę z laptopem. Byłam pewna, że niósł ją do bagażnika, ale wolał się zatrzymać i upewnić się, że zabrał tę torbę.

– I co, zatrzymaliście się, tak?

– Tak, zatrzymaliśmy się na poboczu. Karol wysiadł i poszedł otworzyć bagażnik. Ja siedziałam w aucie. Było bardzo późno, więc ruchu praktycznie żadnego, ale kiedy Karol otwierał bagażnik, z naprzeciwka nadjechał jakiś samochód.

– No dobra, ale co w tym takiego...

– Czekał, jeszcze nie skończyłam – przerwała mu. – To była może sekunda, bo samochód jechał dość szybko, więc ta osoba za kierownicą tylko mi mignęła. Wtedy pomyślałam, że to pewnie młodzież wraca

z imprezy albo po prostu ktoś robi sobie jaja, ale kiedy dziś w nocy to sobie przypomniałam, wiedząc już, że tamtej nocy doszło do porwania... to dostałam gęziej skórki i już nie potrafiłam spać.

– Ale o czym mówisz? Kogo widziałaś w tym samochodzie?

– Miał... miał coś na twarzy. Kierowca tego samochodu miał na twarzy jakąś maskę.

– Maskę?

– Jakby maskę potwora. To był tylko ułamek sekundy, nie jestem w stanie powiedzieć niczego więcej. Ale to nie była prawdziwa twarz, to było białe i kościste, zupełnie jak czaszka kościotrupa z szerokim uśmiechem.

Jakub znów podrapał się po głowie. To, co powiedziała Magda, było intrygujące. I mogło być ważne. Bardzo ważne.

– A pamiętasz, co to był za samochód? – spytał.

– Nie mam pojęcia. Było ciemno, chociaż świeciły latarnie i tylko dlatego zobaczyłem przez moment tę twarz. Ale nie pamiętam ani koloru tego samochodu, ani tym bardziej marki. To był zwykły osobowy samochód. Wydaje mi się, że bardziej stary niż nowy, ale też nie jestem pewna. Nie zwróciłam uwagi, czy kierowca był sam, czy w środku siedziało więcej osób. Wtedy szybko o tym zapomniałam, Karol wrócił po kilku sekundach, mówiąc, że torba z laptopem jest w bagażniku i po chwili ruszyliśmy dalej.

Stary osobowy samochód?, pomyślał Jakub, wbijając wzrok w regały na wprost. Opis pasował do jego starego volvo, w którym dzień po porwaniu znalazł ubrudzone krwią majtki.

Znowu przeszył go lodowaty dreszcz, a serce zaczęło uderzać mocniej.

– Ale jesteś pewna, że ten ktoś miał na twarzy maskę? Może ci się przywidziało.

– Nie, Kuba, nie przywidziało mi się. Ten szczegół pamiętam bardzo wyraźnie, to nie była ludzka twarz.

– A w którym to dokładnie było miejscu? – dopytywał.

- Zaraz za centrum, ten samochód jechał od strony lasu, w kierunku centrum Łanowa.

- Hmm, ciało Wiktorii znaleźli właśnie w głębi lasu przy tej drodze. Myślę, że powinnaś zgłosić się na policję i powiedzieć im to, co mnie.

- Właśnie chciałam to zrobić, ale nie byłam pewna, czy nie zrobię z siebie idiotki.

- Myślę, że dla policji każda informacja jest na wagę złota. Być może to tylko zbieg okoliczności, ale może widziałas właśnie wtedy porywacza. W końcu mniej więcej w tym samym czasie doszło do porwania.

- Dzięki, Kuba, za radę, tylko upewniłeś mnie, że powinnam opowiedzieć o tym policji. Nie obchodzi mnie, co mówi Karol, podjadę dziś do nich i powiem im, co wtedy widziałam. Trochę się stresuję, bo jeszcze nigdy nie składałam zeznań, ale trudno, też chciałabym, żeby złapali tego gnoja i żeby ten koszmar się już wreszcie skończył.

Po chwili rozstali się, Magda ruszyła z pustym koszykiem w głąb sklepu, natomiast Jakub podszedł do lodówki, z której wyciągnął plastikowy pojemnik z lodami czekoladowymi. Udał się do kasy, by po chwili wrócić do lodówki i wyciągnąć jeszcze jeden pojemnik, tym razem lodów bakaliowych, bo przypomniał sobie, że to ulubiony smak Aleksa.

Gdy po opuszczeniu sklepu szedł z torbą z zakupami w kierunku domu, cały czas myślał o tym, czego przed momentem dowiedział się od Magdy. Słońce było coraz wyżej, a temperatura powietrza zdawała się wzrastać z każdą minutą. Wewnątrz Jakuba narastał z kolei niepokój. Działo się coś cholernie dziwnego i choć mężczyzna wiedział to od dłuższego czasu, miał wrażenie, że prawdziwy koszmar dopiero się zaczyna.

## 8

WIECZOREM ALEKS ZATRZASNAŁ klapę starego volvo zaparkowanego przed garażem, po czym udał się szybkim krokiem do domu. Godzinę wcześniej wrócili z Jakubem z miasta, gdzie kupili dla Olafa prezent (najnowszą wersję gry na ps4), a także kartkę urodzinową, na której chłopiec nie zdążył jeszcze napisać życzeń, bo od dobrych piętnastu minut szukał torby podarunkowej, która rzekomo miała zostać w bagażniku.

– Tato, w bagażniku jej nie ma! – zawołał zaraz po wejściu do domu.

Jakub siedział w salonie ze wzrokiem wbitym w ekran laptopa. Był tak zajęty czytaniem, że nawet nie usłyszał wołania syna, który po chwili pojawił się w progu.

– Tato, w bagażniku też nie ma tej torby.

– Co mówiłeś? – Mężczyzna dopiero teraz podniósł głowę i spojrzał na chłopca. Aleks westchnął.

– Sprawdziłem bagażnik i nie ma tam tej torby. Jesteś pewny, że w ogóle wzięliśmy ją do samochodu?

Jakub patrzył chwilę w zamyśleniu na syna.

– Tato, pamiętasz, czy pakowałeś ją w sklepie do reklamówki, czy nie?

– No to może została na ladzie. Czasami tak się zdarza.

Ojciec chłopca znów skupił wzrok na ekranie laptopa.

Aleksa to wkurzało, bo miał wrażenie, jakby taty zupełnie nic nie obchodziło. Jakby od kilku dni myślami wędrował po jakimś innym świecie.

– To w co teraz zapakuję prezent dla Olafa?

– Aleks, nie wiem, jestem teraz zajęty, potem możemy poszukać innej torby. Na górze w szafie na pewno zostały jakieś z twoich urodzin.

Aleks nie miał zamiaru wykorzystywać starej, zakurzonej torby, w której on sam kiedyś otrzymał prezent na urodziny. Mimo wszystko

bardziej niż tą głupią kwestią przejmował się teraz zachowaniem ojca. Może tato kogoś poznał? Jakaś kobietę? A może ma jakieś poważne problemy? Może dowiedział się, że jest chory? Te pytania od jakiegoś czasu coraz bardziej martwiły dwunastolatka, który czuł, że naprawdę może dziać się coś złego.

– Tato, coś się stało? – spytał.

Jakub znów podniósł głowę.

– Nie, a co miałoby się stać?

– No nie wiem, po prostu wydaje mi się, że ostatnio ciągle masz zły humor... Wszystko jest okej?

Jakub, nie spuszczać wzroku z syna, ściągnął okulary, które zakładał zwykle do czytania.

– Oczywiście, że wszystko jest okej, nie mam złego humoru, po prostu jestem ostatnio trochę zmęczony – stwierdził, po czym lekko uśmiechnął się. Aleks wyczuł, że to wymuszony uśmiech.

– Niby czym zmęczony? Przecież są wakacje. Nie chodzisz do pracy.

Teraz Jakub uśmiechnął się szerzej i tym razem był to już naturalny uśmiech.

Bardzo kochał Aleksa, który był już na tyle duży i dojrzały, że bez problemu wyczuwał, gdy coś było nie tak. To nie zmieniało jednak faktu, że wciąż pozostawał dzieckiem i Jakub nie mógł zadręczać go swoimi kłopotami.

– Aleks, nie martw się, wszystko jest w porządku. To, co ostatnio wydarzyło się w okolicy, co przytrafiło się Wiktorii... To straszna tragedia i ciągle o tym myślę. To wszystko.

Aleks pokiwał głową na znak, że rozumie. Sam również był wstrząśnięty tym, ale nie chciał tego tak otwarcie okazywać. Mimo wszystko słowa ojca jakoś go nie przekonały. Czy śmierć Wiktorii, z którą przecież nie utrzymywali zbyt blisko kontaktu, to powód, by ciągle chodzić zamyślonym i non stop siedzieć przy laptopie?

Chłopiec wszedł do kuchni i wziął z lodówki owocowy jogurt do picia. Wyszedł do przedpokoju i już miał ruszyć z butelką na górę, kiedy

zauważył, że Jakub opuszcza salon, by chwilę później zamknąć się w toalecie.

– Jak stąd wyjdę, będę robił sobie herbatę, chcesz też?!

– Nie, dzięki, wziąłem sobie jogurt – odparł Aleks, po czym bez chwili zawahania ruszył do salonu.

Laptop Jakuba ciągle był włączony. Nastolatek chciał szybko rzucić okiem, o czym ojciec w takim skupieniu czytał jeszcze chwilę temu. Mężczyzna nie wyszedł z Internetu, zostawił otwartą stronę z artykułem o morderstwie Wiktorii. MORDERCA JEDENASTOLATKI WCIAŻ NA WOLNOŚCI, głosiły duże litery nagłówek. Aleks zauważył, że u góry ekranu jest jeszcze kilka kart z podobnymi tekstami. Nie zdążył jednak wejść w żadną z zakładek, gdyż rozległ się odgłos spuszczonej wody w toalecie, a Aleks dobrze wiedział, że Jakub nie znosi, kiedy ktoś grzebie mu w jego komputerze.

Chłopiec pośpiesznie opuścił salon i udał się po schodach do swojego pokoju. Ulżyło mu, bo w końcu nie znalazł w komputerze taty niczego niepokojącego, na przykład artykułów o sposobach walki z ciężką chorobą. Wyglądało na to, że Jakub rzeczywiście interesował się po prostu sprawą morderstwa Wiktorii. Aleksa trochę to zastanowiło, ale nie myślał nad tym zbyt intensywnie.

Wypił jogurt i zabrał się za szukanie jakiejś torby na prezent.

## 9

– TATO, PODWIEZIESZ mnie? – spytał Aleks następnego dnia, kiedy Jakub, po obiedzie, wkładał do zmywarki naczynia.

– Przecież miałeś iść pieszo.

Mężczyzna spojrział na syna, który stał w progu kuchni. Chłopiec miał na sobie białą koszulkę z kołnierzykiem, czarne spodniki i ciemne conversy na nogach. W dłoni trzymał torbę z prezentem dla Olafa.

– Mam zmoknąć? Właśnie zaczyna padać.

– To weź parasol. Przecież to piętnaście minut marszu.

W tym momencie gdzieś w oddali rozbrzmiał huk pioruna. Jakub podszedł do okna i spojrział przez szybę.

Niebo od północy zasnuły czarne chmury, zwiastujące nadciągającą ulewę.

– No dobra. Chyba rzeczywiście lepiej będzie, jak cię podwiozę.

– No i super – odparł Aleks z ulgą w głosie. – Ale powoli, mam jeszcze pół godziny.

– Skończę robić to, co robię, założę buty i zaraz możemy ruszać.

Kiedy chłopiec wyszedł z kuchni, Jakubowi zaczęła dzwonić komórka. Mężczyzna westchnął, bo znów coś oderwało go od wykonywanej czynności. Włożył do zmywarki brudny talerz, który akurat trzymał w ręce, i podszedł do leżącego na stole telefonu. Odebrał.

– Cześć, Monika.

– Hej, masz chwilę, bo jak nie, to mogę zadzwonić później.

– Za parę minut muszę podwieźć Aleksa na przyjęcie urodzinowe, ale jeszcze jestem.

– Co mówisz? – spytała, zupełnie, jakby mówił niewyraźnie.

– Mówię, że za chwilę muszę zawieźć Aleksa do kolegi, ale jeszcze jestem w domu, a coś się stało? – powiedział znacznie głośniej.

– Przepraszam, słabo cię słyszę, może przejdę do innego pokoju, bo tu mam chyba słaby zasięg.

Jakub odczekał chwilę, po czym znowu się odezwał:

– I jak? Teraz lepiej?

– Co?

– Lepiej mnie słyszysz?!

– Przepraszam, nie rozumiem...

– To może przez tą zbliżającą się burzę...

– Co?

– To może przez burzę są jakieś zakłócenia! Ja cię słyszę bardzo dobrze.

– No właśnie ja bardzo słabo. Mogłabym wpaść na chwilkę? Bo chciałam o coś spytać, a przez telefon chyba się nie dogadamy.

– Możesz wpaść, tylko że ja będę w domu tak za dwadzieścia minut, bo muszę jeszcze Aleksa zawieźć w jedno miejsce.

– Kiedy będziesz?!

– Za dwadzieścia minut! – krzyknął tak głośno, że zwabiony hałasem Aleks pojawił się w kuchni z wymalowanym na twarzy pytaniem.

– Rozmawiam z Moniką, ale są jakieś zakłócenia – powiedział po tym, jak odsunął komórkę od ucha. – Przygotuj się, bo zaraz wyjeżdżamy.

Aleks kiwnął głową i wyszedł do przedpokoju.

– Za dwadzieścia minut będziesz? – spytała sąsiadka.

– Tak, za dwadzieścia minut, tylko odwiozę Aleksa do kolegi.

– Dobrze, w takim razie wpadnę do ciebie za pół godzinki albo trochę później, jak burza przejdzie.

– Jasne, będę czekał.

– Co?!

– Będę czekał!

Jakub rozłączył się, po czym ruszył do przedpokoju, by założyć buty i zabrać kluczyki od samochodu. Aleks czekał już zniecierpliwiony, stojąc przy drzwiach z prezentem w ręce.

– Tak idziesz? Nie bierzesz żadnej bluzy?



- Bluzy? W taki upał? – Chłopiec uniósł brwi.
- Po burzy może się ochłodzić. Wieczorem też pewnie będzie chłodno.
- Dam sobie radę, tato, chodźmy już.

## IO

Pod dom Olafa zajęchali po niecałych dziesięciu minutach. Przyjaciół Aleksa mieszkał po drugiej stronie Łanowa, w ładnym, dość dużym budynku z kremową elewacją i brązową dachówką. Dom był ostatnim przy wąskiej, żwirowej drodze, dalej rozciągały się pola.

– Jakbym wrócił niezbyt późno, to może moglibyśmy pojechać jeszcze dzisiaj na ten plac, co zawsze, żebym poćwiczył ruszanie – powiedział Aleks, kiedy Jakub zatrzymał się przed dwuskrzydłową, metalową bramą.

– Aleks, nie wiem, co będzie wieczorem. Pogadamy, jak wrócisz. Jak nie dziś, to możemy tam podjechać jutro. Nie zapomnij pozdrowić ode mnie pani Agaty, jasne?

– Pozdrowię. – Chłopiec otworzył drzwi i wysiadł z auta, trzymając w dłoni torbę z prezentem.

Burza była coraz bliżej, a ulewa z każdą minutą przybierała na sile.

– Dlaczego nie zabrałeś z domu parasola?! – zawołał Jakub, który zdawał sobie sprawę, że nim Aleks dobiegnie do domu kumpla, będzie nieźle przemoczony.

Dwunastolatek jednak go nie usłyszał (albo udawał, że go nie usłyszał).

Zatrzasnął drzwi samochodu, po czym minął uchyloną furtkę i w kilka sekund pokonał biegiem dość długą alejkę, z dwóch stron obsadzoną niskimi brzoźkami, która prowadziła prosto do drzwi.

Miał szczęście, gdyż matka Olafa zobaczyła go przez okno, więc nie musiał stać na tej ulewie i czekać, aż ktoś mu otworzy.

– O rany, bardzo zmokłeś? – spytała pani Agata, kiedy Aleks wszedł do sporego wiatrołapu, a ona zamknęła za nim drzwi. Jak zwykle była bardzo elegancka.

– Nie, na szczęście właśnie nie – odparł, próbując opanować zadyszkę.

– Mówiłam Olafowi, żeby do ciebie zadzwonił, i powiedział, że mogę po ciebie podjechać...

– Nie no, nie trzeba było, bo tata mnie podwiózł.

– Mógł się nie fatygować, naprawdę bym po ciebie podjechała. W ogóle tata mógł wpaść, skosztować tortu. Sama wczoraj piekłam. Może jeszcze do niego zadzwoń i...

– Dziękuję, ale tata się spieszył, bo chyba miał się jeszcze z kimś spotkać.

– Siema. – W drzwiach, prowadzących do salonu, pojawił się Olaf w koszuli w kolorową kratę.

– Hejka, sorry za spóźnienie, wszyscy już są? – Chłopcy podali sobie ręce.

– Dawida jeszcze nie ma, ale dzwonił, że będzie za dwadzieścia minut.

– To dla ciebie. – Aleks wręczył Olafowi torbę z prezentem. – Wszystkiego najlepszego.

– Łoo, dzięki, stary! – wykrzyknął po chwili uradowany chłopiec, kiedy wyciągnął z torby najnowszą wersję gry na konsolę, a także dwie duże czekolady i kartkę z życzeniami.

Aleks uśmiechnął się, widząc szczerą radość na twarzy przyjaciela.

– Mieliliśmy siedzieć na zewnątrz, ale przez tą głupią ulewę musimy zjeść tort w domu – oznajmił Olaf, kiedy weszli do dużego salonu, połączonego z aneksem kuchennym.

– To tylko burza. Myślę, że zaraz przejdzie i będziemy mogli wyjść do ogrodu.

– Cześć, Aleks! – zawołały niemal równocześnie Martyna, Anka i Zuzia, które czekały już przy dużym, nakrytym stole.

– Cześć – odparł nieśmiało, lekko rumieniąc się na widok Zuzi.

Razem z Olafem usiedli do stołu i zaczęli rozmawiać, a mieli o czym, bo zarówno Olaf, jak i Aleks nie widzieli się z dziewczynami od zakończenia roku szkolnego. Po kilkunastu minutach dołączył do nich Dawid, sympatyczny okularnik z równoległej klasy, który nieraz pomagał czy to Olafowi, czy Aleksowi w ekspresowym „odrobieniu”

pracy domowej na przerwie przed lekcjami. Kiedy na stole pojawił się wreszcie wielki tort czekoladowy z dwiema palącymi się świeczkami (w kształcie jedynki i trójki), wszyscy zaśpiewali solenizantowi „Sto lat”, po czym Olaf zdmuchnął świece, nie zapominając o tym, by pomyśleć życzenie.

## II

Kiedy po odwiezieniu Aleksa Jakub wracał do domu, na moment musiał zatrzymać się na poboczu, gdyż wycieraczki nie radziły sobie ze ścianą wody, która lała się z nieba niczym z odkręconego kranu. Przez kilkadziesiąt sekund o samochód uderzały także całkiem spore kawałki gradu, nie tak duże by uszkodzić karoserię, ale wystarczające, by poniszczyć kwiaty w skrzynkach, których mężczyzna nie zdążył schować przed burzą. Właściwie to z tego wszystkiego w ogóle o tym nie pomyślał. Nawałnica na szczęście przeszła bardzo szybko, po kilku minutach już tylko trochę padało, więc Jakub odpalił silnik i ruszył główną drogą w stronę domu.

Kiedy skręcił w swoją ulicę, zobaczył jakiegoś faceta w bluzie (przynajmniej po posturze ocenił, że to facet, bo osobnik miał na głowie kaptur), który przemoczony do suchej nitki wyszedł z leśnej ścieżki zaraz za domem Gierczaków i minawszy samochód Jakuba, szedł dalej zwawym krokiem, kierując się w stronę centrum Łanowa. Że też chce się komuś spacerować po lesie w taką pogodę, pomyślał Jakub, by po chwili zrozumieć, że ten ktoś nie zdążył po prostu przed burzą wrócić do domu. W końcu jeszcze dwie godziny wcześniej było gorąco i słonecznie.

Jakub zatrzymał samochód przed domem, a kiedy wysiadł, zauważył Monikę, która wyszła ze swojej posesji i kierowała się właśnie w jego stronę. Kobieta szła pod parasolem, bo wciąż kropiło.

– Tu też tak lało przed chwilą?! – zawołał.

– Padało, ale nie jakoś mocno i tylko przez moment – odparła po chwili, kiedy weszła do ogrodu sąsiada.

– Bałem się, że grad mi kwiatki poniszczy, ale widzę, że wszystko jest okej.

– Ale nie padał grad. Przynajmniej nie widziałam ani nie słyszałam.

– No widzisz, a kilometr stąd była taka ulewa i takie gradobicie, że musiałem się zatrzymać i przeczekać.

– Typowa burza – powiedziała, zamykając parasol, który następnie oparła o ścianę obok drzwi frontowych. – Ale fajnie, bo przynajmniej zrobiło się wyraźnie chłodniej.

Jakub otworzył drzwi i przepuścił Monikę przodem.

– Zapraszam. Napijesz się kawy czy herbaty?

Po piętnastu minutach siedzieli już przy stole w kuchni z kawą, którą mężczyzna zaparzył chwilę wcześniej. Na zewnątrz przestało padać, a przez chmury zaczęło przedzierać się słońce. Jakub wstał i podszedł do okna, by je uchylić i wpuścić do środka trochę świeżego, rześkiego powietrza.

– Co powiesz na lody? – spytał, wracając do stołu.

– Wielkie dzięki, ale nie mam dziś ochoty na słodczy. W ogóle przepraszam, że się tak wprosiłam, ale jest coś, o co chciałam spytać.

– Zamieniam się w słuch – odparł, dosypując do swojej filiżanki łyżeczkę cukru. – I naprawdę nie masz za co przepraszać, bo to dla mnie wielka przyjemność.

– Naprawdę słodzisz kawę? – Monika szeroko otworzyła oczy. – Ja bym takiej z cukrem do ust nie wzięła.

– Kiedyś sypałem sobie dwie, a nawet trzy łyżeczki. Ale to dawno, jak ważyłem jeszcze kilka kilogramów więcej. Teraz dodaję jedynie łyżeczkę. – Uśmiechnął się.

Monika odwzajemniła uśmiech, po czym kontynuowała rozpoczęty wcześniej temat.

– Słuchaj, chciałam spytać, czy nie znasz jakiegoś elektryka albo kogoś, kto zna się na takich rzeczach.

– Takich rzeczach, to znaczy?

– Mam jakiś problem z prądem u mnie w domu. Sama nie wiem, co tam się dzieje. Światła bardzo często wariują, boję się, że może dojść do jakiegoś zwarcia.

– Co to znaczy, że światła wariują? – spytał.

– Czasami włączę światło w jakimś pomieszczeniu, najczęściej to się dzieje w łazience, i lampy zaczynają mrugać, a czasami nawet gasną na jakiś krótki moment.

Jakub zmarszczył brwi.

– To może po prostu wina żarówki. U mnie też tak się dzieje, kiedy jakaś się wypala.

– Nie, to właśnie nie przez żarówki. Na początku też tak myślałam, wymieniłam w dwóch lampach w łazience na nowe. Po dwóch dniach to znowu zaczęło się dziać. Wczoraj wieczorem na przykład brałam prysznic. Spłukiwałam głowę, kiedy nagle w łazience zrobiło się całkowicie ciemno. Zupełnie jakby ktoś zgasił światło. Podejrzywałam nawet Sylwię o głupi żart, bo mamy włącznik na zewnątrz łazienki, ale się nie odzywała i po chwili światło znów się włączyło. Potem pytałam ją, czy gasiła mi światło, ale ona cały czas była w swoim pokoju i oglądała jakiś serial.

Jakub zamyślił się.

– To rzeczywiście trochę zaskakujące – stwierdził. – Dziwne, że lampy tak po prostu zgasły.

– I to zdarza się dość często, ostatnio coraz częściej. Ale zwykle nie gasną całkiem, tylko raczej migają. Jak w jakimś cholernym horrorze. – Na twarzy Moniki znów pojawił się nerwowy uśmiech.

– Coś musi być nie tak z przewodami.

– Jak kupiłam ten dom, zrobiłam mały remont, ale instalacji elektrycznej nie ruszałam.

– A powinnaś. Tak mi się wydaje. Chcesz, to mogę się temu przyglądnąć, ale...

– Nie chciałabym ci zawracać głowy, po prostu myślałam, że znasz może jakiegoś elektryka.

– Konserwator u nas w szkole jest emerytowanym elektrykiem – odparł po dłuższym namyśle. – Mam do niego numer w telefonie, mógłby wpaść do ciebie i sprawdzić ci tę instalację.

– Naprawdę? Byłabym wdzięczna, bo sama też mogłabym poszukać kogoś w Internecie, ale czułam właśnie, że możesz mieć kogoś sprawdzonego.

– Czy Marek będzie w stanie powymieniać te kable, tego nie wiem, bo ma już swoje lata, ale myślę, że bez problemu znajdzie przyczynę tych kłopotów ze światłem.

Jakub wyciągnął komórkę, by podyktować Monice numer do znajomego elektryka.

– Jakbyś do niego dzwoniła, to koniecznie powiedz, że jesteś moją znajomą – polecił, kiedy skończył dyktować.

– Jasne, wielkie dzięki, Kuba, to bardzo miłe – odparła, znów promiennie się uśmiechając. Jakub poczuł, że lekko się czerwieni, choć może to było tylko takie wrażenie.

Od śmierci żony ani razu nie siedział przy stole sam na sam z kobietą, przynajmniej nie towarzysko, pijąc kawę i rozmawiając o prywatnych sprawach. Polubił Monikę i był pewien, że ze wzajemnością. Może właśnie los się do nich uśmiechnął i to wcale nie przypadek, że zamieszkali obok siebie? Oboje samotni, z jednym dzieckiem – ona z siedemnastoletnią córką, on z dwunastoletnim synem. Tylko że wciąż niewiele wiedział o Monice. Chociaż często ze sobą rozmawiali, zwłaszcza w ostatnim czasie, wciąż pozostawała dla Jakuba zagadką. Nigdy nie mówiła o swojej przeszłości, nie była wylewna jak jego niektóre koleżanki z pracy, których historie o rozwodach, separacjach, bolesnych zdradach znał już praktycznie na pamięć. Monika była tajemnicza, ale to było urocze. Przynajmniej dla Jakuba, który przecież także nie lubił wracać do przeszłości. Po co rozdrapywać stare rany?

– Słyszałam, że twoja kuzynka jest w szpitalu – powiedziała po chwili, wyrывая Jakuba z zamyślenia. – Strasznie smutne to wszystko...

– Że co? – zdziwił się, odstawiając filiżankę. – Mówisz o Patrycji?

Monika spojrzała na niego zaskoczona.

– No tak, nie wiedziałeś?

– Pierwsze słyszę. Ale jak to w szpitalu, co jej się stało?



Monika spuściła głowę.

– Nie wiem tego dokładnie, po prostu mówiła mi to dzisiaj rano Aneta, wiesz, ta, co sprzedaje w warzywniaku w centrum. Podobno to była próba samobójcza, ale nie bierz tego za pewnik, bo wiesz, jak rodzą się plotki.

– Próba samobójcza? To potworne, ale... biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, to co spotkało Wiktorię... Powiem ci, że zmartwiłaś mnie. Kiedy to się stało i jak to możliwe, że nic nie wiem?

– Pamiętasz, jak nocowałyśmy u ciebie z Sylwią? Wspominała, że widziała pogotowie przed ich domem. Przykro mi, Kuba. Mam tylko nadzieję, że skoro ją odratowali, to wszystko będzie dobrze.

– Kurczę, ależ im los dowalił. Oni muszą być w koszmarnym stanie. Marcin na pewno jeszcze jakoś się trzyma, mało go znam, ale wiem, że to twardy gość, ale Patrycja... Ona zawsze była taka wrażliwa. Nie dzwoniłem do nich od czasu tej tragedii, bo po prostu nie mogę, nie mam odwagi.

– To zrozumiałe.

– Z ludźmi jakoś też się ostatnio nie widuję, strasznie przytłoczony jestem tym wszystkim.

– Właśnie widzę, że jesteś ostatnio jakiś taki... jak nie ty. To przez tę tragedię, tak? Bo mam nadzieję, że sam nie masz żadnych poważnych problemów?

Jakub spojrział w oczy Moniki. Tak bardzo potrzebował się wreszcie przed kimś wygadać, powiedzieć o bluzie w szafie, o majteczkach w samochodzie, zrzucić z siebie ten potworny ciężar, który od kilku dni spędzał mu sen z powiek. Ale co miał powiedzieć? Jak zacząć?

– Tak, po prostu wciąż myślę o morderstwie Wiktorii – odparł. – U mnie wszystko gra. – Wymusił jakoś uśmiech. – Jest też coś, co nie daje mi spokoju.

– No?

– Spotkałem ostatnio w sklepie koleżankę z pracy, uczy u nas w szkole angielskiego i też mieszka w Łanowie. Opowiedziała mi coś, co może

nie jest niczym istotnym, ale poradziłem jej, żeby poszła z tym na policję, bo to może być ważne.

– Ale... możesz jaśniej? – Na twarzy Moniki malowała się ciekawość.

– Magda opowiedziała mi, jak wyjeżdżała przed tygodniem ze swoim facetem do Chorwacji. To było akurat w tym dniu, a w zasadzie w nocy, kiedy doszło do porwania Wiktorii. Magda twierdziła, że kiedy zatrzymali się na poboczu, mijał ich jakiś samochód. Podobno za kierownicą siedział ktoś w masce potwora.

– W masce potwora?

– Tak to właśnie opisała Magda. Samochód podobno jechał dość szybko, właśnie od strony lasu, w którym po kilku dniach znaleziono ciało Wiki. Może to tylko pieprzony zbieg okoliczności, ale sam już nie wiem.

– Strasznie dziwne rzeczy się ostatnio dzieją. Moja babcia, gdyby żyła, powiedziałaaby, że koniec świata jest bliski. To morderstwo, u mnie włamanie, teraz jeszcze te problemy ze światłem. Nie twierdzą, że to wszystko ma ze sobą jakiś związek, bo raczej nie ma, co nie zmienia faktu, że dzieje się tego wszystkiego za dużo.

– Czyli rozumiem, że policja dalej nie ustaliła, kto zdemolował ci chałupę?

Monika pokręciła głową.

– Przynajmniej o niczym mnie nie informowali. Myślę, że już nie złapią tego kogoś i nigdy się nie dowiem, po jaką cholere ktoś się włamał tylko po to, żeby wszystko poprzewracać i nawet niczego nie ukraść.

– Dziwna sprawa...

– Ciekawe kiedy będzie pogrzeb tej małej, bo na razie nie widziałam żadnej klepsydry.

– W takich przypadkach pogrzeby zawsze się opóźniają, wiesz, chodzi o sekcję. Może zadzwonię dziś wieczorem do Marcina? Wiem, że jest u nich jego brat, ale spytam co z Patrycją, i czy nie potrzebują jakiejś pomocy.

– Dobry pomysł. – Monika odwróciła się i spojrzała za okno. – Pójdę już. Widzę, że przestało padać. Wielkie dzięki za kawę i za ten numer do elektryka.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Kobieta wstała, po czym ruszyła z Jakubem do przedpokoju.

– Mogę jeszcze o coś spytać? – rzuciła, kiedy dochodzili do drzwi.

– No jasne – odparł. Spojrzał pytająco na sąsiadkę, która przybrała dziwną, zakłopotaną minę.

– Właściwie nie wiem, jak to powiedzieć...

– Ale o co chodzi? Bo trochę mnie przerażasz. – Skrzywił się ponuro.

Tak naprawdę rzeczywiście był trochę zaniepokojony, bo już wcześniej miał wrażenie, że Monika chce mu coś powiedzieć. Coś, co trudno ubrać w słowa.

– A więc...?

– Po prostu tak się z Sylwią zastanawialiśmy – podjęła wątek – czy przypadkiem wszystko z tobą w porządku.

Jakub szeroko otworzył oczy.

– Jezu, przepraszam! – Roześmiała się i klepnęła go w ramię. – To zabrzmiało bardzo niegrzecznie, nie chodziło mi o to, co myślisz.

– Spokojnie, nic się nie stało – odparł, odwzajemniając uśmiech. – Tylko nadal nie wiem, co chciałaś przez to powiedzieć.

– Pamiętasz, jak u ciebie spałyśmy ostatnio? Sylwia widziała cię wtedy w nocy, jak stałeś w pokoju Aleksa i nie reagowałeś na jej słowa.

– No tak, mówiła mi o tym. Naprawdę nie wiem, jak to wyjaśnić...

– Już ci kiedyś mówiłam, że widziałam cię przez okno w środku nocy, jak szedłeś ulicą od strony lasu.

Jakubowi zrobiło się gorąco. Próbował ukryć zdenerwowanie, ale chyba mu to nie wychodziło, bo Monika, mówiąc dalej, spuściła wzrok.

– Chciałam spytać wprost, czy wczorajszej nocy, kiedy stałeś na drodze przed moim domem i patrzyłeś w moje okna...Czy tego też nie pamiętasz, czy tym razem akurat jesteś tego świadomy i odpowiesz mi, że po prostu poszedłeś się przejść?

Teraz mężczyźnie nie było już tylko gorąco, ale zrobiło mu się wręcz słabo. Poczuł, jak wilgotnieją mu pachy i krople potu spływają po plecach. Chwilę stał jak zamurowany, patrząc na Monikę i łudząc się, że kobieta zaraz wybuchnie śmiechem i powie, że tylko żartowała. Mijały jednak sekundy, a ona wciąż zachowywała śmiertelną powagę.

– Już ci mówiłem, że nigdy nie spaceruję po nocach. Nie rozumiem, przecież nie mogłaś mnie widzieć.

– Ale cię widziałam. Stałeś o drugiej w nocy na drodze i patrzyłeś w moje okno. Potem poszedłeś jak gdyby nigdy nic do domu. Nie wiem, jak długo tak stałeś, po prostu szłam do łazienki i cię zobaczyłam. Wiesz, co było najdziwniejsze? Miałam wrażenie, że masz na sobie pidżamę.

– To jakiś nonsens – powiedział stanowczo. – Nie rozumiem, czy próbujesz sobie ze mnie żartować, czy może w okolicy jest ktoś tak podobny do mnie...

– Kuba, ale dlaczego miałabym sobie z ciebie żartować? – odparła podniesionym głosem. – Po prostu trochę się o ciebie martwię, może masz jakiś problem? Jeżeli naprawdę tego nie pamiętasz, to znaczy, że...

– Nie mam żadnego problemu. – Teraz to on podniósł głos. – Nie wiem, co widziałas w nocy, ale na pewno nie widziałas mnie. Całą noc spędziłem w sypialni, śpiąc, więc nie wmawiaj mi...

– Niczego ci, Kuba, nie wmawiam! Mówię ci to, bo trochę się przestraszyłam.

– Przestraszyłaś? Ale czego? Nawet gdybym wybrał się na spacer, to co w tym takiego przerażającego?

– Bo nie jestem przyzwyczajona, że ktoś w środku nocy stoi pod moim domem i gapi się w okno mojej sypialni!

Jakub chciał kontynuować tę rozmowę, która w zasadzie zaczynała przeradzać się w kłótnię, ale uświadomił sobie, że dalsze zaprzeczanie słowom Moniki nie ma sensu. Ona wyglądała na pewną tego, co mówi, absolutnie przekonaną, że widziała w nocy właśnie jego.

– Pójdę już, Kuba, może pojedziemy jeszcze z Sylwią do sklepu. Dzięki za kawę i przepraszam, jeśli cię zdenerwowałam. Ale musiałam ci to powiedzieć, bo nie dawałoby mi to spokoju.

Kiedy wyszła, Jakub zamknął za nią drzwi, po czym wrócił do kuchni i usiadł przy stole. Miał wyrzuty sumienia, bo niepotrzebnie podniósł głos. Głupio wyszło. Wiedział, że będzie musiał to naprawić, raz jeszcze porozmawiać z Moniką o tym, co mówiła. A jeśli faktycznie jestem czubkiem?, pomyślał. Może czas najwyższy o wszystkim komuś powiedzieć? O ubraniach Wiktorii znalezionych w sypialni i w bagażniku samochodu. Może rzeczywiście jestem potworem? Nie cały czas, ale kiedy gaszę światło i zasypiam...

Po zjedzeniu tortu Olaf z przyjaciółmi wyszli do ogrodu, bo każdy chciał poruszać się trochę na świeżym powietrzu – chłodnym i rześkim po przejściu burzy. Najpierw grali w ziemniaka, następnie kopali w piłkę do nogi, aż w końcu któraś z dziewczyn wymyśliła, by pobawić się w chowanego, jednak reszta wybiła jej ten pomysł z głowy, argumentując, że są już na to zdecydowanie za duzi. Potem znów się zachmurzyło i zaczęło padać, więc zmuszeni byli wrócić do domu. Nie okazało się to takie złe, bo mama Olafa upiekła skrzydełka z kurczaka i podała je razem z pieczonymi ziemniakami i kilkoma rodzajami sałatek.

– Co wy na to, żeby pograć w Fife na konsoli – zaproponował Olaf, kiedy skończyli posiłek, a na zewnątrz wciąż szalała ulewa.

– Można by urządzić taki mini turniej – dorzucił Aleks.

– Kiedy w ogóle wychodzi najnowsza część Fify? – spytał Dawid, ruszając z brudnymi naczyniami do kuchni.

– Za dwa miesiące jakoś – odparł Olaf. – Jak już odnosisz talerz, to możesz włożyć go od razu do zmywarki.

– Mój też możesz zabrać – odezwała się Zuzia.

– Mój tak samo – dodała Anka. – I jeśli o mnie chodzi, nie będę grała w żadną Fifę, bo w życiu w to nie grałam, więc nawet nie wiem, o co w tym chodzi.

– Ja tak samo – odparła Martyna.

– Ja w to grałam kiedyś z bratem – oznajmiła Zuzia. – Chętnie spróbuję, ale ktoś by mi musiał pokazać i przypomnieć, jak się w tym porusza. – Dziewczynka spojrzała na Aleksa, któremu od razu zrobiło się gorąco. Ale to było przyjemne uczucie. Bardzo przyjemne.

– Mogę z tobą zagrać – zaproponował. – Zagramy jeden mecz tak na luzie, żebyś sobie wszystko przypomniała.

Okazało się, że Zuzia pamięta całkiem dużo. Co prawda nie wygrała z Alekssem (mimo że chłopiec od początku dawał jej fory), ale udało jej się strzelić dwa gole, nie licząc jednej samobójczej bramki Aleksa, który raczej by jej sobie nie strzelił, gdyby grał z kimś innym. Mimo wszystko Zuzia była zadowolona i pewna swoich umiejętności. W pierwszej rundzie zagrała z Dawidem, który pokonał ją 4:1. Olaf natomiast grał z Alekssem – tutaj mecz był do końca wyrównany i ostatecznie zakończył się wynikiem 3:2 dla Aleksa.

– Czyli gram z Dawidem w wielkim finale! – krzyknął chłopiec, kiedy rozbrzmiał dźwięk gwizdka kończącego mecz.

– Udało ci się wygrać, bo po prostu miałeś farta, w prawdziwej grze na boisku w życiu byś tak nie strzelił – wymamrotał Olaf, wyraźnie rozdrażniony porażką.

W trakcie ich meczu pani Agata przygotowała coś w rodzaju szwedzkiego stołu z chipsami w różnych smakach, czekoladkami i gazowanymi napojami.

– Częstujcie się – powiedziała, wskazując zastawiony frykasami stół. – Cola i fanta są schłodzone, jakby ktoś wolał ciepłą, to butelki stoją obok lodówki.

– Wychodzisz gdzieś? – spytał Olaf, widząc, że mama włożyła buty i cienką kurtkę przeciwdeszczową.

– Przecież sam chciałeś, żebym zostawiła wam wolną chatę, więc po co pytasz? – Uśmiechnęła się. – Jadę coś załatwić, będę za jakąś godzinę. Myślę, że mogę wam ufać, że przez ten czas nie rozniesiecie domu.

– Idź już, mamo, i nie musisz się spieszyć, możesz przyjechać dopiero jutro. – Na słowa kumpla Aleks zachichotał.

– On jest wkurzony, proszę pani, bo przegrał z Alekssem mecz! – krzyknęła Martyna.

Kiedy po kilkunastu minutach Aleks grał z Dawidem w finale, Olaf z dziewczynami siedzieli przy stole i zajadali się chipsami.

– Czemu nam nie kibicujecie?! – spytał Aleks, trzymając w spoconych dłoniach pada.

– I tak wiadomo, że przegrasz – odpowiedział mu Olaf, po czym wstał i nalał sobie coli.

– Ale na zewnątrz zrobiło się ciemno – stwierdziła Zuzia. – Prawie jakby już była noc.

– Może jeszcze się rozpogodzi.

– Wątpię. W sumie fajny klimat, żeby zapalić świece i poopowiadać straszne historie.

– O nie, nie cierpię tego! – krzyknął Aleks z fotela przed konsolą, która podłączona była do wielkiego telewizora.

– Bo jesteś tchórzem – odparł Olaf. – To kto zaczyna?

– W sumie można puścić coś z neta. Zuzka, ty mówiłaś, że jest jakiś kanał na YouTube ze strasznymi historiami.

– Tak, mój brat słucha czasem creepypast, czasem słucham z nim.

– Czego?

– Och, no takich strasznych historyjek. – Zuzia wyciągnęła telefon i zaczęła szperać w Internecie. – Chwila, jak się ten kanał nazywał... O mam, MysteryTV. Mają dużo filmów, zaraz jakiś wybiorę.

– Tylko wybierz coś straszego.

– Może ten. Ma fajną miniaturkę, taką dość straszną...

– No to włączaj.

Za oknem znów zaczęło błyskać. Mimo że było dopiero po osiemnastej, zrobiło się ciemno do tego stopnia, że wypadałoby włączyć światło. U Olafa w salonie nikt nie zamierzał jednak tego robić; Aleks z Dawidem byli pochłonięci końcówką meczu (na razie 2:1 dla Aleksa), natomiast Olaf z dziewczynami słuchali creepypasty pod tytułem „Handlarz starzyzną”.

– Można by ściągnąć rolety, żeby było jeszcze ciemniej, tak wicie, dla poprawienia klimatu.

– Nic to nie da, bo ta historyjka jest nudna i w ogóle niestraszna – stwierdził Olaf.

– Zgadzam się, już lepiej poszukać jakiego horroru na Netflixie albo porobić coś innego.



- A gdyby tak spróbować wywoływać duchy? - rzucił Olaf.
  - O czym gadacie? - Do chłopca i dziewczyn podeszli Aleks z Dawidem.
  - I kto wygrał?
  - Wiadomo, że ja - odrzekł Aleks. - Ale w sumie mecz był do końca wyrównany.
  - Olaf chce wywoływać duchy, co wy na to?
  - Wywoływać duchy? - Aleks uniósł brwi.
  - Ale czad, ja jestem za.
  - Ja też.
  - Ja tak samo.
  - A niby skąd wiecie, jak to się robi? - spytał Aleks.
  - No, nie wiem, ale wydaje mi się, że musimy zapalić świeczkę, chwycić się za ręce i... wypowiadać jakieś formułki. Przynajmniej tak widziałem na jakimś filmie.
- Zeszli do piwnicy, bo Olaf uznał, że to najlepsze miejsce do wywoływania duchów. Nie zapalali światła - oświetlali sobie drogę latarką z telefonu Aleksa.
- Słyszycie te grzmoty?
  - Znowu jest burza na całego.
- W dość dużym pomieszczeniu piwnicznym, pod ścianą, stał stary, zakurzony stolik.
- Przesuńcie go na środek - zarządził Olaf, zerkając na Aleksa i Dawida.
  - To może wy przesuniecie, bo ja trzymam latarkę.
- Kiedy stolik znalazł się w odpowiednim miejscu, Olaf postawił na nim zapaloną chwilę wcześniej świeczkę.
- Twoja mama się nie wkurzy, jak przyjedzie i zobaczy, co my tu odwalamy? - spytała Anka.
  - Jeszcze nie przyjedzie. Pewnie wróci dopiero koło dwudziestej.
  - To co robimy?
  - Stańcie wszyscy wokół stołu. I chwyćmy się za ręce.
  - Ale to głupie - stwierdził Aleks. - I dziecinne.

- Odezwał się dorosły. Pewnie się boisz, że zaraz coś cię opęta.
- Bardzo śmieszne.

Aleksowi w ogóle nie podobała się ta zabawa, ale był jeden plus. Stał obok Zuzi i wreszcie miał okazję, by potrzymać dziewczynkę za rękę. Gdy ją chwycił, serce zaczęło bić mu coraz szybciej.

- I co teraz? - spytał Dawid. - Może powinniśmy się obracać wokół tego stołu?

- Na takim filmie widziałem kiedyś, że ludzie wywołujący duchy, mieli zamknięte oczy. Zamknijcie wszyscy oczy i obracajmy się wokół stołu, a ja spróbuję wypowiedzieć jakieś zaklęcie.

Kiedy tak kręcili się w kółko z zamkniętymi oczami, słuchając bełkotu Olafa, Aleks czuł się trochę zażenowany, że musi brać w tym udział. Z jednej strony miał dopiero dwanaście lat, ale może właśnie był już zbyt dojrzały na takie głupie zabawy? Nie wierzył, że uda im się wywołać ducha, chociaż miał świadomość, że takie historie podobno się zdarzają i że z takimi rzeczami lepiej nie igrzać. Może nawet trochę się bał, dlatego postanowił to przerwać.

- To naprawdę idiotyczne - stwierdził, puszcżając rękę Dawida i Zuzi. - Idę na górę, wolę pograć sobie na konsoli, niż bawić się w jakieś pierdoły dla dzieci!

- Pierdoły dla dzieci? - Olaf zarechotał szyderczo. - Może po prostu się boisz? Boisz się jak mała dziewczynka!

- Nie boję się. Po prostu nie mam już siedmiu lat, żeby wierzyć w duchy, pacanie!

- Trzęsidupa! W sumie to idź, bo może właśnie to ty zaburzasz energię.

Martyna z Anką parsknęły śmiechem.

Aleks nie odpowiedział Olafowi, tylko odwrócił się i ruszył po schodach.

Zdawał sobie sprawę, że przyjaciel ciągle jest na niego wkurzony za ten przegrany mecz. Olaf był typem osoby, która nie znosiła przegrywać i Aleks wiedział to od dawna. Wiedział też, że nie wyszedł na tchórza,

tylko na kogoś dojrzałego. Kogoś, kogo głupie zabawy w wywoływanie duchów w ogóle nie bawią.

– Ej, słuchajcie, mam pomysł – powiedział Olaf, kiedy Aleksa nie było już w piwnicy. – To może być naprawdę dobre.

Chwilę później Aleks siedział na kanapie przed telewizorem w salonie Olafa i uruchamiał jedną z gier, które znalazł na dysku. Bywał u przyjaciela bardzo często, więc nie miał problemu z obsługiwaniem jego sprzętu, pomijając fakt, że identyczną konsolę miał w domu, tylko trochę mniejszy ekran. Wcisnął na padzie przycisk uruchamiający grę, kiedy usłyszał za plecami kroki. Odwrócił się i zobaczył Olafa, który wyciągał coś z szafki przy aneksie kuchennym.

– Co, już skończyliście się wygłupiać?

– Nie, przyszedłem tylko po coś. Coś czuję, że zaraz wywołamy prawdziwego demona.

– Uhm, powodzenia.

Aleks skoncentrował się na grze. To była jakaś zręcznościówka. Całkiem fajna i wciągająca. Mijały minuty. Aleks grał i nie zwracał uwagi na chichoty i krzyki, które dobiegały z piwnicy. Dopiero krzyk Zuzi zwrócił jego uwagę. Dziewczynka wybiegła z piwnicy, ciężko dysząc. Dwunastolatek spojrział na nią i zobaczył w jej oczach strach.

– Co się stało? – spytał.

– Chodź szybko do piwnicy!

– Ale co się dzieje?!

Aleks odłożył pada i zdziwiony, a także nieco wystraszony, ruszył w kierunku dziewczynki. Nastolatka odwróciła się i ruszyła schodami na dół.

– Ej, Zuza, coś się stało?!

Aleks pobiegł za nią do piwnicy.

Widok, jaki po kilkunastu sekundach zobaczył na dole, zmroził go – ale nie od razu. Z początku chłopiec nie rozumiał, co oznacza to, co widzi. Olaf, z szeroko otwartymi oczami, leżał na plecach obok stołu. Wszyscy stali nad nim i wyglądali na przerażonych.

– Co się stało?! – Aleks niepewnie zbliżył się do reszty. – Jezu, co mu się stało?!

– Wywoływaliśmy te duchy, nagle coś się zaczęło dziać i Olaf upadł na ziemię... – wyszeptał Dawid.

– Ale co się zaczęło dziać, robicie sobie ze mnie jaja?!

– Stary, nagle zawiął jakiś wiatr, usłyszeliśmy jakieś kroki i wtedy Olaf upadł! On nie reaguje na nasze słowa!

– Boże, coś go musiało opętać – wydusiła Martyna. – Aleks, nachyl się nad nim, przecież on ma otwarte oczy, może na ciebie zareaguje.

Aleks kompletnie zgłupiał. Z jednej strony coś mu mówiło, że to tylko kretyńskie żarty, a z drugiej to wyglądało tak realistycznie.

– Olaf, to prawda, co oni mówią? – Aleks przykucnął i nachylił się nad kumplem. – Olaf, wszystko gra? Powiedz coś!

W tym momencie na twarzy Olafa pojawił się szeroki, upiorny uśmiech, a z jego ust zaczęła wyciekać biała piana. Chłopiec chwycił Aleksa za koszulkę i szarpiąc za nią, przyciągał go do siebie. Aleks wrzasnął, próbując się wyrwać. Chwilę szamotał się z Olafem, który w końcu nie wytrzymał i ryknął gromkim śmiechem. Po sekundzie już wszyscy się śmiali, wszyscy prócz zdeorientowanego Aleksa, który zacisnął zęby, próbując opanować płacz.

– Jak się wystraszył!

– To było dobre! Olaf, jesteś genialny! Myślałam, że nie wytrzymasz i zaczniesz się śmiać, ale dałeś radę jak prawdziwy aktor.

– Co ci wypłynęło z buzi? – spytał Aleks. Próbował udawać, że w ogóle się nie przejął. Że ten durny żart nie zrobił na nim wrażenia.

– Trochę wody i tabletkę musującą, którą przyniosłem z kuchni. Żałuj, że nie widziałeś swojej miny!

Znow wszyscy ryknęli śmiechem. Niby głupi żart, ale Aleks był wkurzony.

Bolało go, że Zuzia też się śmiała. W sumie ona również brała w tym udział, to w końcu ona zawołała go do piwnicy.

– Ej, no co ty? Będziesz płakał? – spytał Olaf, kiedy w końcu zdołał opanować śmiech. Oczy Aleksa były zaszkłone.

– Zamknij się, debilu! – Aleks odepchnął Olafa, po czym odwrócił się na pięcie i z zaciśniętymi ze złości zębami ruszył w kierunku schodów.

– Ej, co się zaraz obrażasz?! Na żartach się nie znasz?!

Aleks go nie słuchał. W tamtym momencie czuł się upokorzony. Być może przesadzał, ale stracił ochotę na dalszą część urodzinowej imprezy. Chciał zostać sam. Wrócić do domu i resztę dnia spędzić w swoim pokoju.

Wyszedł z domu Olafa, następnie minął otwartą bramę i ruszył w kierunku domu. Padał deszcz, gdzieś w oddali się błyskało. Aleks wiedział, że przemoknie do suchej nitki, ale miał to w dupie. W tamtym momencie był pewien, że już nic gorszego nie może go dzisiaj spotkać, ale bardzo się mylił.

Nie miał pojęcia, że wydarzenia, które jeszcze go czekają, wywrócą życie chłopca do góry nogami na bardzo długo. Może nawet na zawsze.

Niedługo po wyjściu Moniki, Jakub zorientował się, że kobieta zapomniała parasola. Wszystko dlatego, że kiedy wychodziła, akurat nie padało. Zadzwoił do niej, ale nie odbierała. Przypomniał sobie, że miały jechać z Sylwią na zakupy, więc pomyślał, że pewnie są w sklepie i nie słyszy dzwonka. To tylko parasol. Kiedy zorientuje się, że go nie ma, przyjdzie po niego.

Po jakimś czasie Jakub zauważył w oknie samochód Moniki, jechała wraz z córką w górę Podgórskiej, w kierunku swojego domu, najpewniej wracając z zakupów. Pomyślał, że może zadzwoni jeszcze raz albo chociaż wyśle jej SMS-a, jednak ostatecznie wpadł na pomysł, że sam zanieś jej parasol. Przy okazji przeprosi, że w trakcie ich rozmowy niepotrzebnie podnosił głos i może raz jeszcze, tym razem na spokojnie, spróbuje porozmawiać z Moniką o tym, co rzekomo widziała w nocy. Może to da się jakoś racjonalnie wyjaśnić? Mógłby też rzucić okiem na jej wadliwą instalację elektryczną, wprawdzie nie był elektrykiem, ale na prądzie trochę się znał.

Kiedy wyszedł, zorientował się, że znowu pada deszcz. Zamknął dom, po czym z otwartym parasolem nad głową podążył żwawym krokiem w kierunku furtki.

Po przejściu burzy w niemal każdym pokoju komendy policji pootwierane były okna. Komisarz Orski siedział przed komputerem i analizował dotychczasowe zeznania świadków w sprawie morderstwa Wiktorii. Od ponad tygodnia mnóstwo funkcjonariuszy było postawionych na nogi. Pracowali na okrągło, robiąc co w ich mocy, by odnaleźć najpierw porywacza, a później już mordercę dziewczynki. Mimo to śledztwo stało w miejscu. Komisarz Orski czekał na swojego partnera, Karola Wolnego, który lada chwila miał się pojawić, gdyż wspólnie planowali udać się do pewnej nauczycielki gry na skrzypcach, która jeszcze przed wakacjami udzielała Wiktorii prywatnych lekcji i często bywała w jej domu. Raczej znikome prawdopodobieństwo, że kobieta będzie miała do powiedzenia coś istotnego, coś, co rzuci na sprawę nowe światło, ale zawsze może być to jakiś punkt zaczepienia. Jak Wikтория zachowywała się na zajęciach?, Co może pani powiedzieć o jej relacjach z rodzicami?, Czy na waszych ostatnich lekcjach Wikтория zachowywała się jakoś inaczej, niż wcześniej? Mniej więcej takie pytania przygotował sobie komisarz, chociaż naprawdę nie sądził, by zadawanie ich miało jakiś większy sens. Ale czego się nie robi, gdy nie ma się choć jednego, małego punktu zaczepienia?

– Myślisz, że wczorajsze zeznania tej babki mogą przynieść jakiś przełom w sprawie – spytała aspirant Wilk, powodując, że Mariusz oderwał wzrok od ekranu komputera. Policjantka weszła akurat do pokoju, by zabrać z szuflady akta innej sprawy.

– Mówisz o tej kobiecie od maski potwora?

– Tak. Całą noc mi to chodziło po głowie.

– Hmm, coś w tym może być. Kobieta twierdziła, że widziała w nocy samochód z kierowcą w masce. Uznałbym to za zwykły przypadek, ale

fakt, że widziała go w okolicy, w której zaginęła dziewczynka i to jeszcze tej samej nocy...

– Myślę, że tym autem jechał porywacz. Nie wierzę, że to zbieg okoliczności.

Orski znów się zamyślił. Ponownie spojrzął na ekran komputera, w zeznania kobiety, która złożyła je dzień wcześniej.

– Tylko że ta kobieta nie powiedziała nam wczoraj, czy w samochodzie oprócz kierowcy był ktoś jeszcze – odparł po chwili. – Powiedziała, że nie zwróciła na to uwagi.

– Ma to jakieś znaczenie?

– Wiemy, że sprawców było co najmniej dwóch. Na miejscu zbrodni technicy prócz śladów opon samochodu zabezpieczyli ślady obuwia. Względnie świeże. Od razu było bardzo prawdopodobne, że zostawił je sprawca. Natrafiono też na nieco mniejszy ślad buta, w rozmiarze 38. Był niewyraźny, więc wstępnie uznano, że raczej nie należy do sprawcy, tylko do kogoś, kto zostawił go wcześniej. Jednak porównano go ze śladami zabezpieczonymi w błocie obok ogrodzenia ogrodu porwanej dziewczynki i obydwa ślady się ze sobą zgadzają.

– Tego mi nie mówiłeś.

– Albo ci umknęło. W każdym razie wiemy już, że co najmniej dwie osoby uprowadziły Wiktorię z ogrodu i przewiozły ją pod las, gdzie następnie dokonały zabójstwa, a później wspólnie przeniosły ciało do tego leśnego zrujnowanego domku.

– Cholera. To, że ta kobieta z wczoraj nie widziała w samochodzie pasażera, nie znaczy, że go tam nie było. Mogła nie zwrócić uwagi.

– Albo po prostu siedział z tyłu i dlatego go nie widziała.



Samochód Moniki stał przed połączonym z domem garażem. Klapa bagażnika, a także drzwi od strony kierowcy były otwarte. Jakub zaglądnął do wnętrza, jednak w środku nikogo nie było. Pewnie wyciągnęły z bagażnika torby z zakupami i zapomniały go zamknąć, pomyślał, ruszając w stronę ganku. Zapukał do drzwi i wtedy dostrzegł, że zostały lekko uchylone. Mógł wejść do środka, ale uznał, że to byłoby niegrzeczne. Zapukał drugi raz, następnie trzeci, jednak nikt nie reagował.

– Monika, jesteś?! – zawołał, wsuwając do środka głowę. – Zostawiłaś u mnie parasol, przyniosłem ci go!

Cisza. Jakub pomyślał, że trochę to dziwne. Przecież ktoś musiał być w domu, skoro przed garażem stał otwarty samochód. Za drzwiami ciągnął się dość długi, wąski korytarz, na końcu którego znajdowały się drugie drzwi, prowadzące w głąb mieszkania. Nieco bliżej, po prawej, znajdowały się znacznie mniejsze drzwiczki, stanowiące zapewne wejście do garażu od strony domu. W korytarzu, po lewej, dostrzegł wieszak z kurtkami, na którym postanowił powiesić parasol. Monika powinna go zauważyć, kiedy będzie przechodzić. Korciło go, żeby zapukać jeszcze do tych drugich drzwi. Uświadomił sobie, że choć już tak długo zna się z Moniką, pierwszy raz jest u niej w domu. Podszedł do drzwi na końcu korytarza i zapukał. Po chwili nacisnął na klamkę i zajrzał do środka: zobaczył dość duży salon z drewnianym stołem na środku i piecem kominkowym w kącie. W pomieszczeniu nikogo jednak nie było, jedynie jakaś wielka mucha latała pod sufitem, a przy uchylonym oknie falowała firanka. Na stole stały torby z zakupami.

Na przeciwległym końcu znajdowało się przejście do kolejnych pomieszczeń.

– Monika, jesteś może?!

Nie słysząc odpowiedzi, Jakub odwrócił się, po czym ruszył w stronę podwórza. Przechodził obok niskich, drewnianych drzwiczek, kiedy usłyszał za nimi jakiś hałas.

– Monika, jesteś tam?!

Nacisnął na klamkę i gdy pchnął drzwi, uderzył go nieprzyjemny zapach stęchlizny. Coś małego, szarego śmignęło na wprost i zniknęło za kolorowymi workami na śmieci. Pewnie mysz, która przed momentem była źródłem tego hałasu. Tak jak Jakub domyślił się wcześniej, za drzwiami znajdował się garaż. Na wprost dostrzegł trzy malutkie, kwadratowe okienka, pod ścianą po prawej stały jakieś regały, stary rower oraz kilka kartonów. Po lewej były zamknięte drzwi garażowe, a na środku, na betonowej podłodze, leżał rząd długich drewnianych desek, pod którymi najpewniej mieścił się kanał do naprawy samochodów. Jakub, widząc, że tutaj też nikogo nie ma, miał zamiar się wycofać i zamknąć drzwi, kiedy jego wzrok zatrzymał się na żółtym worku na śmieci, który podobnie jak kilka pozostałych, stał pod ścianą na wprost. Na plastikowy worek padało światło z kwadratowego okienka, tworząc prześwity, dzięki którym Jakub mógł dostrzec, co jest wewnątrz.

Dostrzegł twarz. Białą, owalną twarz ze złowrogim uśmiechem i dużymi oczami, przylegającą do plastikowej powierzchni worka. Te oczy zdawały się patrzeć wprost na niego. Jakub podszedł do worka i szeroko otworzył usta, wyciągając ze środka trupioblada maskę. W okolicach dziur na oczy maska była trochę poszarpana. To tylko zbieg okoliczności, próbował sobie wmówić, wciąż mając w pamięci opis koleżanki, z którą rozmawiał w sklepie: „To nie była prawdziwa twarz, to było białe i kościste, zupełnie jak maska jakiegoś kościotrupa z szerokim uśmiechem”.

Mężczyzna zerknął głębiej i oprócz śmieci, dostrzegł drugą, podobną maskę.

W tym samym momencie usłyszał kroki na korytarzu. Odwrócił się, odruchowo chowając maskę za plecami.

– Kuba? – W drzwiach pojawiła się Monika ze szczerym zdziwieniem na twarzy. – Co ty robisz w moim garażu?

– Ja... ja po prostu... Zostawiłaś u mnie parasol, przyniosłem ci go i chciałem też przy okazji pogadać jeszcze o tym, co mówiłaś – ciągnął, próbując ukryć zdenerwowanie.

– Rozumiem, ale czemu wszedłeś do mojego garażu? Gdzie jest ten parasol?

– Powiesiłem go na wieszaku na korytarzu. Gdzie byłaś, bo wołałem cię i nie odpowiadałaś.

– Byłyśmy z Sylwią na tyłach ogrodu. Musiałyśmy zanieść do drewnutni nawóz, który kupiłyśmy.

– Monika? – spytał po chwili.

– Tak?

Wyciągnął zza pleców prawą rękę, w której trzymał maskę.

– Możesz mi wytłumaczyć, co to jest?

Po jej reakcji wiedział od razu, że coś jest cholernie nie tak. Łudził się, że to tylko zbieg okoliczności, jednak fakt, że kobieta zrobiła się blada jak płótno, świadczył, że to nie przypadek.

– Monika? Wiesz, czemu o to pytam, prawda?

– Przyszedłeś mnie szpiegować? Wynoś się natychmiast z mojego domu! – krzyknęła, a na jej twarz momentalnie powróciły kolory. Zrobiła się czerwona z wściekłości i strachu. Niczym ktoś, kto wpadł w zasadzkę.

Jakub był równie zszokowany i zdezorientowany co ona. Ta sytuacja była irracjonalna, pozbawiona sensu niczym koszmary, szalony sen, które często miewał. Upuścił maskę na podłogę, po czym ciągle patrząc szeroko otwartymi oczami na Monikę, zaczął iść w kierunku drzwi. Kobieta podeszła do leżącej maski, schyliła się i podniosła ją.

– Skąd to masz? – spytała. – Pytam się, skąd to masz?!

– Przez przypadek znalazłem ją w twoim worku na śmieci. Może ty powinnaś mi wyjaśnić, skąd to się tam wzięło!

– Próbujesz mnie w coś zrobić? – spytała, zniżając głos.

– Ja miałbym cię w coś wrabiać?

– Od jakiegoś czasu widzę, że dziwnie się zachowujesz. Widuję cię w nocy, jak gdzieś spacerujesz, a teraz nakryłam cię w swoim domu z tą maską. Chciałeś mi ją podrzucić, mam rację?

– Kłamiesz – odparł. – Dobrze wiesz, że to nieprawda!

Był tak roztrzęsiony, że nie usłyszał cichych, powolnych kroków za sobą.

– Teraz! – Monika w ułamku sekundy przerzuciła wzrok z Jakuba na córkę, która stała tuż za plecami mężczyzny.

Jakub odwrócił się w jej stronę, jednak nie zdążył nic zrobić. Metalowa mała łopata, trzymana przez siedemnastolatkę, rąbnęła go prosto w czoło. Mężczyzna zachwiał się i zamroczony upadł na podłogę. Poczuł, że po twarzy spływają mu strużki krwi. Dodatkowo kiedy upadał, złamał sobie rękę w nadgarstku. Albo tylko stłukł, w każdym razie bolała go jak cholera. Chciał się podeprzeć i podnieść, ale wtedy zainkasował silne kopnięcie w tył głowy. Przetoczył się na lewy bok i wszystko zaczęło wirować.

Aleks wracał od Olafa, idąc w strugach deszczu polną drogą, prowadzącą do centrum Łanowa. Co jakiś czas pociągał nosem, jednak nie było widać, że płacze, bo łzy mieszały się ze spływającą mu po twarzy wodą. Szedł powoli, ze spuszczone głową i rękami w kieszeniach spodni. Nie obchodziło go, że jest mokry. Nic go nie obchodziło. Może zareagował zbyt emocjonalnie? Może trzeba było się opanować i okazać więcej dystansu? Bycie wrażliwym ma swoje dobre i złe strony, a co by nie powiedzieć, Aleks był wrażliwym dzieckiem.

Wyciągnął telefon i wybrał numer do taty. Chciał się upewnić, że ojciec jest w domu, bo nie miał przy sobie kluczy. Mógł przecież gdzieś pojechać, bo raczej nie spodziewał się, że syn wróci do domu tak szybko.

– Numer, pod który dzwonisz, jest nieaktywny. Proszę zadzwonić później – poinformował go głos w słuchawce.

– Super – wymamrotał dwunastolatek, chowając komórkę do kieszeni.

Postanowił, że jeżeli Jakuba nie będzie w domu, pójdzie do centrum na kebab lub na zapiekankę. Po chwili zorientował się jednak, że przecież nie ma przy sobie pieniędzy. Ten dzień już nie może być gorszy, pomyślał.

Przeszedł przez centrum i kiedy znalazł się na początku Podgórskiej, deszcz znów przerodził się w silną ulewę.

Jakub ocknął się, czując zapach, jakiego nie znosił, od którego zawsze robiło mu się niedobrze. To był zapach benzyny. Z początku wydawało mu się, że nie stracił przytomności, jednak na kilka, może nawet kilkanaście minut musiało się to stać, bo obudził się jakieś trzy metry od miejsca, w którym przed momentem upadł i nie pamiętał, kiedy i w jaki sposób się przemieścił. Pewnie został przeciągnięty, świadczyły o tym ślady krwi na betonowej podłodze piwnicy. Dodatkowo był związany, a momentu wiązania też nie był w stanie sobie przypomnieć. Być może gdyby nie ten ohydny smród benzyny, którą został obłany, dalej byłby nieprzytomny? Leżał na ziemi, pod ścianą garażu, z rękami wykręconymi do tyłu i przywiązanymi jakąś linką do wychodzącej ze ściany metalowej rury. Nogi były mocno oklejone taśmą, która skutecznie krępowała ruchy. Leżał na brzuchu, patrząc na posadzkę i wciąż lekko kręciło mu się w głowie. Próbował ją podnieść i rozejrzeć się, ale silny ból mu to uniemożliwiał. Pomyślał, że może mieć wstrząs mózgu i wtedy zachciało mu się rzygać. Zwymiotował dwukrotnie i gdy znowu poczuł, że lada chwila może stracić przytomność, usłyszał za sobą powolne kroki.

– Monika? – wyszeptał. – To ty?

Pamiętał, co wydarzyło się przed chwilą, zanim opuściła go świadomość, ale nie mieściło mu się to w głowie. Wciąż miał wrażenie, że to jakiś żart. Pieprzona ukryta kamera albo że to sen. Sen, z którego tak trudno się obudzić.

Coś lekkiego uderzyło go w głowę, po czym spadło na podłogę przed jego twarzą. To była jakaś stara, cuchnąca stęchlizną gazeta. Po chwili osoba stojąca nad nim rzuciła kolejną gazetę i kolejną...

– Co ty... robisz?

– Czytaj! – Usłyszał zimny, opanowany głos Moniki.

Litery wciąż trochę mu się zlewały, ale potrafił odczytać napis na pierwszej stronie gazety: SPRAWCA TRAGICZNEGO POŻARU PIZZERII GENUA WCIAŻ NIEUCHWYTNY. Jakub wybałuszył oczy i z szeroko otwartymi ustami gapił się dłuższą chwilę na nagłówek artykułu w gazecie. DWIE OFIARY ŚMIERTELNE POŻARU W PIZZERII – W TYM DZIECKO, głosił nagłówek innej gazety. ŚWIADKOWIE OPISUJĄ WIECZORNY POŻAR W PIZZERII: TO BYŁ JEDEN WIELKI SŁUP OGNIĄ.

– No czytaj, czytaj sobie po kolei, mam takich gazet więcej.

– Ale co to jest? – spytał, próbując podciągnąć kolana, by na nich uklęknąć. Nogi w okolicach kostek miał mocno owinięte taśmą.

– Nawet nie próbuj się podnosić, skurwysynu! – krzyknęła Monika, uderzając go w plecy czymś metalowym. Jakub był pewny, że to ta mała łopata, którą chwilę wcześniej dostał w głowę od Sylwii. Kręgosłup przeszył ból.

– Ale co to ma znaczyć? – odezwał się przez zaciśnięte zęby. – Co to za artykuły, które mi pokazujesz i dlaczego, do diabła, mi to robisz?!

– Nie udawaj, że nie pamiętasz. To koniec, rozumiesz? Masz pecha, bo ja już wszystko wiem.

Monika zrobiła dwa kroki do przodu. Jakub z trudem przekręcił głowę i kątem oka spojrzał na nią. Stała obok niego z łopata w ręku, a na jej twarzy nie było żadnych emocji – jedynie chłód i wyrachowanie. Wiedział, że ona wie. Tylko skąd się dowiedziała, do kurwy nędzy!?

– Minęło sporo lat, nie? – syknęła. – Myślałeś, że konsekwencje tego co zrobiłeś, nigdy cię nie dopadną, mam rację? Może już nawet zapomniałeś, co wtedy zrobiłeś, odpowiedz, kurwa, mam rację!?

– Czego chcesz? – spytał. Jego głos przepełniała bezsilność.

– Czego chcę? Chyba chciałeś spytać, czego chcemy.

W tym momencie drzwi uchyliły się i do garażu weszła Sylwia.

Ona też miała taką chłodną, obojętną minę, a w dłoni trzymała kanister z benzyną.

– Chcemy, Kuba, żebyś wiedział, za co za chwilę poniesiesz karę – ciągnęła. – Zanim cię zabijemy, chcemy, żebyś zrozumiał, co

przechodziłyśmy przez te wszystkie lata...

- Monika, ale o czym ty mówisz? To jest jakaś pieprzona pomyłka!
- Pomyłka? - Teraz w oczach kobiety zapłonął gniew. Prawdziwa furia.
- Wywołałaś pożar, w którym zginął mój mąż i moja córeczka, a teraz nazywasz to pomyłką?! Jesteś zwykłym, pierdolonym mordercą!

Sylwia, stając nad Jakubem, przechyliła kanister i chlusnęła mu na ubranie kolejną porcję benzyny.



Gdy Aleks dotarł pod dom, wcisnął dzwonek przy drzwiach – jeden raz, drugi, trzeci, jednak tato mu nie otwierał.

– Po prostu super – burknął pod nosem, wyciągając z kieszeni komórkę.

Znów spróbował połączyć się z Jakubem, jednak ten nadal był poza zasięgiem. Chłopiec schował telefon z powrotem do kieszeni i zrezygnowany usiadł na schodach. Siedział pod daszkiem, co nie miało większego znaczenia, bo i tak był już cały przemoczony. Dodatkowo po burzy zerwał się zimny wiatr i Aleks był pewny, że jeśli będzie tak siedział dłuższy czas, na bank złapie przeziębienie. Próbował przypomnieć sobie, czy tata nie wspominał wcześniej, że będzie musiał gdzieś podjechać i wtedy zaświtało mu w głowie, że zanim odwiózł go do Olafa, rozmawiał przez telefon z Moniką. Może poszedł właśnie do niej? Ta myśl sprawiła, że wstał i ruszył pośpiesznie w kierunku furtki.

Wyszedł na drogę i podążył w górę ulicy, w stronę posesji sąsiadki. Już z daleka zobaczył zaparkowany przed domem samochód Moniki z otwartą klapą bagażnika. To oznaczało, że kobieta na pewno była w domu. Nawet jeśli taty u niej nie ma, będę mógł się u niej zagrzać i choć trochę wyschnąć, pomyślał, przyspieszając kroku.

– Karol Ostrowski, mówi ci coś to nazwisko, prawda? – spytała Monika i usiadła przed leżącym mężczyzną na drewnianym taborecie.

Sylwia stała za plecami matki z kanistrem w ręce.

Jakubowi natychmiast zaświtało. To jego dawny pracodawca, z czasów kiedy pracował jeszcze jako dostawca pizzy w miejscowości położonej w sąsiedniej gminie.

– Po twojej minie wnioskuję, że sobie przypomniałeś.

– Czego ty chcesz? – wycedził.

Monika uśmiechnęła się szyderczo.

– Już ci mówiłam, czego chcę. Chcę cię zabić. Lecz najpierw chcę ci przypomnieć wszystko, co nam zrobiłeś.

– To jakaś pomyłka!

– Przestań kłamać! – Kobieta wstała z taboretu. – Karol Ostrowski nie żyje. Miał raka mózgu i umarł trzy lata temu.

– Co mnie to obchodzi? Dlaczego mi to robisz?!

Monika zaśmiała się nerwowo.

– Dlaczego? Dlatego, że zamordowałeś moją rodzinę, pierdolony skurwysynu!

– Ja nikogo nie...

– Zamilcz wreszcie! Jesteś bardziej żałosny niż myślałam! Mam ci wszystko przypomnieć? Tego chcesz!?

Serce Jakuba waliło jak oszalałe. To, co zrobił osiem lat temu, dręczyło go w koszmarach prawie każdej nocy. Potworne wyrzuty sumienia za nic w świecie nie chciały odpuścić. Teraz nie były może tak silne, jak jeszcze kilka lat wcześniej, ale wciąż stanowiły ciężki gład na jego sercu.

– Monika, przepraszam – wybełkotał po chwili. – Tak strasznie mi przykro...

– Czyli jednak się przyznajesz, skurwielu.

– Nie wiedziałem, że to był twój mąż! Na miłość boską, znam cię od dwóch lat i nie wiedziałem!

– Wiem. Nie chciałam, żebyś wiedział. Taki był plan. Myślisz, że to przypadek, że dwa lata temu przeprowadziłam się akurat tutaj?

– O czym ty mówisz?

Cały czas odczuwał ten ogromny, palący ból w nadgarstku, który dawał o sobie znać przy każdym, nawet najmniejszym, ruchu.

– Osiem lat temu byłam szczęśliwa. Miałam męża, dwie śliczne córeczki. Któregoś dnia wszystko się rozsypało. – Monika znów siadła na taborecie. Jakub widział, że ona chce to z siebie wyrzucić. Zdawał sobie sprawę, że póki będzie mu opowiadać, on będzie żył. Nie liczył, że jakimś cudem przybędzie pomoc, ale chciał żyć. Chciał pozwolić jej mówić, chciał zająć ją rozmową, bo dopóki będzie mówić, nie zabije go.

– Moja starsza córeczka, Laura, miała urodziny i pojechała z tatą do naszej pizzerii, by przygotować lokal na imprezę. Kiedy wychodzili z domu, widziałam ich po raz ostatni. Kiedy byli w pizzerii, na dole, doszło do pożaru. Nim strażakom udało się wejść do środka, byli już martwi. Zaczadzieli.

Po policzkach Moniki płynęły łzy. Jedna za drugą. Jakub widział, że Sylwia przygryzała dolną wargę. Ona też była bliska płaczu.

– Potem dowiedziałam się, że to było podpalenie – kontynuowała. – Wiesz, jakie to uczucie, dowiedzieć się, że twoi najbliżsi wcale nie zginęli w nieszczęśliwym wypadku? Że ktoś po prostu ich zabił?

– Monika, uwierz, ja nie chciałem...

– Zamknij się! – ryknęła.

Jakub chciał coś dodać, ale nie był w stanie wykrztusić słowa. Z rozciętego czoła ciągle sączyła mu się krew. Był u kresu wytrzymałości i w tym momencie bardzo chciał stracić przytomność. Chciał zniknąć, zapaść się pod ziemię. Ale z drugiej strony chciał wiedzieć, skąd Monika się dowiedziała. I co to wszystko ma wspólnego ze śmiercią Wiktorii.

– Policja podobno prowadziła śledztwo, ale ci nieudacznicy nie byli w stanie dorwać sprawcy – ciągnęła. – Na początku każdego tygodnia łudziłam się, że to ten tydzień. Że w tym tygodniu wreszcie złapią mordercę mojej rodziny, ale tydzień się kończył, a sprawcy nie było. Od czasu do czasu pisali w gazetach, że podpalacz nadal nieuchwytny, a ja zbierałam te gazety. Kolekcjonowałam je i wierzyłam, że któregoś dnia się dowiem. Dowiem się, co za skurwysyn spalił żywcem Eryka i moją kochaną Laure!

Oczy Jakuba nieco się zaszklily. Nie był pewny, czy bardziej działa na niego opowieść kobiety, czy raczej widmo zbliżającej się śmierci. Był gotów zadawać pytania, dyskutować z Moniką, byle tylko czymś ją zająć i przedłużyć szansę na przeżycie.

– Musiałyśmy jakoś żyć z Sylwią. Ona była wtedy małą, dziewięcioletnią dziewczynką, ale też bardzo przeżywała śmierć ojca i siostry. Mijały lata, a ja nie mogłam pogodzić się, że morderca pozostaje bezkarny. I trzy lata temu wszystko się zmieniło. Skontaktował się ze mną Karol Ostrowski. Koniecznie chciał się spotkać. Kojarzyłam go, bo prowadził kiedyś pizzerię w tej samej miejscowości co mój mąż. Można powiedzieć, że stanowiliśmy dla siebie konkurencję. Spotkałam się z nim w jego domu. Był już wtedy bardzo chory. Rozmawialiśmy w cztery oczy w jego salonie. Na samym początku powiedział, że umiera, że nie zostało mu już wiele czasu. Nie spodziewałam się wtedy, że z jego ust wszystkiego się dowiem. Że dowiem się, kto zabił moją córkę i mojego męża!

Jakub nie patrzył na Monikę. Już jakiś czas temu spuścił głowę i wbił wzrok w podłogę. Czuł się podle. Wiedział, że cokolwiek zaraz się wydarzy, to i tak będzie koniec. Koniec jego dotychczasowego życia.

– Ostrowski wszystko mi wyznał. Powiedział, że dorabiałeś sobie u niego kilka lat temu. Powiedział, że ciągle powtarzałeś, że potrzebujesz pieniędzy. Chciałeś pożyczyć, a wtedy on zaproponował ci dużą sumę, ale nie za darmo. To on zlecił ci podpalenie naszej pizzerii,

żeby pozbyć się konkurencji i kiedy to zrobięś, wypłacił ci tę kasę, tak było? Zabięś moją rodzinę dla pieniędzy, bydłaku!

– To nie tak! – Jakub poderwał się i znów spojrzął na Monikę. Poczł jakiś gwałtowny zastrzyk adrenaliny. – Nie chciałem tego, nie chciałem nikogo zabić! – Jego głos się łamał. – Zrobiłem to, żeby ratować Aleksa, rozumiesz?! Ten dzieciak był z nami bardzo krótko, bo dopiero co go adoptowaliśmy, ale zdążyłem go pokochać jak własnego syna! Kiedy... kiedy dowiedziałem się, że jest chory i że jedyna szansa, to jak najszybsza, bardzo droga operacja za granicą, wpadłem w rozpacz! Zbieraliśmy pieniądze, organizowaliśmy zbiórki, ale czasu było coraz mniej, a pieniędzy wciąż brakowało. Ostrowski miał te pieniądze, wiedziałem o tym. Błagałem, żeby mi pożyczył, ale on nie chciał mi ich dać tak po prostu. Kiedy zaproponował mi tę sumę w zamian za... za wywołanie pożaru, z początku odmówiłem. Ale nie potrafiłem spać po nocach, wiedziałem, że to jedyna szansa na uratowanie Aleksa...

– Czyli poświęciłeś życie mojego męża i mojej córki, by uratować życie swojego adoptowanego bachora!

– Nie mów tak! Kochałem go i chciałem za wszelką cenę zdobyć pieniądze, ale gdybym wiedział, że ktoś zginie w tym pożarze...

– Dobrze wiedziałeś, że oni zginą! Musiałeś wiedzieć, że są w środku!

– Wiedziałem, że ktoś jest w środku, bo drzwi były otwarte i słyszałem głosy na dole... ale, na miłość boską, byłem pewny, że ktokolwiek tam jest, zdołała uciec!

– Niby jak mieli uciec?!

– Myślałem, że na dole jest jakieś dodatkowe wyjście, nie wiem! Monika, spanikowałem wtedy! Byłem przygotowany, że nikogo tam nie będzie, że podpalę to miejsce i skończy się jedynie na pożarze. Kiedy się zorientowałem, że w środku ktoś jest, z początku chciałem odpuścić i uciec, ale bałem się, że wtedy nie dostanę pieniędzy. Teraz wiem, że mogłem po prostu stamtąd odejść i przyjść innym razem, ale wtedy nie myślałem logicznie!

Zanim zaczął mówić dalej, zrobił krótką przerwę. Ciężko oddychał, miał problem ze złapaniem tchu.

- Zacząłem... zacząłem rozlewać benzynę i podłożyłem ogień. Chciałem mieć to już za sobą. Ale byłem przekonany, że oni uciekną, uwierz mi! Gdyby było inaczej, nie zrobiłbym tego.

- Mamo, nie słuchaj go, on kłamie - odezwała się Sylwia, która do tej pory milczała. - Próbuje się wybielić, że niby nie zrobił tego specjalnie...

- Bo nie zrobiłem! Nie chciałem śmierci twojego ojca i twojej siostry, uwierz mi, błagam!

- Zamknij się - odparła Monika. Znów przybrała ten spokojny, zimny ton. - Wiedziałam, że będziesz próbował się tłumaczyć. Ale doceniam to, że się przyznałeś, bo na początku myślałam, że do końca będziesz szedł w zaparte.

Sylwia wyciągnęła z kieszeni zapalniczkę, a na ten widok Jakub poblądł na twarzy. Wiedział, że musi jakoś pociągnąć rozmowę, bo im dłużej będą rozmawiać, tym dłużej będzie żył.

- Teraz wasza kolej - powiedział. - Wytłumaczcie mi, co macie wspólnego ze śmiercią Wiktorii i jakim cudem jej ubrania znalazły się w moim domu i moim samochodzie. Bo to wasza sprawka, mam rację?

Aleksa zdziwiło, że zarówno kłapa bagażnika auta Moniki, jak i drzwi od strony kierowcy pozostają otwarte, zwłaszcza że przecież padał deszcz. Chłopiec minął samochód, po czym wszedł na ganek i nacisnął klamkę. Drzwi frontowe były zamknięte na zamek, więc chłopak zapukał, bo nigdzie nie dostrzegł dzwonka. Ponieważ nikt nie otwierał, zapukał raz jeszcze, po czym odszedł od drzwi i ruszył w kierunku ogrodu, którego większa część rozciągała się za domem. Nie nastawiał się, że kogoś tam znajdzie, bo komu chciałoby się robić cokolwiek na zewnątrz w takim deszczu? Zgodnie z jego przewidywaniami w ogrodzie nikogo nie było.

Chłopiec wrócił więc na ganek, by po raz trzeci zapukać do drzwi. Gdyby nie otwarty samochód Moniki, stojący przed garażem, pomyślałby, że nikogo nie ma w domu, ale przecież ktoś musiał być. Nikt jednak nie otwierał. Być może faktycznie gdzieś poszły albo po prostu nie słyszą, pomyślał, odwracając się, po czym ruszył w kierunku drogi. Przechodząc obok auta, postanowił, że zatrzaśnie kłapę i zamknie drzwi. Szkoda, żeby do wnętrza lała się woda. W bagażniku i tak było już mokro. Aleks opuścił kłapę, po czym podszedł do drzwi kierowcy, by je także zamknąć. Nim zatrzasnął drzwi, zauważył, że w stacyjce tkwią kluczyki. Monika naprawdę musiała być nieźle roztargniona, skoro nie zamknęła auta, zostawiła w stacyjce kluczyk i poszła nie wiadomo dokąd.

Aleks oddalił się w kierunku drogi i wyciągnął telefon, by jeszcze raz zadzwonić do ojca, kiedy nagle usłyszał jakiś stłumiony krzyk, dochodzący z zamkniętego garażu.

– Tak, to my zabiłyśmy Wiktorię – odparła zimno Monika.

– Mamo? – Sylwia spojrzała na matkę zdziwiona. – Chyba nie chcesz mu teraz wszystkiego powiedzieć?

– Dlaczego nie? Przecież i tak nie wyjdzie stąd żywy. Zanim umrze, chcę żeby wiedział, jak bardzo dał się nabrać i jaki jest głupi.

– Ale dlaczego? – wyszeptał Jakub. – Rozumiem, że chciałaś się na mnie zemścić, ale dlaczego zrobiłyście to Wiktorii?!

– Kiedy trzy lata temu Ostrowski powiedział mi, że to on zlecił podpalenie, by pozbyć się konkurencji, i wyjawiał, komu je zlecił, chciałam go zabić – kontynuowała Monika. – On powiedział mi to, bo umierał i przed śmiercią chciał się oczyścić. Przeprosił mnie. Nie zabiłam go wtedy, ale nie dlatego, że mu wybaczyłam, o nie! Nie zabiłam go, bo i tak wiedziałam, że za niedługo zdechnie! Wiedziałam też, że chcę się zemścić na tobie. Odnalazłam cię, dowiedziałam się, gdzie mieszkasz. Z początku wahałam się, czy nie lepiej byłoby zgłosić to wszystko na policję, ale niby co oni mogliby zrobić? Wszystkiego byś się wyparł, a oni nie mieliby dowodów! Z Sylwią mieszkaliśmy akurat w małym mieszkaniu, a że miałam zaoszczędzonych sporo pieniędzy, postanowiłyśmy sprzedać mieszkanie i kupić dom. I wyobraź sobie, że znalazłam dom na sprzedaż, który akurat stał obok twojego domu. To było zrządzenie losu. Przeprowadziłyśmy się tutaj. Wtedy miałam już plan zemsty, ale niczego nie zdradziłam jeszcze Sylwii. W końcu jednak jej powiedziałam. Powiedziałam, że facet, mieszkający obok, to morderca jej ojca i siostry. Sylwia wpadła wtedy w depresję, chciałam nawet to przerwać i zawiadomić policję, ale ostatecznie wspólnie stwierdziłyśmy, że same dokonamy zemsty.

Kiedy Monika tak mówiła, Jakub nie miał już wątpliwości, że jest chora. Chora z nienawiści i chęci odwetu. Swoją chorobą zaraziła nawet



własną córkę. Najgorsze było to, że wcale jej się nie dziwił. Czuł się jak śmieć, gdyż sam był mordercą.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego to zrobiliście – odparł. – Dlaczego zamordowałyście niewinną dziewczynkę?

– Chciałyśmy cię zrobić, nie wpadłeś na to Sherlocku? – Teraz głos Moniki przepełniała duma. – Pamiętasz, jak w zeszłym roku szukałeś kluczy? Potem przyniosłam ci je i powiedziałam, że znalazłam na ulicy, że musiały ci wypaść. Tak naprawdę to ja ci je zwinęłam i pojechałam dorobić sobie własny komplet! – Parsknęła nerwowym śmiechem. Kolejny dowód na to, że jest szalona, pomyślał Jakub. Już rozumiał, w jaki sposób zdołała w nocy podrzucić bluzę Wiktorii do jego sypialni. Wchodząc do jego domu, miała również dostęp do kluczyków od samochodu.

– Czyli w taki sposób te ubrania znalazły się w mojej szafie i w bagażniku mojego wozu...

– Tak, wszystko przygotowałyśmy. Wieczorem, zanim w nocy wprowadziłyśmy Wiktorię, wpadłam do ciebie na herbatę, pamiętasz? Przyniosłam tabletki, które zapewniły tobie i Aleksowi smacznie przespaną noc.

– A później przyszedłeś do mojego domu i zabrałaś moje volvo, którym następnie przewiozłaś Wiktorię. Kiedy już ją zamordowałyście i ukryłyście ciało, zostawiłaś bagażnik zafajdany krwią, dorzuciłaś majtki, a potem wcisnęłaś mi do szafy jej bluzę.

Monika kiwnęła twierdząco głową. Naprawdę wyglądała na dumną. Dumną ze swojego planu.

– I nie było żadnego włamania do twojego domu, mam rację? – spytał.

– Znowu trafiłeś w punkt!

– Upozorowałaś to włamanie tylko po to, by mieć wygodny pretekst, żeby razem z córką spędzić u mnie noc i aby Sylwia mogła mi wmawiać, że widziała mnie w nocy stojącego nad łóżkiem Aleksa. Twoje problemy z prądem w domu to też kłamstwo i pretekst, byś mogła dzisiaj do mnie przyjść i znów wciskać mi kity, że niby widziałaś mnie spacerującego

w nocy w piżamie po ulicy. Tylko wytłumacz mi, po co to wszystko? Po co te kłamstwa i próba robienia ze mnie wariata?!

Monika znów koszmarnie się uśmiechnęła. Jakub dostrzegł w jej oczach czyste szaleństwo i nie mógł zrozumieć, jakim cudem nie zorientował się wcześniej, że kobieta, z którą przecież tak często rozmawiał, jest niezrównoważona.

– Na samym początku planowałam cię zabić. Ale prędko zrozumiałam, że nie zasługujesz na szybką śmierć. Za to, co zrobiłeś mojej rodzinie, zasługujesz na cierpienie, a czy istnieje gorsze i dłuższe cierpienie od niesłusznego skazania za morderstwo dziecka? Chciałyśmy zabić Aleksa i wrobić cię w to zabójstwo, ale to było zbyt trudne, a któregoś dnia zobaczyłam, że w tamtym ogrodzie rozbijają namiot. Obserwowałam ich i kiedy byłam już pewna, że Wiktoria spędzi w nim noc bez dorosłych, pomyślałam, że to właśnie ona stanie się naszą ofiarą. Musiałyśmy z Sylwią działać szybko, ale naprawdę wtedy chciałyśmy cię wrobić. Myślałyśmy, że jak znajdziesz te rzeczy w swoim samochodzie, to zgłosisz się na policję, a potem nie będziesz umiał wyjaśnić, jak one się tam znalazły i wpadniesz w niezłe tarapaty. Ale ty zataiłeś te fakty, a Sylwia wpadła na kolejny pomysł, żeby zrobić z ciebie psychola. Chciałyśmy, byś uwierzył, że naprawdę jesteś mordercą i że stanowisz zagrożenie dla życia Aleksa. Może gdybyś nie był wścibski i nie przyszedł tu dzisiaj węszyć, nasza gra z tobą toczyłaby się dalej? A tak będziemy musiały cię zabić, chociaż nie martw się, jeżeli w ciągu kilku dni nie popełniłbyś samobójstwa albo nie skończył w psychiatryku, i tak zabiłabym cię. Ktoś taki jak ty nie ma prawa żyć!

– Jesteście chore – wycedził. – Zabiłyście niewinne dziecko, żeby się na mnie odegrać?! To nie ma sensu! Poza tym wcale nie przyszedłem tutaj węszyć! To, że znalazłem w worku te maski, to zwykły przypadek! One były wam potrzebne na wypadek, gdyby tamtej nocy ktoś was jednak zobaczył, mam rację? Zastanawia mnie tylko, czy wy nie rozumiecie, że policja prędzej czy później wpadnie na wasz trop. Przecież na miejscu zabójstwa na pewno zostawiłyście jakieś ślady!

– Mamo, nie widzisz, że on próbuje grać na zwłokę?! Jeśli mamy się go pozbyć, musimy zrobić to teraz!

Aleks zbliżył się do zamykanej automatycznej bramy garażowej. Pomimo szumu deszczu, który znów padał znacznie mocniej, chłopiec usłyszał krzyk. Był prawie pewien, że to głos ojca. Jakub znów coś zawołał, jednak Aleks nie był w stanie zrozumieć co. Już chciał krzyknąć: Tato, jesteś tam?, jednak wstrzymał się, bo coś mu się nie podobało w całej tej sytuacji.

Dwunastolatek zdążył wcześniej zauważyć, że w bocznej ścianie garażu są małe kwadratowe okienka. Pośpiesznie ruszył w ich kierunku i kiedy minął narożnik, spostrzegł, że pierwsze okienko jest uchylone. Zbliżył się do niego i zajrzał do środka.

Pierwsze, co zobaczył, to dość duże, ciemne pomieszczenie. Gdyby nie te trzy małe okna, w garażu byłoby zupełnie ciemno. Znów usłyszał głosy, tym razem znacznie wyraźniej. Spojrzał bardziej na prawo i w tym momencie zastygł w bezruchu.

– Tato – wyszeptał ledwie słyszalnie.

Przyłożył dłonie do ust i stał tak jakąś chwilę, patrząc i nie mogąc pojąć, co w zasadzie widzi. Widział Jakuba, leżącego na brzuchu pod ścianą, z rękami wykręconymi do tyłu i przywiązanymi do stalowej rury. Dostrzegł krew wokół mężczyzny, a także rozmazaną na środku garażu. Widział Monikę i Sylwię, które stały tyłem do okna. Monika trzymała w ręku łopatę, a Sylwia kanister benzyny. Nos Aleksa już chwilę wcześniej zarejestrował ostry charakterystyczny zapach, wydobywający się z garażu. Chłopiec myślał przez moment, że Jakub nie żyje, ale po chwili spostrzegł, że tata się rusza. Zobaczył, że Sylwia polewa go benzyną. Jakub krzyczał, by tego nie robiły. Aleks wstrzymał oddech, gdyż nie miał pojęcia, co oznaczało „tego”, ale kiedy zobaczył, że Sylwia trzyma w ręce zapalniczkę, momentalnie zrozumiał, że ojciec jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

– Co wy robicie?! – krzyknął, jednak najwyraźniej nikt go nie usłyszał.

Odległość między okienkiem a miejscem, w którym się znajdowali, była dość duża, a chłopiec miał ściśnięte ze strachu gardło. Miał wrażenie, że wrzasnął, ale tak naprawdę tylko wychrypiał coś niewyraźnie. Poza tym w garażu było głośno, bo Monika krzyczała coś do Jakuba.

Aleks cofnął się i wyciągnął telefon. Ręka drżała mu jak nigdy, ale jakoś zdołał wybrać numer alarmowy. Był tak bardzo przerażony i zszokowany, że przez chwilę zastanawiał się, jak się nazywa ta ulica, przy której przecież mieszkał. Nie był w stanie dokładnie wytłumaczyć dyspozytorowi, co się dzieje. Powiedział po prostu, że jego tato jest ranny, że został pobity i że chyba chcą go zabić. Kiedy już się przedstawił i podał dokładny adres, rozłączył się, mimo że dyspozytor chciał go jeszcze o coś dopytać. Chłopiec znów zbliżył się do okna i zajrzał do wnętrza garażu. Jakub miał teraz podniesioną głowę i patrzył przerażonym wzrokiem na Monikę, która stała nad nim. Teraz to ona trzymała zapalniczkę.

– Podpalę cię, sukinsynu i będę patrzyła, jak płoniesz! – ryknęła tak głośno, że Aleks usłyszał ją bardzo wyraźnie.

Był sparaliżowany strachem i nie potrafił wydobyć z siebie krzyku.

Mógł zacząć walić pięściami w okno albo w bramę garażową, ale czy w ten sposób pomógłby ojcu? Jeśli go usłyszą, mogą jeszcze szybciej użyć ognia. Wtedy nie będzie miał jak zareagować. Może stać i czekać na przyjazd policji, tylko czy jest na to czas? I co, jeśli Monika usłyszy syreny? Wtedy na pewno podłoży ogień, po czym będzie próbowała uciec. Musiałby jakoś dostać się do środka, ale jak to zrobić? Drzwi do domu były zamknięte, a on ma przecież tylko dwanaście lat!

Nagle wpadł na pomysł. Szalony pomysł, rodem z filmu akcji, na jaki mógł wpaść tylko Aleks.

Chłopiec puścił się biegiem w stronę samochodu, który stał przed drzwiami garażu. Pamiętając, że w stacyjce są kluczyki, otworzył drzwi i pośpiesznie wsiadł do wozu. Spojrzał na lewarek skrzyni biegów,

następnie sięgnął ręką pod fotel, żeby go przesunąć. Udało mi się. Ciemne, mokre włosy opadły mu na twarz, zasłaniając oczy. Przeczesał je dłonią na bok, koncentrując spojrzenie na bramie garażu, która znajdowała się jakieś cztery metry przed maską. Ciężko oddychał, ale wiedział, że jakoś musi pokonać stres. Problem polegał na tym, że teren nie był równy, wznosił się lekko pod górę. Aleks miał świadomość, że to, co chce zrobić, będzie bardzo trudne, ale z natury był optymistą i wierzył, że się uda. Przecież nie było nic do stracenia (chyba). Postawił stopy na pedały i chwycił za kluczyk w stacyjce. Nogi dygotały mu jak dwie galarety.

– Monika, nie rób tego, opamiętaj się! – W oczach Jakuba błyszczało przerażenie, a po jego czole spływały wielkie krople potu. Leżał w kałuży parującej benzyny, jego ubranie też było nasiąknięte łatwopalną substancją. – Nie rozumiesz, że jak odpalisz zapalniczkę, może dojść do wybuchu i ty też ucierpisz? Garaż jest pełen oparów!

– Nawet nie wiesz, jakie to cudowne uczucie, widzieć, jak zwijasz się ze strachu – odparła, po czym uśmiechnęła się okrutnie.

Jakub spojrział na Sylwię, która stała za matką.

– Podpalicie mnie i co dalej? Przecież dojdzie do pożaru! Nie będziecie w stanie tego ugasić!

– Jedyne, czego teraz chcemy, to patrzeć, jak płoniesz, skurwielu – wycedziła Monika.

Przykucnęła jakiś metr od Jakuba i już chciała podłożyć ogień, kiedy tuż za bramą garażu rozległ się ryk silnika. Po chwili znów zrobiło się cicho.

– Co to było? – Monika spojrzała na Sylwię.

Dziewczyna pokręciła głową i wzruszyła ramionami.

– Co jeżeli on wcześniej wezwał jakąś pomoc, mamó?

– Nie zdążyłem nikogo wezwać...

– Cholera, mamó, chyba zostawiłam kluczyki w stacyjce.

– Że co?! – Monika podniosła się i spojrzała wściekła na córkę. – Przecież mówiłam ci, żebyś pozamykała samochód i...

– Tak, wiem, ale z tego wszystkiego chyba zapomniałam!

– Idź tam i sprawdź, co to było! Jeszcze tego brakuje, żeby ktoś ukradł nam wóz. Idź na zewnątrz i to sprawdź, tylko pamiętaj, żeby nikogo nie wpuścić do domu!

Sylwia kiwnęła głową i wybiegła z garażu na korytarz. Jakub od dłuższego czasu próbował uwolnić ręce z więzów. Węzeł, którym go

przywiązano, zapleciony był wyjątkowo niezdarnie, jakby w pośpiechu. Przez cały czas, kiedy rozmawiał z Moniką, dyskretnie luzował węzeł i teraz czuł, że wystarczy jedno mocne szarpnięcie, by całkowicie się uwolnić. Udało się. Wyswobodził ręce, kiedy Monika była jeszcze odwrócona. Z nogami był znacznie poważniejszy problem, bo były mocno obwiązane taśmą w okolicy kostek, więc chodzenie odpadało. Jednak wpadł na inny pomysł. Kiedy Monika zaczęła się do niego odwracać, wykonał gwałtowny obrót, zawijając nogami po ziemi i podcinając kobietę, która w ułamku sekundy upadła na podłogę. Zapalniczka wypadła jej z ręki i wylądowała jakieś dwa metry dalej. Jakub myślał, że Monika będzie oszołomiona upadkiem znacznie dłużej, jednak pozbierała się błyskawicznie i spojrzała najpierw na niego, następnie na zapalniczkę, do której miała bliżej. Sekundę później rozpoczął się wyścig. Monika zaczęła czołgać się do zapalniczki, jednak Jakub w porę chwycił ją za prawą kostkę i zatrzymał.

- Puszczaj mnie, skurwysynu! - wrzasnęła, próbując kopnąć go w twarz drugą, wolną nogą.



– KURWA! – krzyknął Aleks i wściekły uderzył rękami o kierownicę.

Silnik znowu mu zgasł, a na pulpicie pojawiły się kontrolki. Chyba zapomniał, że to nie samochód Jakuba, tutaj sprzęgło brało zupełnie inaczej. Zaczął zastanawiać się, co robić dalej: czy próbować jeszcze raz, kiedy nagle dostrzegł kątem oka, że drzwi domu Moniki otwierają się i z budynku wychodzi Sylwia.

Chłopiec błyskawicznie schylił głowę, ale był pewny, że dziewczyna zdążyła go zauważyć. Siedział skulony dłuższą chwilę, by w końcu usłyszeć głos siedemnastolatki, stojącej obok samochodu.

– Aleks? – Sylwia, jak gdyby nigdy nic, otworzyła drzwi auta. – Co ty tutaj robisz?

Aleks wyczuł w jej głosie zdenerwowanie, które próbowała ukryć. Ona sądzi, że ja nic nie widziałem, pomyślał, prostując się.

– Ja... ja po prostu szukałem taty i... – ciągnął, wychodząc z samochodu.

– Twojego taty u nas nie ma – przerwała mu. – Ale co ty robisz w naszym aucie?

Chłopiec spojrzał Sylwii w oczy. Musiał lekko unieść głowę, bo jak na dziewczynę była dość wysoka. To wszystko, co działo się w ostatnich minutach, było niczym koszmary, abstrakcyjny sen. Aleks do końca nie pojmował tego wszystkiego, ale działał instynktownie. Teraz instynkt podpowiedział mu, że musi jak najszybciej znaleźć się w garażu i pomóc ojcu. Nie ma czasu na myślenie.

– Aleks, odpowiesz mi?

Dwunastolatek nie odpowiedział. Popchnął Sylwię z całych sił, aż dziewczyna uderzyła plecami o uchylone drzwi samochodu i zawyła z bólu. Aleks, nie odwracając głowy, puścił się pędem w kierunku otwartego domu.

– Ej, wracaj tu, ty mały skurwielu!

Wpadł do środka i prędko zatrzasnął drzwi, a następnie przekręcił górny zamek. Rozejrzał się i ruszył przed siebie w głąb korytarza. Rozległ się odgłos nerwowego szarpania za klamkę, ale w ogóle się tym nie przejmował, tak samo jak krzykiem dziewczyny na zewnątrz:

– Otwieraj, rozumiesz?! Natychmiast mi otwórz albo cię zabiję!

Usłyszał krzyk Jakuba, który dobiegał zza otwartych drzwi po prawej stronie. Stamtąd również wydobywał się zapach benzyny. Stał w progu i na chwilę się zawahał, widząc scenę rodem z filmu akcji: Monika czołgała się do leżącej na podłodze zapalniczki, a Jakub próbował ją zatrzymać. Chwycił kobietę za prawą kostkę i wtedy ona kopnęła go lewą nogą w bark. Zwolnił uścisk, tym samym pozwalając, by Monika sięgnęła po zapalniczkę. Aleks znów poczuł uderzenie adrenaliny. Instynktownie pognał przed siebie, chciał odkopać zapalniczkę, zanim Monika zdąży ją chwycić, jednak w połowie drogi potknął się i z impetem poleciał do przodu. Wylądował przy samej Monice, w zasadzie można powiedzieć, że wylądował na niej. Miała dłuższe ręce.

– Nie! – wrzasnął Aleks, ciągnąc kobietę za włosy.

Monika krzyknęła, jednak nie zamierzała dać za wygraną. Odwróciła się, a jej palec powędrował na przycisk uruchamiający mechanizm zapalający.

– Obaj idźcie do diabła – wycedziła i w tym momencie oberwała w nadgarstek metalową łopatą.

Upadła na bok, a zapalniczka wyleciała jej z ręki. Aleks odkopnął ją natychmiast na środek garażu. Monika chwyciła się za nadgarstek i krzyczała z bólu, a Jakub klęczał obok, trzymając w dłoni łopatę, którą przed momentem zadał cios Monice.

– Tato, możesz wstać?!

– Aleks, skąd się tu wzięłeś?!

– Nieważne! Zamknąłem dom, ale Sylwia będzie chciała się tu dostać! Co się w ogóle stało, dlaczego to wszystko?!

Po twarzy chłopca dopiero teraz zaczęły płynąć łzy. Usłyszeli odgłos syren na zewnątrz.

– Skurwysynu, złamałeś mi rękę – syknęła Monika, która leżała teraz pod ścianą i trzymała się za puchnący nadgarstek.

Aleks próbował oswobodzić nogi Jakuba, jednak nie był w stanie przerwać taśmy.

– Trzeba użyć jakichś nożyc – stwierdził mężczyzna. – Aleks, co się w ogóle stało tam na zewnątrz, skąd się tu wzięłeś i dlaczego słyszałem odgłos silnika?

– Chciałem... chciałem ci pomóc... – Głos mu się łamał, a z jego oczu obficie płynęły łzy. Aleks był w szoku i dopiero teraz zaczynało do niego docierać, co się wydarzyło. – Zobaczyłem przez okno, że one... że one chcą cię zabić! Chciałem staranować bramę, bo myślałem, że wtedy spanikują i nie zdążą cię podpalić! Chciałem zrobić cokolwiek, żebyś tylko nie umarł, tato! – Chłopak na dobre zalał się łzami. – Ale... ale silnik znowu mi zgasł i nie dałem rady ruszyć...

– Boże, Aleks... – Jakub przytulił syna z całych sił. Nie wiedział, co powiedzieć. Po prostu nie potrafił znaleźć właściwych słów. – Aleks, chwala Bogu, że ci się nie udało ruszyć. Gdybyś rozwalił te drzwi, mógłbyś w ten sposób wywołać ogień!

– Naprawdę? – Aleks przetarł dłonią oczy.

– Tak, ale to nie zmienia faktu, że chyba uratowałeś mi życie...

W tym momencie Monika spróbowała podnieść się na kolana, jednak Jakub w porę zareagował:

– Spróbuj się ruszyć jeszcze o centymetr, a rąbnę cię tą łopata jeszcze mocniej!

KIEDY POD DOM zajechały radiowozy, Sylwia zerwała się do ucieczki, jednak nie zdołała uciec daleko; zatrzymana przez funkcjonariuszy nie stawiała większego oporu. Aleks otworzył drzwi policjantom oraz ratownikom medycznym, którzy zjawili się chwilę później. Mimo że Jakub był przytomny, musiał zostać zabrany do szpitala na obserwację. Kiedy uwolniono mu nogi, zdołał opuścić garaż o własnych siłach. Aleks nie odstępował ojca na krok, choć niebezpieczeństwo zostało zażegnane, ciągle był mocno roztrzęsiony.

– Mój mały bohater – powiedział Jakub, mierzwiąc chłopcu włosy.

Stał obok ambulansu, kiedy policjanci wyprowadzali z garażu Monikę, która, z powodu ręki, również musiała zostać opatrzona. Jej krzyk wprawił wszystkich w osłupienie, może poza Jakubem, który zdawał sobie sprawę, że kobieta nie odpuści. Rozumiał ją.

– I co teraz, potworze! – wrzasnęła, próbując wyrwać się dwóm policjantom. – Dalej będziesz udawać świętego, skurwysynu?! On jest mordercą! Zabił mojego męża i córeczkę! No przyznaj się, pojebie, zrobiłeś to, prawda?!

– Tato, czemu ona tak mówi? Tato?!

– Nie słuchaj jej, Aleks. Zatkaj uszy albo idź do domu, tylko nie słuchaj jej...

– Zamordowałeś moją rodzinę, no przyznaj się, potworze! Powiedz wszystkim, jak było!

– Tato, ona zwariowała, prawda?

Jakub nie mógł znieść spojrzenia Aleksa. Do tej pory był dla chłopca autorytetem. Kimś, z kogo Aleks chciał brać przykład i przy kim czuł się bezpieczny i szczęśliwy. A teraz to szczęście zgaśnie. Zgaśnie niczym świeczka na silnym wietrze.

– Aleks, wszystko ci wytłumaczę, tylko nie teraz.

– Ale co mi chcesz tłumaczyć?

– Ten morderca zabił mojego męża i moje dziecko, zrobił to osiem lat temu, sam się przed chwilą do tego przyznał, aresztujcie go!

– Tato?! Dlaczego ona tak mówi?! Ona oszalała, tak?! Proszę, odpowiedz!

Monika rzeczywiście wyglądała teraz jak wariatka, ale Jakub wiedział jednak, że wariatką nie jest. Chociaż może w sumie jest? Jest szalona, bo gdyby nie była, nie zrobiłaby tego wszystkiego. Oszalała z żądy zemsty i z nienawiści. Oszalała przez niego i on będzie musiał w końcu się przyznać. To zniszczy mu życie, to zniszczy życie Aleksowi, ale teraz nie było już odwrotu. Przeszłość przypomniła o sobie.

– Morderco, zgnijesz w więzieniu za to, co zrobiłeś mojej rodzinie!

– Tato, o czym ona mówi? Dlaczego się nie odzywasz?!

# SPOTKANIE PO LATACH

ALEKSA OBUDZIŁY PROMIENIE porannego słońca, padające na jego łóżko przez otwarte okno. Chłopak przetarł dłońmi zaspane oczy i spojrzał na wiszący na ścianie zegar, było kilka minut po siódmej. Wczesna pora jak na sobotę. Nastolatek odwrócił się na drugi bok, ale za nic w świecie nie potrafił zasnąć. Dzisiaj był ten dzień. Dzień, na który czekał od dawna, i którym przejmował się od co najmniej kilku tygodni.

Aleks nie był już dwunastoletnim dzieciakiem. Obecnie miał siedemnaście lat i metr osiemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu, choć dzięki delikatnym rysom twarzy wciąż w pewnym stopniu przypominał chłopca.

Od zdarzeń w garażu Moniki minęło pięć lat. Wydawać by się mogło, że to mało, jednak dla kogoś w wieku Aleksa, pięć lat to naprawdę długo. Właściwie to wszystko, co wydarzyło się tamtego lata, pamiętał jak przez mgłę. Pamiętał, że trafił do rodziny zastępczej po tym, jak policja aresztowała Jakuba. Pamiętał, że był przesłuchiwany jako świadek, choć tak naprawdę nie przypominało to przesłuchania takiego, jakie znał z filmów czy seriali. To była bardziej rozmowa w jakimś przytulnym pokoju, w którym przebywała także pani psycholog. Sędzia (ubrana nie jak sędzia, tylko jak zwykła kobieta) zadawała pytania głównie o Jakuba, o to, jakim był ojcem, czy Aleks czuł się przy nim bezpiecznie. Dwunastolatek przekonywał, że bardzo kocha Jakuba, że to najlepszy tato pod słońcem i że strasznie za nim tęskni. Aleks później dowiedział się, że Jakub został skazany i że na długo trafi do więzienia. To był cios dla chłopca, zdał sobie sprawę, że przez tyle lat mieszkał z przestępcą.

Miał żal, ale sam nie był pewien, do kogo. Czuł się zagubiony, oszukany, porzucony na pastwę losu.

Do Aleksa w końcu uśmiechnął się los, bo po jakimś czasie w rodzinie zastępczej trafił pod dach Kamila i Pauliny, którzy nie mogli mieć własnych dzieci i to oni zostali teraz jego nową rodziną.

Jakub, jako że został skazany na wieloletnie więzienie, a był wyłącznym opiekunem chłopca, stracił prawa rodzicielskie i tym sposobem Aleks po raz kolejny zyskał nowych rodziców.

Chłopak wstał z łóżka, wiedząc, że już na pewno nie da rady zasnąć. Wszechobecna cisza świadczyła, że Kamil i Paulina jeszcze śpią, więc siedemnastolatek wyciągnął z szafy ręcznik i po cichu przemieścił się korytarzem do dużej, nowocześnie urządzonej łazienki, by umyć zęby i wziąć prysznic. Nim wszedł do kabiny, spojrzął w wielkie prostokątne lustro, przytwierdzone do ściany. Jego dość długie, ciemne włosy sterczały dosłownie na wszystkie strony, jednak po umyciu fryzura powinna znów wyglądać przyzwoicie.

Zszedł na dół po jakichś dwudziestu minutach. Ubrany w granatowe krótkie spodenki i bawełnianą białą koszulę z krótkim rękawem usiadł do stołu w salonie. Paulina przygotowywała już śniadanie, krzątając się w aneksie kuchennym.

– Wcześniej wstałaś – stwierdziła czterdziestolatka, uśmiechając się do chłopaka.

– Obudziłem się i już nie mogłem zasnąć – odparł, wciąż lekko zaspanym głosem. – Co będzie na śniadanie? Bo mogę sobie przygotować płatki...

– Nie trzeba, robię jajecznicę. Zjemy we trójkę.

– O, Aleks, nie spodziewałem się zastać cię na dole o tak wczesnej porze. – Zaśmiał się Kamil, który właśnie zszedł po schodach i usiadł na krześle obok nastolatka. Był szczupłym, wysokim blondynem, ciut starszym od żony.

– To, że zwykle w soboty wstaję po dziewiątej, nie znaczy, że nie mogę raz zrobić wyjątku. – Chłopak odwzajemnił uśmiech.

– Wszyscy piją czarną herbatę? – spytała Paulina. – Bo jeśli tak, to zrobię do dzbanka.



– Kingi z nami nie ma, więc raczej nikt nie będzie pić owocowej.

Trzynastoletnia Kinga to drugie z adoptowanych dzieci Kamila i Pauliny, które małżeństwo przysposobiło siedem lat wcześniej, kiedy dziewczynka miała sześć lat. Po trzech latach od adopcji Kingi, para zdecydowała się na adopcję jeszcze jednego dziecka i tak w ich domu pojawił się Aleks. Początkowo Paulina nie była zadowolona z pomysłu męża, by zostać rodzicami dla trzynastolatka (wolała raczej jakieś młodsze dziecko), jednak historia Aleksa tak bardzo ich ujęła, zwłaszcza Kamila, że postanowili dać chłopcu szansę na dorastanie w normalnym, szczęśliwym domu.

– A Kinga to dzwoniła w ogóle wczoraj?

– Dzwoniła, ale rozmawialiśmy tylko przez chwilę, bo chyba akurat wychodzili na plażę. Ale po głosie rozpoznałam, że jest zadowolona z obozu.

– A ty, jak tam, Aleks, przed dzisiejszym spotkaniem? – spytał Kamil. – Wszystko gra?

– Tak. Chociaż trochę się denerwuję.

– To całkowicie normalne – odparła Paulina. – Pamiętaj, że to nie jest żaden przymus. Jeżeli tylko nie czujesz się dzisiaj na siłach, możemy to odwołać.

– Nie, nie chcę niczego odwoływać. Chcę już to mieć za sobą.

– Zobaczysz, że wszystko pójdzie dobrze.

Po śniadaniu Aleks wyszedł na zewnątrz, by poćwiczyć rzuty do kosza, który stał na dużym, wybrukowanym placu przed garażem. Nie musiał się martwić, że kozłowaniem pobudzi sąsiadów, bo w promieniu kilkuset metrów nie było żadnych zabudowań. Wielki, sześćdziesięcioarowy ogród z dwóch stron otoczony był lasem, a z dwóch pozostałych polami, przez które biegła jedynie wąska żwirowa droga, prowadząca do dalszych posesji.

Aleksowi rzuty szły bardzo dobrze, bo chłopak od ponad roku trenował koszykówkę w klubie, znajdującym się w mieście, w którym chodził również do liceum. Oprócz sportu, który kochał i z którym

wiązał przyszłość, dobrze szła mu też nauka. Kamil i Patrycja zachęcali go i opłacali dodatkowe zajęcia, gdyż pragnęli, by Aleks dostał się na jak najlepsze studia. Sami byli ludźmi wykształconymi, ona dentystka, prowadząca własny gabinet, on chirurg, pracujący w renomowanej klinice w centrum miasta. Chcieli, by ich dzieci również coś w życiu osiągnęły i o ile Kinga miała raczej duszę artystki i z nauką nigdy nie było jej po drodze, o tyle Aleks był jednym z najlepszych uczniów w szkole i marzył, by któregoś dnia dostać się na medycynę, o ile wcześniej nie zdąży zrobić zawrotnej kariery w koszykówce.

Teraz, kiedy tak ćwiczył rzuty za dwa i za trzy punkty, nie myślał jednak ani o karierze sportowca, ani o powoli zbliżającej się maturze. Przejmował się wieczornym spotkaniem. Z jednej strony bardzo się cieszył, z drugiej miał mieszane odczucia. Nie widział Jakuba od pięciu lat. Po raz ostatni miał z nim kontakt w czasie aresztowania, no może chwilę później. Wszystkie te wydarzenia były rozmyte w jego umyśle i wielu rzeczy do końca nie pamiętał. Pamiętał za to doskonale, jak bardzo cierpiał, kiedy dowiedział się, że Jakub zrobił kiedyś coś bardzo złego i teraz będzie odpowiadał za to przed sądem. Pamiętał, jak wielką miał nadzieję, że wszystko się jakoś wyjaśni, okaże się koszmarną pomyłką i Jakub do niego wróci. Z czasem jednak zrozumiał, że to nie pomyłka. Przez ponad dziewięć lat mieszkał z kimś, kogo kochał najbardziej na świecie i komu ufał najbardziej na świecie, a ten ktoś okazał się kłamcą. Okazał się mordercą dwóch osób. Okazał się kimś, kto zniszczył Aleksowi dzieciństwo, łamiąc jego dziecięce serce.

Jakub odsiadywał karę w systemie programowego oddziaływania i odbył już wystarczającą jej część, by móc dostawać nagrody w postaci przepustek. Właśnie tego dnia otrzymał jednodniową przepustkę i popołudniu, po raz pierwszy od pięciu lat, miał spotkać się z Alekssem.

– TROCHE SIĘ o niego martwię – powiedziała Paulina, patrząc przez okno na Aleksa, który rzucał piłką do kosza na podjeździe.

– Martwisz się? Niby czym? – Kamil stał przy włączonym ekspresie do kawy i czekał, aż maszyna przygotuje mu duże cappuccino.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. To dzisiejsze spotkanie z tym człowiekiem... Nie wiem, czy to dobry pomysł.

Mężczyzna westchnął.

– Kochanie, już ci tłumaczyłem, że Aleksowi nic nie grozi. Przecież rozmawiałem z Jakubem na widzeniach, on naprawdę tęskni za Alekssem i nie chce stracić z nim kontaktu.

– Ale nie zapominaj, że to morderca. Morderca, który siedzi za kratami za zabójstwo dwóch osób.

– Dobrze wiesz, że on tego nie chciał.

– Nie chciał?

– Przecież nie zabił nikogo z premedytacją. Chciał jedynie podpalić ten lokal, nie chciał niczyjej śmierci.

– I co to zmienia? To nie było żadne nieumyślne zabójstwo. On wiedział, że podkłada ogień w budynku, w którym są ludzie i wiedział, że mogą zginąć, a mimo to się nie cofnął i wywołał pożar.

Przez dłuższą chwilę milczeli. Kamil usiadł do stołu z filiżanką kawy, a Paulina wciąż stała przy oknie. W salonie słychać było tylko tykanie zegara i dochodzące z podwórza odgłosy odbijania piłki.

– Nie jesteśmy i nigdy nie byliśmy w sytuacji, w jakiej znalazł się wtedy Jakub, więc nie powinniśmy go oceniać.

– Czyli próbujesz go usprawiedliwiać? – spytała.

– Nie, absolutnie. Zrobił coś strasznego, coś bardzo złego i został za to osądzony i ukarany. Tylko nie możemy zapominać, że tak naprawdę zrobił to dla Aleksa, chciał za wszelką cenę zdobyć pieniądze, by

uratować mu życie. Popełnił błąd, ale nawet nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić, co wtedy musiał czuć, skoro zdecydował się na tak radykalne kroki. Jak bardzo musiał być zdesperowany. Poza tym z tego, co mówił, jak z nim ostatnio rozmawiałem, on żałował tego przez cały czas i dalej cholernie tego żałuje. I wiesz co? Wiem, że to wola Jakuba, ale według mnie to błąd, że Aleks nie zna całej prawdy.

Kiedy Jakub został skazany i trafił do zakładu karnego, ciągle pozostawał w kontakcie ze swoim adwokatem. Zdawał sobie sprawę, jak wielką traumę musi przeżywać teraz Aleks, dlatego poprosił prawnika, by ten dopilnował, aby chłopiec nie dowiedział się, jaki był prawdziwy motyw działania Jakuba. Nie chciał, by Aleks żył ze świadomością, że ktoś zabił dwie osoby, by zdobyć pieniądze, które uratują mu życie. Nie chciał, by chłopiec czuł się przez to współwinnym tragedii. Gdy Aleks trafił pod dach Kamila i Patrycji, adwokat skontaktował się z nową rodziną chłopca i przekazał im prośbę wystosowaną przez Jakuba. Tak więc Aleks nigdy nie dowiedział się, że prawdziwym powodem, dla którego Jakub podpalił pizzerię, była chęć zdobycia pieniędzy na jego kosztową operację za granicą. Kamil od czasu do czasu jeździł na widzenia z Jakubem. Trudno powiedzieć, co nim kierowało, by spotykać się z człowiekiem, którego nie znał i który odsiadywał w więzieniu długoletni wyrok, jednak gdzieś głęboko w sercu czuł taką potrzebę. Jakub wydawał się być dobrym człowiekiem, poza tym to w końcu on wychowywał chłopaka, dla którego Kamil był teraz rodzicem. Podczas ostatniego takiego widzenia Jakub powiedział wprost, że chciałby spotkać się z Alekssem, nie w więzieniu, ale na wolności. Pomimo że stracił władzę rodzicielską, w świetle prawa wciąż miał możliwość podtrzymywania kontaktów z Alekssem i do widywania się z nim. Zapewnił, że może się już postarać o przepustkę, tak by chociaż na jeden dzień móc opuścić mury więzienia i pierwszy raz od kilku lat zobaczyć syna, którego przecież tak bardzo kochał. Kamil porozmawiał na ten temat z chłopakiem i po długich przemyśleniach siedemnastolatek zgodził się na spotkanie.

Przyznał, że brak kontaktu z Jakubem też nie daje mu spokoju i chciałby się z nim zobaczyć.

– Wiesz, czego się boję, Kamil? – ciągnęła Paulina. Odeszła od okna i usiadła przy stole naprzeciwko męża. – Boję się, że spotkanie z tym człowiekiem sprawi, że z Alekssem znowu zaczniesz się to, co kiedyś.

– To, co kiedyś? Co masz na myśli?

– Już nie pamiętasz, jaki był zamknięty w sobie, kiedy trafił do nas? Że krzyczał każdej nocy przez sen? Nie potrafił skupić się na nauce i musiał poprawiać praktycznie każdy sprawdzian? Odkąd poszedł do liceum, zmienił się, wydorósł. Mam wrażenie, że wreszcie jakoś zapomniał o tych wszystkich wydarzeniach i w końcu potrafi skupić się na swoim życiu. Teraz świetnie się uczy, poznał wspaniałą dziewczynę, gra w kosza. To naprawdę bardzo zdolny chłopak, który po prostu miał wielkiego pecha w życiu. Ale teraz ma szansę w końcu wyjść na prostą, ma szansę, by w życiu osiągnąć naprawdę dużo...

– Ale spotkanie z Jakubem w żadnym wypadku nie pozbawi go tej szansy – przerwał jej Kamil. Starał się być jak najbardziej przekonujący.

– On tego potrzebuje, Paulina. Nie mówię już o Jakubie, ale Aleks potrzebuje tego spotkania. Przecież widzę, że bardzo tego chce.

Po chwili w salonie pojawił się Aleks, więc małżeństwo nie kontynuowało już tej rozmowy. Nastolatek napił się wody, po czym zakomunikował, że jedzie na rowerze na odkryty basen na peryferiach miasta, gdzie ma spotkać się ze swoją dziewczyną, Martą, i dwoma kumplami ze szkoły.

– Tylko pamiętaj, żeby zdążyć na obiad, bo po obiedzie musimy wyjechać, żeby się potem nie denerwować, jeśli będą korki – powiedział Kamil.

– Jasne. Jakby co mam przy sobie telefon, ale postaram się być przed czternastą.

SPOTKANIE ALEKSA Z Jakubem miało się odbyć o siedemnastej. Umówieni byli w karczmie – w mieście, gdzie mężczyzna odbywał karę.

Nastolatek wbijał zamyślony wzrok w szybę dużego mercedesa, którym jechał na miejsce wraz z Kamilem. Starał się tego nie okazywać, ale cholernie obawiał się tej konfrontacji. To wszystko było takie skomplikowane. Przez pięć lat nie nawiązał żadnego kontaktu z kimś, kto kiedyś był dla niego najbliższą osobą. Oczywiście Aleks mógł przychodzić na widzenia, jednak nigdy tego nie chciał. To wszystko go przerosło. Fakt, że znowu musiał trafić do innej rodziny i to, że Jakub okazał się mordercą. Z jednej strony było mu żal taty, z drugiej – nienawidził go. Nienawidził go za to, że spał mu życie.

Teraz, kiedy powoli zbliżali się do zjazdu z drogi ekspresowej, Aleksiem targały podobne uczucia. Czuł się zagubiony, bo nie wiedział, jak się ma zachować, kiedy już stanie twarzą w twarz z Jakubem. Ma udawać, że się cieszy? Zachowywać się tak, jakby nic się nie stało? A może powinien mu okazać, że nigdy nie zapomni tego, co zrobił. Może powinien mu wygarnąć, przez co przeszedł przez ostatnich kilka lat?

– O czym tak rozmyślasz? – spytał Kamil, zerkając na siedemnastolatka, który siedział obok na fotelu pasażera.

– Co?

– Pytałem, coś taki zamyślony. Bo od dłuższego czasu nic nie mówisz.

– Jak mam być nie zamyślony? – Aleks dopiero teraz oderwał wzrok od mijanych za oknem pól.

– Wiem, że się denerwujesz, ale zobaczysz, że wkrótce poczujesz ulgę.

– Mam nadzieję.

– Chyba chciałeś tego spotkania? Wiesz przecież, że do niczego cię nie zmuszamy.

– A czy ja mówię, że tego nie chcę? Po prostu nie wiem, o czym mam z nim rozmawiać...My nie mamy o czym rozmawiać.

– Skoro tak, to dlaczego się zgodziłeś? Naprawdę uważasz, że nie macie sobie nic do powiedzenia? Przecież nie widzieliście się pięć lat, a wiem, że Jakub naprawdę za tobą tęskni.

– To dlaczego to zrobił?! – Głos chłopaka zadrżał, a w jego oczach pojawiły się łzy. Kamil pomyślał, że może Paulina miała rację. Może Aleks rzeczywiście nie jest jeszcze gotowy na to spotkanie? Może nie warto rozdrapywać starych ran? – Dlaczego zniszczył sobie życie, jednocześnie niszcząc moje?

Kamil nie wiedział, co ma na odpowiedzieć. Zdawał sobie sprawę, jak bardzo Aleks się myli, ale nie mógł mu przecież wyjawiać całej prawdy. A może właśnie powinien to zrobić?

– Posłuchaj, tak jak się umawialiśmy, wysadzę cię na takim leśnym parkingu w pobliżu tej karczmy i będę czekał w samochodzie, chyba że chcesz, żebym poszedł tam razem z tobą?

– Nie, nie chcę. Muszę się z nim spotkać sam, tylko ja i on.

– Rozumiem, ale pamiętaj, że będę w pobliżu i jak tylko będziesz chciał wracać, daj mi znać.

Po kwadransie zatrzymali się i Kamil zaparkował jakieś trzy minuty na piechotę od karczmy, w której miał czekać Jakub. Było kilka minut po siedemnastej.

– Jestem trochę spóźniony – stwierdził Aleks, wysiadając z wozu. – On już pewnie tam na mnie czeka.

– Będę tu czekał, może trochę się przejdę. Pamiętaj, że w każdej chwili możesz zadzwonić albo wysłać mi SMS-a.

– Wiem i tak zrobię, kiedy będę gotowy. Nie wiem, jak długo to potrwa, więc jesteśmy w kontakcie.

– Aleks? – rzucił Kamil, nim chłopak zdążył zamknąć drzwi.

– Tak?

– Wiem, że to dla ciebie bardzo trudne, ale jestem pewny, że wszystko pójdzie dobrze.

- Zobaczmy - odparł chłopak, zatrzasnął drzwi, po czym ruszył w kierunku karczmy.



BYŁ DOBRYCH TRZYDZIEŚCI metrów od stolików przed karczmą, kiedy zobaczył szczupłego mężczyznę w białym podkoszulku i krótkich spodenkach, siedzącego przy jednym z nich. Aleks miał pewność, że to Jakub. Rozpoznał go po sylwetce, a także fryzurze – krótkich blond włosach postawionych do góry. Serce chłopaka zaczynało bić coraz mocniej. Aleks wyciągnął z kieszeni paczkę gumy, bo żucie zawsze go odprężało. Poczul w ustach świeży, miętowy posmak, wziął głęboki wdech i przyśpieszył kroku.

Jakub czytał menu, ale kiedy Aleks dochodził do stolika, uniósł głowę i w pierwszej chwili na jego twarzy pojawiło się zdziwienie, a moment później zagościł na niej promienny uśmiech. Jakub pewnie nie rozpoznałby tak łatwo Aleksa, gdyby nie fakt, że Kamil pokazał mu na jednym z widzeń zdjęcie.

Przed Jakubem nie stał już ten dwunastoletni chłopiec, którego zapamiętał, tylko wysoki, przystojny młodzieniec, którego przenikliwe spojrzenie wciąż pozostawało jednak tym samym spojrzeniem co kiedyś.

– Jezu, Aleks, ale... ale się zmieniłeś – Jakub podniósł się z drewnianej ławy i podszedł do siedemnastolatka, z trudem opanowując wzruszenie.

– Cześć – odparł Aleks, po czym zdobył się na lekki uśmiech.

Kiedy po chwili usiedli do stolika, chłopak uważnie przyjrzał się twarzy Jakuba. Była inna niż ją pamiętał, może to przez kilkudniowy zarost, a może przez wymalowane na niej zmęczenie. Jakub wyraźnie się zmienił, chyba zmizerniał. Zawsze należał do szczupłych osób, ale teraz zrobił się po prostu chudy, kiedyś był lekko umięśniony, obecnie po mięśniach nie został nawet ślad. Aleksowi zrobiło się go trochę żal, ale nie chciał tego okazywać.

– Czego się napijesz, bo ja zamówiłem sobie piwo, ale ty jeszcze nie możesz, co?

– Nie, nie piję piwa.

– To może napijesz się coli? I zaraz zamówimy coś do jedzenia.

– Coli chętnie się napiję, ale w ogóle nie jestem głodny, dzięki – odparł z wystudiowaną obojętnością w głosie.

Nie chciał okazywać emocji, gdyż pragnął za wszelką cenę, by Jakub odczuł, że ma do niego żal.

– Naprawdę nie chcesz nic zjeść? Myślałem, że jak już w końcu się spotkaliśmy...

– Zjadłem w domu obiad przed wyjazdem. Chciałeś się spotkać, to jestem, możemy pogadać, ale na jedzenie naprawdę nie mam ochoty.

– W porządku – odparł Jakub. Z jego twarzy zaczął znikać uśmiech.

Po chwili do stołu podeszła młoda kelnerka i postawiła przed mężczyzną kufel z zimnym piwem.

– Poprosimy jeszcze colę, najlepiej z lodówki. I na razie to wszystko.

– Jasne – odparła, po czym ruszyła w stronę wejścia do karczmy.

Mimo pięknej pogody i wysokiej temperatury jedynie przy dwóch stolikach, oddalonych od Jakuba i Aleksa dobrych kilka metrów, siedzieli jacyś ludzie nad talerzami pełnymi pachnących dań.

– Skoro nie chcesz niczego jeść, może przejdziemy się potem nad zaporę?

– Zaporę? – spytał chłopak.

– Tak, to dosłownie kilka minut stąd. To nieduża tama na rzece, ale za to piękne widoki.

– Dzięki, ale nie chce mi się nigdzie chodzić. Chciałeś pogadać, możemy to zrobić tu.

– A ty nie chciałeś? Bo mówisz to tak, jakbym cię do tego zmusił.

Aleks spuścił wzrok.

– Chciałem się spotkać i porozmawiać – odparł. – Ale nie chcę, żebyś pomyślał, że robię to z jakąś wielką przyjemnością, bo tak nie jest.

Teraz to Jakub opuścił głowę. Jego mina wyraźnie mówiła, że nie tak wyobrażał sobie spotkanie z Alekssem.

– Posłuchaj, Aleks, wiem, przez co musiałeś przejść w ostatnim czasie. Po tym, jak mnie zatrzymali...

– Nie wiesz – przerwał mu. – Nikt nie wie. Ale teraz jest okej, można powiedzieć, że już jestem szczęśliwy.

Na twarz Jakuba powrócił uśmiech.

– Cieszę się – odrzekł. – Nawet nie wiesz, jak bardzo. Słyszałem, że trenujesz kosza.

Nastolatek kiwnął głową.

– Tak, gram w klubie.

– To ekstra. Powinieneś wykorzystać ten wzrost, zresztą na pewno jeszcze trochę urośniesz.

– Chciałbym. Przydałoby się, chociaż gram na pozycji rzucającego obrońcy, a oni nie są zwykle zbyt wysocy.

– A jak ci idzie w szkole?

– Dobrze. Chcę studiować, chociaż jeszcze nie wybrałem kierunku, więc przykładam się do nauki, zwłaszcza że do matury został mniej niż rok.

– To bardzo ważne. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem dumny z ciebie i cieszę się, że... że ci się udało. Że masz dom i warunki, by się rozwijać. Tak długo cię nie widziałem, jest tyle rzeczy, o których chciałbym pogadać. Aleks?

– Tak?

Jakub przez moment wstrzymywał się z pytaniem, zupełnie jakby próbował ułożyć je sobie w głowie.

– Dlaczego nigdy mnie nie odwiedziłeś? Przecież mogłeś przyjechać z Kamilem. Wiem, że zaważyłem, ale...

– Nie wierzę, że to mówisz – przerwał mu nastolatek z irytacją w głosie. – Ty naprawdę masz do mnie pretensję, że nie chciałem spotkać się z tobą w więzieniu?

– Nie, to nie tak, źle mnie zrozumiałeś. Po prostu tęskniłem za tobą i chciałem choć raz cię zobaczyć.

– Ale ja nie tęskniłem za tobą.

Aleks wiedział, że tym stwierdzeniem przekroczył pewną granicę. Teraz nie musiał już niczego udawać. Mógł powiedzieć szczerą prawdę, o tym co czuje i co czuł przez ostatnie pięć lat. Nie obchodziło go, czy swoimi słowami zrani Jakuba, czy nie. Jakub nie był już dla niego nikim bliskim. Był po prostu obcym facetem po czterdziestce, przez którego decyzję Aleks przechodził gehennę.

– Przykro mi to słyszeć... Ale cię rozumiem.

– Teraz ci przykro? Szkoda, że nie było ci przykro, kiedy podpalałeś tamten budynek. Wiedziałeś, że w środku są ludzie, a mimo to nie zawahałeś się. I na dodatek zrobiłeś to dla pieprzonych pieniędzy. Żeby spłacić jakieś pieprzone długi!

– Aleks...

– Nie chodzi mi tylko o to, że zniszczyłeś życie tamtym ludziom. Zniszczyłeś też moje życie, bo kiedy pięć lat temu cię aresztowali, ja znowu tam trafiłem. Znowu trafiłem w obce miejsce i byłem przerażony. Nagle zniknąłeś, a kiedy dowiedziałem się, co zrobiłeś, chciało mi się rzygać, rozumiesz? Chciało mi się rzygać, że mieszkałem z tobą przez tyle lat i jeszcze mówiłem do ciebie „tato”.

– Myślisz, że przez te wszystkie lata nie miałem wyrzutów sumienia? Każdego dnia i każdej nocy myślałem o tym, co zrobiłem. Wyrzuty sumienia dosłownie mnie zżerały, ale wtedy, kiedy to robiłem, nie myślałem trzeźwo. Wiem, że teraz to brzmi głupio, ale wtedy ja naprawdę wierzyłem, że ci ludzie uciekną.

– To dlaczego nigdy się nie przyznałeś?

– Bałem się, Aleks! Poza tym, co by to zmieniło?

W tym momencie na chwilę zamilkli, bo kelnerka przyniosła chłopakowi schłodzoną colę. Spytała, czy życzą sobie coś do jedzenia, na co Jakub odpowiedział, że na razie dziękują. Kiedy dziewczyna odeszła, Jakub kontynuował.

– Nawet gdybym się przyznał, to nie wróciłoby nikomu życia, za to ty zostałbyś zabrany i trafił do rodziny zastępczej, w najlepszym wypadku. Nie mogłem się przyznać głównie ze względu na ciebie.

– Wiesz co, nie wierzę ci. Nie przyznałeś się, bo bałeś się odpowiedzialności. Nie zrobiłbyś tego, nawet gdybym był już dorosły. Gdyby nie Monika, do dzisiaj żyłbyś w kłamstwie, a ja razem z tobą i wszyscy dookoła.

– Monika zabiła niewinne dziecko, Aleks. Razem z córką mogły zgłosić moją sprawę na policję, ale one wybrały zemstę na niewinnym dziecku i teraz obie za to siedzą.

– Tak samo jak ty. I nie rozumiem co to, że Monika z Sylwią zabiły Wiktorię, ma do rzeczy. Prawda jest taka, że dzięki nim wiem, jakim jesteś człowiekiem, wiem z kim mieszkałem przez tyle lat.

– Aleks, proszę, wybacz mi, ja...

– Nie mogę ci wybaczyć. Po prostu cię nienawidzę i nie chcę cię znać. I wiesz co? Chciałem się z tobą spotkać tylko dlatego, żeby ci to powiedzieć.

Aleks sprawiał wrażenie opanowanego, choć od środka rozsadzały go emocje. Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale czuł, że zaraz zacznie mu się łamać głos. Wiedział, że rani Jakuba, ale tego właśnie pragnął. Teraz to on chciał się zemścić za każdą przepłakaną noc ostatnich kilku lat. Czuł się zdradzony i oszukany, a zdrajca i oszust siedział naprzeciwko. Nastolatek stwierdził, że to najlepszy moment, by zakończyć spotkanie.

– Na razie – powiedział, wstając od stołu, na którym stała prawie pełna szklanka coli. – I nie próbuj się już ze mną kontaktować, bo nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Chcę o tobie zapomnieć, bo teraz mam nową rodzinę i jestem z nią naprawdę szczęśliwy.

KIEDY CHŁOPAK SIĘ oddalił, Jakub siedział jeszcze przy stoliku dobrych kilka minut, z miną człowieka, który właśnie stracił wszystko to, co naprawdę cenne. Nie spodziewał się, że spotkanie z nastolatkiem potrwa tak krótko i przebiegnie w taki sposób. Rozumiał Aleksa, a jednocześnie był potwornie smutny. Dlaczego życie musi być tak niesprawiedliwe? I tak skomplikowane? Te myśli kotłowały mu się w głowie.

Kiedy przed kilkunastoma laty jechał późnym wieczorem na parking pizzerii, którą zamierzał podpalić, również zastanawiał się nad koszmarem życia.

Zakładał wówczas, że nikt nie zginie, że skończy się jedynie na stratach materialnych. Wiedział, że to, co ma zrobić, jest złe, ale czyż większym złem nie byłaby beczynność i czekanie na śmierć Aleksa?

Jakub zrobił coś złego, ale z jego złego czynu zrodziło się natychmiast mnóstwo dobra: w końcu zdobył pieniądze na operację syna, dzięki czemu uratował Aleksowi życie. Tyle że zło powróciło. Ono zawsze powraca z pieprzonym rachunkiem. Często robi to z solidnym opóźnieniem, po kilku tygodniach, miesiącach lub latach. Czasem zwleka całą wieczność, ale wówczas uderza ze zwielokrotnioną siłą. Gdy Jakub podłożył ogień w pizzerii, wywołał lawinę zła, które dało o sobie znać dopiero po kilku latach. Zaowocowało żądzą chorej zemsty, a jedną z ofiar stała się jedenastoletnia dziewczynka.

Dlatego najlepiej nigdy nie wybierać zła. Tak po prostu, co by się nie działo, nie ufać mu. Czasem to naprawdę trudne, ale to chyba jedyna właściwa droga. Zaufać za to dobru, które prędzej czy później i tak zwycięży, i nigdy nie wchodzić z diabłem w żadne układy.

Jakub już to wiedział, ale co z tego? Przecież było po wszystkim. Było za późno, by cokolwiek naprawić.

## 6

ALEKS NAPISAŁ KAMIŁOWI SMS-a, że czeka przy samochodzie. Jedyne, o czym teraz marzył, to odjechać z tego miejsca jak najszybciej i najlepiej z nikim nie rozmawiać.

Kamil wrócił na parking po kilku minutach, na jego twarzy malowało się zdziwienie.

– Co się stało, Aleks? – spytał.

– A co się miało stać? Chcę wracać do domu.

– Już? Nawet nie zdążyłem obejść całego parku, a teraz chciałem wstąpić na kawę do kawiarni.

– Trudno, chcę już stąd odjechać, możesz sobie kupić kawę gdzieś po drodze.

Mężczyzna otworzył mercedesa i obaj wsiedli do środka. Kamil nie zamierzał jednak odjeżdżać.

– Aleks, co się stało? – spytał, odwracając głowę i spoglądając na chłopaka, który usiadł z tyłu. – Przecież mieliście się spotkać i...

– Przecież się spotkaliśmy.

– Ale dlaczego tak krótko?

– A o czym niby miałem z nim rozmawiać?

W głosie Aleksa było mnóstwo złości i buntu. Zupełnie jak przed trzema laty, kiedy chłopiec borykał się z niemałymi problemami emocjonalnymi i sprawiał kłopoty wychowawcze.

– Jedźmy już, dlaczego nie odpalasz silnika?!

– Nie pojedziemy, dopóki nie powiesz mi, co tam się wydarzyło. Pokłóciliście się?

Kamil starał się mówić tonem jak najbardziej spokojnym, żeby nie dolewać oliwy do ognia i jeszcze bardziej nie rozżłościć i tak już wzburzonego nastolatka.

– Jakie to ma znaczenie?! Nie, nie pokłóciliśmy się, tylko powiedziałem mu, co o nim myślę. Powiedziałem mu, że go nienawidzę, bo go nienawidzę, rozumiesz?!

Oczy Aleksa zaszkliły się.

– Jedźmy już do domu, z tobą też nie chce mi się teraz rozmawiać.

Kamil odwrócił głowę i spojrzał przez przednią szybę na wprost. Już chciał uruchomić silnik i ruszyć w stronę drogi ekspresowej, jednak coś podpowiadało mu, że to nie może się tak zakończyć. Nie wiedział, co ma robić, ale był pewny, że nie mogą teraz tak po prostu wrócić do domu.

– Dlaczego nie jedziemy? Dlaczego nie włączasz tego głupiego silnika?!

– Aleks, bardzo cię proszę, zmień ton. To ja jestem kierowcą i ja zdecyduję, kiedy pojedziemy.

– Rób, co chcesz. I tak nie mam zamiaru z tobą rozmawiać. Nie mam zamiaru z nikim rozmawiać, dajcie mi już wszyscy święty spokój!

Chłopak ukrył twarz w dłoniach.

Kamil już dawno nie widział go płaczącego. Teraz był prawie pewny, że Paulina miała rację. To spotkanie naprawdę mogło źle wpłynąć na stan psychiczny Aleksa. Ale przecież czasu nie można cofnąć. Choć może była szansa, by jeszcze wszystko jakoś naprawić?

– Posłuchaj, wiem, że cierpisz – rzekł, nie odrywając wzroku od kierownicy. – Wiem, że czujesz się fatalnie i rozumiem to. Wiem, że w życiu zostałeś niejednokrotnie zraniony i że możesz czuć gniew, ale jestem pewien, że gdzieś głęboko wciąż kochasz Jakuba.

– Gówno prawda.

– Przecież on cię wychował. Odkąd skończyłeś trzy lata, zajmował się tobą i wiem, że troszczył się o ciebie najlepiej, jak tylko potrafił. Na pewno pamiętasz te wszystkie miłe chwile, które z nim spędziłeś. Rzeczy, których cię nauczył lub których próbował cię nauczyć. Wcześniej popełnił błąd, ale przecież wszyscy je popełniamy. On nie zasługuje, żebyś...

– Popełnił błąd? Tak nazywasz zabicie dwóch osób?

– On tego nie chciał, Aleks.



– Aha.

– Posłuchaj, niejeden raz z nim rozmawiałem i wiem, że bardzo żałuje. Wiem, jak bardzo tęskni za tobą, jak bardzo nie chce cię stracić. Zrozum, że kiedyś czegoś potrzebowałaś i on ci to zapewniał. Opiekował się tobą, był przy tobie w trudnych chwilach, stał się dla ciebie rodziną. Potrzebowałaś go, a teraz to on potrzebuje ciebie. Przecież wiesz, że któregoś dnia wyjdzie z więzienia. Będzie sam, bo przecież oprócz ciebie nie ma nikogo. Chcesz, żeby ktoś, kto stworzył ci dom i z kim mieszkałaś tyle lat, kiedyś został zupełnie sam?

– Ale co mnie to obchodzi?! – Aleks przetarł ręką załzawione oczy. – Tak, wiem, że on mnie adoptował, wiem, że się mną zajmował i zapewniał mi wszystko, czego potrzebowałem, i wiesz co? Kochałem go! Pamiętam każdy wspólny wyjazd z nim, pamiętam, jak nauczył mnie jeździć na rowerze, jak próbował nauczyć mnie prowadzić samochód! Pamiętam, że czułem się przy nim bezpieczny i szczęśliwy, ale powiedz mi, co z tego, skoro okazało się, że cały czas mnie okłamywał?! Udawał dobrego, troskliwego tatusia, a tak naprawdę był mordercą! Gdyby naprawdę mnie kochał, nie podpaliłby tej pizzerii. Skoro mu na mnie zależało, nie ryzykowałby trafienia za kratki. Ale jemu bardziej zależało na głupich pieniądzach...

– Aleks, nie mów tak.

– Ale taka jest prawda!

– A wiesz w ogóle, na co były mu potrzebne te pieniądze?!

– Nie wiem i co to ma do rzeczy?! Może narobił pieprzonych długów?! Nie wiem i nie obchodzi mnie to, po prostu brzydzę się nim, koniec, kropka! Jedźmy już do domu.

Kamil jeszcze mocniej zacisnął ręce na kierownicy. Czuł, że to ten moment.

Jeżeli Aleks kiedykolwiek ma poznać prawdę, to właśnie teraz.

– Aleks?

– Co? Jedźmy już, nie chce mi się więcej o tym gadać!

– Dobrze, pojedziemy, tylko powiem ci jeszcze jedną rzecz, okej?

Chłopak westchnął zniecierpliwiony, wbijając wzrok w okno.

– Słuchaj, jest jedna rzecz, o której nie wiesz. Może nie powinienem ci tego mówić, bo sam Jakub nam zabronił. Chciał cię w ten sposób chronić, ale według mnie to głupie.

Aleks oderwał wzrok od okna i spojrzał pytająco na Kamila.

– O czym mówisz? – spytał.

– O prawdziwym powodzie, dla którego wywołał pożar.

– Nie rozumiem. O czym ty w ogóle gadasz?! Przecież wiem, że zrobił to dla pieniędzy, nie? Bo jakiś facet, u którego pracował, zlecił mu to.

– Tak, ale nie zdajesz sobie sprawy, na co te pieniądze były mu potrzebne.

Aleks przez dłuższą chwilę patrzył w milczeniu na Kamila. Nie rozumiał, co mężczyzna próbuje mu przekazać.

– Niby na co? I co to ma za znaczenie?

– Aleks, Jakub chciał za wszelką cenę zdobyć te pieniądze dla ciebie. Byłeś ciężko chory i jedyną szansą na uratowanie ci życia, była kosztowna operacja za granicą. Liczył się czas, którego miałeś bardzo mało. Czekanie na pieniądze ze zbiórki wiązało się z tym, że mogłeś nie dożyć operacji i umrzeć.

Aleks poblądł.

Zmarszczył brwi, czując całkowitą dezorientację.

– Co? – wyszeptał ledwo słyszalnym głosem. – Co za głupoty gadasz?!

– To nie są głupoty. Jakub chciał zdobyć pieniądze, które miały uratować i uratowały ci życie.

– Kłamiesz! Kłamiesz, żeby... żeby...

– Żeby co?

– Nie wiem! Wiem, że jak byłem mały, miałem jakąś operację, ale pierwszy raz słyszę tę historię!

– Bo nikt ci tego nie mówił! Ten facet, który zlecił Jakubowi podpalenie, był zwykłym sukinsynem! Jakub błagał go o pieniądze, a on zastrzegł, że da mu je, jeśli spali tę pizzerię. Później Jakub miał mówić, że otrzymał kasę od nieznanego ofiarodawcy.

– Nie, nie wierzę w to, co mówisz – wychrypiał nastolatek, podczas gdy z jego oczu coraz intensywniej spływały łzy.

– Dlaczego miałbym kłamać? Od dawna uważałem, że powinieneś znać prawdę, ale Jakub zabronił nam mówić. Nie chciał, żeby to ciążyło na tobie.

Aleks zamilkł. Emocje wewnątrz niego osiągnęły punkt kulminacyjny. Płakał jak dziecko, z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Powiedz mi tylko – odezwał się po dłuższej chwili – że mówisz prawdę.

– Mówię prawdę, Aleks. Wiem, że to dla ciebie szok, ale to prawda...

– Przysięgasz?

– Tak, przysięgam. On zrobił to dla ciebie. Chciał uratować ci życie i choć brzmi to okrutnie, uratował ci je, podpalając tamto miejsce. Nie powinienem był ci tego mówić, ale...

Aleks już go nie słuchał. Wysiadł z samochodu i zatrzasnął drzwi. Nie obchodziło go, że wszyscy zobaczą, że płakał. Ruszył pośpiesznie w kierunku karczmy.

JUŻ Z DALEKA dostrzegł, że przy stoliku, przy którym siedzieli, teraz nie ma nikogo. Na poboczu stało za to pogotowie. Chłopak widząc je, poczuł, że serce zaczyna mu walić jeszcze mocniej. A jeśli coś mu się stało? Co jeśli przeze mnie coś mu się stało i umrze? Te pytania sprawiły, że żołądek zaczął podchodzić mu do gardła.

Nastolatek odetchnął z ulgą, kiedy podszedł do drzwi karczmy i zobaczył dwóch ratowników medycznych wyprowadzających na zewnątrz jakąś starszą panią, której najwyraźniej zrobiło się słabo.

– Już dobrze, panowie, to była tylko chwilowa słabość – przekonywała staruszka, z trudem stawiając każdy kolejny krok.

Aleks wszedł do knajpy, ale nie dostrzegł w niej Jakuba. Gdy wyszedł na zewnątrz, myślał, że już po wszystkim, że tego dnia więcej go nie zobaczy, ale wtedy przypomniał sobie, gdzie Jakub chciał go zabrać.

– Przepraszam panią – powiedział, zaczepiając młodą kobietę, która szła od strony parkingu. Dziewczyna spojrzała w jego zaczerwienione, zapuchnięte od płaczu oczy, jednak jej uśmiech wcale nie zniknął.

– Tak?

– Nie wie pani, którądy nad zaporę?

– Wiem, ale to kawałek stąd. Musisz iść prosto tą drogą, następnie skręcić w prawo i po jakichś dwustu metrach zobaczysz zaporę. Polecam, piękne widoki.

– Dziękuję pani! – zawołał, ruszając biegiem w kierunku wskazanym przez kobietę.

Minął zakręt i biegł dalej w stronę tamy, która powoli zaczynała się przed nim wyłaniać. Tak bardzo chciał znaleźć tam Jakuba. Przeprosić, podziękować i wyrazić chęć, by zacząć wszystko od nowa... Choć nie był pewny, czy przez targające nim emocje będzie w stanie powiedzieć cokolwiek. Czasem szczery płacz mówi więcej niż słowa.

Zobaczył go. Jakub stał oparty o metalową balustradę i patrzył na dość duży zbiornik wodny, otoczony z trzech stron lasem. Aleks minął tabliczkę z napisem NOCLEGI U SZYMONA i podanym niżej adresem oraz numerem telefonu, i kiedy znalazł się jakieś kilkanaście metrów od Jakuba, stanął, by wziąć głęboki oddech. Z jego oczu znów popłynęły łzy. Zbliżył się do mężczyzny na odległość wyciągniętego ramienia.

– Tato? Przepraszam...

Jakub odwrócił się zaskoczony.

KIEDY ALEKS WYBIEGŁ z auta, Kamil podążył za chłopakiem wzdłuż pobocza mało ruchliwej ulicy. Widział z daleka, że nastolatek pyta o coś młodą kobietę przed karczmą, a następnie rusza biegiem w kierunku ostrego zakrętu. Mężczyzna udał się w tamtą stronę i po kilku minutach zobaczył ich. Jakub obejmował Aleksa i coś do niego mówił. Kamil nie widział ich zbyt wyraźnie, mimo to dostrzegł radość i wzruszenie na twarzy mężczyzny. Chłopiec również wyglądał na szczęśliwego i wzruszonego. Co jakiś czas przecierał dłonią oczy, a silny wiatr, który tego dnia wiał od samego rana, targał mu włosy. Kamil wiedział już, że postąpił właściwie, zdradzając nastolatkowi skrywany przed nim sekret. Prawda często bywa trudna, jednak budowanie życia na kłamstwie utrudnia wszystko jeszcze bardziej.

Kamil wrócił do samochodu z tą właśnie myślą w głowie. Nie chciał, by Jakub lub Aleks go zobaczyli. Ich spotkanie było chwilą wyjątkową, której w żadnym wypadku nie należało niczym zakłócać. Mężczyźni odechciało się kawy, wolał posłuchać dobrej muzyki, która zwykle działała na niego lepiej niż solidna porcja kofeiny.

Odtworzył album Dookie zespołu Green Day i ustawił głośność niemal na maksa. Uwielbiał słuchać w ten sposób muzyki, tak samo jak uwielbiał Green Day. Nic dziwnego, Kamil od zawsze miał niezły gust, a Green Day to naprawdę dobry zespół.

Dobry jak cholera.